

Magdalena Szponar

ODCIENIE Czerwieni

ODCIENIE #1

ROMANS MAFIJNY AUTORKI WBREW REGUŁOM!



MAGDALENA SZPONAR

**ODCIENIE
CZERWIENI**

ODCIENIE #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Magdalena Szponar
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-495-6

SPIS TREŚCI

PROLOG

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

EPILOG

Podziękowania

Przypisy

Drodzy Czytelnicy!
*Książka ta zawiera treści drastyczne i przedstawiające przemoc, które
mogą wywołać szok.*

PROLOG



Pruszków. Wołomin.

Gangusy w starych betach z odrażającymi uśmiechami i papierosami między zębami. Gnoje szastające „kurwami” na każdym kroku. Kretyni w kradzionych samochodach wydający hajs na prawo i lewo. Mamonę, której nigdy nie mają dość. Imprezy, chłanie, ruchanie. Zwracanie na siebie uwagi w każdym możliwym miejscu, o każdym możliwym czasie.

Cwaniaki, które myślą, że rządzą, bo ktoś zszedł im z drogi. Niebezpieczni chłopcy.

To już przeszłość.

To nie mafia.

Spójrz, Sarenko. Widzisz tego dżentelmena, który właśnie przepuścił starszą panią w drzwiach apartamentowca naprzeciw? Widzisz jego lśniącego rolexa, garniak za kilka tysięcy i fryzurę ułożoną przez najlepszego stylistę?

A pamiętasz tamtego złotego chłopca? Tak, właśnie. Na tamtej imprezie. Sama go tak nazwałaś. Złoty chłopiec. Uśmiechem rozświetliłby niemałe miasto. Och, po twojej minie widzę, że dobrze go pamiętasz. Hawajska koszula, długie włosy schludnie związane w kitkę nad karkiem, lekki zarost. Błękitne oczy. Powiedziałaś, że taki nie skrzywdziłby muchy.

Zobacz teraz! Za tamtym gościem do budynku wchodzi kobieta. Niezła, co? Bizneswoman, powiedziałaś. Coś w tym jest. Elegancka, dystygowana, w szpilkach droższych niż twoje mieszkanie.

A pamiętasz piosenkarza, wokół którego ostatnio wybuchł skandal? Tego, co podobno ma dziecko na boku, a właśnie się ożenił. Widziałaś pewnie w tabloidzie. Wszyscy widzieli.

To jest mafia, Sarenko.

Ci wszyscy piękni ludzie z pięknymi samochodami, pięknymi buźkami.

To ich powinnaś się bać.

A mnie chyba najbardziej.

*Ze wszystkich zwierząt człowiek jest jedynym przejawiającym
okrucieństwo. Jedynym, który zadaje ból dla samej przyjemności jego
zadawania.*
Mark Twain

*A w duszy mej pogrzeby bez orkiestr się wloką, w martwej ciszy –
nadziei tylko słycać jęk.*
Charles Pierre Baudelaire, Kwiaty zła

1



*Insane... Inside the danger gets me high.
Can't help myself. Got secrets, I can't tell.
I love the smell of gasoline.
I light the match to taste the heat.*
Sam Tinnesz, *Play With Fire*

Nie ma zbrodni idealnej.

Każde przestępstwo jest działaniem.

Każde działanie pozostawia ślad.

Wciąż pamiętałam, że były to pierwsze słowa, jakie usłyszałam, gdy rozpoczęłam studia na psychokryminalistyce. I wciąż uparcie w to wierzyłam, musiałam w to wierzyć. Dzięki temu byłam coraz lepsza w tym, co robiłam. Goniłam ducha, który wciąż wymykał się z moich rąk, ale byłam już blisko, bliżej niż kiedykolwiek.

W dzieciństwie inne dzieci bawiły się na podwórku, a ja chłonełam w zaciszu domu kolejne powieści kryminalne. Odkąd pamiętałam, wiedziałam, co zamierzam robić w życiu. Ścigać przestępców. Nigdy nie pragnęłam robić niczego innego.

Dzisiaj pracowałam jako profilerka, choć ta nazwa jeszcze nie była popularna w Polsce. Oficjalnie zajmowałam stanowisko psychologa policyjnego. I czułam z tego powodu cholerną dumę.

– Zły dzień, mała? – usłyszałam nagle po swojej prawej.

Niechętnie zmusiłam mięśnie karku do pracy. Spojrzałam na delikwenta, który najwyraźniej był albo głupi, albo zdesperowany.

Wystarczyło mi kilka sekund, by go ocenić. Wysoki, ale przygarbiony, więc niezbyt pewny siebie. Okulary na nosie, lekki uśmiech, policzki pokryte czerwienią w wyrazie aż nazbyt widocznego skrępowania. Lekkie drżenie dłoni, gdy sięgnął po szklanę z (jak mniemam) whisky. Skrzywił się przy pierwszym łyku; więc nie jest to trunek, jakim raczy się na co dzień. Szkoda.

– Twój chyba gorszy – odpowiedziałam i tyle wystarczyło, by z ust mężczyzny popłynęła wiązanka, której kompletnie nie słuchałam. Nawet nie chciało mi się udawać.

Zgarnęłam swój kieliszek oraz butelkę wódki i ruszyłam w najdalszy kąt baru. Kiedy tylko usiadłam, barman pojawił się za mną i postawił mi na stoliku wodę.

– Dzięki, Kamil – rzuciłam i oparłam ciężko głowę o brunatną, wysoką kanapę. Przymknęłam oczy z cichym westchnieniem.

– Nie dziękuj. Po prostu nie chcę, żebyś mi się tu schłała, Iza – odpowiedział i wręcz poczułam, jak obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. Ignorowałam je już wystarczająco długo, jeden wieczór nie robił różnicy.

– Ta, jes... – mruknęłam niewyraźnie i udałam, że mu salutuję.

Nie otworzyłam oczu, ale wyraźnie słyszałam jego oddalający się śmiech. Nawet pozwoliłam sobie na wykrzywienie własnych warg. Nieznacznie. W końcu dzisiaj akurat nie miałam powodu do radości.

Wielu na moim miejscu miałoby inne zdanie na ten temat. W końcu przyczyniłam się do złapania seryjnego gwałciciela--mordercy, który grasował w Warszawie od kilku dobrych lat. No właśnie, po pierwsze sam ten szmat czasu działał mi na nerwy. Po drugie ciągle zamiatanie sprawy pod dywan również mnie wkurzało. Nawet nie chciało mi się myśleć, ile czasu poświęciłam, by udowodnić wszystkim cechy wspólne kilku zbrodni, by w końcu połączyli kropki i nadali przestępcy łatkę „seryjnego”. Nie pomagał fakt, że ciała odnajdywano w różnych miejscach w Warszawie, co powodowało, że śledztwo prowadziło kilka komend na raz. Wreszcie po trzecie udało nam się go złapać dopiero teraz, gdy na koncie miał już sześć ofiar. Sześć, kurwa, ofiar. Gdzieś w głębi serca kiełkowało jednak nieśmiałe poczucie satysfakcji. Pojawiało się w chwili, gdy przypomiinałam sobie wykrzywioną przerażeniem twarz tego skurwysyna. Cóż, było warto...

Nie potrafiłam się jednak pogodzić z liczbą ofiar. Prawdopodobnie dlatego wyszłam dziś z komendy z naganą szefa. Nie spodobało się mu moje zachowanie. Kiedy wręczał nagrodę oficerowi, który prowadził tę sprawę, rzuciłam, że to wyróżnienie za prędkość. Wśród reszty policjantów rozległ się cichy śmiech. Komendant spojrzał na mnie, dobrze wiedząc, z czyich ust wyszedł ten komentarz. Cóż. Moja niewyparzona buzia kiedyś mnie zgubi. Tym razem dostałam jedynie porządny opierdół. Satysfakcjonujące było to, że szef nie zaprzeczył jednak, kiedy wytknęłam mu, że gdyby posłuchano mnie wcześniej, tamten skurwysyn miałby na koncie o kilka ofiar mniej.

Od lat powtarzano mi, że zbyt mocno angażuję się we wszystkie sprawy. Tak było. Oficjalnie pełniłam funkcję psychologa policyjnego (na moje nieszczęście na etacie cywilnym, więc nie dość, że nie było mnie stać na porządną wódkę, to jeszcze nikt nie liczył się z moim zdaniem). Do moich zadań od jakiegoś czasu należało profilowanie kryminalne. Powoli zaczynałam jeździć po całym kraju; wszędzie tam, gdzie umysły śledczych były na tyle otwarte, by chcieć zaangażować właśnie psychologa. I dobrze wiedziałam, że kiedyś w końcu któraś sprawa złamie mi serce. Podobno każdy profiler prędzej czy później przez to przechodził. Sama odnosiłam wrażenie, że z każdą wydaną opinią drobny kawałek mojego serducha się skrusza. Nie wiedziałam jednak, ile czasu potrwa, zanim stracę całe. Tym bardziej jeśli traktowałam moją pracę dość... osobiście. W końcu miałam swoje powody.

Zamiast więc brać się za kolejną sprawę, załatwiłam sobie dwa tygodnie przymusowego urlopu. Bezpłatnego. I chyba to bolało mnie najbardziej. A, zapomniałam wspomnieć... Dupek obciął mi też premię półroczną.

Podobno byłam przemęczona. Podobno potrzebowałam odpoczynku.

Gówno prawda.

Potrzebowałam efektów, a nie ciągłego użerania się ze starymi psami, którzy nie chcieli mnie słuchać, bo według nich profilowanie przestępców to wymysł rodem z *Kryminalnych Zagadek Las Vegas*, a tak w ogóle to nie będą słuchać gówniary, która mogłaby być ich córką.

Gnoje.

Na potwierdzenie własnych przemyśleń wychyliłam kolejny kieliszek wódki. Miałam wrażenie, że jej ostry smak ugruntowuje moje przekonania. Znów przymknęłam oczy i zgodnie z najważniejszą zasadą każdej depresyjnej osoby zaczęłam dopatrywać się pozytywów w tej porąbanej sytuacji.

Cóż, przynajmniej miałam teraz trochę czasu, by zająć się moim Duchem.

Aż się skrzywiłam pod nosem, gdy tylko pomyślałam o facecie, którego próbowałam złapać od siedmiu lat. Dokładnie od chwili, kiedy zaczęłam studia i postanowiłam sobie, że rozwiążę jakąś sprawę z Archiwum X. Szybko znalazłam odpowiednią. Kilkanaście potwierdzonych zabójstw o różnym stopniu agresywności. Wszystkie wrzucane do katalogu z wielce sugestywnym napisem „przestępczość zorganizowana” (co mogło, do cholery, oznaczać dosłownie wszystko). Żadnych konkretnych dowodów, żadnych świadków, żadnych poszlak, nawet, kurwa mać, nie mogliśmy znaleźć żadnego narzędzia zbrodni. Nawet nie do końca było wiadomo, czy rzeczywiście były to zabójstwa seryjne. Nic. Null. Zero. Sama jednak wiedziałam. Czułam to w kościach. I choć mogłam to dopisać do długiej listy swoich wad, słuchałam intuicji.

A ten zabójca? Cholera. W myślach lubiłam go nazywać Duchem. Bo właśnie taki był. Irytująco nieuchwytny. Wciąż gdzieś poza planem. Wciąż w roli pieprzonego reżysera wystawiającego na własnej scenie aktorów według jakiegoś bliżej nieokreślonego scenariusza. Dowiedziałam się o nim w Tworkach¹. Na początku wysłano mnie tam na praktyki, później jeździłam już sama. Musiałam to robić, by nie wypaść z rytmu. Jeżeli ciągle miałeś kontakt z umysłami przestępców, łatwiej było ci je zrozumieć – każdy psycholog policyjny to wiedział.

Tworki były ważnym punktem na mapie wszystkich profilerów. Tutaj mogliśmy porozmawiać z psychopatami, gwałcicielami, zabójcami. Uważałam ich za całkiem solidne źródło wiedzy. To tam poznałam Krzysztofa: zabójcę, który we wszelkich testach na spektrum psychopatii osiągał świetne wyniki². Kiedy go poznałam, nie ufał nikomu. Po paru latach dopuszczał do siebie tylko mnie. To od niego dowiedziałam się o Bystrym. Mężczyźnie, który trząsał całym warszawskim półświatkiem, a miałam sporą pewność, że

działał też na arenie międzynarodowej. Zdążyłam zebrać o nim dość pokaźną bazę danych. Oczywiście nic nie było potwierdzone: same strzępki informacji, które uzyskiwałam głównie podczas wizyt w więzieniach i zakładach zamkniętych.

A więc Duch był tłem największych przekrętów w dziejach przestępczości zorganizowanej naszego kraju w ostatnich latach. Jednocześnie nikt nawet nie wiedział, czy on istnieje naprawdę. Bystry. Jego pseudonim obrósł tak wielką legendą, że większość gangusów wypowiadała go szeptem z jakąś nabożną czcią. Tak mówili o nim na dołku. I, do diabła, pasowało jak ulał. Gość był niesamowicie inteligentny. Niestety miał pecha: ja również taka byłam.

A mimo to nie mogłam go dorwać. Gdyby ktokolwiek przejrzał zawartość mojego mieszkania, szybko doszedłby do wniosku, że mam na punkcie tego faceta prawdziwą obsesję.

Trudno, przyznaję się bez bicia. Chcę być tą, która pomoże w złapaniu największego przestępcy w Polsce od czasów Pruszkowa i Wołomina. Choć im dłużej o tym myślałam, tym częściej się zastanawiałam, czy nie zboczyć odrobinę z drogi prawa... Zawsze mogłam gnoja po prostu wykończyć i zepchnąć winę na kogoś innego.

Moje zafiksowanie na punkcie Bystrego nie miało nawet żadnego wyraźnego powodu. Nie kryła się za tym żadna łązawa historia. Facet nigdy nie wyrządził mi krzywdy, po prostu chciałam go dorwać. Może sama przez to trąciłam lekko psychopatycznymi skłonnościami, ale nie umiałam się powstrzymać.

Oprócz tysiąca niezbyt ważnych informacji, jakie udało mi się na niego zebrać, tak naprawdę miałam niewiele konkretów. Z drugiej strony nie potrzebowałam dużo, by wiedzieć, gdzie go szukać. Nie na tym polegało profilowanie. Wiedziałam wszystko o jego motywach, złożoności psychiki, cechach osobowości. Nie wiedziałam natomiast, jak się nazywał. Dlatego też to, co robiłam, nazywało się sporządzaniem charakterystyki psychologicznej nieznanego sprawcy przestępstwa. Poza tym od tygodni znałam adres, ale jeszcze nie odważyłam się tam pójść. Jeszcze nie był to odpowiedni moment. Nie zdecydowałam bowiem, jak chcę rozwiązać tę sprawę. Choć im dłużej o tym myślałam, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że

droga jest tylko jedna. Przy każdej innej robocie potrafiłam pójść za głosem intuicji i naprawdę skutecznie udawało mi się zrozumieć umysł przestępcy, jakiego podszyłano mi w Firmie. Miałam też aż jedno zdjęcie Bystrego. Niewyraźne. Rozpikselowane. Z tego, co wiedziałam, była to jedyna jego fotografia. Pochodziła z kamery monitoringu miejskiego i z całą pewnością wyłapała moment, w którym Bystry wracał z miejsca zbrodni. W toku śledztwa była kompletnie nieprzydatna: nie pozwalała na identyfikację sprawcy, ale jednocześnie to właśnie ona dała mi najwięcej. Znałam ją na pamięć. Każdy element.

Po tamtym zabójstwie moi kumple z kryminalnego postanowili choć raz mnie posłuchać. Zorganizowaliśmy prowokację: fotografia wypłynęła do mediów z odpowiednim komentarzem. Każdy szanujący się psychopata zareagowałby na to w jakikolwiek sposób. Bystry nie. Ale sama akcja spowodowała ciąg wydarzeń, które dały mi do myślenia.

Kilka dni po opublikowaniu zdjęcia na komendę zgłosił się pewien dziennikarz. Powiedział, że od lat prowadzi prywatne śledztwo przeciw Bystremu, że wini faceta za śmierć kogoś sobie bliskiego. Jako że gość trochę pieprzył od rzeczy, wezwali mnie. W trakcie krótkiej rozmowy zdobyłam kilka ważnych informacji. Po pierwsze: jak dla mnie chłopak naoglądał się zbyt wielu rodzimych produkcji wątpliwej jakości spod ręki pana Vegi, ale nie chciałam oceniać. Po drugie: był święcie przekonany, że wie, gdzie Bystry ma swoją melinę. Podał mi adres, a ja po raz pierwszy w swoim życiu złamałam kodeks etyczny i zachowałam tę informację dla siebie. Nie miałam pojęcia, co mną kierowało w tej chwili, ale cóż... Stało się. Koniec końców historia odbiła się czkawką owemu dziennikarzowi. Choć to zbyt delikatne określenie jak na oskórowanie i kąpiel w rzece, którą mu zafundowano. Oczywiście – sprawa umorzona, podejrzanych brak, dowodów i poszlak zero. Kolejna sprawa trafiła do Archiwum X.

Tak, zdecydowanie to też mnie wkurwiało.

Zanim dziennikarz zniknął z powierzchni ziemi i później to, co z niego zostało, wypłynęło na brzeg Wisły, udało mi się z nim porozmawiać ponownie w bardziej prywatnych okolicznościach. Konkretniej: spotkaliśmy się w tym samym barze, w którym teraz

siedziałam. Facet był przerażony. Twierdził, że ktoś go ściga (co w sumie według mnie okazało się prawdą, ale taką nie do udowodnienia) i że dokopał się prawdziwych perełek. Miał przy sobie wydruk tamtego zdjęcia i pamiętam, jak zawzięcie w nie stukał. Mówił, że Bystry odebrał mu wszystko. I że on chce zrobić mu to samo. No, mówiłam, że ewidentnie coś z nim nie grało. Raczej logicznym było, że w starciu z gangusem miało się dość nikłe szanse. Chyba że znałeś kung-fu, karate i inne obcobrzmiące słowa, a to też nie dawało żadnej gwarancji.

Pamiętam, że gdy siedziałam i słuchałam jego pełnej nienawiści oraz strachu przemowy, przyjrzałam się ponownie zdjęciu. Fotografia przedstawiała wysokiego mężczyznę ubranego w czarną bluzę z kapturem naciągniętym na głowę. Nie można było dostrzec twarzy. W zasadzie kompletnie nic nie stanowiło tutaj punktu zaczepienia. Sama natomiast wychwyciłam kilka rzeczy. Po pierwsze: Bystry był sam, a naprawdę nie zdarzało się często, by szef mafii (o ile był szefem, a nie egzekutorem, choć wszystko wskazywało na pierwszą opcję) krążył po mieście bez obstawy. Po drugie: wcale nie wyglądał jak ktoś, kto próbuje się ukryć. Wręcz przeciwnie. Przechodził właśnie przez ulicę i na początku nie rozumiałam, co z tym zdjęciem jest nie tak. Zauważyłam to dopiero po jakimś czasie. Wszyscy ludzie zmierzający w odwrotną stronę, wszyscy, którzy szli obok, omijali go. Jakby tworzył własne pole magnetyczne, które nikomu nie pozwalało się bardziej zbliżyć.

Później dotarłam do nagrań z kamer monitoringu miejskiego. Owego feralnego dnia w jednym z warszawskich kantorów dokonano egzekucji mężczyzny będącego jednocześnie właścicielem tej dość nieudolnie prowadzonej meliny. Kumple z narkotykowego obserwowali to miejsce już od dawna, ale nie mieli żadnych konkretów. Tamtego dnia kamery nagrały mężczyznę w czarnej bluzie z kapturem i zwykłych džinsach, który wchodził do środka. Po jakimś czasie wyszedł. I po prostu rozpląnął się w powietrzu. Zdjęcie, które znałam na pamięć, odzwierciedlało właśnie moment opuszczania meliny.

Dopiero po godzinie kolejny klient kantoru wezwał policję, gdy wszedł do lokalu i zobaczył zwłoki właściciela. Facet leżał na ladzie z nożem wbitym w usta. Właściwie sztyletem; był tak długi, że

przeszedł na wylot i przytwierdził gościa do drewnianego blatu. Według mnie przekaz był dość oczywisty, a za zbieg okoliczności nie można było uznać faktu, że właściciel kantoru w końcu zdecydował się z nami współpracować. Cóż, nie zdążył powiedzieć nic. To był też pierwszy raz, gdy Duch zostawił narzędzie zbrodni na miejscu. Obejrzałam nóż z każdej strony, sprawdziłam wszystko, co tylko mogłam. Wniosek był prosty: to był zwykły, tani, wręcz gówniany sztylet imitujący jakieś prawdziwe cacko. Dokładnie taki sam można było kupić na Allegro za kilka dyszek. Pomyślałam sobie, że zabójca zostawił go właśnie dlatego – nie miał dla niego żadnej wartości.

Pora wyjaśnić, dlaczego uważałam, że Bystry mordował ludzi w stolicy (i pewnie nie tylko) od lat. Mój prywatny katalog jego zbrodni pękał w szwach. Łączyło je jedno i dla mnie był to wystarczający powód, by uznać zabójcę za seryjnego, dla policjantów badających poszczególne sprawy – niestety nie.

Bystry zabijał w różnych częściach miasta. Za każdym razem w innej. Albo właściwie... Byłam pewna, że mordował w tym samym miejscu, ale zwłoki zostawiał zawsze gdzie indziej. Był sprytny: takie działania powodowały, że każdą sprawą zajmowała się inna komenda, a to z kolei sprawiało, że połączenie kropek było prawie niemożliwe. Tak już działała polska policja.

Kolejny powód? Wszystkie te ofiary zostały pozostawione tak, by ktoś je znalazł. Nie próbowano ukryć zbrodni. Za każdym razem czas, jaki upłynął od zgonu do znalezienia ciała, nie wynosił więcej niż kilka godzin. Każda z tych osób była też w mniejszym bądź większym stopniu zaangażowana w działalność przestępczą. Przekaz zawsze był jasny: jeśli z jakiegoś powodu podpadłeś Bystremu, umierałeś. Spektakularnie i tak, by wieść o twojej śmierci rozniosła się szybko.

Właściciel kantoru był jedyną ofiarą, która zginęła na miejscu odnalezienia zwłok. Tylko wtedy Bystry wyszedł ze swojej meliny i zaatakował, nawet nie czekając na zapadnięcie zmroku. Był tak cholernie pewny siebie, tak świadomy każdego kroku. Kurwa, podejrzewałam, że planował każdy swój ruch, że obserwował ofiary i wymiar sprawiedliwości tak, by być pewnym powodzenia swoich akcji. Nigdy nie popełniał błędów.

W końcu trzecia kwestia... Wszystkie ofiary, które skatalogowałam, zostały zamordowane za pomocą ostrych narzędzi. Nawet jeśli dochodziło do postrzału, śmiertelny cios zadawano nożem. Fascynowało mnie to. Potwornie.

Intrygował mnie. Bystry był zagadką, którą chciałam rozwiązać. I wiedziałam, że prędzej czy później to zrobię. A potem? Niech mi ziemia lekką będzie.

Teraz jednak skupiałam się na wódce, potrzebowałam chwili zapomnienia. I choć z zasady unikałam jednonocnych przygód, dzisiaj czułam, że właśnie tego mi trzeba. Rozejrzałam się po sali, ale naprawdę nikt nie przyciągał mojej uwagi. Tamten chłopaczyna, który próbował mnie poderwać przy barze, nadal tam siedział. Prawdopodobnie wciąż się zastanawiał, gdzie zniknęłam. Prawie miałam już wyrzuty sumienia. Z naciskiem na „prawie”. Nie jego wina, że był... waniliowy. A ja chciałam czegoś ostrego. Gwałtownego. Mocnego. Czegoś, co rozpieprzy mnie chociaż na chwilę.

Z westchnieniem wychyliłam kolejny kieliszek. W sumie chyba powinnam przystopować, bo istniało spore ryzyko, że po takiej ilości alkoholu spodoba mi się dosłownie każdy. Wówczas mój wzrok pofrunął ku wejściu do baru. Usłyszałam zgiełk ulicy, który wdarł się do środka wraz z otwieranymi drzwiami.

W progu pojawił się mężczyzna. Wysoki, cholernie wysoki. Przy nim wyglądałabym jak jakiś potargany skrzat. Poza tym koleś miał na sobie ciemny garnitur, czym od razu podbił sobie miejsce w moim prywatnym rankingu. Serio, to zakrawało na fetysz. I nagle zrozumiałam, że jeszcze nigdy nie poszłam do łóżka z nikim, kogo przynajmniej raz nie widziałam w garniturze.

Mężczyzna zerknął na zegarek i nawet z takiej odległości mogłam zauważyć, że wartość tego cacka przewyższała moją roczną pensję. To akurat mi nie imponowało, po prostu wychwytywałam takie szczegóły; można to nazwać zboczeniem zawodowym.

Obserwowałam typa, gdy ruszył w stronę baru, wprawiając w zachwyty gości płci żeńskiej. I jeśli miałam być szczerą, nawet kilka męskich spojrzeń skierowało się w jego stronę. Byłam w stanie to zrozumieć. Nie dość, że wysoki, to jeszcze potężnie zbudowany, choć do nabitego mięśniami Seby z osiedla wiele mu brakowało. Jego

fryzura wyglądałaby śmiesznie na wszystkich zebranych w barze mężczyznach. On jednak był zachwycający. Przydługie włosy, które – choć zaczesane do tyłu – sprawiały wrażenie potarganych przez wiatr, miały głęboki, brązowy kolor, co dość mocno kontrastowało z krótko przyciętymi bokami oraz schludnym cieniem zarostu pokrywającego kwadratową szczękę mężczyzny. Spodziewałam się ciemnych oczu, ale kiedy obrzucił spojrzeniem salę, zrozumiałam, że musiały mieć jasny odcień. Miałam ochotę się dowiedzieć jaki dokładnie.

Tymczasem mężczyzna usiadł przy barze i zamówił coś u uśmiechniętego od ucha do ucha Kamila. Być może na moim barmanie nieznajomy nie robił takiego wrażenia jak na mnie. A może po prostu wcale nie byli nieznajomymi.

W tej samej chwili dostrzegłam, że stojąca przede mną butelka była już pusta. *Cóż za cudowny zbieg okoliczności*, pomyślałam i ruszyłam w stronę baru.

– Kamil, bądź tak miły... – rzuciłam do kumpla, opierając się o blat.

Nie do końca byłam przekonana, czy moja skórzana ramoneska, równie skórzane spodnie i koszulka z nadrukiem AC/DC zrobią wrażenie na mężczyźnie siedzącym obok, ale grzechem byłoby nie spróbować. Podarowałam sobie tandetne gesty w stylu zarzucania długich rudych loków na plecy. Po prostu stałam i robiłam to, w czym byłam najlepsza: ignorowałam towarzystwo.

– Kochana, chyba ci już wystarczy – rzucił Kamil, odbierając mi pustą butelkę.

– Nigdy nie mów kobiecie, kiedy powinna skończyć – odpyskowałam, puszczając do niego oczko, na co tylko roześmiał się w głos.

– Czasami jednak można jej powiedzieć, kiedy powinna zacząć – usłyszałam tuż obok siebie niski i zachrypnięty głos.

Cholera. Obawiałam się, że od samego tonu tego mężczyzny mogłabym zająć w ciążę.

Spojrzałam w bok, próbując nie pokazać nieznajomemu, jakie wrażenie na mnie robi.

– Czyżby? – zapytałam, przekrzywiając głowę. Bardzo próbowałam nie analizować jego gestów, postawy i wszelkich innych szczegółów,

które w normalnej sytuacji zaczęłabym już katalogować w głowie. Ze sobą mogłam być szczerą, prawda? Chciałam gościa przelecieć, nic więcej.

– Zdecydowanie – odparł i jego usta wykrzywiły się w seksowny sposób, gdy spojrzał mi nagle prosto w oczy.

Cholera. Zielone. Były zielone. Irytująco oliwkowe, z drobnymi złotymi plamkami wokół tęczy. Piękne.

Zaraz! Co?! Izabela, opanuj się!

– W przeciwnym razie – kontynuował niezrażony konsternacją, jaka musiała się pojawić na mojej twarzy – może ową kobietę – zawahał się i obrzucił mnie spojrzeniem, pod którego wpływem zrozumiałam, że chyba oboje mamy podobne plany na ten wieczór – ominąć wiele przyjemności.

– Mhm... – wymruczałam, pochylając się lekko w jego stronę.

Coś dziwnego błysnęło w zielonych oczach. I dobrze wiedziałam, co to było. Pragnienie.

– W takim razie, od czego powinnam zacząć według ciebie?

– Może zacznij od wyjawienia mi swojego imienia, Sarenko – odparł i na ułamek chwili serce zabiło mi mocniej. Sarenko? Trafił idealnie, wręcz nieprawdopodobnie celnie, by mógł to być przypadek. Jakaś lampka ostrzegawcza zapaliła mi się w głowie, ale jeszcze nie wpadałam w panikę. W końcu to mógł być głupi traf. Przecież nie mógł wiedzieć, że nazywam się Sarnecka, prawda?

– Sarenko? – parsknęłam, próbując opanować drżenie głosu. – Oryginalnie. A przynajmniej oryginalniej od tego, co już dziś słyszałam.

– A co słyszałaś? – Wydawał się szczerze zainteresowany... mną.

– „Mała” – rzuciłam, śmiejąc się cicho. – Wiem, banalne.

Znów przesunął spojrzeniem po moim ciele i dobrze wiedziałam, co sobie pomyślał. To określenie do mnie pasowało. Miałam jedynie metr sześćdziesiąt trzy i teraz, gdy wciąż przy nim stałam, ledwie równałam się z nim wzrokiem. Wiedziałam, że gdy wstanie, będę mu sięgać może do brody. W tej chwili wydawało mi się to szalenie seksowne i podniecające. Wyobrażałam sobie, co mógłby ze mną zrobić, mając taką przewagę i dysponując taką siłą, która była dla mnie oczywista, gdy tylko widziałam, jak materiał marynarki opinał się na jego silnych ramionach.

– Więc jak mam się do ciebie zwracać? – zapytał.

– Na pewno nie „sarenko” – zaśmiałam się.

– Dlaczego nie? – Znów to uważne spojrzenie. – Pasuje. Masz piękne, duże, brązowe oczy. Delikatne rysy twarzy. Urocze piegi na nosie. I ta bujna grzywa płomiennych włosów. – Sprawiał wrażenie, jakby na świecie nie istniało nic ważniejszego od dokładnego opisanie każdego szczegółu mojego wyglądu. I, cholera, to było niesamowite. – Uroda sarenki, ale temperament lwicy, nie myłę się?
– dodał z uśmiechem.

– Cóż... Jeśli będziesz grzeczny, może uda ci się znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Teraz już zaśmiał się w głos. I był to cholernie seksowny dźwięk. Taki, który trafił w sam środek mojego serca. I nie tylko serca, jeśli miałam być szczerą.

– Chyba wolę być nieco... niegrzeczny – szepnął i nagle zrozumiałam, że znajdujemy się jakoś bliżej siebie, jakby nasze ciała same się przyciągały. – Ale najpierw chcę poznać twoje imię.

– To nie jest koncert życzeń – szepnęłam i kompletnie nieświadomie przygryzłam wargę. Cholera! Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło! Nigdy nie zachowywałam się tak... kokieteryjnie, na Boga! To mogło oznaczać jedno: ta noc będzie niezapomniana.

– Jesteś uparta – mruknął i nagle wyciągnął dłoń, by założyć mi za ucho niesforne loki.

Dotyk jego palców był tak krótkotrwały i przelotny, że prawie go nie zarejestrowałam. Ale tak się nie stało. Miałam wrażenie, że poraził mnie piorun.

– Klaudia – szepnęłam, stawiając na kłamstwo, pod którym kryłam się jak za najlepszą tarczą. – A ty?

– Konrad.

– Nie wyglądasz mi na Konrada. – Znów znalazłam się o milimetr bliżej. Teraz już stałam prawie między jego szeroko rozstawionymi nogami. Nawet nie wiedziałam, kiedy zmienił pozycję. Nagle poczułam jego dłoń na swoim biodrze, a on gwałtownie przyciągnął mnie do siebie.

– A ty nie wyglądasz mi na Klaudię – odparował.

Wzruszyłam ramionami i zacisnęłam palce na klapach jego marynarki. Do moich nozdrzy doleciał ciężki i cholernie męski

zapach. Przypominał mi aromat burzy, sztormu na otwartym morzu. I miałam wrażenie, że to porównanie jest bardziej niż adekwatne.

– Dzisiejszej nocy mogę być, kimkolwiek zechcesz – rzuciłam.

– Czyżby?

– Mhm... Wystarczy dobra fabuła – dodałam.

– Więc nie wyjdiesz ze mną bez odpowiedniej historii? – Na jego ustach zabłąkał się uśmiech.

– Oczywiście, że nie. Musisz się postarać.

– Hm... – Pomruk, jaki wydobył się z jego gardła, rezonował w całym moim ciele.

Mimowolnie zadrżałam, co nie uszło uwadze... Konrada. Jasne, na potrzeby tej nocy mogę go tak nazywać. W końcu nigdy więcej go nie spotkam, prawda?

– Więc... Klaudio – szepnął – pozwól, że dzisiejszej nocy będę jedynie zabłąkanym przybyszem, który pragnie znaleźć ukojenie w ramionach zjawiskowej kobiety – dodał.

– Czyżbyś miał złamane serce, Konradzie? – zapytałam.

– Och, tak – jego usta znalazły się tak blisko moich – i jestem pewien, że jedynie ty możesz je posklejać... Klaudio.

– Trochę banalne... – szepnęłam, świadomie muskając wargami jego brodę. – Postaraj się bardziej.

Zaśmiał się cicho.

– Może będę milionerem, który pragnie powiewu świeżości w swoim życiu. Trafiłem do obskurnego baru i poszcęściło mi się, bo spotkałem tutaj prawdziwą perłę. Perłę, do której z pewnością nie pasuje wódka. Bardziej wykwintne wino, Sarenko – szeptał.

– Lepiej – odparłam i przesunęłam dłonie wyżej, muskając palcami jego szeroką szyję.

Z chorą fascynacją obserwowałam, jak jego skórę przeszywał dreszcz. Miałam wrażenie, że cały świat wokół nas przestał istnieć. Nie słyszałam dźwięków rozmów, cichej muzyki lecącej z marshalla, brzdęku szklanek, do których nalewano alkohol. Był tylko on. I ja.

– Ale zbyt grzecznie – dodałam, unosząc głowę.

Spotkaliśmy się spojrzeniami i odniosłam wrażenie, że jego tęczy wyrażnie ściemniały. Nadal przebijała się w nich zieleń, ale teraz stała się niebezpieczna. W mojej głowie od razu pojawiło się odpowiednie porównanie. Czy Konrada przypominały mi czy

dzikiego kota. W półmroku panującym w barze, w tak intymnej chwili, miałam wrażenie, że w swoje sidła złapała mnie puma. Hipnotyzował mnie, przyciągał, nie mogłam się od niego oderwać.

– Lubisz złych chłopców? – zapytał, a ja poczułam, że mocniej zaciska dłonie na moich biodrach.

Jakby dawał mi ostrzeżenie. Nie umiałam powstrzymać uśmiechu, jaki pojawił się na mojej twarzy.

– Nie lubię chłopców – szepnęłam, a mój głos wyraźnie zachrypł. Wiedziałam, co jest powodem. Podniecenie. Czułam je całą sobą. – Zdecydowanie wolę mężczyzn. Im gorszych, tym lepiej.

Konrad uśmiechnął się w seksowny sposób. Lekko wykrzywił wargi i błysnął bielą zębów. Obrzucił uważnym spojrzeniem całą moją twarz, jakby chciał zapamiętać każdy jej szczegół. I chyba tak właśnie było. Wydawał mi się osobą, która potrafi przejrzeć człowieka na wylot. Łatwo to rozpoznałam, bo byłam taka sama. Tym razem jednak nie chciałam analizować, chciałam dać się ponieść.

Czy to było głupie? Prawdopodobnie. Czy cokolwiek mogło mnie powstrzymać? Nie sądzę.

Zawsze ciągnęło mnie do zła. I właśnie dlatego zaczęłam pracę w policji: by nie dać się mu pochłonać. Przynajmniej nie bez reszty. Uważałam, że w każdym człowieku kryją się pokłady tej siły. Ba, było ich więcej niż dobra. W taką ludzką naturę wierzyłam i z taką właśnie spotykałam się na co dzień. I dobrze wiedziałam, że największa walka między dobrem a złem rozgrywa się w naszych umysłach. Na szczęście dla tego świata częściej wygrywało dobro. Bo wybór dobra w gruncie rzeczy był podszyty słabością. Lękiem. Niepewnością. To zło stanowiło ogromne ryzyko, a nie każdy był na tyle odważny, by chcieć je ponieść. Może byłam porąbana, ale naprawdę uważałam, że właśnie zło wymaga największego wysiłku i charakteru. I dlatego tak bardzo mnie pociągało.

– Albo jesteś odważna, albo głupia – skomentował Konrad, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Nie ma innej opcji?

– Raczej nie, bo... – zaśmiał się – prowokujesz obcego faceta. Wyraźnie jesteś pod wpływem, więc twoja ocena niekoniecznie jest

prawidłowa. I patrzysz na mnie z taką odwagą, że sam zaczynam się zastanawiać, co z tobą jest nie tak.

– Wszystko, Konradzie – odparłam z uśmiechem. – Wszystko jest ze mną nie tak.

Spowaźniał nagle i spojrzał na mnie z błyskiem, który zdradził, że stanowią dla niego wyzwanie. I chyba to lubił. Chyba bardziej niż bardzo.

– Będziesz tego żałować – ostrzegł mnie.

– Ty bardziej.

Znów ten uśmiech. Byłam pewna, że złamał nim niejedno kobiece serce.

– Ale teraz najbardziej żałuję tego, że wciąż tu sterczymy, choć moglibyśmy być już zupełnie gdzie indziej.

Zaśmiał się w głos i nagle mnie puścił, by sięgnąć do kieszeni marynarki. Wyciągnął stamtąd dwustuzłotowy banknot i rzucił go na bar. Nawet nie spojrzał, czy którykolwiek z barmanów go zgarnął. W następnej sekundzie wstał, zmuszając, bym się cofnęła, złapał mnie za dłoń i ruszył ku wyjściu.

W mojej głowie pojawiły się tylko dwie myśli: po pierwsze, naprawdę byłam przy nim mała. Po drugie, posiadanie takich pośladków powinno być ścigane odrębnym przepisem prawa karnego.

2



*You can't escape,
You can't outrun
Your DNA,
What's in your blood.
SVRCINA, Who Are You?*

Krzywdziłem ludzi.

Robiłem to dlatego, że mogłem. Dlatego, że właśnie tego ode mnie wymagano. A czasami dlatego, że świat bez niektórych osób wydawał mi się odrobinę mniej irytujący.

Jedynym, czego nie pojmowałem, był fakt, że niektórzy mieli z tym problem.

A przecież nie robiłem tego bez powodu.

Lata doświadczeń zdobywanych pod okiem najlepszych nauczyły mnie, na szczęście, jak krzywdzić ludzi, by nie pozostawiać po sobie śladu. Ostatecznie nie chciałem wylądować w pudle. Obawiałem się, że będę się tam strasznie nudził.

Niektórzy mówią, że nie ma zbrodni idealnej. Bzdura. Oczywiście, że taka istniała. A fakt, że nikt o niej nie wiedział, czynił ją właśnie idealną. Wszystko zależało od dwóch kwestii: planu oraz konsekwencji.

Życie nauczyło mnie, że wszelkie decyzje podejmowane pod wpływem chwili były błędem. Dopiero skrupulatne zaplanowanie działania dawało szansę na sukces. Ale to nie wszystko... W końcu

kiedy chciało się kogoś zabić, nie wystarczyło tylko odpowiednio się przygotować.

Właśnie dlatego ważna była konsekwencja. Ale o tym za chwilę.

Kiedy miałem dziesięć lat, poznałem historię Tomka. Tomek był niesamowity, choć nie wiem nawet, czy istniał naprawdę. Opowiedział mi o nim ojciec, a dość szybko się nauczyłem, że każde słowo mojego ojca było ważne. Każdym przekazywał mi wiedzę i mądrość. Bo – wbrew pozorom – obie bardzo się różniły. W każdym razie... Tomek był gangsterem. Pracował dla swojej rodziny, a jego zadaniem było rabowanie osiedlowych sklepikarzy i ściąganie haraczy. Nie był jednak w tym dość dobry. Szybko wpadł i trafił do pudła, a wtedy uznał, że winny tego stanu rzeczy jest jego ojciec, dlatego postanowił go zabić. W końcu przez tatusia wszedł na drogę przestępczości.

Pech chciał, że zanim doszło do świetnie zaplanowanej zbrodni, Tomek spotkał się ze swoim kolegą, który wybił mu ten pomysł z głowy. Ów kolega schrzanił jednak sprawę, bo pod wpływem alkoholu wyśmiał Tomka. Nazwał go pizdą. Cóż... Nie mnie oceniać, ale nie było to nazbyt oryginalne, a jednak wystarczające, by Tomek zatłukł go młotkiem, który przygotował dla ojca.

Ta historia dała mi wówczas wiele do myślenia. Konsekwencja. Tego brakowało wszystkim, którzy dali się złapać. Po co dopuszczać się zabójstwa, które nie przyniesie ci żadnych korzyści, a jeszcze ryzykujesz nim wpadkę? Jako dziesięciolatek dowiedziałem się, że muszę być gotowy doprowadzić sprawę do końca, kiedy już zdecyduję się kogoś pozbawić życia.

Drugim powodem, dla którego większość idiotów dawała się złapać, było przeświadczenie, że śmierć wroga oznacza ów koniec. Nic bardziej mylnego. Koniec nie następował nigdy i ciągle trzeba było być gotowym na poniesienie konsekwencji. A poza tym nigdy nie należało być pewnym zwycięstwa.

Ostatecznie mordowanie ludzi było potwornie męczącym zajęciem. O ile chciało się to robić dobrze.

W tym roku kończyłem trzydzieści lat. Pierwszą osobę zabiłem, gdy osiągnąłem pełnoletność. Ojciec był dość konserwatywny, osiemnastka stanowiła dla niego barierę, której nie chciał przekroczyć. A pierwsza ofiara była moim prezentem urodzinowym.

Mogłem z nią zrobić wszystko, co tylko chciałem. Pamiętam, że dobrze się wtedy bawiłem.

Dwanaście lat mordowania. Moim zdaniem było to już konkretne doświadczenie. Takie, jakie się ceni, zatrudniając nowego pracownika. Oczywiście, nie mogłem wpisać sobie tej umiejętności w CV: jak już mówiłem, nie chciałem skończyć w więzieniu. Te wszystkie lata dały mi naprawdę bardzo wiele. Stałem się konsekwentny i przewidujący. Jeśli chciałem, policja odnajdywała zwłoki. Jeśli chciałem, zabójstwo łączono z konkretną osobą. Jeśli chciałem, ludzie przepadali bez śladu.

Byłem z siebie dumny.

Do dziś.

Dziś wszystko, na co pracowałem przez całe swoje życie, poszło się jebać. I to za sprawą jednego błędu. Ba, nawet nie mogłem nazwać tego błędem: w końcu działałem świadomie i z rozważą. Nie dałem się ponieść emocjom; zresztą rzadko kiedy jakiegokolwiek odczuwałem, choć świetnie potrafiłem rozpoznać wszystkie uczucia u innych. W każdym razie... nie miałem pojęcia, dlaczego odstępiałem od planu.

Obserwowałem ją od kilku miesięcy. Izabela Sarnecka. Planowałem jej morderstwo z dokładnością zakrawającą na obsesję. Miałem kilkanaście pomysłów, jak zakończyć jej żywot. Wybierałem miejsca, czas, wybierałem sposoby. Pierwszy z nich nie należał do moich ulubionych, ale niósł konkretne przesłanie. Miałem wywieźć kobietę pod Warszawę, zgwałcić i zamordować. Wiedziałem, jakie kroki muszę podjąć, by zrzucić winę na kogoś innego. Tym razem nie chciałem, by powiązano brutalne zabójstwo psycholożki policyjnej z półświatkiem przestępczym. Psy nie były dość inteligentne, ale charakteryzowała je cecha typowa dla stada: bronili swoich. Bałem się, że będą grzebać. Musiałem więc zorganizować wszystko tak, by nikt nie miał wątpliwości, że Sarnecka po prostu poznała w barze nieodpowiednią osobę.

Nie chciałem jednak wchodzić dziś do środka. Nie chciałem się tam pokazać. Według pierwotnego planu podstawiony człowiek miał zająć się Sarnecką. Poderwać ją, wyprowadzić na zewnątrz, wsadzić do mojego auta. I nawet nie miało to stać się dzisiaj.

Gdy przyjechałem pod bar swoim czarnym porsche, by znów ją obserwować, nie sądziłem, że sprawy przybiorą tak kiepski obrót. W tej samej chwili zrozumiałem jednak, że mam problem. W ogóle nie musiałem tu dziś być. W ogóle nie musiałem już jej śledzić. Wiedziałem przecież wszystko.

– Co robisz? – zapytał mnie cicho Robert, mój brat.

Zerknąłem w bok i ledwie dostrzegłem szare oczy w mroku, jaki otaczał jego twarz. Zawsze dobrze komponował się z ciemnością, która go otaczała. Tam było jego miejsce.

– Wracaj do domu.

Nie odpowiedział. Nie wydał nawet najmniejszego dźwięku. Robert nigdy nie kwestionował mojego zdania i ceniłem to na równi z umiejętnością mordowania ludzi na tysiąc różnych sposobów. Był moim egzekutorem. I niewielu wiedziało, że jest też moim bratem, ponieważ niewielu miało okazję spotkać go w swoim życiu i przeżyć. Rodzina była słabością. To była pierwsza nauka, jaką pobrałem od ojca.

Decyzję, by wysiąść z auta, podjąłem, gdy zobaczyłem zbliżającą się do baru Sarnecką. Szła pewnie, wyprostowana i dumna, jakby władała światem. Jej rude loki podskakiwały przy każdym kroku, a twarz wykrzywiał uśmiech świadczący o tym, jak bardzo ma wszystko i wszystkich w nosie. Sprawiała wrażenie pewnej siebie i świadomej własnego piękna. Bo stanowiła uosobienie piękna. Może i byłem skurwysynem, ale na pewno nie byłem ślepy.

Wówczas zrozumiałem, że chyba szkoda byłoby ją zabić.

Szkoda też, że musiałem to zrobić.

3



*To capture a predator,
You can't remain the prey.
You have to become
An equal
In every way.*

*So look in the mirror and tell me, Who do you see? Is it still you? Or is it
me?*

Karliene, Become the Beast

Wsiadłam do czarnego porsche i od razu wyczułam inny zapach. Bardziej... mroczny? Nie miałam pojęcia, skąd wzięło mi się to porównanie, ale mój umysł często zaskakiwał mnie dziwną metaforą.

– To twoje cacko? – zapytałam i poczułam na sobie wzrok Konrada.

Chwilę temu ruszył spod baru i silnik auta pracował na tyle cicho, że zastanawiałam się, czy czasami to nie elektryk. Elektryczne porsche? Ble, wydawało mi się to wręcz świętokradztwem.

– Moje – odparł.

W tej samej chwili nacisnął jakiś przycisk na kierownicy i wnętrze wypełniło się dźwiękiem ciężkiej, ale zmysłowej melodii. Nagle zrozumiałam wcześniejszą ciszę: auto musiało być wytłumione, a jego właściciel najwyraźniej zainwestował w solidny sprzęt nagłośniający. Czułam się jak na koncercie. Każdy bas przechodził

przez moje ciało, każde uderzenie w klawisze rezonowało w sercu, a melodyjny głos wokalistki zostawiał rysy na mojej duszy.

I've always been a hunter, nothing on my tail.

But there was something in you,

I knew could make that change³.

Zadrżałam, wsłuchując się w słowa piosenki. Nie znałam tego utworu, ale w jakiś porąbany sposób spowodował, że moje podniecenie wzrosło.

Słowa wyśpiewane dźwięcznym głosem pasowały do Konrada. Obserwowałam go, gdy mknął ulicami Warszawy, i miałam wrażenie, że całe miasto dopasowuje się do jego obecności. Kierownicę trzymał prawie leniwie, ledwie muskając czarną skórę opuszkami palców, a mimo to kierował wozem z niesamowitą sprawnością. Jego zielone spojrzenie wychwytywało wszystkie szczegóły otoczenia, a gdy zerkał na mnie, widziałam dziwny błysk w jego oczach. Błysk, który odczytałam jako obietnicę tego, co miało nadejść. Cholera, Konrad był złym gościem, bardzo złym. Moja intuicja nie mogła się mylić, nie czułam jednak lęku. Wręcz przeciwnie: coś ciągnęło mnie do niego i nie wiedziałam, czy będę w stanie powstrzymać to uczucie.

Skupiłam się na drodze, chłonąc kolejne słowa piosenki.

Become the beast.

We don't have to hide.

Do I terrify you?

Or do you feel alive⁴?

Sama też byłam bestią. Widziałam ludzi, którzy się mnie bali. Widziałam już strach w spojrzeniach tych, których udało mi się dorwać. Jednak Konrad nie spoglądał na mnie z lękiem. Patrzył, jakby mnie znał. Jakby wiedział, do czego jestem zdolna. Może i tak było? Może nie bez powodu spotkaliśmy się w tym barze? Może to przeznaczenie?

A może po prostu jestem kretynką, która wypięła za dużo i snuje durne wizje pod wpływem aparycji przypadkowego mężczyzny. Mężczyzny będącego spełnieniem wszystkich moich erotycznych fantazji.

Co prawda zawsze byłam raczej wybredną, jeśli chodziło o wybór partnera. Nigdy nie spotykałam się z nikim dłużej, ale w łóżku witałam jedynie wyselekcjonowane jednostki spełniające wszystkie

moje oczekiwania. Czasami wystarczyło mi jedno złe spojrzenie, drobny gest lub zmiana w wyrazie twarzy, by po prostu wyjść z baru bez słowa. Czasami mężczyzna nie musiał się nawet odezwać, a wiedziałam, że to będzie to. Wówczas po prostu łapałam go za dłoń i wyprowadzałam na zewnątrz.

Nie zdarzyło się, by ktokolwiek mi odmówił.

Zanim jeszcze wjechaliśmy na parking podziemny jednego z najbardziej luksusowych hoteli stolicy, podjęłam ważną decyzję. Wiedziałam już, że ta noc będzie wyjątkowa. Że przeżyję coś, co rozpieprzy mnie na milion różnych sposobów. Ale wiedziałam też, że to nie będzie mogło się powtórzyć.

Można było powiedzieć o mnie wiele. Ale na pewno nie to, że nie byłam konsekwentna.

Gdy Konrad zgasił silnik, załała nas nagła cisza. W niej wyraźnie słyszałam swój przyspieszony oddech i zastanawiałam się, jak to możliwe, że ten facet podniecił mnie samą obecnością. Nie zrobił nic. Po prostu prowadził samochód, skupiając się bardziej na drodze niż na mnie, a mimo to czułam jego obecność tak wyraźnie, jakby już mnie posiadał.

– Gotowa? – zapytał cicho, nie patrząc w moją stronę.

Mięsień na jego twarzy drgnął nieznacznie, a dłoń, którą położył na swoim udzie, zacisnęła się w pięść. Powstrzymał się? Chciał zrezygnować? Nie, zdecydowanie to nie było to. Intuicja podpowiadała mi, że wolałby, abym to ja zrezygnowała, że w jakiś kompletnie niezrozumiały sposób... psuję mu plany.

– Zawsze – odparłam, uśmiechając się lekko, i wysiadłam z auta, zanim resztki rozsądku podpowiedziały, że to zły pomysł.

Cofnęłam się o kilka kroków i przyjrzałam się porsche. Czarne jak noc, a jedyny kolorowy element stanowiły czerwone klocki hamulcowe widoczne między ramionami felg. Na betonowej ścianie, przed którą Konrad się zatrzymał, widniał napis skomponowany z czarnych liter i cyfr.

WF A6B78

Praga Południe. Tablice chyba nie zostały zrobione na zamówienie, co raczej było rzadko spotykane wśród ludzi, których stać na Porsche Taycan. Domyślałam się, że to cacko w tym wariacie kolorystycznym i z pełnym wygłuszeniem mogło

kosztować nawet okrągłą bańkę. Nie byłam głupia, to, że trafił mi się milioner, a może nawet miliarder, zrozumiałam już w chwili, kiedy Konrad wszedł do baru. Tak swoją drogą powinnam się zastanowić, czemu ktoś taki jak on trafił do takiego miejsca. Umówmy się, Bestiariusz nie miał zbyt dobrej renomy w Wawce. Ale kochałam jego klimat trącający speluną.

Kiedy wpatrywałam się w ścianę, od której oczekiwałam większej ilości informacji, niż podanie samych numerów tablic (i tak wryły mi się w pamięci, nic na to nie mogłam poradzić), usłyszałam, że Konrad wysiadł z auta.

Później poczułam jakieś pieprzone wibracje, gdy stanął tuż za mną i położył dłonie na moich barkach. Ścisnął je lekko, a w odpowiedzi zachłysnęłam się powietrzem.

– Chodź, Sarenko – szepnął mi do ucha, pochylając się delikatnie.

Przymknęłam oczy i zadrżałam mimowolnie. Konrad przesunął dłonie na mój kark, płacząc palce we włosach, aż w końcu lekko zacisnął je na mojej szyi. Zrozumiałam, że niewiele brakowało, by mógł objąć całą, by mógł mnie przydusić.

I, cholera, podnieciłam się jeszcze bardziej.

To wszystko trwało jednak tak krótko, że prawie mogłoby mi się tylko wydawać. Mogłoby, gdybym przez całą drogę do windy nie czuła palącego śladu na własnej skórze, jakby wypalonego przez smukłe palce Konrada. Chryste, co ten człowiek ze mną robił?

Nie było już jednak odwrotu. Cholera, nawet nie chciałam się wycofać, choć byłam prawie pewna, że z własnej woli podążam do jaskini... Pумы. Tak, zdecydowanie właśnie to określenie przyłgnęło do Konrada, jeszcze zanim poznałam jego imię, które z pewnością i tak było wymyślone. Mogłabym się zastanowić, dlaczego zależało mu na ukryciu swojej tożsamości, ale ostatecznie... za kilka godzin przestanę o tym myśleć. To w końcu nie mój problem. Sama też nie chciałam, by wiedział, kim naprawdę jestem. Mogło się to skończyć niepotrzebnymi komplikacjami. Mężczyźni wariowali, gdy słyszeli, że pracowałam jako psycholog policyjny. Albo liczyli na jakieś zabawy z kajdankami, albo spieprzali, zanim do czegośkolwiek dochodziło. Dlatego od jakiegoś czasu bawiłam się w Klaudię i dobrze na tym wychodziłam. Jak widać, każdy ma swoje powody do mniej lub bardziej dziwacznych zachowań.

Kiedy Konrad przepuścił mnie w drzwiach windy, nie położył dłoni na moich plecach. Zawsze rozumiałam ten gest jako oznakę troskliwości, coś zarezerwowanego dla bliskich sobie osób. I za każdym razem, gdy ktoś robił to mnie, dostawałam szału. Nigdy nie weszłam na taki poziom relacji, by tego pragnąć. Zastanawiałam się jednak, dlaczego Konrad był inny, dlaczego zachowywał się inaczej, niż byłam przyzwyczajona. Wbrew sobie zaczęłam go uważniej obserwować. Patrzyłam, gdy przykładając kartę magnetyczną do panelu w windzie, wysyłając nas tym gestem na ostatnie piętro, które najwyraźniej było zarezerwowane dla wyjątkowych gości. Może tylko dla niego?

– Mieszkasz w Warszawie? – przerwałam ciszę, choć nie była ona niezręczna. Po prostu potrzeba poznania faktów o tym mężczyźnie zaczęła mnie przytłaczać. Ponadto denerwowałam się, że w ogóle chciałam to robić: że chciałam czegoś się o nim dowiedzieć. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzało.

– Od urodzenia – odparł. – Ale nie przywiązuję się do miejsc.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Raczej nie była to popularna postawa. Sama pochodziłam z Pomorza. Tam miałam rodzinę, do której wracałam, kiedy tylko mogłam. Choć od lat byłam warszawianką, nigdy nie czułam się tutaj jak w domu.

– Lubisz podróżować – stwierdziłam bardziej, niż zapytałam.

– Muszę podróżować – rzucił równie enigmatycznie i wówczas winda cichym piskiem zakomunikowała przybycie na ostatnie piętro.

Kiedy drzwi się otworzyły, Konrad gestem zaprosił mnie do środka. Wtedy zrozumiałam, że chwilę temu miał dobrą okazję, by się na mnie rzucić i rozpocząć grę już w windzie. Nie zrobił tego. W ogóle ten mężczyzna nie robił niczego, co byłoby spodziewane w takich okolicznościach. I pożądaną, będąc ze sobą szczerą. Między nogami czułam wyraźne podniecenie i nie po to zdecydowałam się wyjść z Konradem, by tyle czekać.

Odsunęłam więc na bok wszystkie pytania, które mogłabym mu zadać. W końcu nie chciałam go poznawać, lecz przelecieć. Zrzuciłam buty i zsunęłam kurtkę z ramion, nie odrywając spojrzenia od Konrada. Elementy mojej garderoby poleciały na podłogę, a ja nie mogłam odwrócić wzroku od oczu Pomy. Obserwował każdy mój ruch jak bestia czająca się do ataku. Nie

posunęłam się jednak dalej, chciałam, by to on przejął inicjatywę. Ba, chciałam, żeby mnie wykorzystał. Mocno i szybko. Nie potrzebowałam do tego nawet łóżka. Nawet kanapa, do której właśnie podeszłam, wydawała mi się wystarczająco dobra.

Jedynie kątem oka obejrzałam sobie mieszkanie. Penthouse właściwie. Salon i kuchnia składały się na jedną wielką, otwartą przestrzeń. A efekt potęgowały okna składające się na dwie narożne ściany. Kiedy tylko weszliśmy do środka, wewnątrz rozświetliło się kilka kinkietów, nadając miejscu klimatu. Zdążyłam jeszcze wyłowić schody prowadzące gdzieś na górę i ścianę oddzielającą tę część od reszty mieszkania. Wszędzie królowały jasne odcienie szarości oraz czerń, a kolory zauważyłam tylko na wiszących na ścianie kilku abstrakcyjnych obrazach. Jednym słowem przestrzeń ta była na wskroś surowa i męska.

Tym, co mnie zaskoczyło, był brak jakiegokolwiek telewizora. Zamiast niego w centralnej części salonu kanapy ustawione były wokół... fortepianu, a Konrad właśnie zarobił sobie u mnie w głowie małego plusa. Z pewnością nie był przewidywalny i to kolejna rzecz, którą mogłam dopisać do długiej już listy podniecających faktów o tym mężczyźnie.

– Grasz? – zapytałam, zerkając na instrument. Nie mogłam wytrzymać spojrzenia Pumy, gdy podchodził bliżej, jakby szykował się do ataku.

– Tak – odparł, nadal patrząc tylko na mnie.

– Super – rzuciłam i miałam ochotę dać sobie z liścia za tę próbkę kretynizmu, jaką się popisałam.

Oparłam się tyłkiem o wezgielnie czarnej kanapy i zacisnęłam pięści po obu stronach ciała. Musiałam znaleźć jakiś punkt podparcia, bo cała ta sytuacja powodowała, że powoli traciłam wrodzoną pewność siebie. Nadal się jednak nie bałam i mogło to świadczyć wyłącznie o tym, że nie miałam w sobie za grosz instynktu samozachowawczego.

Dobra, wiedziałam, że ot tak poszłam z obcym mężczyzną do mieszkania, w którym spokojnie mógł mnie zgwałcić i zamordować, bo pewnie bez tej jego magicznej karty nawet nie mogłabym się stąd wydostać. Niby potrafiłam się obronić, niby znałam podstawy boksu, którego od najmłodszych lat uczył mnie tata – niespełniony bokser

wagi ciężkiej. Ale nie mogłam nazwać się głupią. Konrad był idealnie skomponowaną zbitką mięśni, wyższy ode mnie o dobre dwadzieścia parę centymetrów, jeśli nie więcej, i z pewnością wiedział, jak wykorzystać tę przewagę. O ile w ogóle chciałby ją wykorzystywać, bo być może po prostu się nakręcałam. A mimo wszystko nadal się nie bałam. Patrzyłam w zielone oczy bestii i jedynym, co czułam, było podekscytowanie.

– Zdziwiasz mnie. – Konrad w międzyczasie zdążył podejść do mnie na wyciągnięcie ręki i choć trzymał dłonie w kieszeniach, miałam wrażenie, że już mnie dotyka. Drżałam i oddychałam ciężko, kompletnie nie rozumiejąc reakcji własnego ciała.

– Przepraszam – uśmiechnęłam się, odchylając głowę, by móc spojrzeć mu w oczy – nie miałam takiego zamiaru.

Zaśmiał się cicho i na chwilę powrócił w nim tamten facet, którego poznałam w barze. Gdy się śmiał, jego zielone oczy iskrzyły się blaskiem. Nie byłam pewna, czy to ta wersja Konrada pochłaniała mnie bardziej, czy może ta mroczna i niebezpieczna.

W następnej chwili w końcu wyciągnął dłonie z kieszeni. Jedną z nich zacisnął na moich włosach, przechylając mi głowę jeszcze mocniej do tyłu. Drugą chwycił mnie w tali i... połączył nasze wargi.

Miałam wrażenie, że uderzył we mnie piorun. Zachłysnęłam się powietrzem i w następnej chwili nie miałam już pojęcia, co się ze mną dzieje. Dałam się pochłonąć namiętności, która wybuchła z mocą supernowej. Zadrżałam, kiedy poczułam, że dłonie Konrada błędzą po moim ciele, rozbierając mnie na ślepo, gwałtownie i szybko.

Koszulka, biustonosz, spodnie i cienkie majtki z koronki pofrunęły w bliżej nieokreślonych kierunkach, a Konrad wciąż był ubrany. Nie zdążyłam zaprotestować, nie zdążyłam jęknąć, kiedy nagle zostałam odwrócona tyłem do niego. Poczułam mocne uderzenie na pośladku i krzyknęłam w próżnię, czując ciekące mi po udach własne podniecenie.

Konrad warknął coś pod nosem i przysięgłabym, że zabrzmiało to jak przekleństwo. Wówczas usłyszałam dźwięk rozpinanego zamka.

– Zabezpiecz się – sapnęłam cicho, na sekundę dopuszczając do głosu zdrowy rozsądek.

W nagrodę dostałam kolejnego klapsa, a silna męska dłoń zmusiła mnie, bym się pochyliła. Spojrzałam za siebie i zobaczyłam, że zakłada prezerwatywę. Wciąż ubrany, jedynie z rozpiętymi spodniami, Konrad wyglądał jak uosobienie grzechu i niebezpieczeństwa. Cholera... Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na jego przyjęcie, ale nie zdążyłam nic powiedzieć. W następnej chwili ujął moje dłonie i zacisnął mi je na plecach jedną ręką. Drugą nakierował się na moje wejście i powoli zaczął się wsuwać, czekając, aż przyzwyczaję się do jego wielkości. Trzymając mnie jedną dłonią za biodro, już po chwili zaczął wbijać się we mnie szybko i mocno, doprowadzając na szczyt w tempie, do którego nigdy nawet się nie zbliżyłam.

– Tak, proszę, tak... – jęczałam, nie zważając na to, jak żałośnie muszę brzmieć.

To wszystko... to wciąż było za mało. Wiedziałam, że granica rozkoszy jest już blisko i że tak niewiele mi brakuje, by ją przekroczyć. Wypchnęłam mocniej tyłek, wyginając się w łuk i zaczęłam odpowiadać ruchami bioder, by poczuć go mocniej i głębiej.

Konrad warknął coś, co tym razem zabrzmiało już wyraźnie jak przekleństwo, i puścił mnie nagle. Szybkim ruchem zmusił mnie, bym się wyprostowała i nadal będąc we mnie, oplótł jednym ramieniem moją talię. Druga jego ręka powędrowała na szyję, którą ścisnął palcami. Jęknęłam, wyginając się, kiedy gwałtowniej przyspieszył. Musiałam stanąć na placach, a i tak czułam, że Konrad pochyła się, by w ogóle udała mu się ta akrobacja.

– Mocniej – wychrypiałam, przymykając oczy z rozkoszy przejmującej powoli kontrolę nad moim ciałem.

Posłuchał mnie. Poczułam, jak jego silna dłoń zaciska się na mojej krtani, gdy wypełniał mnie raz po razie w zastraszającym tempie. Nie mogłam złapać oddechu, drżałam i jęczałam, a z mojego gardła wydostawały się odgłosy, które nie przystoiły damie.

– Tak! – krzyknęłam nagle, dochodząc mocno i długo. – Tak, Konrad, tak!

– Mam na imię Artur – warknął mi nagle do ucha tonem, który w innych okolicznościach zmroziłby mi żyły.

W tej samej chwili poczułam, jak pulsuje w moim wnętrzu.

Zastygliśmy w tej dziwacznej pozie i chyba oboje nagle zrozumieliśmy, że to, co się właśnie wydarzyło, nie powinno mieć miejsca. To nie był zwykły seks... To... nawet, kurwa, nie wiedziałam, jak to nazwać.

Konrad... Nie, Artur... Tak, zdecydowanie to imię bardziej do niego pasowało. Artur puścił mnie delikatnie i pozwolił, bym oparła się dłońmi o kanapę. Przesunął ręce wzdłuż mojego ciała, jakby chciał się upewnić, że dam radę ustać, kiedy przestanie być moim oparciem. Z trudem łapałam oddechy i chłonełam każdy jego ruch, każdy gest. W końcu wysunął się ze mnie powoli i cofnął o krok.

– Zaraz wracam, Sarenko – szepnął i poczułam jego usta na karku, gdy odsunął mi włosy na ramię.

Po chwili zrozumiałam, że odszedł.

Dałam sobie pięć sekund. Gdy skończyłam odliczanie, w pośpiechu zebrałam swoje ciuchy i zaczęłam się ubierać. Nigdzie nie mogłam znaleźć majtek, ale uznałam, że to żadna strata w porównaniu z tym, co mogłabym stracić, jeśli zostałam tutaj choć chwilę dłużej. Szybko byłam gotowa, sprawdziłam jeszcze zawartość kieszeni mojej kurtki i upewniwszy się, że nadal mam klucze od mieszkania oraz telefon, skierowałam się do wyjścia.

W duchu modliłam się, by Kon... Artur nie zdążył wrócić. Z ulgą znalazłam kartę magnetyczną na komodzie tuż przy wejściu. Złapałam ją i przyłożyłam do panelu windy. Aż jęknęłam, gdy drzwi się otworzyły. Czym prędzej wskoczyłam do środka i spojrzałam na numer, pod którym miałam nadzieję znaleźć parter. Kiedy wjeżdżaliśmy na górę, mimowolnie przestudiowałam układ liczb na panelu i z prawie stuprocentową pewnością wybrałam odpowiedni przycisk.

Zanim drzwi się zamknęły, rzuciłam kartę przed siebie, zerkając na wnętrze mieszkania, by z ulgą dostrzec, że Artur nie zdążył wrócić do salonu. A może nie chciał zdążyć wrócić?

Cóż, uznałam, że jest to pytanie, na które z chęcią nigdy nie poszukam odpowiedzi. Po chwili byłam już na dole i starając się ignorować ciekawskie spojrzenia recepcjonistek stojących przy kontuarze recepcji, pospiesznie wybiegłam na ulicę wprost w pograżoną w półmroku Warszawę.

Po kilkunastu metrach odważyłam się odwrócić i zerknąć w górę. Z tej odległości nie byłam w stanie niczego dostrzec, lecz gdy po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz, odniosłam wrażenie, że byłam obserwowana.

Zatrzymałam taksówkę, która właśnie wjeżdżała w ulicę, i czym prędzej się w niej schowałam. Niewiele to dało. Wcale nie czułam się bezpieczna i... Kurwa! Dopiero teraz poczułam lęk! Dopiero teraz dotarło do mnie, co tak właściwie zrobiłam, jak bardzo zaryzykowałam.

Cholera, byłam taką idiotką.

4



*We're both the same.
Half in the shadows.
Half burned in flames.
Tamer, Beautiful Crime*

– Wróciła do mieszkania? – zadałem pytanie, przerywając ciszę.

– Tak.

Kiwnąłem głową, choć nie byłem pewien, czy Robert na mnie patrzył. Kiedy tylko za Izabelą zamknęły się drzwi, zgasilem światła i tkwiłem w mroku, wpatrując się w blask Warszawy – mojego miasta, które nawet nie wiedziało, kto decyduje o jego istnieniu.

Pojawienie się brata zasygnalizował jedynie pisk windy. Poza tym nie usłyszałem nic, żadnych kroków, żadnego hałasu. Nie dziwiło mnie to. Nie bez powodu Robert był moim egzekutorem. Jego umiejętności wtapiania się w tłum, bezszelestnego poruszania i znikania bez śladu były więcej niż korzystne. A ja byłem taki sam.

– Co zamierzasz z nią zrobić? – zapytał.

Zerknąłem przez ramię i zamieszałem brązowy płyn w szklance, wsłuchując się w dźwięk uderzających o siebie kostek lodu.

– Kazałem ci wracać do domu – powiedziałem, kompletnie ignorując jego pytanie.

– Woląłem nie być świadkiem... tego, co się tutaj działo.

Robert mieszkał ze mną. Dzieliliśmy penthouse na pół. Sam wybrałem dół, a mój brat górę, która... no cóż, z pewnością nie przypominała niczego, czego można byłoby się spodziewać po

najdroższym apartamencie w stolicy. Zresztą... spędzałem tu niewiele czasu i nie za bardzo interesowało mnie, co dzieje się nade mną. W końcu każdy miał swoje potrzeby.

– Poza tym – kontynuował, gdy milczałem – nadal nie odwołałeś swojego rozkazu.

– To znaczy?

– Sarnecka nadal jest moim celem. Chyba nie chciałbyś, żebym znalazł się zbyt blisko niej, w miejscu, w którym nikt i nic nie powstrzymałoby mnie przed eksterminacją.

Prowokował mnie. Aż miałem ochotę westchnąć z rozdrażnienia, lecz na szczęście potrafiłem panować nad emocjami. W przeciwieństwie do Roberta. Jemu często zdarzało się wybuchać, a potem ja musiałem po nim sprzątać.

– W zasadzie uniknęlibyśmy w ten sposób pewnych komplikacji – odparłem, wzruszając ramionami.

W drugiej wersji swojego planu zakładałem, że to Robert załatwi Izabelę po cichu. Zwłok nigdy by nie odnaleziono, wszystko odbyłoby się bez zbędnego krzyku i zamieszania. Od tamtej chwili zmieniałem plan po wielokroć, co w zasadzie nie zdarzało mi się nigdy wcześniej, ale tamtego rozkazu rzeczywiście nie odwołałem. Uznałem, że omawianie swoich założeń z bratem wystarczy, by wiedział, co i kiedy miał zrobić. Tym bardziej rozumiałem, że mnie prowokował. Robert był zbyt inteligentny, by nie wyłapać takich oczywistości.

– Jedno twoje słowo, a Sarnecka zniknie jeszcze dziś – rzucił cicho.

Poczułem obecność brata tuż obok siebie. Spojrzałem w jego twarz i przez chwilę czułem się, jakbym prawie patrzył w lustro. Prawie – słowo-klucz, które wywoływało furję w moim sercu, ilekroć o nim myślałem. A furia była jedynym uczuciem, na jakie sobie pozwalałem od czasu do czasu.

Byliśmy do siebie tak ogromnie podobni. Aż dziw, że nikt tego nie zauważył. Chociaż... niewiele osób spoglądało w twarz Roberta. A jeszcze mniej to przeżyło.

– Jeszcze nie, bracie – powiedziałem, na co kiwnął głową, choć jego usta zadrgały nieznacznie, jakby chciał się uśmiechnąć.

Sam nie mogłem się powstrzymać. Wykrzywiłem wargi w grymasie, który przerażał wszystkich wokół. Wszystkich oprócz Roberta. Tylko on jeden wiedział, co oznacza ta mina.

– Jesteś bardziej pojebany niż ja – poinformował mnie, jakbym nie miał tej świadomości.

Robert minął mnie, podszedł do barku i nalał sobie drinka. Czekaliśmy długą noc pełną łapania szcurków, które rozlały się po moim mieście. Izabela nastroiła mnie odpowiednio. Czułem żądzę krwi, a nie mogłem zaspokoić jej przy tej kobiecie. A przynajmniej jeszcze nie, dlatego pozwoliłem jej wyjść. Obserwowanie w ekranach monitoringu popłochu, w jakim się ubierała, napawało mnie niesamowitą satysfakcją. Kiedy szybko znalazła kartę i jej użyła, byłem prawie dumny. Wyrobiła się w mniej niż półtorej minuty. Zaskoczyła mnie tylko wtedy, gdy w windzie obejrzała się na mieszkanie. Spodziewała się, że ją zatrzymam? Że spróbuję poprosić, by została? Każda inna kobieta na jej miejscu pewnie właśnie tego by oczekiwała. Każda inna kobieta byłaby przerażona, obcując ze mną. W zasadzie nie spodziewałem się, by jakakolwiek kobieta zgodziła się wrócić ze mną do mieszkania. Ale już zdążyłem zauważyć, że Izabela jest inna. I pewnie tylko to powodowało, że jeszcze oddychała.

Odstawiłem drinka na niski stolik i wyjąłem z kieszeni kartę, której użyła Izabela, by wyjść. W ostatniej chwili wyrzuciła ją przez domykające się drzwi windy. Obracając nią w dłoni, myślałem, że w życiu miałem niewiele rozrywek, a teraz bardzo chciałem się zabawić. Nigdy nic nie satysfakcjonowało mnie bardziej niż tropienie ofiary. Powolne skradanie się i podgryzanie, zabawa mająca na celu wywołanie jedynie przerażenia. Odebranie nadziei, której nie mógł mieć nikt, kto wpadł w moje sidła. A wszystko po to, by wypatroszyć ofiarę, odebrać jej życie i patrzeć, jak ostatni oddech opuszcza jej płuca.

Tak, zdecydowanie. To będzie świetna zabawa.

5



*Open your eyes.
You have another chance to make it right.
Hunt me for life.
We'll go over and over,
And over and over.*
Natasha Blume, *Ghost*

Zaledwie dwanaście procent wszystkich zabójców zostało uznanych za osoby w pełni władz umysłowych podczas dokonywania przestępstwa. Średni wiek zabójcy to trzydzieści trzy lata. Zdecydowanie więcej zbrodni popełniają mężczyźni niż kobiety.

Tyle mówiła statystyka.

Była ona moim głównym źródłem wiedzy podczas pracy – to fakt. W końcu dzięki badaniu zabójstw mogłam typować zestawienia cech, zespoły czynników wpływających na motywację przestępcy, w końcu dzięki pewnej stałej, którą odnajdywałam w określonych typach zabójstw, mogłam pokusić się o tworzenie profilu zabójcy.

Miałam całą potrzebną wiedzę, by złapać mojego Ducha. A mimo to wciąż coś mi umykało. Od tygodnia próbowałam pospinać ze sobą strzępki informacji i coraz częściej wracałam myślami do adresu, który znałam na pamięć.

On tam jest. Mogłabym go zobaczyć. Podejrzeć, poobserwować.

Kuszące, ale niebezpieczne. I to nie dlatego, że coś mogłoby mi się stać. Potrafiłam o siebie zadbać. Chodziło o coś innego.

Każdy profiler wie, że nie powinien poznawać podejrzanych, zanim nie stworzy charakterystyki psychologicznej nieznanego sprawcy przestępstwa. Nieznanego – to słowo-klucz. Nie mogłam więc sprawdzić swoich przypuszczeń w praktyce, dopóki nie zebrałam ich w sensowną całość. Wówczas istniało ryzyko popełnienia błędu: przeniesienia cech człowieka, którego poznam, na mojego zabójcę. A przecież zawsze istniało ryzyko, że mogłam się mylić. Pokora to kolejna pożądana cecha profilerka.

Zbierałam więc informacje, ponownie analizowałam zabójstwa, ba, nawet odwiedziłam po raz kolejny miejsca zbrodni, by uściślić swoją opinię. Wciąż jednak czułam, że krążę wokół prawdy o Duchu. Wciąż byłam obok, lecz nie dotarłam do źródła.

To było cholernie irytujące.

Nie miałam też ciekawszego pomysłu na zagospodarowanie czasu podczas swojego przymusowego urlopu. Dzisiejszy sobotni wieczór spędzałam więc nad papierami. A mogłam już siedzieć w Bestiariuszu i pić wódkę, ech. Coś jednak powstrzymywało mnie przed ponownym pojawieniem się w tym barze.

– Coś... – parsknęłam pod nosem, przerywając ciszę, która powoli przytłaczała mnie już w mieszkaniu.

Przecież dobrze wiedziałam, dlaczego nie chcę tam pójść. Zawsze istniało ryzyko, że Artur mógłby się znów pojawić w barze. A nie miałam tyle samozaparcia, by ustrzec się przed jego urokiem.

Właśnie... Artur. To imię od razu wskoczyło mi na odpowiednie miejsce w głowie, kiedy myślałam o tamtych wydarzeniach. Konrad... nie, zdecydowanie to do niego nie pasowało. Byłam ciekawa, czy miał podobne zdanie o mnie. Czy może uwierzył, że jestem Klaudią?

Zastanawiałam się też, dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiam.

Westchnęłam ciężko i zdjęłam okulary, których używałam bardzo rzadko; tylko wówczas, gdy ślęczałam nad papierami przez bite godziny. A w ciągu ostatniego tygodnia nie robiłam nic innego.

Wstałam i dolałam sobie wina. Aby się nie stoczyć, profilaktycznie nie kupowałam niczego mocniejszego i od tygodnia degustowałam wszelkie rodzaje win, jakie stały na półkach Żabki, którą miałam na dole kamienicy. Dzisiaj wybór padł na czerwone i wytrawne. Nawet

mi smakowało, choć kolorystyką niebezpiecznie przypominało krew ze zdjęć oglądanych tego wieczoru.

Chciałam już wrócić na podłogę przed kanapą, gdzie zrobiłam sobie centrum dowodzenia, gdy nagle usłyszałam swoją komórkę. Zlokalizowałam ją szybko i odebrałam, kiedy tylko zobaczyłam imię Szymona.

– Co tam? – rzuciłam do słuchawki i w tle usłyszałam najpierw muzykę i głośne rozmowy.

– Izka, hej – odparł lekko zdziwionym tonem, jakim zawsze zaczynał rozmowę ze mną.

Kiedys mnie to śmieszyło; jakby się dziwił, że od niego odebrałam. Teraz już się przyzwyczaiłam. Znaliśmy się od kilku lat. Gdy trafiłam do komendy, od razu złapaliśmy dobry kontakt. Szymon był policjantem śledczym i niejednokrotnie angażował mnie do swoich spraw. Był wyjątkiem; pozostali prawie nigdy nie chcieli ze mną gadać, chyba że zmusiła ich prokuratura. Zwaląłam to na karb wieku. Szymon wciąż był młody, choć bliżej mu było do czterdziestki niż trzydziestki, ale zawsze powtarzał, że wiek to tylko liczba. A pozostali? Cóż... policja nie straciłaby zbyt wiele, gdyby odeszli już na emeryturę. Czego nie robili głównie przez wzgląd na swoją nienasyconą żądzę pieniądza i władzy.

– Gdzie ty jesteś? – Zaśmiałam się. – Ledwie cię słyszę.

– Co? Ja?

Doprawdy czasami nie potrafiłam uwierzyć, że Szymon jest jednym z najlepszych glin w naszym kraju. Zbyt często sprawiał wrażenie kompletnego nieogara. Na własne oczy widziałam jednak jego profesjonalizm. Był mistrzem.

– Ach, tak... Jestem w Bestiariuszu. Byłem pewien, że cię tu spotkam...

– Że niby każdy sobotni wieczór spędzam w barze? – Drażniłam się z nim.

– Hm... – Kiedy jego głos wibrował przy tym krótkim dźwięku, jak żywy stawał mi przed oczami obraz netflixowego Wiedźmina.

Cholera, prawie żałowałam, że nie zaciągnęłam Szymona do łóżka, gdy miałam ku temu okazję.

– Właściwie to... tak. Tak właśnie założyłem – dodał.

– Cóż, niespodzianka. Siedzę grzecznie w domu – skwitowałam. – Dlaczego dzwonisz?

Odkąd wyraźnie zaznaczyłam, że między nami nic nie będzie, Szymon odzywał się tylko wtedy, gdy wiązało się to z pracą. W chwilach słabości troszkę tego żałowałam. To tak, jakbym straciła bliskiego przyjaciela. Z tą różnicą, że Szymon nie chciał być tylko przyjacielem, a tak właśnie go odbierałam. Cóż, nie on pierwszy i nie ostatni, który trafił do friendzone'u.

– Podobno masz szlaban – zaczął i nadal ledwie go słyszałam – ale mamy kolejną sto czterdziestkę ósemkę⁵ i myślę, że cię zainteresuje.

Szymon wiedział o mojej obsesji. O tym, że mam swoją teorię na temat kilkunastu zabójstw z ostatnich lat. I mnie nie potępiał, co dopisywałam do długiej listy jego plusów.

– Laska... – mruknęłam, zwracając się do niego po nazwisku. Swoją drogą facet nazywający się „Laska” mógłby być ponurym żartem, gdyby jednocześnie nie był stu dziewięćdziesięciocentymetrową górą mięśni i testosteronu.

– Izka, pasuje – przerwał mi. – Pasuje do twojej charakterystyki.

– A podpis⁶? – zapytałam cicho.

– Według mnie jest.

Kurwa. To mogło być to. Podpis był największą kością niezgody między mną a podstarzałymi oficerami, którzy nie chcieli uwierzyć w istnienie Ducha i seryjność jego zabójstw. W przypadku Bystrego ofiara najczęściej umierała od uderzenia ostrym narzędziem, a jeśli nawet przyczyna śmierci była inna, i tak odnajdywaliśmy rany zadane prawdopodobnie nożem. Zgon zawsze następował też w innym miejscu niż to, gdzie odnajdywano ciało (no, oprócz właściciela kantoru, ale tamten, powiedzmy to szczerze, zasłużył sobie na pokazówkę, skoro bratał się z psami). W dodatku nieboszczyk zawsze był powiązany z półświatkiem. Poza tym Duch układał zwłoki w określony sposób: zawsze tak, by dobrze było widać ich twarz.

– Zrób dla mnie coś jeszcze – rzuciłam nagle, już zbierając rzeczy po mieszkaniu – rozejrzyj się.

– Okej – odparł, przeciągając głoski.

– Czy widzisz gdzieś jakiegoś faceta w garniaku? Takiego, który zwraca na siebie uwagę? Wysoki, ciemne i dłuższe włosy, arogancja wypisana na twarzy.

– Hm... – *Cholera, znowu.* – Nie, raczej nie. Jest jeden gość w garniturze, ale ma wielki brzuch i ledwie trzyma się na nogach.

– Super. Będę niedługo – odparłam i się rozłączyłam.

Po chwili już zamykałam drzwi. Zanim zbiegłam na dół, załatwiłam sobie już Ubera. Musiałam zaryzykować, nawet jeśli Artur pojawiłby się w Bestiaruszu ponownie, co zresztą było bardzo mało prawdopodobne. Nie wydawał mi się mężczyzną, który przyszedłby znowu do takiego baru. A nawet jeśli przyjdzie, cóż, może skupienie na sprawie pomoże mi go zignorować. Przecież nie mogłam zaprosić Szymona do siebie; wydawało mi się to jeszcze bardziej niebezpieczne niż spotkanie twarzą w twarz z Arturem.

Pół godziny później wchodziłam już do Bestiarusza, ignorując w progu podpitych chłopaków, którzy najwyraźniej właśnie wyruszali na poszukiwania nowych wrażeń. Przelotnie zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziesiąta.

– Jesteś – rzucił Szymon, kiedy pojawiłam się obok niego, i znów wyglądał na zdziwionego.

– Cześć – przywitałam się, siadając obok.

Kamil, gdy tylko mnie zobaczył, podszedł i postawił przede mną kieliszek oraz butelkę wódki. Podziękowałam mu uśmiechem i nalałam sobie, ignorując chwilowo Laskę. Zresztą akurat on nigdy nie pił. Dobra – nie pił od jakiegoś czasu.

– Co masz? – zapytałam, kiedy wódka przyjemnie ogrzała mi gardło, i zerknęłam na teczkę, która leżała na blacie.

Szymon przezornie trzymał na niej dłoń, jakby się bał, że ktokolwiek dostrzeże dokumentację policyjną, której w ogóle nie powinno być w miejscu takim jak bar. Cóż...

– Ofiara to mężczyzna – zaczął i od razu zauważyłam zmianę w jego zachowaniu. Wszedł w profesjonalny tryb i nie powiem, cholernie mnie to kręciło. – Trzydzieści pięć lat, bezdzietny, żonaty. Kierowca tira. Trasy głównie promem na Skandynawię i z powrotem.

– Okej... – mruknęłam, wyciągając rękę po dokumenty, które Szymon mi podał, rozejrzawszy się po barze.

Wydał mi się ostrożny, zbyt ostrożny. Kolejne jego słowa trochę mi jednak wszystko wyjaśniły.

– Facet tydzień temu wpadł w porcie. W jego ciężarówce znaleźli taki zapas koki, że wystarczyłoby dla połowy Europy. Trafił do aresztu, ale żona wpłaciła kaucję. Miał czekać na sprawę w domu z zakazem opuszczania stolicy. Nie doczekał...

– Szlag... – jęknęłam. To nie pierwszy raz. Coś wyraźnie działo się na linii Polska-Skandynawia i to coś bardzo nielegalnego. Przyglądałam się zdjęciom, na których widziałam miejsce zbrodni. Znowu las. Oczywiście wszelkich poszlak brak.

– Nikt niczego nie widział. Nie zabezpieczono żadnych śladów butów czy opon, czegokolwiek. Znowu pojawił się i zniknął jak pieprzony...

– Duch – dokończyłam za niego, wyciągając z teczki raport koronera.

– Zginął od pchnięcia nożem w kark.

Coś nowego, pomyślałam.

– Przed śmiercią był jednak torturowany. Znalezione liczne ślady nacięć, oderwano mu też paznokcie, wrywano zęby... Sporo tego. To nie była lekka śmierć.

– Kto prowadzi śledztwo? – zapytałam.

– Iwelski.

– Kurwa.

– Dokładnie.

Nadkomisarz Ksawery Iwelski był totalnym chujem. Nienawidził mnie, odkąd zobaczył mnie po raz pierwszy. Akurat zostałam wezwana jako negocjator na stację benzynową, w której jakiś ćpun wziął zakładników. Gdyby nie ja, gnojek wypieprzyłby wszystko w promieniu kilku kilometrów. Udało mi się z nim dogadać i całe zasługi spadły właśnie na mnie, czego Iwelski do dziś mi nie wybaczył. Starał się wtedy o awans, potrzebował spektakularnej akcji. Nie wyszło.

– Chcę tam pojechać – powiedziałam.

– Dokąd?

– Do Łasku na Kole.

– Popierdoliło cię? – Szymon raczej nie przeklinał, zaśmiałam się więc pod nosem, słysząc jego odpowiedź.

– No, ale nie teraz... – sapnęłam, na co wyraźnie się odprężył.

Przecież wiedziałam, jaką opinię miało to miejsce. Nikt normalny nie zapuszczał się tam w ciągu dnia (spacerujących tam mieszkańców Woli nie można w końcu zaliczyć do normalnych), a co dopiero o zmroku. Wciąż pamiętałam jedną z ciekawszych spraw z tamtych okolic. Paręnaście lat temu niewinny lisek wyniósł stamtąd ludzką nogę. Tyle że ciała nie znaleziono, cóż, w całości. A niektórych części nie znaleziono w ogóle. Trudno zidentyfikować zwłoki bez głowy. Ręk. I stóp. Kolejna sprawa, która trafiła do Archiwum X. Minęło... ile? Z osiemnaście lat? Sama wtedy głównie wiedziałam, ale podczas studiów grzebałam nad dokumentacją przy pisaniu swojej magisterki. Niestety, znalazłam zbyt mało, by ktokolwiek chciał na nowo otwierać sprawę. Przynajmniej obroniłam się na piątkę, zawsze coś...

Kiedy czytałam raport lekarza medycyny sądowej, Szymon nalał mi kolejnego kielicha. Wkrótce wiedziałam już prawie wszystko, ale i tak chciałam wziąć te dokumenty do siebie. Laska jakby czytał mi w myślach, bo rzucił:

– Zrobiłem ci ksero. Czeka w aucie.

Uśmiechnęłam się i oddałam mu teczkę. Zaczęliśmy rozmowę na inne tematy, ale nadal krążące wokół zabójstw, kradzieży i rozbojów. Tak to już było... Policjanci i nauczyciele zawsze brali robotę do domu.

Czas mijał mi przyjemnie i z każdym kolejnym kieliszkiem rozmowa toczyła się jakby swobodniej. Nie sądziłam, że mogę tak dobrze się bawić w towarzystwie Szymona. Bar pustoszał, a nam nadal nie brakowało tematów do rozmowy. A może wpływ na to miała wódka, którą wlewałam w siebie z ochotą po tygodniowej absencji?

W końcu Kamil zasugerował nam, że wolałby już zamknąć, niż dalej słuchać naszego pieprzenia. Rozejrzałam się i faktycznie, bar opustoszał. Zostaliśmy tylko my.

– Zamówię tylko taryfę – mruknęłam, wyciągając z kurtki telefon.

Nagle poczułam na swojej dłoni dotyk Szymona. Złapał mnie za rękę i powiedział:

– Daj spokój, odwiozę cię.

Spojrzałam w jego brązowe oczy i kiwnęłam głową. Nie analizowałam tej propozycji, nie myślałam o tym, dlaczego tak łatwo się zgodziłam.

Po prostu pozwoliłam, by wyprowadził mnie z baru i zapakował do auta. Świat wirował mi przed oczami. Chyba przesadziłam i z pewnością winą należało obarczyć wino.

Parsknęłam pod nosem do własnych myśli.

– Oj, Izka – usłyszałam nagle Szymona, który przyglądał mi się z rozbawieniem. – Potrzebujesz faceta, wiesz?

– Weź... – Zaśmiałam się. – Mam dość problemów w życiu.

– No właśnie. Ktoś mógłby ci kilka zdjąć z barków... – dodał tak cicho, że ledwie go usłyszałam.

Udawałam jednak, że nie słyszę. Właśnie. Miałam dość kłopotów. Szymon i jego opiekuńczość zdecydowanie nie były mi potrzebne. Przymknęłam oczy i pozwoliłam sobie na chwilę odpłynąć. Cisza wydawała mi się teraz o wiele bezpieczniejsza niż rozmowa z facetem siedzącym obok.

6



*And I'm crazy for lovin' you.
Crazy for tryin', crazy for cryin'.
Crazy for lovin' you.*

Michael Bublé with Willie Nelson, *Crazy*

Odgłos moich kroków dudnił echem w pustej przestrzeni piwnicy. Cóż, prawie pustej... W każdym razie nienawidziłem tego dźwięku. Jak najszybciej wyjąłem telefon z kieszeni i upewniwszy się, że połączył się z głośnikiem, włączyłem muzykę.

Hala wypełniła się dźwiękami *Crazy* Michaela Bublé. Uśmiech od razu pojawił się na moich ustach. Uwielbiałem muzykę. Nastrajała mnie, uspokajała zmysły, powodowała, że krew nie dudniła mi w uszach i nagle przestawałem czuć palącą potrzebę siania zniszczenia.

Miała też inną zaletę: skutecznie wygłuszała krzyki, jeśli ustawiłem ją wystarczająco głośno. Te, które rozbrzmiewały w mojej głowie, i te, do których doprowadzałem na jawie.

Pozwoliłem sobie przesunąć dłoń po spręcie przygotowanym na stole przez mojego brata. Dotyk chłodnego metalu działał na mnie kojąco. Nie mogłem się co prawda zdecydować, którego narzędzia użyć, ale sam fakt wyboru dawał mi niesamowite poczucie satysfakcji.

Nagle usłyszałem zamieszanie za swoimi plecami. Cichy hałas, który podpowiedział, że mój gość się niecierpliwi.

I'm crazy for thinkin'

*My love could hold you.
I'm crazy for tryin' and crazy for cryin',
And I'm crazy for lovin' you.*

Słuchałem dźwięków piosenki, przetwarzając słowa w myślach. Miłość. Bublé często o niej śpiewał. Być może ją rozumiał? Pewnie nawet jej doświadczył. Ciekawe...

Dla mnie miłość była jedynie wymysłem stworzonym do celów marketingowych. Wytłumaczeniem dla potrzeby kopulacji. Ewentualnie reakcją chemiczną. Z pewnością jednak dla większości ludzi była ona czymś więcej. Nie potrafiłem kłócić się z naturalną ludzką potrzebą. Mogłem jedynie się cieszyć, że nie dotyczyła akurat mnie.

W końcu wybrałem jeden z noży. Mój ulubiony LKW Mercury, którego rękojeść została oprawiona w micartę⁷, z głownią na kształt drop point⁸. Może i nie należał do najpiękniejszych, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Liczyła się skuteczność i lekkość pracy. A może nawet miałem do niego jakiś sentyment; w końcu używałem go od dawna. Poza tym micarta miała praktyczne zastosowanie: nie wchłaniała krwi.

Przesunąłem palcem po ostrzu i dotknąłem szlifu. Poczułem przyjemne mrowienie skóry, gdy na opuszku zobaczyłem kroplę ciemnoczerwonej cieczy. Kochałem to uczucie, które mogło wywołać jedynie dotknięcie chłodnej stali. Stali wykończonej stonewashem⁹ o krawędzi tnącej pod kątem siedemnastu stopni. O moje noże dbałem sam, o mercury'ego tym bardziej; ten nie dalej jak wczoraj polerowałem na skórzanym pasie, więc wiedziałem, jak piekielnie ostry musiał być. Przerzuciłem broń z dłoni do dłoni, uśmiechając się pod nosem. Kolejny jego plus: brak jelca. A to czyniło go idealnym narzędziem do patroszenia.

Odwróciłem się i głęboko wciągnąłem powietrze przesycone wonią strachu. Mężczyzna podwieszony pod sufitem szarpał głową i patrzył na mnie oczami rozszerzonymi z przerażenia. Wyglądało to dość komicznie, gdyż wisiał do góry nogami. Przypominał rybę wijącą się na haczyku. Westchnąłem zniesmaczony. Zawsze się bali. Do diabła, zawsze. Wydawało mi się to niepojęte. A być może właśnie dlatego miałem z Robertem nad nimi przewagę: nie znaliśmy bowiem

strachu. Przynajmniej nie takiego, który spowodowałaby wizja śmierci.

Nie należało bać się śmierci. W końcu była to jedyna pewna rzecz w naszym życiu.

Ostre światła lamp chirurgicznych przecinały ciemność hali. Zimny blask zataczał koło wokół mnie, faceta i stołu z narzędziami. Wiedziałem, że w cieniu kryje się mój brat. To on przygotował mi miejsce pracy, a jego obecność sprawiała, że czułem się bezpiecznie. Chociaż tutaj z pewnością nic nam nie groziło. Ktoś musiałby wiedzieć o naszej przytulnej melinie.

Kiedy pierwszy raz ćwicyłem skórowanie, ojciec przywiózł mi wieprza. Żywego. Musiałem go złapać, związać i działać tak, by jak najdłużej był przytomny. Ciekawe, że we wzroku tamtej świni też widziałem strach. W zasadzie wtedy zobaczyłem prawdziwy strach po raz pierwszy. Miałem wówczas dwanaście lat i wciąż wierzyłem, że zwierzęta nie mają uczuć.

W przypadku trzody najpierw należy oparzyć całą powierzchnię skóry, później opalić i oczyścić przez zeszkobanie zwęglonego naskórka. Resztę szczeciny splukuje się zimną wodą. Oczywiście wszystkie te zabiegi są o wiele łatwiejsze, kiedy są wykonywane przez odpowiednie maszyny. Ale wówczas nie ma zabawy.

Z kolei aby oskórować świnię, należy podwiesić na hakach zwierzę, oczywiście jeśli jest martwe. Żywe trochę się rusza, co może komplikować proces. Ale daje to też więcej satysfakcji. Po zawieszeniu tuszy za obie tylne kończyny można przystąpić do właściwej pracy.

Podszedłem do mężczyzny, a przed oczami widziałem tamtą scenę na podwórku. Mój ojciec stał z tyłu, a ja ciężko dyszałem, próbując uspokoić się po prawie godzinnej gonitwie za świnią. W końcu się udało, ale zwierzę kwiliło żałośnie i szarpało się na linie.

Potrząsnąłem głową, wyrzucając z niej niechciane obrazy. Musiałem wziąć się w garść. Skupić na zadaniu. Już i tak zbyt wiele moich myśli uciekało w nieodpowiednim kierunku. Zbyt wiele czasu poświęcałem dumaniu o Izabeli Sarneckiej, a przecież nie była priorytetem. Raczej zabawką. Odszkodnią bez ryzyka. Tutaj miałem ważniejsze zadanie. W końcu czekało jeszcze dwóch kolejnych idiotów, którzy przyczynili się do utraty ostatniego transportu

dragów na Skandynawię. Jeśli tak dalej pójdzie, Fin dostanie kurwicy. Niekoniecznie mi na tym zależało.

Skórowanie zazwyczaj powinno się zaczynać od ściągnięcia skóry z miejsc o małej sile przylegania. Czaszka. Kończyny. Boki. Brzuch. Lubiłem tę kolejność. Ukucnąłem i złapałem szyję faceta. Szarpał się i skomlał, czego na szczęście nie słyszałem wyraźnie, bo wciąż miał zaklejone usta. Patrząc na jego stan, byłem pewien, że straci przytomność po kilku pierwszych cięciach.

Uśmiechnąłem się, na co zakwilił głośniej, a z jego oczu zaczęły kapać łzy.

– Artur... – rozległo się nagle.

Zacisnąłem zęby. Mój brat wiedział, że nie należy mi przeszkadzać. Wiedział, czym to grozi. W dodatku ściszył muzykę.

Podniosłem się i odwróciłem w stronę, z której dochodził głos Roberta. Widziałem zarys jego sylwetki w cieniu. Ściągnąłem z głowy kaptur i podszedłem bliżej; nie odzywałem się, nie wiedziałem, jakie słowa mogłyby opuścić moje usta. Z pewnością żadne przyjemne.

– Sarnecka opuściła mieszkanie – usłyszałem i uniosłem brew.

Sam ten fakt nie był jeszcze wystarczającym powodem, by mi przeszkadzać.

– Pojechała do baru.

Hm... Kolejna bezwartościowa informacja. Coś jednak nie spodobało mi się w tonie jego głosu.

– I? – syknąłem.

– Spotkała się tam z jakimś gościem.

Kiwnąłem głową. Cóż, to trochę komplikowało sprawy. Wróciłem do faceta, podrzucając w dłoniach nóż. Spojrzał na mnie, szarpiąc się żałością. Uśmiechnąłem się i rzekłem:

– Bądź dzielny. To twój szczęśliwy dzień.

Zamrugał zaskoczony moimi słowami, a w jego oczach błysnęła nadzieja. Według mnie było to kolejne zbędne uczucie. Zresztą jak większość.

Zamachnąłem się i wbiłem nóż w jego podbrzusze, ciągnąc go od razu w dół, aż napotkałem opór mostka. Do moich nozdrzy doleciał specyficzny zapach wnętrzości i krwi, a wkrótce przez dźwięki *Feeling Good* przebił się mokry odgłos, gdy to wszystko wylało się

z faceta na podłogę, przy okazji brudząc mnie. Spojrzałem na własne buty pokryte brunatną, prawie czarną mieszaniną flaków i juchy. Skrzywiłem się z niesmakiem.

Będę musiał się przebrać, pomyślałem. Skórowanie było znacznie czystsza robotą.

– Przyrowadź następnego – rzuciłem, wpatrując się w ciało faceta, które podrygiwało w ostatnich spazmach, zanim opuściło je życie.

Cudowny widok.

– Ostatni ma tu posprzątać, zanim go załatwisz – rzuciłem jeszcze głośniejszym głosem, by Robert mnie usłyszał.

Cofnąłem się do stołu i pogłośniłem muzykę.

It's a new day.

It's a new life.

It's a new life for me.

Michael wyśpiewywał ostatnie słowa, kiedy do moich uszu doleciały krzyki drugiego z gości. Najwyraźniej dopiero dostrzegł swojego kumpla.

Cóż. Nie lubiłem krzyków. Uciałem je więc czym prędzej, zamykając drzwi prowadzące na korytarz.

W końcu czekała na mnie Sarnecka. Nie mogłem jej zawieść, prawda?

Po chwili wchodziłem już do swojego gabinetu i zaraz za progiem zrzuciłem zakrwawione ciuchy. Bardzo starałem się nie spieszyć; udawałem wręcz, że to wszystko nie ma wielkiego znaczenia, że Izabela może poczekać. Wówczas to do mnie dotarło: oszukiwałem samego siebie. Oszukiwałem siebie po raz pierwszy od wielu, wielu lat. I to przez nią.

Zastygłem z czarną koszulką w dłoni. Cholera. Działo się ze mną coś dziwnego, coś, czego tak do końca nie rozumiałem. Od miesięcy coraz więcej myśli poświęcałem tej kobiecie. Snułem plany tylko po to, by w końcu je zmieniać. Nie potrafiłem podjąć ostatecznej decyzji. A teraz, kiedy już posmakowałem Sarenki, doprowadzenie planu do końca wydawało mi się jeszcze trudniejsze.

Na szczęście jednak wiedziałem, jaki jest mój priorytet. Wiedziałem, co muszę zrobić. I nigdy nie poddawałem się własnym słabościom.

Bo tym była dla mnie Sarnecka. Pieprzoną słabością.

Kiedy już się ubrałem, wyszedłem na zewnątrz, by złapać kilka głębokich wdechów zatechłego powietrza, które wisiało nad lasami. Kończyło się lato. Właściwie to zdychało w ostatnich podrygach, ustępując miejsca jesiennej szarudze. Wszystko, co piękne, musiało się skończyć, a przecież tę porę roku większość ludzi uważało za najładniejszą. Według mnie się mylili. Zdecydowanie lepiej czułem się, gdy drzewa pobliskich lasów pokrywały się brązem i czerwienią. A za każdym razem, gdy zapach gnijących liści wypełniał moje nozdrza, odnajdywałem w sercu jakiś załazek spokoju. Ostatecznie chyba nie tylko Robertowi było bliżej do mroku.

Po chwili usłyszałem dźwięk stłumionego strzału. Choć znajdowaliśmy się na odludziu, nie chcieliśmy ryzykować. A tłumiki i tak nie wygłaszały odgłosów w pełni, każdy to wiedział. Dobra, każdy morderca, dodajmy.

Odetchnąłem głęboko. Skończone.

– Powiniennem posprzątać – usłyszałem nagle i aż zakląłem w myślach ze złości.

Znów odpłynąłem myślami i nie zauważyłem, kiedy Robert pojawił się tuż za mną. Na szczęście był moim bratem – jedyną osobą, której ufałem w pełni. I jedyną, która byłaby w stanie mnie zaskoczyć.

– Później – zdecydowałem.

Wiedziałem, że się waha. Taka decyzja nie leżała w naszej naturze. Pozostawienie ciał w nieodpowiednim miejscu zawsze wiązało się z ryzykiem. To kolejny element planowania zbrodni; musiałeś już wcześniej założyć, czy chcesz, aby ofiara została znaleziona, czy nie. Tym razem nie było to konieczne. Byłem pewien, że zwłoki kierowcy tamtego transportu są wystarczającą informacją dla wszystkich zainteresowanych. A tej trójki i tak już nikt nie będzie szukał... Przestali istnieć.

– Bracie... – zaczął Robert i coś czułem, że nie spodoba mi się to, co chce powiedzieć – tracisz czujność.

– Nie sądzę. – Gówno prawda. Wiedziałem, że ma rację.

– I w dodatku próbujesz okłamać nie tylko samego siebie, ale i mnie – dodał, ledwie powstrzymując wściekłość, którą wyczytałem

w jego głosie tylko dlatego, że tak dobrze się znaleźliśmy. Inni nie potrafili jej wychwycić i później płacili za to najwyższą cenę.

– Nic się nie zmieniło. Ona musi umrzeć – powiedziałem, by go uspokoić. Poza tym nadal tak uważałem. – Chcę się jednak trochę zabawić.

– To nie skończy się dobrze.

– *Finis adest operi*¹⁰.

– Żeby tylko to dzieło cię nie zniszczyło.

Po tych słowach minął mnie i skierował się do auta. Ciszę nocy przerwał dźwięk zatraskiwanych drzwi, który zdecydowanie bardziej przypominał odgłos wystrzelonej kuli niż to, co słyszałem chwilę temu. I być może było to w jakimś stopniu symboliczne.

Naciągnąłem na głowę kaptur i ruszyłem w stronę bmw. Robert odpalił już silnik, który mruczał cicho. Kiedy wsiałem, mój brat nie powiedział już ani słowa. W milczeniu wracaliśmy do miasta, każdy pogrążony we własnych rozmyślaniach.

Znałem Roberta. Wiedziałem, co go dręczy. Chciał mnie ochronić, tak jak ja kiedyś ochroniłem jego. Choć został wyszkolony na bezwzględnego egzekutora, który nie znał litości, nadal darzył mnie miłością. Byłem tego pewien. Nie do końca to rozumiałem, ale tak, miałem pewność. Miłość to dla mnie abstrakcja, jednak sam czułem, że muszę dbać o brata. Dbać o jego bezpieczeństwo, przyszłość. Utrata Roberta z pewnością by mnie zasmuciła. Ba, nie byłem do końca pewien, czy umiałbym bez niego funkcjonować. I to też było zasługą naszego ojca. Wpoił nam, że relacje niszczą, a każda bliska osoba jest jedynie słabością i przeszkodą w drodze do celu. Jednocześnie związał nasze losy tak mocno, żebyśmy jedynie razem tworzyli siłę nie do odparcia. Udało mu się. Byliśmy niezniszczalni, bo nasza moc brała się z bezwzględnej lojalności. I chyba tylko za to czułem do ojca jakąś wdzięczność.

Po chwili ciche dźwięki muzyki płynącej z radia przerwał dzwonek telefonu. Robert nacisnął odpowiedni przycisk na kierownicy i usłyszeliśmy głos Lokiego, jednego z naszych najlepszych ludzi.

– Wraca do mieszkania – powiedział.

– Sama? – zapytał mój brat.

– Nie.

Zacisnąłem pięści. Byłem wściekły. Nie dlatego, że wróciła z nim, a dlatego, że to tak bardzo mnie denerwowało. Nie powinno. Nie mogło. Musiałem pozostać obojętny.

Ta, nieźle mi to wychodziło, jak widać.

Robert zawrócił na najbliższym rondzie. Uwielbiałem to nasze mentalne połączenie. Nie musiałem mu niczego tłumaczyć, a i tak wiedział, co robić. Dlatego właśnie mknęliśmy przez prawie puste drogi miasta, by jak najszybciej znaleźć się pod kamienicą, w której mieszkała Sarnecka.

– Możesz mi powiedzieć, co zamierzasz zrobić? – zapytał, gdy zbliżaliśmy się już do celu.

Nie odpowiedziałem. Bo, do diabła, nie miałem pojęcia, jak skończy się ta noc. Wkrótce brat zaparkował kilkadziesiąt metrów od wejścia do kamienicy. Mieliśmy stąd świetny widok i z rosnącą furią obserwowałem zapalone światła w mieszkaniu Izabeli. Targały mną cholernie sprzeczne emocje. Z jednej strony wiedziałem, że mógłbym tam po prostu wejść i skończyć to raz na zawsze. Z drugiej coś mnie wciąż powstrzymywało. Nie „coś”. To ona. Zaczynałem powoli tracić kontrolę nad tą sytuacją.

Bmw mrucało na jałowym biegu, jakby równie niepewne co dalej. Robert zerknął na mnie ukradkiem, ale zaraz potem skupił się na podjeżdżającym mustangu. Loki. Pewnie nas zauważył i zatrzymał się tuż obok. Opuściłem szybę i spojrzałem w jego zarośniętą twarz. Chyba komuś przydałby się w końcu barber.

– Jestem wolny? – zapytał.

– Tak. Pilnujesz jej od rana – odparłem, na co kiwnął głową i się zmył.

Błagałem w myślach, by brat nie skomentował w żaden sposób słów, jakie padły z moich ust. Pilnujesz... kurwa. Jakie pilnujesz? Śledzisz. Kontrolujesz. Sprawdzasz, czy znowu nie kręci się tam, gdzie nie powinna. A w razie kłopotów strzelasz. Tak to powinno zabrzmieć.

Nagle drzwi kamienicy się otworzyły i zobaczyłem, że ze środka wychodzi facet. Dobrze wiedziałem, kim był.

– Wiesz, kto to? – zapytał mój brat.

– Oczywiście. – Mój głos nie przypominał głosu człowieka, bardziej warkot dzikiej bestii.

Szymon Laska. Pracował w tej samej komendzie co Sarenka i był jednym z nielicznych psów, które nie chciały współpracować. Uczciwy, aż bolało. I zbyt często kręcił się wokół mojej... wokół Izabeli. Po prostu Izabeli.

– Co ty, kurwa mać, robisz? – warknął Robert, gdy położyłem dłoń na klamce.

– Wracaj do domu. Nie będziesz mi dziś potrzebny – odparłem i wysiadłem z auta.

Ruszyłem przed siebie zaślepiony emocjami, których zazwyczaj nie wypuszczałem z czarnej otchłani mojej duszy. Świat wokół mnie pograżył się w mroku, choć lampy uliczne dobrze oświetlały chodnik. Po prostu szedłem przed siebie, skupiając się na celu. Laska był o kilka metrów przede mną. Wpatrzony w ekran telefonu w ogóle nie zarejestrował, że ktokolwiek się zbliża. A przecież był psem. Powinien zachować większą czujność. Przez jej brak mógł kiedyś zginąć, prawda?

Pięć kroków. Cztery. Zacisnąłem dłoń na rękojeści noża, który zabrałem z magazynu. Kleiła się, wciąż pokryta krwią tamtego gnoja. Opuszką palca dotknąłem ostrza i poczułem lekki ból. Trzy. Dwa. Jeden.

– Sorry, koleś – rzuciłem wesoło, gdy się zderzyliśmy.

Laska podniósł wzrok znad telefonu i wymamrotał coś niewyraźnie pod nosem. Nie zdążył zobaczyć mojej twarzy, szybko się oddaliłem. I tylko on nie był świadom, jak blisko jego boku przeszło ostrze noża. Nie wiedział, że przez ułamek sekundy w moich rękach leżał jego los. W ostatniej chwili zdecydowałem, że może się mi przydać. Skoro z Sarenką byli blisko, mogłem to wykorzystać.

Szedłem przed siebie, aż nagle usłyszałem warkot silnika, a potem pisk opon. Robert ruszył ostro i po sekundzie minął mnie, gwałtownie dodając gazu. Mimo wszystko zaśmiałem się pod nosem. Czasami mój brat był tak dziecinny.

Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem, jak tamten gliniarz wsiada do swojej czerwonej audicy. Zwolniłem, by nie dojść do wejścia zbyt szybko. Otworzyłem sobie drzwi kamienicy dopiero wtedy, gdy Laska skręcił w prostopadłą ulicę.

Bezszelestnie wspiąłem się po schodach, by w końcu stanąć przy drzwiach do mieszkania Sarenki. Jak łatwo byłoby teraz tam wejść. Wziąć od niej wszystko. Zniszczyć i posiąść na milion różnych sposobów. A później patrzeć, jak jej krew zdobi podłogę, jak pryska na moją skórę i mnie naznacza. Tak, to byłoby proste. Ale ja nie lubiłem łatwych rozwiązań. Poza tym, mogłem to przyznać przed samym sobą, byłem cholernie ciekaw, do czego jest zdolna. Do czego się posunie w poszukiwaniu swojego ducha.

Przesunąłem palcem po drewnianej fakturze drzwi. Uśmiechnąłem się pod nosem na myśl o ścianie, którą ozdobiła informacjami o mnie. Znalazła tego sporo. Więcej niż ktokolwiek przed nią. Jednak wciąż nic z tym nie zrobiła. Wciąż czekała. Na co? Dlaczego? Co chciała osiągnąć? Musiałem zdobyć odpowiedzi na te pytania. Musiałem poznać jej motywację i sprawdzić, jak daleko potrafi się posunąć.

Z uśmiechem na ustach podszedłem więc do mieszkania obok i otworzyłem drzwi. Kiedy znalazłem się w środku, od razu skierowałem się do pokoju, który przylegał do jej sypialni. Bezszelestnie ułożyłem się na materacu, będącym jedynym wyposażeniem tego miejsca, i czekałem. Tuż za ścianą wyraźnie słyszałem Sarenkę. Krzątała się, wzięła prysznic, później stuknęła kieliszkiem, więc pewnie znów popijała wódkę. Mickiewicza, konkretniej. Najwyraźniej tę lubiła najbardziej, bo zawsze w domu miała zapas przynajmniej jednej butelki. W końcu ruszyła do sypialni, gasząc światło.

Przez chwilę panowała cisza. Wiedziałem jednak, że za moment się to zmieni. Było tak od tygodnia. Od chwili, w której posiadałem ją po raz pierwszy. I nie ostatni, z pewnością. Uśmiechnąłem się, gdy do moich uszu doleciały przytłumione jęki.

Wyobrażałem ją sobie wijącą się w satynowej pościeli w odcieniu brudnego różu, który w ogóle nie pasował do jej ognistego temperamentu, choć właśnie ten kolor królował w jej mieszkaniu w różnej tonacji. Myślałem o tym, jak wsuwa dłoń między swoje kształtne uda, dotyka łechtaczki i się pieści. Po jej palcach spływa wilgoć, gdy zanurza je w gorącym i ciasnym wnętrzu. Prawie widziałem przymknięte oczy i to, jak z rozkoszy przygryza wargę.

Cichy jęk, niewiele głośniejszy od szeptu, podpowiedział mi, że właśnie doszła.

Myśląc o mnie.

Byłem tego pewien.

7



*I'm bad, as bad can be,
So bad that it's hard to believe.
Royal Deluxe, Bad*

Kończył mi się szlaban. Nareszcie. Aż mnie nosiło, by wrócić do pracy. Bezczynność nie była dobra dla takich osób jak ja. Wciąż musiałam coś robić, a najlepiej – rozwiązywać zagadki. Mój umysł nie potrafił odpocząć prawie nigdy, nawet we śnie projektował przeróżne wizje.

Dlatego prawie pocałowałam posadzkę mojego nędznego biura, gdy w końcu wróciłam na komendę. Z niecierpliwością czekałam na jakiegokolwiek zadanie, ale prawda była taka, że psycholog policyjny nie zawsze ma ręce pełne roboty. Zanim wysłano mnie na przymusowy urlop, podopinałam wszystkie bieżące sprawy i teraz wręcz z utęsknieniem czekałam na jakieś porwanie, przesłuchania albo chociaż morderstwo z zimną krwią.

– Puk, puk – usłyszałam nagle i zrobiłam obrót na krześle, by zobaczyć, kto przyszedł. Chociaż w sumie wiedziałam. Nikt inny nie używał tego idiotycznego zwrotu.

– Co tam, Laska?

– Jeśli masz ochotę, to jestem teraz wolny – powiedział, a ja czułam, że coś mi umyka. Spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

– Lasek na Kole? – rzucił, patrząc na mnie jak na wariatkę.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. A Szymon się wkurzył.

– Cholera, Izka! – warknął.

Nie powinno mi się to podobać, prawda? A jednak... Lubiłam, kiedy warczał niczym dzikie zwierzę.

– Byłaś tam, prawda?

– No cóż...

Znów warknął coś pod nosem, ale tym razem nie byłam pewna co. Brzmiało zarówno jak „kiedyś ją zabiję”, jak i „chyba ochujała”.

– W nocy? – zapytał, ledwie powstrzymując napad złości.

Szkoda. Bardzo chciałam zobaczyć, jaki był, gdy puszczały mu wszelkie hamulce. Może wtedy spojrzełabym na niego inaczej. Szymon po prostu był dla mnie zbyt grzeczny, zbyt ułożony. Wolałam szaleństwo.

– Coś ty – odparłam, patrząc na niego niewinnie.

Po pierwsze: czwarta nad ranem to już nie noc, co nie? Po drugie: lepiej było się do tego nie przyznawać. Mimo że dałam mu kosza, nadal miał względem mnie jakieś opiekuńcze instynkty.

– Co ja z tobą mam... – mruknął, opierając dłonie na biodrach.

– Ale jeśli chcesz, to z przyjemnością odwiedziłabym żonę tego kierowcy – dodałam, bo naprawdę chciałam poprosić o to Szymona. Potrzebowałam analizy wiktymologicznej. I postanowiłam ignorować fakt, że nikt jej ode mnie nie chciał.

– Tylko ty możesz odczuwać przyjemność podczas rozmów z bliskimi ofiar...

Ups, nawet nie pomyślałam, jakich słów użyłam, ale... cóż, miał rację. Takie rozmowy to dla mnie naprawdę przyjemność i szalenie interesująca rzecz. Byłam dobra w tym, co robiłam. Często wysyłano mnie do rodzin ofiar, by zebrać istotne informacje, a przy okazji potrafiłam ich pocieszyć choć w minimalnym stopniu. Nieważne, że wychodziło to przez przypadek, liczył się efekt. Policjanci rzadko potrafili rozmawiać z kimś, kto doświadczył straty. Interesowały ich suche fakty, a każdy tak naprawdę chciał pogadać o tej osobie, opowiedzieć o niej, powspominać, jaka była. I tu wkraczałam ja, cała na... w sumie to na czarno, ale wiadomo, o co chodzi.

– To jak, pojedziesz ze mną?

– Nie umiem ci odmówić, przecież wiesz.

Ta, wiedziałam. Niestety. To kolejny minus Szymona: byłby zdolny zrobić dla mnie dosłownie wszystko. Zawsze stawiał się na każde skinienie. Czasami miałam wrażenie, że zmieniłby własny charakter,

byleby się mi przypodobać. A ja nie szukałam uległości, od zawsze marzyłam, by ktoś mnie... zdominował. Dobra, przed sobą mogłam to przyznać. Na co dzień byłam pewna siebie i przebojowa, ale chyba żadna kobieta nie chce rządzić w każdym aspekcie życia. Jasne, pragniemy być traktowane na równi z mężczyznami, ale nie wyklucza to faktu, że czasami potrzebujemy, by ktoś nas po prostu zerznął. A może to tylko ja byłam tak popieprzona? Ta, brałam taką możliwość pod uwagę.

Artur... Cholera, on zdecydowanie wiedział, czego potrzebuję. I potrafił mi to dać, choć byliśmy nieznajomymi. Odczytał mnie bez problemu i dlatego był tak bardzo niebezpieczny. To, że wciąż o nim nie zapomniałam, potwierdzało jedynie moje przypuszczenia.

– Izka, słuchasz mnie? – Głos Szymona sprowadził mnie na ziemię.

– Ta, jasne... – odparłam automatycznie, ale Laska najwyraźniej czekał na jakąś konkretną odpowiedź, bo nadal stał w progu z rękoma na biodrach i patrzył na mnie jak na idiotkę. – Dobra, nie... Możesz powtórzyć?

– Dostałaś zlecenie na profil zabójcy kierowcy?

Kurwa.

– Cóż... – Zaczęłam się miotać. – Jeszcze nie? Ale na pewno dostanę...

– Chryste...

– No serio! Na bank stary mi to zleci!

– Czyżby? – Brwi Szymona powędrowały wysoko do góry.

Dobrze, punkt dla niego. Podpadłam komendantowi. Istniała taka możliwość, że przez następne pół roku będę jedynie przygotowywać i analizować kwestionariusze psychologiczne kandydatów do policji.

– Albo dobra... Nie chcę wiedzieć. Pojedziemy tam, bo mam do ciebie słabość, Iza. I dobrze o tym wiesz – dodał i pogroził mi palcem, gdy uśmiechnęłam się do niego słodko.

– Odwdzięczę się – rzuciłam.

– Pączki. Przynajmniej przez tydzień – rzucił i już zniknął za progiem, machając do mnie, bym się pospieszyła.

Z uśmiechem zgarnęłam swoje rzeczy i wciągnęłam na barki skórzaną kurtkę. Po chwili dogoniłam Szymona, który już schodził po schodach na sam dół. Nasze biura mieściły się na ostatnim

piętrze komendy. W zasadzie wszędzie tak było, że te miejsca rezerwowali kryminalni i szefostwo. Mogłam powiedzieć, że kopnął mnie niesamowity zaszczyt, gdy dostałam klitkę koło Laski. Albo po prostu komendant chciał mieć mnie na oku. Tak, była taka opcja.

Wsiadliśmy do audicy i po chwili Szymon włączył się do ruchu. Wiedziałam, że trochę nam zejdzie. Warszawa była wiecznie zakorkowana, niezależnie od pory dnia, a żona tego kierowcy mieszkała na jakimś nowym osiedlu na obrzeżach, więc nie należało mieć nadziei na szybki dojazd. Nawet z takim znawcą terenu jak ten obok mnie, który znał wszystkie warszawskie skróty.

– Jak myślisz... – zaczęłam, przerywając ciszę – dlaczego stary tak bardzo się broni przed moją teorią?

– Tą o Byстрыm?

– Ta...

– Jesteś młoda...

– Pfff – parsknęłam. Miałam dwadzieścia osiem lat i byłam młodsza od Szymona o niecałe dziesięć. Przesadzał.

– Uwierz mi, w policji jesteś młoda... – Zaśmiał się.

Już kiedyś obgadaliśmy tę różnicę wieku. Konkretniej wtedy, gdy Laska mnie podrywał. Wówczas oznajmił, że w ogóle mu to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, i uznał, że jestem nad wyraz dojrzała.

– Nie znasz wszystkich układów.

– Sugerujesz coś? – Chyba nie chciał mi powiedzieć, że Bystry miał wtyki w policji albo, co gorsza, opłacał psy?

– Na pewno nie to, co teraz chodzi ci po głowie – parsknął. – To nie Dziki Zachód ani żaden film akcji. A przynajmniej nie słyszałem nic o żadnych łapówkach czy czymś takim. Choć pewności nie mam.

Dlaczego miałam przeczucie, że nie mówił mi wszystkiego?

– To co masz na myśli?

Szymon spojrzał na mnie niepewnie, jakby to, co chciał mi powiedzieć, mogło sprawić, że uznam go za idiotę. Nie mogło. Znałam go na tyle, by już wiedzieć, że ma specyficzne poglądy na niektóre tematy. Przegadaliśmy wiele godzin i naprawdę niczym nie mógłby mnie zdziwić.

– Jak sądzisz? Przestępczość w Polsce utrzymuje się na poziomie wysokim czy niskim?

- Statystycznie czy według mnie?
 - Według ciebie.
 - Niskim. Z pewnością mogłoby być gorzej, ale... biorę też pod uwagę, że nie wszystko jest wykrywane przez organy ścigania.
 - Otóż to.
 - I co, o to chodzi? Uważasz, że Bystry dobrze się kryje?
 - Też. Ale nie tylko. Nawet jeśli to on stoi za tymi morderstwami, to wyobraź sobie, że są one jedynie odsetkiem całości. Jak sama przyznałaś, nie wykrywamy wszystkich zbrodni.
 - To w gruncie rzeczy przerażające... – szepnęłam, ale przyznałam też przed sobą, że od dawna o tym myślałam. O tym, że Bystry, czy ktokolwiek inny, w końcu nie miałam jeszcze pewności, zabija na zdecydowanie większą skalę. I że zabójstwa nie są jego jedynymi grzechami. Poza tym wiedziałam, że jeden człowiek nie stoi za całą przestępczością zorganizowaną w tym kraju.
 - Spójrz na to z innej perspektywy... – zaczął Szymon po chwili ciszy, kiedy dał mi zebrać myśli. – Sama na to wpadłaś już na początku. Ktokolwiek dokonał tych zbrodni, chciał, żeby je odkryto.
 - No tak.
 - Moim zdaniem każda z nich jest konkretną wiadomością.
 - Wiadomością? Uważasz, że ten człowiek chce pozyskać sławę? Jak niektórzy seryjni zabójcy?
 - Nie. Zdecydowanie nie na sławie mu zależy.
 - A na czym?
 - Na posłuchu wśród swoich – wyjaśnił, klucząc jakimiś zapomnianymi przez świat uliczkami Wawki.
- Zrozumiałam, że jechaliśmy już jakieś pół godziny, a ani razu nie natrafiliśmy na korek. Moc Laski, jak nic.
- Zobacz... Przestępczość w stolicy utrzymuje się na stałym poziomie. Podobnie w całym kraju. Od czasu do czasu mamy jakieś zabójstwa, odkrywamy większe lub mniejsze transporty dragów, bardzo rzadko łapiemy kogoś na handlu kobietami czy dziećmi, prawda? Od czasów Pruszkowa nie mieliśmy żadnej grubej akcji, żadnej na skalę europejską. Wszystko....
 - Przycichło... – dokończyłam za niego.
 - Właśnie. Niektórzy sądzą, że mafia w Polsce się skończyła.

– Ale nie ty... – Zerknęłam na kumpla. Był skupiony, pewnie prowadził auto i nie napinał mięśni. Jednocześnie byłam pewna, że ta wyluzowana poza potrafiłaby się zmienić w ułamku sekundy, gdyby tylko wymagały tego okoliczności. Miałam już okazję widzieć Laskę w akcji. Był naprawdę dobrym gliną.

– Nie ja... Uważam, że mafia po prostu zaczęła radzić sobie o wiele lepiej niż, dajmy na to, w latach dziewięćdziesiątych. Przeniosła się w inne rewiry. Dotyczy zupełnie innych osób.

– I jaką rolę w tym wszystkim odgrywa ten cały Bystry?

– A masz pewność, że chodzi o jedną osobę? – zadał pytanie, które i mnie krążyło po głowie od jakiegoś czasu.

Nie, nie miałam. Taka była odpowiedź. I zrozumiałam, że właśnie dlatego tak powstrzymywałam się przed sprawdzeniem tamtego adresu. Bystry może być jedynie pionkiem. Może być egzekutorem. Może być szefem. Mógł też być jednym z wielu ludzi, którzy dokonali tych wszystkich zbrodni. Opcji było wiele. I nie mogłam ich zweryfikować, dopóki nie nabrałam pewności.

– Myślę o czymś jeszcze... – dodał Szymon po kolejnej kilkuminutowej ciszy.

– Hm?

– Myślę, że ktoś trzyma łąkę na tym wszystkim. Ktoś wyjątkowo inteligentny. Ktoś, kto wie, kiedy i gdzie podrzucić jakiś smaczek policji. Kiedy i gdzie wystawić jakiś transport. Ale wie też, że czasami musi postraszyć swoich.

– Czyli uważasz, że wszystkie jego działania są z góry zaplanowane i przemyślane?

– Oczywiście.

– Skoro tak... To dlaczego komendant nie chce go szukać? Nie chce nawet słyszeć, że ktoś taki istnieje?

– Bo to działa, Izka.

– Nie rozumiem.

– Co jakiś czas osiągamy sukces, tak? Tu złapiemy jakiegoś dilerę, tam przechwycimy transport, po chwili znajdziemy zabójcę albo gwałciciela. Policja ma swoje sukcesy. Nie dzieje się nic na tyle przerażającego, żeby mogło wstrząsnąć opinią publiczną i postawić nas w złym świetle.

– W naturze panuje równowaga... – szepnęłam.

– Otóż to, mała. Otóż to.

Nie cierpiałam, gdy tak mnie nazywał, ale to nie był odpowiedni moment, by się kłócić. Zresztą chyba tylko Szymonowi pozwalałam zwracać się do siebie tym określeniem i z czasem, co przyznawałam tylko przed samą sobą, zaczęłam się przyzwyczajać, może nawet to lubić.

Zerknęłam na drogę i z zaskoczeniem zauważyłam, że byliśmy już niedaleko osiedla. Jechaliśmy czterdzieści minut, tak wskazywał zegarek na wyświetlaczu na desce rozdzielczej. Spodziewałam się, że droga zajmie z dwie godziny. Ale to był Laska, kluczył sobie tylko znanymi ścieżkami i naprawdę potrafił zaskakiwać.

Z tymi wszystkimi przemyśleniami również miał rację. O wiele łatwiej było wrzucić jakąś sprawę do Archiwum X, niż pójść na otwartą wojnę, której nie mieliśmy szansy wygrać. Bo nie mieliśmy, taka prawda. Żadna policja na świecie nie potrafiłaby rozbić wszystkich struktur mafijnych, choćby nie wiadomo jak się starali. Zawsze ktoś pozostanie. Zawsze znajdzie się ktoś na miejsce zatrzymanych. Błędne koło. Może więc rzeczywiście znany wróg był lepszy od kogoś nowego? Może był w tym jakiś złoty środek?

Dobro zawsze funkcjonowało obok zła. A właściwie obie te wartości przenikały się od zarania dziejów. Nikt jeszcze nie znalazł lekarstwa na drażące ludzkie serca pokłady złości, nienawiści, chęci krzywdzenia. One tam są. W każdym z nas. Niektórzy dopuszczają je do głosu, inni potrafią je wyciszyć przez całe życie.

Równowaga. W chwili, kiedy na świecie było tyle samo zła i dobra, wszystko było okej.

Było, prawda?

Wkrótce podjechaliśmy pod nowy, ale niedokończony dom. Obrzuciłam spojrzeniem mury bez elewacji oraz zadbane, lecz nieogrodzone żadnym płotem trawniki. Na podjeździe stał opel. Nie byłam pewna, ale chyba dość nowy, a na pewno drogi. Spojrzeliśmy po sobie z Szymonem, zapewne dochodząc do podobnych wniosków. Ale na formułowanie ich na głos było jeszcze za szybko.

Zostawiłam w aucie torbę i wzięłam jedynie notatnik oraz długopis, zawsze tak robiłam. Niepotrzebne przeszukiwanie swoich rzeczy wzbudzało jedynie nerwowość u rozmówcy, a tej z pewnością nie chciałam. Ruszyliśmy pod drzwi, a po chwili Szymon już naciskał

mały guzik dzwonka. Czekaliśmy dość długo, zanim otworzyła nam drobna brunetka.

– Komisarz Szymon Laska, to jest pani Izabela Sarnecka, psycholog policyjny – przedstawił nas Szymon, a ja czekałam na swoją kolej.

Taka była procedura. I dobrze się to sprawdzało.

– Chcielibyśmy porozmawiać o pani mężu. Możemy?

Kobieta przełknęła ślinę i rozejrzała się nerwowo za nami. Wydawało mi się to dziwne, ale nie skomentowałam jej zachowania w żaden sposób. Najpierw musiałam wyciągnąć od niej potrzebne informacje.

– Powiedziałam policji już wszystko – szepnęła i dopiero teraz zwróciłam uwagę, jak bardzo była blada i jak mocno zaczerwienione były jej oczy.

– Oczywiście – wtrąciłam się – ale nie rozmawiała jeszcze pani ze mną. Chciałabym się dowiedzieć jak najwięcej o pani mężu.

– W jakim celu?

Zagrałam *va banque*.

– Obawiamy się, że pani mąż może nie być jedyną ofiarą. Dlatego chcemy poznać szczegóły, które pozwolą nam złapać przestępcę, zanim skrzywdzi kolejną osobę.

Kobieta uśmiechnęła się krzywo, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie złapiecie go – stwierdziła, po czym otworzyła szerzej drzwi i zniknęła w środku.

Spojrzałam na Szymona i uniosłam brew. On tylko wzruszył ramionami i wskazał mi, bym weszła pierwsza. To robiło się dziwne. A tym samym bardziej ekscytujące.

– Proszę, usiądźcie – powiedziała żona ofiary, wskazując nam fotele w salonie, które po chwili zajęliśmy. – Napijcie się czegoś?

– Poproszę wodę – rzuciłam, a Szymon odmówił.

Korzystając z okazji, rozejrzałam się po wnętrzu. Było urządzone gustownie, choć skromnie. Miałam wrażenie, że i tutaj nie wszystko jeszcze zostało skończone.

– Czy może się pani przedstawić? – zapytałam, kiedy kobieta wróciła. – Potrzebuję takiej weryfikacji.

– Oczywiście. Nazywam się Anna Krzemińska.

– Pani mąż, Eryk Krzemiński – zaczęłam, a ona wzięła głęboki, drżący wdech – pracował jako kierowca, tak? Od dawna?

– Mam wrażenie, że od zawsze. – Zaśmiała się gorzko. – Ale miał niebawem z tym skończyć. Nie zdążył.

– Dlaczego chciała pani, by skończył? – zapytałam, dobrze odczytując towarzyszące kobiecie emocje.

– Mieliśmy starać się o dziecko... – wyznała, znów ciężiej oddychając.

Widziałam, że jest na granicy płaczu.

– Ten dom... – rozejrzała się po wnętrzu i byłam prawie pewna, że teraz już nienawidziła miejsca, które kiedyś kochała – budowaliśmy go bez kredytu. Eryk nie chciał, żebyśmy już na starcie się zadłużyli, dlatego tyle pracował. Wciąż brał nowe trasy. Obiecał mi, że tamta miała być ostaną.

– Pani mąż pracował w firmie Skandi-Travel od dwóch lat, tak?

– Tak. Zaczął w roku, w którym kupiliśmy działkę.

Zerknęłam na Szymona. Wyłapał moje spojrzenie i miałam wrażenie, że wysłaliśmy sobie niemą wiadomość. Kupno działki, budowa domu... To wszystko w ciągu dwóch lat i to bez kredytu? Wydawało mi się to prawie niemożliwe.

– Musiał dobrze zarabiać – podsunęłam.

– Chyba tak. – Skrzywiła się i uciekła wzrokiem. – Eryk nie chciał mówić o pracy. Kochał jeździć, ale nie tak, nie dla kogoś. Chciał założyć własną działalność. Taki był plan.

– Rozumiem. Czyli nie był zadowolony ze współpracy z nową firmą?

– Oj, zdecydowanie nie... – Znów gorzko się zaśmiała. – Kiedy wracał z trasy, chodził struty przez kilka dni. Mówił, że wymagają zbyt wiele, ale siedział cicho, gdy dostawał przelewy.

Wymagają zbyt wiele? Od kierowcy?

– Pani mąż był wykształconą osobą... – rzuciłam. Znałam akta prawie na pamięć, więc nie stanowiło dla mnie problemu lawirowanie między tematami.

– Tak, skończył logistykę, znał dwa języki – odparła z dumą. – Jego pasją było prowadzenie... w zasadzie wszystkiego. Miał uprawnienia do jazdy motorem, samochodem, autobusem, ciężarówką... Uwielbiał to. Ale nie chcieliśmy takiego życia. Nie

chciałam być słomianą wdową. A teraz... – Wzięła głęboki wdech, więc szybko weszłam jej w słowo, zanim się rozkleiła.

– To zrozumiałe. Planowaliście założenie rodziny, to ważne, by mieć męża obok siebie.

– No właśnie. I Eryk też tego chciał.

– Pewnie pani wie, w jakich okolicznościach zginął pani mąż – zaczęłam delikatnie kolejny temat.

– Tak... – szepnęła, przymykając oczy.

Wyraźnie widziałam łzy, jakie wypłynęły spod jej powiek.

– W jego ciężarówce znaleziono sporo narkotyków – dodałam. Z akt wynikało, że żona została o tym poinformowana. Zresztą... w mediach ogólnokrajowych było głośno o tej sprawie. Kobieta pokiwała głową, więc kontynuowałam: – Wiedziała pani o tym? Że pani mąż bierze udział w przemyśle?

Chwila ciszy. W końcu podniosła głowę i posłała mi udręczone spojrzenie.

– Nie wiedziałam – rzuciła, ale czułam, że to tylko linia obrony.

– Rozumiem – szepnęłam. To nie moja działka, by dopytywać. Ewentualny współdziałanie musiał zostać rozważony przez policjantów prowadzących sprawę. – Jaki był... Eryk? – zapytałam.

– Dobry, troskliwy... – Na ustach pani Krzemińskiej pojawił się lekki uśmiech. – Zawsze troszczył się o wszystkich wkoło. Kochał mnie. Był najwspanialszym mężem, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

– Czy ostatnio coś się zmieniło?

Zmarszczyła brwi i już wiedziałam, że odpowiedź była twierdząca.

– Tak... ostatnio był bardziej nerwowy. Coraz częściej mówił o zmianie pracy, on...

– Tak?

– Sugerował, że robi się niebezpiecznie – dodała szeptem.

Zerknęłam na Szymona. Oboje wiedzieliśmy, że tego wszystkiego nie było w oficjalnych zeznaniach kobiety. Nikt nie wpisał tych informacji do akt.

– Pani Aniu... – zwróciłam jej uwagę, gdy odpłynęła myślami – powiedziała pani, że i tak go nie złapiemy. Kogo miała pani na myśli?

Wyraźnie widziałam, jak zamyka się w sobie. Wyprostowała plecy i zacisnęła usta, a przez jej twarz przemknął cień strachu. Coś było na rzeczy.

– Miałam na myśli tego, kto to zrobił. Nikogo konkretnego. Po prostu nie wierzę, że uda wam się znaleźć sprawcę.

Kłamała. Byłam tego pewna.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, aż zebrałam wszystkie potrzebne mi dane. Było tego sporo i dzięki tej krótkiej rozmowie dowiedziałam się więcej niż z całych akt. Tym bardziej nabrałam pewności, że coś tu śmierdziało.

Kiedy wracaliśmy do centrum, Szymon utwierdził mnie w moich przypuszczeniach. Miał takie samo zdanie na temat tej sprawy. Śmierć tego mężczyzny miała być wiadomością dla tych, którzy skopali coś podczas transportu narkotyków. Była nauczka. A policja chciała, by uznano go za przypadkową ofiarę porachunków gangsterskich.

I wiedziałam, że nic z tym nie zrobię.

W biurze siedziałam do późna, próbując poskładać do kupy wszystkie informacje oraz wyciągnąć wnioski. Mój profil nieznanego sprawcy powoli nabierał kształtu. Zebrałam już całkiem porządną bazę danych. Byłam blisko, czułam to.

Ale co z tego?

Nawet jeśli będę miała pewność, że za tym wszystkim stoi mój Duch... Nawet jeśli wskażę go palcem... i tak nikt z tym nic nie zrobi.

Zawsze mogłam sama wymierzyć sprawiedliwość.

Mogłam, oczywiście, że tak. Ale tym razem ryzyko było ogromne. A Duch? Cóż, był niebezpieczny.

– Izka, stary cię woła – usłyszałam nagle i podniosłam wzrok znad papierów.

– Już idę – rzuciłam Szymonowi, który stał w progu i przyglądał mi się z niepewną miną.

Wiedział, jak wielkie wrażenie robiła na mnie sprawa tego kierowcy.

Wstałam i chciałam go minąć, ale zatrzymał mnie nagle, łapiąc moją dłoń. Bardzo starałam się jej nie wyrwać.

– Mogę cię odwiedzić do domu? Też już kończę.

Westchnęłam głośno i kiwnęłam głową. Po prostu skapitulowałam. Nie miałam siły, by tłuc się przez pół miasta.

Wróciłam do Szymona piętnaście minut później i najwyraźniej musiałam mieć nietęgą minę, bo od razu zapytał:

– Co się stało?

– Stary wysłał mnie w delegację – odparłam, krzywiąc się pod nosem.

Oczy Szymona zrobiły się wielkie jak spodki, a później na ułamek sekundy zacisnął zęby. Był wściekły.

– Dokąd? – zapytał.

– Do Gdańska – mruknęłam i minęłam Laskę, by jak najszybciej zaczerpnąć śmierdzącego powietrza stolicy.

Praktycznie wybiegłam na zewnątrz i od razu wyciągnęłam papierosy z torebki. Gdy zaciągałam się po raz drugi, dołączył do mnie Szymon.

– To kara czy nagroda? – zapytał.

– Stary twierdzi, że nagroda... Tamtejsza komenda ma jakąś trudną sprawę i poprosili Główną o wskazanie profilerę.

– A stary wybrał ciebie...

– Dokładnie. Podobno wszyscy inni są zajęci, a wiesz, że nie ma nas zbyt wielu.

– Nadal brzmi bardziej jak kara...

– No co ty nie powiesz – warknęłam i pozwoliłam, by Szymon wyciągnął mi z palców fajkę, którą po chwili sam się zaciągnął.

Cóż... Najwyraźniej czekał mnie urlop nad morzem.

8



*I'm sending a raven
With blood on its wings.
Hoping it reaches you in time
And you know what it means,
'Cause out here in the darkness
And out of the light,
If you get to me too late
Just know that I tried.*

Sam Tinnesz, *Far From Home (The Raven)*

Dla większości ludzi granica między dobrem a złem jest naturalną kwestią. Tak zostali wychowani. Wiedzą, które uczynki sprowadzą na nich kłopoty, a które nie. Niektórzy z nich nigdy jej nie przekraczają. Nie zagląдают za nią, nie zastanawiają się, co jest po drugiej stronie. Inni przeciwnie. Dotykają jej, czasami próbują lekko ją nagiąć, aż w końcu na drodze ich życia przypomina ona bardziej sinusoidę niż ciągłą linię. Każde wahanie oznacza drobne uszczerbki na ich moralności. Jakiś mandat, skradzione jabłko ze straganu, jazda po pijaku. Nic poważnego.

Są też tacy jak ja – stojący tak daleko po tej drugiej stronie, że już nawet nie widzą granicy. I dobrze nam tu. W cieniu, mroku. Nie wychylamy się, nie podchodzimy bliżej. Wiemy, czym to grozi. Bo granica ma swoich stróżów, lepszych i gorszych, ale zawsze jakichś. Dlatego podsyłamy do niej odpowiednich ludzi. Najczęściej takich,

których nie będzie nam żal. Ci ludzie są potrzebni, ale nie niezastąpieni. I to ich największy plus.

Wszystkie te myśli przechodziły mi przez głowę, kiedy dowiedziałem się o spotkaniu, którego chyba wolałem nie odbywać. Czasami niestety niektórych kwestii nie można załatwić przez pośredników. Czasami trzeba pobrudzić sobie ręce. Nie żeby to spotkanie było dla mnie niespodzianką. Nie... Organizowałem odpowiednie okoliczności już od dłuższego czasu.

Byłem przygotowany. Jak zawsze. Ale wiedziałem też, że nigdy nie można mieć całkowitej pewności, że wszystko potoczy się zgodnie z naszymi przewidywaniami. Tylko głupcy na to liczyli.

– Dzwoni Fin – usłyszałem Roberta i spojrzałem na telefon, który trzymał w wyciągniętej dłoni. Fin tak naprawdę nie był Finem, tylko Norwegiem, jednak wszyscy tak się do niego zwracali. No, prawie wszyscy.

Odliczyłem do dziesięciu, zanim wziąłem komórkę. Kolejna lekcja: nigdy nie rozmawiaj w gniewie. A teraz byłem bardzo zły. Mój przyjaciel zza morza nieświadomie ingerował w moje plany dotyczące Sarenki. Nie miałem pojęcia, jak to się skończy, i właśnie ten fakt denerwował mnie najbardziej.

– Aarre – przywitałem się po chwili, zwracając się do Fina po imieniu. Z tego, co wiedziałem, tylko ja miałem na to odwagę.

– Artur... – odparł, odwdzięczając się tym samym.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Lubiłem tego mężczyznę, a to naprawdę rzadkość. W większości moi współpracownicy byli mi obojętni bądź planowałem ich śmierć. Aarre Hansen był wyjątkiem. Miał w sobie coś, co powodowało, że nie potrafiłem chcieć go zabić. Co prawda po prostu nie dał mi jeszcze powodu, a to mogło się zmienić w każdej chwili, ale wiedziałem też, że nawet jeśli sytuacja zmusi mnie do ostatecznego kroku, zrobię to z żalem.

– Musimy się spotkać. – Powiedział coś, o czym wiedziałem od tygodnia i już poczyniłem pierwsze przygotowania. Nie lubiłem być zaskakiwany.

– Za tydzień? – odparłem, dając mu złudne poczucie kontroli.

– Szybciej. To pilne.

– Dobrze. Przyślę ci namiary. Tym razem po mojej stronie morza – rzuciłem, odbierając mu tym samym kontrolę. W stadzie mógł być tylko jeden samiec alfa. Mimo wszystko.

Rozłączyłem się, nie czekając na odpowiedź.

– Poczekaj do wieczora i wyślij naszemu przyjacielowi szczegóły – zwróciłem się do Roberta, który tylko kiwnął głową i zostawił mnie samego.

Mrok mojego gabinetu rozświetlała jedynie lampka stojąca na biurku. Pociągnąłem łyk brązowego płynu i postukałem palcami o dębowy blat. Za cicho. Było stanowczo za cicho.

Sięgnąłem więc po pilota i włączyłem muzykę. Tym razem usłyszałem Sama Tinnesza. Wsłuchany w melodię pogрузyłem się w myślach.

Aarre Hansenie, czy będę musiał cię zabić?

Naprawdę miałem nadzieję, że nie.

Ktoś jednak próbował mnie oszukać. Straciliśmy kolejną dostawę i to nie mógł być przypadek, nie tym razem. Po raz pierwszy od dawna ktoś ze mną pogrywał.

Chyba było ze mną coś nie tak, bo naprawdę poczułem entuzjizm na myśl, co będę musiał zrobić. Cieszyłem się, że będę mógł przypomnieć światu, kim jestem. Już dawno nie miałem tak dobrej okazji.

Legenda głosiła, że Aarre był synem Pettera R. Hansena¹¹. Tego Hansena, który dał początek skandynawskiej mafii, a skończył jako operator dźwigu. Tego samego, który okazał się zdrajcą sprzedającym swoich chłopaków. Przykra sprawa. Wolałbym zginąć, niż przejść na drugą stronę granicy.

Jeśli jednak była to prawda, w co szczerze wątpiłem, syn legendy dobrze się spisywał. Odbudował imperium, które prawie już upadło. A mnie zależało, by trwało jak najdłużej.

Świat się zmienia. To, co było oczywiste jeszcze dekadę temu, teraz stało się kompletną mrzonką. Kontakty z Włochami, Hiszpanami są już zbyt ryzykowne dla osób na moim poziomie. Irlandczycy mają aspirację, ale są narwani. Rosja... cóż, niebawem się skończy, a ja nie chciałbym być wówczas z nią powiązany.

Oczywiście, miałem tysiące kontaktów, tysiące dostawców i odbiorców. Moje macki rozciągały się na całą Europę. Ale były to detale. Potrzebowałem kogoś dużego. Kogoś, kto by mi dorównywał.

I taką osobą był Aarre Hansen.

Mam nadzieję, przyjacielu, że nie będziesz chciał tego zmienić. Bo tylko jeden z nas to przeżyje.

Komplikacje. Zazwyczaj ich nie lubiłem, tym razem jednak mnie cieszyły. Choć jeszcze chwilę temu byłem wściekły, nie wszystko przecież zdążyłem przygotować, to teraz poczułem euforię. Wiedziałem, że do spotkania dojdzie prędzej czy później, a na Pomorzu miałem pewne sprawy, które mogłem przy okazji załatwić. Będę musiał co prawda przyspieszyć wprowadzanie swojego planu w życie, ale to dobrze, czekałem już zbyt długo. Minęło zbyt wiele dni, odkąd posmakowałem ciała Sarenki. I chciałem to powtórzyć. Z samym sobą zawsze byłem szczery: brakowało mi jej. Pragnąłem znów usłyszeć z jej ust swoje imię, gdy dochodzi.

Wziąłem telefon i włączyłem aplikację. Po chwili mały migający punkcik dał mi znać, że Izabela znów wylądowała w tamtym obskurnym barze. Cudownie.

Pogwizdując pod nosem, ruszyłem do przylegającej do mojego gabinetu łazienki. Zacząłem się rozbierać. Chwilę później stałem już pod chłodnym strumieniem wody i przymykałem oczy, wsłuchując się w muzykę. Kabina była wyposażona w głośniki, jak zresztą każde miejsce w moim mieszkaniu. Nie potrafiłem żyć bez dźwięków. Powoli zaczynałem też rozumieć, że podobnie jest z Sarenką. Od niej również się uzależniałem.

Godzinę później byłem gotowy, by ją zdobyć. I znów poczułem podekscytowanie, którego nie powinienem doświadczać. Mogło wszystko skomplikować w sposób, dla którego nie znajdę dobrego rozwiązania.

Ba, byłem całkiem pewny, że tak właśnie się to skończy.

Nadal jednak się uśmiechałem. Dzisiaj Izabela znowu będzie moja. Na tę chwilę tylko to się liczyło.

Kiedy parkowałem auto pod Bestiariuszem, w głowie analizowałem plan na najbliższe godziny. Wiedziałem, że wszystko pójdzie zgodnie z moimi oczekiwaniami, ale nadal wręcz zmuszałem

się do stworzenia alternatyw. Nigdy nie można być zbyt pewnym siebie. Ostatecznie to gubi każdego.

Wszedłem do baru, zerkając na zegarek. Dochodziła północ, a do moich uszu w sekundę doleciał gwar rozmów i śmiechów przeplatany ze zmysłową bluesową muzyką. Lubiłem klimat tego miejsca i żałowałem, że nie odkryłem go wcześniej. Trącał dekadentyzmem, więc po prostu musiałem się tutaj czuć dobrze.

Mimo tłumów od razu wychwyciłem ją spojrzeniem. Stała przy barze i rozmawiała z barmanem. Musieli mieć dość dobry kontakt, zauważyłem to już poprzednio. W myślach dopisałem mężczyznę do swojej listy.

Sarenka najwyraźniej była równie wyczulona na mnie, jak ja na nią. Odwróciła się po kilku sekundach i spojrzała na mnie ciemnymi oczami. Nie widziałem w nich zaskoczenia, którego się spodziewałem, i poczułem dreszcz przebiegający po karku. Cóż, jak mówiłem... nie powinienem był czegokolwiek zakładać.

Przybrałem najwspanialszy uśmiech, na jaki było mnie stać, i ruszyłem w kierunku Izabeli. Obserwowała mnie spod opuszczonych rzęs, lekko wyginając wargi, przez co sprawiała wrażenie wręcz aroganckiej. Kusila. I dobrze o tym wiedziała.

– Klaudio... – szepnąłem, zatrzymując się tuż przed nią.

Lekko zmarszczyła brwi, dosłownie na ułamek chwili, ale dzięki temu wiedziałem już, że pragnęła wyznać mi swoje prawdziwe imię. Tylko na to czekałem.

– Arturze... – zamruczała i tembr jej głosu dotarł do najgłębszych pokładów mojego jestestwa.

Cholera, niedobrze. Wzięłem głęboki wdech, opanowując się w sekundę. Zignorowałem jednocześnie zapach, który dotarł do moich nozdrzy. Zbyt wiele zależało od tego momentu. Nie mogłem sobie pozwolić na najdrobniejszy błąd. Nie z nią. Była na to zbyt mądra.

– Co sprowadza tak piękną kobietę do tak obskurnego baru? – zapytałem, siadając na stołku tuż obok niej. – Po raz kolejny... – dodałem, pochylając się lekko. Tym samym praktycznie zniwelowałem dystans między nami i wykorzystałem okazję, by od razu jej dotknąć. Nie musiałem tego robić. Po prostu chciałem. Zacisnąłem palce na jej biodrze, czując pod nimi gorącą skórę.

Izabela znów miała na sobie skórzane spodnie i kurtkę. Tym razem jednak jej talia była odsłonięta, bo koszulka ledwie sięgała pępka. Dziwiło mnie to, jak bardzo na mnie działała. Zazwyczaj gustowałem w eleganckich kobietach, które ubierały się w długie suknie i nakładały na twarz tony makijażu. Gustowałem... cóż, takie zazwyczaj pieprzyłem. Izabela była inna. Nie gorsza. Po prostu inna. Nie rozumiałem tak do końca, co mnie do niej ciągnęło.

– Mogłabym zapytać o to samo – odparła, uśmiechając się lekko. Uniosła dłoń i przesunęła ją po moim torsie, niby poprawiając kołnierzyk czarnej koszuli.

Bardzo starałem się nie okazać, jak wielkie wrażenie robił na mnie ten gest.

– Ostatecznie z nas dwojga to chyba ja bardziej tu pasuję. Więc... co tu robisz?

Zaśmiałem się. Punkt dla niej. Miała rację. Jednak nadal wszystko szło zgodnie z moim planem.

– Jeśli powiem prawdę...

– Będziesz musiał mnie zabić? – Uniosła brew, jakby chciała powiedzieć, że choćbym chciał to zrobić, nie dałbym rady. *Och, Sarenko...*

– Będę musiał cię zerznąć do nieprzytomności, abyś następnym razem nie zadawała niepotrzebnych pytań – wyszeptałem prawie do jej ust, chłonąc reakcję, którą mogłem obserwować.

Zadrzała. Wciągnęła gwałtownie powietrze, a jej źrenice lekko się rozszerzyły.

– Chyba zaryzykuję...

Uśmiechając się, musnąłem wargami jej pełne usta. Niewiele powstrzymywało mnie przed tym, by wziąć ją tu i teraz. Była taka kusząca. Taka moja, choć nie miała o tym bladego pojęcia.

– Jestem tu przez ciebie – powiedziałem wreszcie, odsuwając się trochę. Tylko tyle, by móc spojrzeć Sarence w oczy. Ludzie wierzą, że jeśli patrzymy komuś prosto w oczy, nie kłamiemy. Nie wiedzą natomiast, że najwytrawniejsi kłamcy wykorzystują taką naiwność przeciwko nim. – Ba, w dodatku przychodzę tutaj prawie codziennie od tamtego wieczoru, by móc cię znowu zobaczyć.

– Czyżby?

– Uciekłaś.

Na sekundę odwróciła spojrzenie. Jej ciało spięło się lekko, choć raczej nie była tego świadoma. Dzięki temu wiedziałem jedno: nie była kłamcą. A przynajmniej nie dobrym.

– Cóż... dostałam to, czego chciałam...

– Chciałem dać ci więcej.

Miałem wrażenie, że Izabela rozplywa się w moich ramionach. Wciąż była ostrożna, ale dobrze wiedziałem, że moje słowa na nią działają. Że chce ich więcej. Że chce więcej mnie.

I dostanie.

Przesunąłem nosem po jej brodzie, aż dotarłem do ucha. Przygryzłem delikatnie płatek i pocałowałem ją delikatnie w to wrażliwe miejsce na szyi. Później wyszeptalem:

– Nigdy więcej przede mną nie uciekaj, Sarenko.

Zadrżała, byłem pewien, że z podniecenia, a nie strachu. Biedna nie rozumiała, że powinna się raczej bać. Mówiłem szczerze, lecz użyłem łagodniejszych słów. Tak naprawdę chciałem jej powiedzieć, że nigdy więcej nie pozwolę jej uciec.

– Czy mogę cię porwać? – zapytałem, prostując się i kiwając na barmana. Nie czekałem na odpowiedź. Nie chodziło jednak o arogancję, wcale nie byłem pewien, że ona mi pozwoli. Raczej się niecierpliwiłem. Tak, zdecydowanie to drugie.

– Dokąd? – rzuciła, gdy płaciłem barmanowi z nawiązką za to, co dziś wypija. Nawet nie zwróciła uwagi na banknot, przez który facet zrobił wielkie oczy. Była zbyt skupiona na mnie.

– Niespodzianka – odparłem, zerkając na jej pełne usta.

Uśmiechnęła się, więc wstałem i pociągnąłem ją do wyjścia. Gdy znaleźliśmy się na ulicy, owiał nas chłód wrześniowej nocy.

– Nie jest ci zimno? – zapytała, zerkając niepewnie na moje ciało, które przed zimnem chroniła jedynie koszula, spodnie i eleganckie buty.

– Nie, piękna, przy tobie nie mogłoby. – Czarowałem ją kompletnie bezwiednie, nawet nie musiałem wkładać w to żadnego wysiłku. Zaprowadziłem ją do bmw i otworzyłem drzwi.

Zawahała się, zanim wsiadła i już myślałem, że zrezygnuje.

– Tak naprawdę nie nazywam się Klaudia – powiedziała, zerkając na mnie niepewnie.

– Wiem – odpowiedziałem, na co się zaśmiała i pokręciła głową.

– Iza – przedstawiła się, wyciągając do mnie dłoń, którą ująłem i pocałowałem.

– Bardzo mi miło, piękna Izabelo – wymruczałem, a jej policzki pokryły się czerwienią mimo otaczającego nas chłodu.

Pomogłem jej wsiąść i kiedy wracałem na swoją stronę, rozejrzałem się uważnie. Czułem obecność Roberta, choć nie wiedziałem, gdzie się ukrył. Pokręciłem głową, dając mu sygnał, że nie musi jechać za mną. Poradzę sobie. Zawsze sobie radziłem.

Nie chciałem cienia, kiedy miałem być z Sarenką.

Już to powinno mi powiedzieć, w jak wielkie kłopoty wpadłem.

Sunęliśmy ulicami stolicy bez słów. Muzyka zagłuszała ciszę i chyba nam to wystarczało. Wiedziałem, że muszę oczarować Izabelę. Chciałem tego. Miała uzależnić się ode mnie równie mocno, co ja od niej. Miała mnie pokochać.

O wiele łatwiej manipuluje się kimś, kto darzy cię uczuciem.

O wiele trudniej zabić kogoś, kto darzy cię uczuciem.

Ale nie jest to niewykonalne. Wszystko jest możliwe.

Gdy trafiliśmy do mojego mieszkania, znów zapaliłem jedynie kinkiety. Zatrzymałem się tuż za drzwiami, obserwując, jak Izabela powoli obchodzi wnętrze. Pewnie notowała w głowie wszystkie szczegóły, katalogowała je, wyciągała wnioski. Taka była jej natura. Przez chwilę byłem nawet ciekaw, w jaki sposób mnie postrzega. Chciałem wejść w jej umysł i zobaczyć, co tak naprawdę o mnie sądzi. Wiedziałem, co sądzi o swoim Duchu, jak uroczo mnie nazywała, co zauważyłem na dziesiątkach notatek poczynionych przez nią w ciągu tego całego czasu. I w wielu punktach miała rację, co powodowało, że tym bardziej chciałem ją mieć. Wydawało mi się, że mnie rozumie. Może nie pochwała, ale z pewnością rozumie moje zachowania.

– Na co masz ochotę? – zapytałem, podchodząc powoli do barku. *Wybierze whisky*, pomyślałem.

– Whisky.

Uśmiechnąłem się pod nosem i podałem jej szklanę z macallanem. Upiła łyk, a ja uważnie obserwowałem jej twarz. Zamruczała bezwstydnie i oblizwała wargi w sposób, który wręcz zmuszał mnie, abym znalazł dla tych pięknych ust dobre zajęcie jeszcze tej nocy.

– Głodna? – zapytałem i skosztowałem swojego ulubionego trunku. Kilka dobrych lat temu podczas aukcji w Hongkongu zapłaciłem za to whisky ponad sześćset tysięcy dolarów, co podobno stanowiło rekord. Podobno, bo mój dobry przyjaciel zapłacił za drugą (i ostatnią dostępną) o wiele więcej. Tej kwoty nie podano jednak publicznie. Moim zdaniem sześciolitrowa karafka The Macallan M była warta co najmniej dwa razy tyle.

– Szczerze? – Zaśmiała się dźwięcznie, przez co aż zastygłem ze szklanką w połowie drogi do ust. – Jak wilk.

Uśmiechnąłem się i wskazałem na kuchnię:

– Zapraszam. Będziesz miała niepowtarzalną okazję obserwować mistrza w akcji.

– Gotujesz? – słyszałem ją za plecami.

Sam już skierowałem się do szafek i zacząłem wyciągać najpotrzebniejsze rzeczy.

– To aż tak dziwne?

– Trochę... Jesteś milionerem, tacy ludzie raczej nie muszą dla siebie gotować.

– Jestem miliardерem – poprawiłem ją, zerkając przez ramię, na co pokręciła głową ze śmiechem.

– No tak, w dodatku jakim skromnym.

Zaśmiałem się głośno po raz kolejny przy tej kobiecie, i dotarło do mnie, że przez całe życie nie śmiałem się tyle, co przy niej. Niepokojące.

– Nie zawsze byłem... bogaty – rzuciłem. – Zapracowałem na wszystko, co mam, ale nie zapomniałem, skąd pochodzę.

– A skąd pochodzisz?

Odpowiedziałem jej od razu, choć pęd moich myśli normalną osobę zająłby na kilka minut. Szybka analiza sytuacji nie stanowiła jednak dla mnie wyczynu. Wręcz przeciwnie: potrafiłem podjąć decyzję w ułamku chwili. I nigdy nie sądziłem, żeby jakkolwiek była nieprzemyślana.

– Z północnej Pragi...

– O matko – zaśmiała się – Brzeska, Ząbkowska i Targowa? Nie mów mi tylko, że za dzieciaka bawiłeś się w gangstera!

Uśmiechnąłem się pod nosem i puściłem do niej oczko, a potem wróciłem do krojenia warzyw. Choć byłem w tym mistrzem, nie

cierpiałem kłamać, więc kiedy trzeba było, najczęściej milczałem. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że zachowywałem się tak tylko przy tych, którzy byli dla mnie ważni. W zasadzie... był to tylko Robert. Przynajmniej do teraz.

– Praga to Praga – rzuciłem. – Każdy warszawiak zna jej historię. Za dzieciaka, jak to mile nazwałaś, pamiętam zabawy na podwórkach, ulicznych grajków, budki z jedzeniem na każdym rogu i bazar... – Zawahałem się.

– Różyckiego? – wtrąciła się, więc kiwnąłem głową.

– ...na którym czasami bawiłem się w kieszonkowca – skończyłem, stawiając na prawdę. Wolałem to niż słowa, jakie po chwili miały paść z moich ust, a które udało mi się powstrzymać. O mało co powiedziałbym jej o ojcu. A to byłoby już niebezpieczne.

Złotą zasadą każdego kłamcy jest opisywanie zakrzywionej rzeczywistości możliwie jak najbliżej tej prawdziwej. Wówczas ryzyko przyłapania zasadniczo małało.

– Więc jak doszło do tego, że z drobnego złodziejaska stałeś się miliarderem? – zapytała, na co się odwróciłem, by spojrzeć jej w oczy. To było ważne, bo tym razem musiałem skłamać. W końcu nie powiem jej, że po prostu stałem się lepszym złodziejem. I zabójcą.

– Pracowałem. Ciężko.

– Wszyscy tak mówią. A później odwiedzam ich w pudle – rzuciła i przy ostatnim słowie dosłownie ugryzła się w język. Wyraźnie widziałem moment, w którym zrozumiała, że się zagalopowała.

– W pudle? – ciągnąłem, zaplatając ramiona na torsie. Przed sekundą włożyłem składniki do naczynia żaroodpornego, zaraz miałem przygotować mięso i sos.

– Cholera, wygadałam się – szepnęła, przygryzając wargę.

Wyglądała teraz tak kusząco... i uroczo jednocześnie. Byłem na tyle dużym chłopcem, że wiedziałem, z jak wielkim ryzykiem się to wiąże.

– Możesz mi zaufać.

Słowa wypadły z moich ust bez udziału woli. Nie żebym ich żałował. Nie. To właśnie miałem zamiar powiedzieć jej dzisiaj w dowolnych okolicznościach. W końcu naprawdę chciałem, by mi

ufała. Kiedy jednak ostatecznie padły, nie czułem, że kłamię. Wręcz przeciwnie. Rzeczywiście tak myślałem.

– Jestem psychologiem – powiedziała w końcu i od razu wzięła głęboki wdech.

– Cholera... – mruknąłem, wchodząc w odpowiednią rolę. – A zaprosisz mnie na kozetkę?

Zaśmiała się po raz setny tej nocy. Zapragnąłem prowokować jej śmiech częściej.

– Nie, nie takim psychologiem.

– Nie wiedziałem, że są różni psychologowie.

– No, powiedzmy. Ja akurat jestem psychologiem... policyjnym – wyjaśniła niepewnym głosem.

Zastanawiałem się, skąd ta niepewność.

– Super. To musi być ciekawe zajęcie – odparłem, obrzucając ją rozpalonym spojrzeniem. – Opowiesz mi coś więcej? – dodałem, by świadomie zejść z rozmową na jej temat. Im mniej mówiłem o sobie, tym mniej dawałem jej powodów do wątpliwości.

– Wow – szepnęła, gdy odwróciłem się, by zacząć przygotowywać sos.

– Co „wow”?

– Jesteś pierwszym facetem, który nie uciekł z krzykiem na tę informację.

– To dlatego podajesz się za kogoś innego?

– Cóż... tak.

Milczałem przez chwilę. Dobrze wiedziałem, co chcę powiedzieć, ale musiałem pokazać Izabeli, że zastanawiam się nad odpowiedzią. Dzięki temu uwierzy w to, że cała ta sytuacja jest bardziej niż naturalna.

– Nie uciekłaś, kiedy powiedziałem, że jestem miliarderem. Myślę, że to o wiele gorszy zawód niż psycholog policyjny – oświadczyłem w końcu.

– Uważasz bycie miliarderem za zawód? – Zaśmiała się.

– Oczywiście – posłałem jej spojrzenie przez ramię – nic tak nie męczy człowieka jak mnożenie pieniędzy. I w dodatku w uczciwy sposób. – Słowa przypieczętowałem kolejnym puszczaniem jej oczka.

– Jesteś...

- Jaki?
- Nietypowy.
- Staram się, jak mogę. Typowość jest... nudna.

Nie widziałem tego, ale czułem, że kiwa głową. Było w niej coś, co powodowało, że prawie czytałem jej w myślach. Miałem nadzieję, że nie działało to w dwie strony. Kiedy bowiem mieszałem sos pomidorowy, zastanawiałem się, czy krew Izabeli dorównywałaby głębią czerwieni jego kolorowi.

9



*Love is drowning
In a deep well.
All the secrets
And no one to tell.
U2, Love Is Blindness*

Jakim cudem się tutaj znalazłam? – pytałam samą siebie raz po raz, obserwując Artura, podczas gdy przygotowywał nam kolację, gdy nakrywał do stołu, zapalał świece... To było zbyt nierealne. I w ogóle nie miało prawa się zdarzyć.

Obiecywałam sobie, że tamten raz był pierwszym i ostatnim. A tymczasem wystarczyło, bym zobaczyła, że wchodzi do baru. I już. Wszystkie moje postanowienia wzięły w łeb. Czułam jego aurę, widziałam, że ludzie schodzą mu z drogi. Był kwintesencją władzy i siły. Bezwzględny i mroczny, a jednocześnie... prawdziwy. Właśnie taki. Prawdziwy. Każde jego słowo, wykonywany gest – wszystko świadczyło o nim, o tym, jakim był mężczyzną.

Nie potrafiłam się mu oprzeć. Stanowił ucieleśnienie wszelkich moich żądz. I tym starałam się usprawiedliwić fakt, że tak łatwo opuściłam gardę. Powiedziałam mu prawdę. Jemu pierwszemu. A on nie uciekł z krzykiem, nie wyśmiał mnie, nie poniżył. Wręcz przeciwnie: wydawał się szczerze zainteresowany tym, co robię.

Kiedy usiedliśmy do stołu, Artur czekał, aż skosztuję potrawy, którą przygotował. Nie było to nic wykwintnego. Zapiekanek z warzywami, mięsem i makaronem. Już pierwszy kęs dał mi jednak

do zrozumienia, że oto mam przed sobą prawdziwego mistrza. Wszystkie smaki były idealnie wyważone, a składniki rozplływały się w moich ustach.

– O cholera... – wymruczałam bezwstydnie. – Przepyszne.

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu, kiedy sięgnął po kieliszek i upił wina, którego nalał nam do kolacji. Wiedział, że mi zasmakuje. Był tak seksownie pewny siebie.

– Dziękuję – odparł i wskazał na mój talerz. – Jedz.

Krótki rozkaz. Gdyby padł z ust kogokolwiek innego, pewnie bym się oburzyła. A tymczasem delikatnie kiwnęłam głową i zabrałam się za posiłek. I nawet nie krępowało mnie to, że Artur sam nie zaczął jeść. Obserwował mnie uważnie, niczym bestia przygotowująca się do ataku. Puma. Właśnie, przecież sama go tak określiłam, a teraz to porównanie znów pojawiło się w mojej głowie.

W ledwie rozświetlonym przez kinkiety mroku mieszkania wyglądał zjawiskowo. Płomień świecy stojącej na środku stołu migał lekko, igrając cieniami na jego przystojnej twarzy. Mimo takiej aury oczy mężczyzny wydawały się żarzyć własnym blaskiem: zielonym, niebezpiecznym. Obserwowałam, jak rytmicznie zaciska i rozluźnia usta, popijając wino. Jego wyraźnie zarysowana grdyka pracowała przy każdym łyku i widok ten wydawał mi się hipnotyzujący. Artur miał w sobie coś dzikiego. Nie wiedziałam, gdzie tkwiło źródło tej dzikości, ale tam była. Może w pokrytych schludnie przyciętym zarostem policzkach? Może to ostre kości jarzmowe w połączeniu z pełnymi i zmysłowymi ustami? Może wreszcie gęste rzęsy, których pozazdrościłaby mu każda kobieta? Nie wiedziałam... Ale jedno było pewne, ten facet powoli przejmował nade mną władzę. I chyba robił to świadomie, a przecież widzieliśmy się dopiero po raz drugi. Już byłam pewna, że jeśli tylko Artur tak zdecyduje – nie ostatni.

Sama straciłam możliwość walki z uczuciem, które wypełniało mnie całą.

Żądza.

Pragnęłam tego mężczyzny. Pragnęłam go tak bardzo, jakby był moim osobistym narkotykiem.

– Naprawdę przychodziłeś do Bestiariusza, by mnie spotkać? – zapytałam, przerywając ciszę.

– Tak.

- W ostatnim czasie rzadko tam bywałam.
- Musieliśmy się mijać.

Napiłam się wina, obserwując go uważnie. Odpowiadał od razu, wydawało mi się, że szczerze. Nie spuszczał wzroku z moich oczu, więc chyba nie kłamał. Zresztą, czy miałby powód? Byłam tutaj. Zgodziłam się z nim pojechać. Wiedział, że mnie ma. Przynajmniej na tę jedną noc.

- Dlaczego, Artur?

– Bo cię pragnę – odpowiedział szybko, bez zastanowienia. Nie drgnęła mu nawet powieka, a jego oczy na chwilę skupiły się na moich ustach.

Wciągnęłam głęboko powietrze, czując, że napięcie, które kumulowało się we mnie, odkąd zobaczyłam go w barze, zaraz wybuchnie. Ścisnęłam bezwiednie uda, licząc, że tego nie zauważy.

Zauważył. Podpowiedział mi to lekki uśmieszek, który na ułamek sekundy wykrzywił mu usta.

– Jesteś miliarderem. Możesz mieć każdą kobietę – powiedziałam w końcu, hardo patrząc mu prosto w oczy.

Nie byłam naiwna. Tak właśnie myślałam. Artur mógł mieć każdą kobietę. Z pewnością żadna by mu nie odmówiła. A tymczasem chciał mnie. I to dwukrotnie. Pierwszy raz można było zrzucić na karb przypadku. Ale teraz? Nie, to przekraczało moje wyobrażenia.

– Ale żadna z nich by mi nie uciekła – odparł szeptem. – Żadna z nich nie doprowadziła mnie do szaleństwa. Żadna z nich nie miała w nosie mojego majątku.

- Skąd wiesz, że ja mam? Skąd wiesz, że nie jestem tutaj dla kasy?

Zaśmiał się, odwracając spojrzenie na ułamek sekundy. Podążyłam za jego wzrokiem i rozejrzałam się po mieszkaniu, jakbym dopiero teraz miała do tego okazję. Nieprawda. Większość szczegółów skatalogowałam już tamtej pierwszej nocy, a dzisiaj dopisałam sobie resztę. Przynajmniej tę, którą do tej pory mi pokazał.

– Spójrz – polecił, a ja posłuchałam. – Na moich ścianach wiszą obrazy warte miliony euro. Piłaś whisky, która kosztowała pół bańki. Zjadłaś zapiekankę ze składnikami sprowadzonymi przeze mnie z Włoch dziś rano. Prywatnym samolotem.

Im dłużej mówił, tym większe wrażenie na mnie robił. Nie jego majątek, tu miał rację. Zaczynałam po prostu rozumieć, do czego

zmierza.

– A mimo to wciąż jesteś skupiona... na mnie. Tylko na mnie. Nie dostrzegasz tego, co jest wokół ciebie. Albo raczej masz to w nosie.

– Cóż... – odparłam, czerwieniąc się lekko. – Nie mogę się z tobą kłócić, ale... może zwyczajnie jestem na tyle prosta? Może dlatego nie wyceniłam odpowiednio twoich obrazów Fangora¹²? – dodałam i aż przymknęłam oczy z zażenowania. Podając nazwisko artysty, którego prace widniały na ścianach, sama się wkopałam.

Artur zaśmiał się cicho, zanim odpowiedział:

– Widzisz, Sarenko? Nie jesteś prosta... Ba, powiedziałbym wręcz, że jesteś bardzo skomplikowana.

Nie miałam na to odpowiedzi. Nie mogłabym mieć. To wszystko nadal wydawało mi się nierealne. Do czego miało prowadzić? Miliarder i psycholożka? Dobre sobie...

– Prawie widzę, jak myślisz – rzekł po chwili, przez co znów na niego spojrzałam.

– Czego ode mnie chcesz? – szepnęłam, na sekundę się odsłaniając.

Byłam pewna, że z całej mojej postawy biło jedno – lęk.

Artur nie odpowiedział od razu, lecz wstał i wyciągnął do mnie dłoń. Ujęłam ją i podeszliśmy do panoramicznych okien, za którymi rozciągał się widok na stolicę. Warszawa z bliska była śmierdząca i brudna. Z takiej odległości wydawała się majestatyczna i piękna.

– Mogę mieć to wszystko – szepnął mi do ucha, kładąc dłonie na moich biodrach.

Oparłam się bezwiednie o jego twarde ciało i wyraźnie poczułam, że to nie Warszawy pragnie.

– W zasadzie... mam to wszystko. I nie czuję spełnienia.

– A co może ci je dać?

– Ty.

Zadrżałam. Dłonie mężczyzny powędrowały wyżej, aż nagle musnął palcami odkrytą skórę mojego brzucha. Ten drobny gest wystarczył, bym zapaliła się niczym pochodnia. Przymknęłam oczy i oparłam całym ciężarem o Artura. Wydawało mi się, że nawet tego nie zauważył. Był twardy niczym skała i podobnie niewzruszony. Przez ułamek chwili zapragnęłam oddać mu całą kontrolę. Oddać

siebie w jego silne dłonie i pozwolić, by mną zawładnął. Przez chwilę pragnęłam mu zaufać.

– Jesteś jedyną znaną mi osobą, która nie chciała mi się przypodobać. Jedyną, która wzięła ode mnie, co tylko chciała, i uciekła. Jedyną, która odważyła się to zrobić.

– Więc o to chodzi? – szepnęłam. – Chcesz mnie... osiąść? Zdominować?

Milczał przez chwilę, a jego palce bawiły się moim ciałem. Pieścił mnie delikatnie, prawie niezauważalnie. Opuszkami przesuwając w górę i w dół, budząc do życia wszystkie zakończenia nerwowe. Drżałam. Oddychałam głęboko i gwałtownie. Przygryzałam wargi, spragnione pieścizot i uwagi.

– Obawiam się, piękna Izabelo, że nie jestem w stanie cię zdominować. Co nie oznacza, że nie będę próbował – wyszeptał mi w końcu do ucha i położywszy dłonie na moich piersiach, ścisnął je gwałtownie, wyrывая z mojego gardła cichy okrzyk.

Cholera.

Byłam w stanie myśleć jedynie o tym, że pragnę więcej.

Nagle Artur przesunął moje włosy na jedno ramię i zaczął całować szyję. Z gardła wyrwał mi się cichy jęk, gdy poczułam, jak przygryza wrażliwą skórę.

– Głośniej, Sarenko – mruknął mi do ucha – chcę słyszeć, jak krzyczysz.

Traciłam zmysły.

Artur splótł palce naszych dłoni i pociągnął moje ręce wyżej, aż oparłam się o chłodną tafle szyby. Potem puścił mnie, by badać opuszkami każdy fragment mojej skóry, a ja byłam tak niecierpliwa. W końcu wypięłam bezwstydnie tyłek, bo tylko na to miałam odwagę.

Nagrodził mnie klapssem. Gwałtownym, mocnym.

Krzyknęłam. Głośno.

– Tak, Sarenko. Krzycz – szepnęła i nagle cofnęła się o krok. – Nikt cię tutaj nie usłyszy – dodał, na co zadrżałam.

W odmiennych okolicznościach te słowa powinny zmrozić mi krew w żyłach. Teraz jednak nie umiałam myśleć o niczym innym niż o podnieceniu, które brało władzę nad moim ciałem.

Nagle poczułam dłonie Artura na swoim brzuchu. Nawet nie wiedziałam, kiedy do mnie wrócił. Skradał się cicho, jak puma, jak bestia, która chce mnie pożreć.

Sprawnymi palcami rozpiął zamek moich spodni i szybko ściągnął mi je poniżej kolan. Wówczas mu pomogłam, skopując skórzany materiał, aż stałam tam na bosy.

– Niecierpliwa... – usłyszałam jego głos, który przypominał mi mruczenie dzikiego zwierzęcia.

Stałam tak, odsłonięta, wystawiona na jego działanie. Nie czułam skrępowania. Pożądanie pulsowało u zbiegu moich ud i byłam już w takim stanie, że chciałam błagać Artura, by dał mi spełnienie. Dopiero teraz zrozumiałam, że nadal nie przesunęłam dłoni w dół, nadal trzymałam je wysoko nad głową.

Wyprostowałam się szybko, chcąc odzyskać kontrolę, i chwyciłam rąbek swojej krótkiej koszulki.

Nagle poczułam kolejne uderzenie w pośladek i prawie jednocześnie Artur złapał mnie mocno za nadgarstki. Choć oplótł mnie tym samym swoimi silnymi ramionami i nie mogłam nawet drgnąć, wciąż się nie bałam. Wręcz przeciwnie: podnieciłam się jeszcze bardziej.

– Nie pozwolę ci się ruszyć – warknął mi do ucha.

Płynnym ruchem odwrócił mnie do siebie, jednocześnie wykręcając mi ramiona za plecy. Udało mu się ścisnąć moje nadgarstki jedną dłonią, a drugą złapał mnie mocno za szyję. Kiedy mój tyłek spotkał się z zimną szybą, jęknęłam głośno, co on wykorzystał i wziął w posiadanie moje usta.

To nie był delikatny pocałunek. To było tsunami wrażeń. Wziął ode mnie, co tylko chciał, smakując mój język, ssąc moje wargi, przygryzając je tak, że poczułam w ustach metaliczny posmak krwi. Jęczałam, wiłam się w jego objęciach, drżałam.

Byłam pewna, że gdyby nie przyciskał mnie do szyby, upadłabym na podłogę.

– Piękna Izabelo... – szepnął wprost do moich ust, dla odmiany całując je delikatnie i zmysłowo.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Poddałam się mu, dosłownie zmiękłam w jego ramionach. Kiedy odsunął się delikatnie, by przeciągnąć po mnie spojrzeniem, wiedział. Wiedział, że mu się

oddałam. Uśmiechnął się lekko i nagle wziął mnie na ręce, aż krzyknęłam głośno i owinęłam ramiona wokół jego szyi.

– Co robisz... – szepnęłam.

– Co tylko chcę – odparł pewnym siebie głosem.

Niósł mnie przez całą długość salonu aż do korytarza, w którym ledwie zauważyłam kilka par drzwi. Kopnął jedno z nich, te delikatnie uchylone, i znaleźliśmy się w pogrążonej w mroku sypialni.

Artur bezceremonialnie rzucił mnie na łóżko i jedynie kątem oka wychwyciłam kolor pościeli. Czerń. Głęboka, męska czerń. Później wszystko działo się tak szybko, że przestałam skupiać się na świecie zewnętrznym. Zmieniłam się w jeden wielki splot zakończeń nerwowych. Tylko odczuwałam. Nic więcej.

W ułamku chwili leżałam naga i wiłam się w pościeli, prawie błagając, by Artur mnie posiadał. Było coś skrajnie dekadentckiego w tym, że leżałam tak przed nim nago, podczas gdy on był w pełni ubrany. Stał u stóp łoża i obserwował bacznie moje ciało, jakby chciał zapamiętać wszystkie jego zakamarki. Po paru sekundach, które dla mnie trwały wieczność, odpiął mankiety koszuli i podwinął rękawy do łokci, wciąż nie spuszcżając ze mnie wzroku.

– Nie rozbierzesz się? – szepnęłam, a on spojrzał mi prosto w oczy. Przygryzłam wargę, gdy dostrzegłam naganę w jego spojrzeniu. Nie chciał, bym się odzywała? Przecież miałam krzyżeć.

Nagle zrozumiałam. Właśnie tego chciał, bym jedynie krzyżała.

Wzięłam głęboki wdech i uniosłam dłonie nad głowę, splatając palce. Pragnął uległości, a ja w jakiś kompletnie pochrzaniony sposób chciałam dać mu wszystko.

Uśmiech zabłąkał się po jego pełnych ustach, co dodało mi odwagi. Podniosłam kolana i oparłam pięty o łóżko, rozsuwając nogi. Z zachwytem obserwowałam, gdy spojrzenie Artura przesuwało się niżej, gdy przygryzał wargę, gdy zaciskał zęby, a jego grdyka pracowała wyraźnie, kiedy przełykał ślinę.

Zrozumiałam, że moja uległość wiązała się z siłą. I władzą. Władzą, którą nad nim miałam, choć chyba nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Nie waż się ruszyć – warknął, klękając na łóżku między moimi nogami.

– Czego tylko sobie życzysz... – szepnęłam, a on na chwilę spojrzał mi w oczy. W jego zobaczyłam ostrzeżenie, bym nie obiecywała czegoś, czego mogłabym nie spełnić. Cóż, byłam gotowa ponieść ryzyko. Dotarło do mnie, że już zaczynałam ufać Arturowi.

W końcu zaufanie wcale nie musiało wiązać się z latami znajomości. Można było zarówno zdobyć je w ułamku chwili, jak i równie szybko stracić. Było emocją, może nawet jedynie wrażeniem. Pojawiało się w sercu bez pozwolenia i czasami nawet wbrew wszelkiej logice. I nie mogłaś z nim walczyć. Zaufanie nie było racjonalne, a ci, którzy w to wierzyli, byli zwykłymi głupcami.

Mężczyzna pochylił się nade mną i zaczął drobnymi pocałunkami wyznaczać szlak na moim ciele. Drżałam, ale wciąż leżałam posłusznie i pozwalałam mu przejąć całą kontrolę.

– Dzisiaj mi nie uciekniesz, Sarenko – szeptał. – Nigdy już nie pozwolę ci uciec.

Jego słowa, choć w normalnych okolicznościach mogły przerażać, teraz doprowadzały mnie na skraj rozkoszy.

– Nie mam zamiaru uciekać – udało mi się wydusić.

Artur podniósł wzrok znad mojego brzucha. Wpatrywaliśmy się chwilę w swoje oczy, rozmawiając w milczeniu o tym, na co zabrakło nam słów wypowiedzianych głośno.

– Przynajmniej nie dzisiaj – dodałam, uśmiechając się lekko, by rozładować panujące między nami napięcie, bo można było je kroić nożem.

Błysk w zielonych oczach Artura podpowiedział mi, że to tylko moje złudzenie. Że tak naprawdę nie mam już nic do powiedzenia. Że nie pozwoli mi odejść.

I choć nie przyznałabym tego głośno, wiedziałam, że miał rację.

10



*I don't trust, but I see right in front of me
I don't know who to betray.
Madalen Duke, How Villains Are Made*

Czułem puls Sarenki. Zaciskałem palce na jej szyi i wyraźnie czułem, że jej serce uderza mocno i szybko. Pompuje krew rozpływającą się po całym ciele.

Gorącą. Czerwoną. Krew.

Kiedy już doprowadziłem Izabelę do orgazmu językiem, nie potrafiłem dłużej się powstrzymać. Rozpiąłem spodnie i zsunąłem je tylko trochę. Nigdy nie rozbierałem się przy kobietach. Nie chodziło o żaden wstyd, naprawdę dobrze zdawałem sobie sprawę, jak wyglądam. Chodziło o gotowość do walki w każdej chwili. I o broń, która czekała zapięta w pokrowcu na łydce. A także o władzę.

Z powrotem znalazłem się między nogami Izabeli. Patrzyła na mnie spod opuszczonych rzęs, a jej policzki były mocno zaczerwienione. Rozkosz. To jedno słowo odzwierciedlało jej obecny wygląd. Gdybym mógł, zrobiłbym jej teraz zdjęcie i ciągle je przy sobie nosił.

– Artur... – wyszeptała zniecierpliwiona.

– Tak, piękna?

– Zerznij mnie. – Ten sam szept, choć tak rozkosznie wulgarne słowa.

Uśmiechnąłem się, to było silniejsze ode mnie. Położyłem dłonie na udach Izabeli i rozszerzyłem jej nogi, przysuwając się bliżej.

Później pozwoliłem sobie na powolną wędrówkę po jej ciele. Pieściłem przez chwilę kobiecość, z lubością pochłaniając wzrokiem zaróżowione, opuchnięte i wilgotne wargi. Później przeniosłem się wyżej, ku piersiom, które idealnie mieściły się w moich dłoniach. Gdy je pieściłem, Sarenka wygięła się w łuk i znów wyszeptała moje imię. W końcu zacisnąłem palce na jej szyi, drugą chwytając penisa. Nie musiałem się przygotowywać, byłem boleśnie gotów od chwili, w której zobaczyłem Izabelę w barze.

Zacząłem w nią wchodzić, nie odrywając spojrzenia od jej oczu. Ciemne źrenice pochłaniały brąz tęczówek. Pragnąłem zobaczyć w nich strach. Zacisnąłem palce odrobinę mocniej, jednocześnie wbijając się w rozkosznie gorące wnętrze do samego końca. Izabela próbowała wziąć głębszy wdech, ale moja dłoń oplatająca jej szyję nie pozwoliła na żadne ekscesy. Nadal się jednak nie bała. Nadal trzymała ręce nad głową i pozwalała mi się pieprzyć tak, jak lubiłem najbardziej.

Wpatrywała się we mnie intensywnie, zbyt intensywnie... ufnie.

Nie mogłem tego znieść. Pragnąłem jej lęku. Żywiłem się strachem swoich ofiar.

Warcząc niczym dzikie zwierzę, puściłem ją nagle i płynnie przewróciłem na brzuch. Nie zdążyłem unieść jej kolan, sama wypięła się w moją stronę, jęcząc cicho:

– Tak, proszę...

Zacisnąłem zęby i przesunąłem dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa, który jak na zawołanie pokrył się gęsią skórą. W końcu dotarłem do pośladków i wbiłem w nie palce. Wiedziałem, że zostaną ślady. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż zobaczyć je jutrzejszego poranka. Siniaki, które sam zrobiłem.

Swoje żądze przypieczętowałem kilkoma szybkimi uderzeniami. Izabela krzyczała moje imię, jęczała i prosiła o więcej. Dałem jej to. Dałbym jej wszystko, co tylko by chciała. Kiedy wreszcie pośladki Sarenki były czerwone i zbyt wrażliwe, wbiłem się w nią bez ostrzeżenia, obserwując, jak mój kutas znika między ociekającymi sokami wargami.

Izabela wypięła się bezwstydnie, opierając głowę na pościeli. Od razu też przerzuciła ręce za plecy i splotła palce, oddając mi całą

kontrolę. Złapałem je jedną ręką, a drugą chwyciłem rude loki, które rozsypywały się po ciemnej pościeli.

Szarpnąłem ją w górę, jednocześnie wbijając się do końca.

– Artur! – krzyknęła moje imię, a ja zacisnąłem mocniej dłonie na jej włosach i nadgarstkach.

W tej pozycji była zdana tylko na moją łaskę. Napinała mięśnie, by nie upaść, przez co jeszcze mocniej zaciskała się na kutasie, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Sypialnię wypełniały jej krzyki, mój warkot i odgłos uderzających o siebie ciał. W końcu Izabela zaczęła słabnąć, traciła równowagę. Puściłem ją i owinałem jedno ramię wokół jej talii, a drugą rękę przełożyłem do przodu tak, by znów móc ścisnąć jej szyję.

Palily mnie mięśnie. Drżałem od rozkoszy, która przepływała przez moje ciało. W tej chwili życie Izabeli leżało w moich dłoniach. Dosłownie. Miałem wystarczająco siły, by zmiażdżyć jej krtań, by wydusić z gardła ostatnie tchnienie. Wizja ta podnieciła mnie do granic możliwości. Wpiłem się zębami w bark Sarenki, zostawiając na jej nieskazitelnej skórze ślad. Krzyknęła. Poprosiła o więcej.

Nie wiedziała, jak bardzo igra ze śmiercią.

– Dojdz dla mnie, piękna – wycharczałem prosto do jej ucha.

Chciałem poczuć, jak zaciska się na mnie. I poczułem. Zaczęła bezwstydnie krzyczeć. Dźwięki wydobywające się z jej ust nie przypominały ludzkich. Warczała jak dzikie zwierzę. Pod palcami, którymi ścisnąłem jej szyję, czułem szalejące tętno, czułem przepływ powietrza wprowadzającego w drgania jej struny głosowe.

Jeszcze chwila.

Kilka pchnięć.

Mocniejszy nacisk na jej ciało, które było tak kruche, tak delikatne, że...mogłem je złamać.

Zamknąłem oczy, czując gwałtowny orgazm szarpiący moim ciałem. Uderzałem dalej, znajdując się na granicy bólu, aż wypłynęło ze mnie wszystko. Wszystko. Co do ostatniej kropli.

Puściłem ją nagle i spod przymkniętych powiek obserwowałem, jak upadła na pościel. Miała zamknięte oczy. Przez ułamek sekundy myślałem, że to już, że to po wszystkim, że ją zabiłem. Wtedy wzięła głęboki wdech i... uśmiechnęła się.

Cholera.

Obrzuciłem spojrzeniem ciało Izabeli, ozdobione śladami mojego podniecenia. Zaczerwieniona skóra, ugryzienia i malinki. Głębsze plamy czerwieni w miejscach, gdzie zapewne jutro pojawią się siniaki. Obserwowałem, jak spomiędzy opuchniętych warg jej cipki wypływa moja sperma. Nie zabezpieczyłem się. I nie zrobiłem tego przypadkowo.

Wiedziałem, że Izabela brała tabletki. Ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

Dopiero po chwili znów spojrzałem na jej twarz. Patrzyła na mnie. Przewiercała mnie spojrzeniem, które powinno wyrażać dogłębny strach, a wyrażało... całkowite zaspokojenie.

Nie mogąc dłużej znieść widoku jej oczu, ułożyłem się obok niej, nawet nie kłopotząc się podciągnięciem spodni.

Cisza.

Sypialnię wypełniała całkowita cisza.

I po raz pierwszy w życiu kompletnie mi to nie przeszkadzało.

Przełożyłem ramię przez jej talię i zacząłem kreślić leniwe kółka na wrażliwej skórze. Przytuliłem jej uległe ciało do siebie i pocałowałem bark, przez który, jak na zawołanie, przebiegł dreszcz. Zrobiłem to, bo zapewne tego właśnie oczekiwała. Zapewne chciała chwili czułości po tym, co z nią zrobiłem.

Ta, jasne. Przecież nie oszukujemy samego siebie, Bystry, zrugalem się w myślach.

Dobrze...

Więc... zrobiłem to, bo chciałem. Bo sam tego, kurwa, chciałem. Ostrzeżenie numer jeden.

– Zadziwiające... – mruknąłem.

– Hm? – odparła zaspianym głosem.

– Nie uciekasz.

Izabela zaśmiała się dźwięcznie, wprowadzając w drżenie całe łóżko. Dopiero po chwili zrozumiałem, że sam też się uśmiecham. Ostrzeżenie numer dwa.

– Nie mam zamiaru. Nie dziś – odparła, a gdy moje milczenie się przedłużało, dodała mniej pewnie: – Chyba że mam uciec?

– Absolutnie nie – powiedziałem. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Liczyłam na taką odpowiedź.

Leżeliśmy tak jeszcze chwilę. Skupiałem się na tym, by oddychać. By nie dopuścić do głosu swoich demonów, które szeptały mi, bym skończył to wszystko, zanim będzie za późno.

– Masz coś przeciwko, żebym przed drugą rundą wzięła prysznic?
– zapytała cicho.

– Nie krępuj się – odparłem i wskazałem jej, gdzie jest łazienka, gdy wygramoliła się z łóżka.

Odchodziła, zerkając przez ramię na moje ciało. A raczej na ten fragment, którego nie chciało mi się zasłonić. I byłem pewien, że widok się jej podoba.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, wstałem i podciągnąłem spodnie. Ruszyłem do salonu. Musiałem się napić i... porozmawiać z bratem.

– Ona zostaje? – zapytał mnie Robert, gdy tylko przekroczyłem próg sypialni, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Tak – odparłem i wyłowiłem go wzrokiem.

Stał na końcu korytarza we wnęce pod schodami. Zawsze trzymał się ciemności. Rozumiałem to i szanowałem. Nasza moc wynikała między innymi z faktu, że nie próbowaliśmy zmieniać niczego w sobie nawzajem. Nie mieliśmy problemu z tym, w jaki sposób zostaliśmy stworzeni.

– Przenocuję u siebie – dodał Robert po chwili milczenia.

Kiwnąłem głową, mijając go. Nie przeszkadzała mi obecność brata, wiedziałem, że jeśli nie będzie chciał, Izabela nie dowie się, że tutaj był. Ale wolałem zostać z nią sam na sam. Miałem jeszcze plany na tę noc.

– Robert... – zacząłem, gdy minął mnie i ruszył do wyjścia.

– Tak? – Zatrzymał się przy drzwiach, zerkając przez ramię.

Na ułamek chwili światło kinkietu rozświetliło jej twarz. Chwile, kiedy ją widziałem, były jedynymi, podczas których odczuwałem rzeczywisty ból. Wciąż nie mogłem się pogodzić ze śladami naszej wspólnej przeszłości.

– Sarnecka jedzie z nami – zakomunikowałem, na co skrzywił się nieznacznie.

– Bracie, to może się źle skończyć.

– To – podkreśliłem to słowo – z pewnością skończy się źle.

Nie powiedział nic więcej. Po prostu wyszedł z mieszkania, zostawiając mnie w ciszy, w której słyszałem jedynie szum wody pod

prysznicem kilka pomieszczeń dalej.

Podszedłem do barku i nalałem sobie whisky. Ze szklanką w dłoni zbliżyłem się do szyb, gasząc po drodze światła. Otoczył mnie mrok, w którym Warszawa wyglądała na bardziej majestatyczną, niż była w rzeczywistości. To miasto należało do mnie. Robiłem tutaj rzeczy, które nie śniły się najbardziej szalonym pisarzom tworzącym krwawe horrory. I byłem bezkarny, byłem władcą, w którego rękach leżało istnienie wielu osób.

Wkrótce usłyszałem za sobą kroki, choć Izabela zapewne chciała zbliżyć się do mnie bezszelestnie. Udawałem, że jej nie słyszę.

– Nie przestraszyłam cię – szepnęła, kładąc dłonie na moich przedramionach.

– Niełatwo to zrobić.

Płynnym ruchem zgarnąłem ją i przesunąłem przed siebie. Oparła się ufnie o mój tors i wówczas spostrzegłem, że była naga, a jej ciało wciąż pokrywały kropelki wody.

– Zimno ci? – zapytałem, oplatając ją ramionami.

Wtulili się we mnie i odetchnęła głęboko. *Oj, Sarenko, zbyt szybko mi zaufałaś*, pomyślałem. Chciałem tego, jasne. Ale nie sądziłem, że tak łatwo to osiągnę. A może się myliłem? Może to ja zaczynałem ufać jej?

Izabela wyjęła z mojej dłoni szklankę i upiła odrobinę whisky.

– Ostatecznie smakuje tak samo jak Red Label za pięć dyszek z Żabki – rzuciła, na co się zaśmiałem.

– Nie sądzę.

– A może po prostu jesteś rozpieszczonym bananowym chłopcem?
– odpyskowała, zerkając na mnie przez ramię.

W jej oczach tańczyły wesołe ogniki. Zrozumiałem, że dobrze czuła się w moim towarzystwie. To było... odświeżające. Kobiety zazwyczaj drżały na samą myśl o mnie i to drżały nie z podniecenia, a lęku. One jednak wiedziały, kim jestem, a Sarenka nie. Choć jednocześnie wydawało mi się, że z nich wszystkich rozumiała mnie najlepiej.

– Podasz mi swój numer – zakomunikowałem. Musiałem dobrze rozegrać kolejne rozdanie, by osiągnąć cel. I chyba kiepskim pomysłem było dodanie, że wszystkie informacje o niej, włącznie z historią chorób, posiadałem już od dawna.

– Widzę, że wchodzimy na wyższy poziom – zażartowała.
– Sarenko, chcę jeszcze powtórzyć tę noc i niekoniecznie dzięki uganianiu się za tobą po podrzędnych barach.

– Bestiariusz ci się spodobał, nie udawaj.

– Być może. Co nie zmienia faktu, że jest tylko środkiem do celu.

Obrzuciła moją twarz czujnym spojrzeniem. Wyraźnie widziałem, że toczy ze sobą jakąś bitwę. I doskonale zdawałem sobie sprawę, na czym ona polegała. Jednak chyba tylko Izabela jeszcze nie rozumiała, że tę walkę z góry przegrała. Była moja. Jedynie wciąż tego nie zauważała.

– Dobrze – szepnęła w końcu.

– Ogromnie żałuję, że nie będę mógł z tego skorzystać w najbliższym czasie – dodałem z wcale nieudawanym żalem. Na myśl, że nie miałbym jej zobaczyć przez kilka dni, dostawałem szału. Nawet jeśli wiedziałem, że przyszłość rysuje nam się zgoła inaczej. – Wyjeżdżam. Niestety.

– To się dobrze składa – odparła, na co uniosłem brew. – Też muszę wyjechać. W zasadzie z samego rana.

– Ja również.

Izabela znów oparła się o mnie i skupiła uwagę na mieście pod nami. Rysowałem różnej wielkości koła na jej gołej skórze, rozgrywając w myślach tę partię do końca. *Szach i mat, Sarenko, tylko jeszcze o tym nie wiesz.*

– To wyjazd służbowy? – zapytałem.

– Nie, wakacje z moim facetem – rzuciła wesoło, na co ścisnąłem mocniej jej drobne ciało. Zaśmiała się, gdy powiedziałem:

– Nie igraj ze mną.

– Nie igram – szepnęła, znów zerkając w górę. Przygryzła wargę, najwyraźniej spodobał się jej ten mały popis udawanej zazdrości. – Tak, to wyjazd służbowy... – dodała z westchnieniem. – Komendant wysłała mnie do Gdańska, mam tam...

– Do Gdańska, mówisz? – przerwałem jej z uśmiechem.

– No... tak.

– Wszechświat nam kibicuje, Sarenko.

– Co masz na myśli?

– Też jadę na Pomorze. Mam w Trójmieście sprawy firmowe, które muszę pozałatwiać – poinformowałem ją.

Otworzyła szczerzej oczy, ale raczej w przypiływie spontanicznej radości. Nie podejrzewała podstępu. Nie mogła podejrzewać.

– To naprawdę... niesamowity zbieg okoliczności.

– Nieprawdaż?

Pochyliłem się i pocałowałem ją delikatnie w czoło. Uśmiechnęła się lekko na ten gest, więc wiedziałem, że właśnie takiej czułości oczekiwała. Byłem nie tylko wytrawnym kłamcą, ale i całkiem dobrym aktorem. Nie rozumiejąc uczuć, nie poradziłbym sobie w tym świecie. Musiałem nieźle grać.

– Więc wygląda na to, że spotkamy się nad morzem... – zaczęła, ale wszedłem jej w słowo.

– Nie, piękna – powiedziałem. – Miałaś rację: jedziesz na wakacje ze swoim chłopakiem – dodałem, puszczając jej oczko.

Zaśmiała się i pokręciła głową. Efekt osiągnięty. Uwierzyła mi.

I z całej siły próbowałem powstrzymać to dziwne uczucie rozlewające się w moim sercu. Przecież ja nie czułem. Nie rozumiałem emocji. To było coś dziwnego, coś nowego, na co tak do końca nie byłem gotowy.

– A teraz czas na drugą rundę, Sarenko. Mam nadzieję, że tym razem będziesz posłuszniejsza – mruknąłem jej wprost do ucha i znów ułożyłem dłonie Izabeli na oknie.

Marzyłem, by wziąć ją w tej pozycji już od dawna. I w końcu miałem zamiar to zrobić.

11



*I thought my demons were almost defeated,
But you took their side
And you pulled them to freedom.
Jacob Lee, Demons*

Wyobraź sobie... Poznajesz miliardera, który chce tylko ciebie. Nikogo innego nie pragnie i wyprawia takie cuda z twoim ciałem, że nawet jeśli brzmi ci to podejrzenie, nie potrafisz odmówić sobie tej przyjemności. W dodatku wszystko układa się wręcz nieprawdopodobnie idealnie.

Tak, dla mnie to też brzmi jak fikcja.

Spędziłam z Arturem cudowną noc. Właściwie niezapomnianą. Na samą myśl o jego dotyku, spojrzeniach, pocałunkach drżałam jak dziewczyna przed pierwszym seksem. Wszystko w tym mężczyźnie było spełnieniem moich marzeń.

Dlatego też tak trudno było mi w to uwierzyć.

Może i byłam tylko psychologiem w policji, ale obcowanie z glinami nauczyło mnie zadawania pytań tam, gdzie inni milczeli. Bardzo chciałam wierzyć w tę całą masę przypadków, które zbliżyły nas do siebie. Ale byłam realistką i wiedziałam, że takie rzeczy dzieją się jedynie w książkach.

Dlatego w niedzielny poranek podziękowałam Arturowi za podwózkę do domu. Zbył mnie żartem, który był jednocześnie przerażająco prawdziwy:

– Przez całą noc pozwalałaś mi zabawiać się swoim ciałem w każdej możliwej pozycji, a teraz nie chcesz mi pokazać, gdzie mieszkasz? – rzucił niby beztrąsko, ale błysk złości w jego oku podpowiadał, że to pytanie miało drugie dno. Jakby zabolalo go, że mimo wszystko nie do końca mu ufałam.

– Nie, kociaku – odparłam ze śmiechem. – Po prostu chcę się od ciebie na chwilę uwolnić. – Słowa przypieczęto wałam puszczeniem mu oczka.

Roześmiał się i spokojnie obserwował, jak zbierałam swoje ciuchy rozrzucone po całym mieszkaniu. Gdy byłam już gotowa, powiedział cichym, przepelnionym arogancją głosem:

– Wiesz, że ustalenie twojego adresu zajęłoby mi mniej niż minutę?

– Domyślam się – odparłam, nonszalancko wzruszając ramionami.
– Pieniądz rządzi światem. Jednak ustaliliśmy już, że nie robi to na mnie wrażenia, prawda?

Pokiwał głową z uśmiechem. Stał przy tych wielkich oknach i zerkał na stolicę tak, jakby była jego własnością. Podeszłam bliżej i zaplotłam ramiona wokół jego talii. Pachniał tak dobrze. Męsko. Pierwotnie i niebezpiecznie. Wiedziałam, że jeszcze do niego wrócę, że jeszcze będę chciała go posmakować.

– Nie spinaj się tak – szepnęłam, stając na palcach, by pocałować go w szyję. – Niebawem się zobaczymy, przecież wiesz.

– Wiem – odparł pewnie i płynnym ruchem odwrócił się, by zamknąć mi usta pocałunkiem.

Westchnęłam, gdy nasze języki się zderzyły. Ten pocałunek był obietnicą, zapowiedzią tego, co miało wkrótce nadejść. I nie mogłam się tego doczekać.

– To na zachętę, Sarenko – szepnął mi wprost do ust, jednocześnie pieszcząc palcami kark.

Czułam dreszcze przechodzące przez całe ciało i nie mogłam się przestać dziwić, że po takiej nocy wciąż nie mam go dość.

– Do zobaczenia wieczorem, pamiętaj.

Kiwnęłam głową i uniosłam się na palcach, by jeszcze raz pocałować Artura. Mogłabym to robić ciągle, tak cudownie smakował.

Nie spiesząc się, skierowałam się do wyjścia. Nie odprowadził mnie, choć jego wzrok śledził każdy mój krok. Sprawiał wrażenie, jakby ledwie się powstrzymywał, by nie ruszyć za mną, by nie dopaść mnie jeszcze ostatni raz.

Pozwoliłam sobie przesunąć spojrzeniem po jego sylwetce. Był... potężny, tak, to dobre określenie. Wysoki i męski, o szerokich barkach i wąskich biodrach. Stał tam, taki władczy i arogancki, przy oknach, za którymi rozciągał się niesamowity widok. Choć miał na sobie jedynie szare dresy i zwykłą czarną koszulkę, sprawiał wrażenie pana świata. Dopiero teraz sobie uzmysłowiłam, że nie widziałam go tej nocy nago. Kiedy brał w posiadanie moje ciało, wciąż był ubrany, co doprowadzało mnie do szału. A gdy w końcu wyczerpana zasnąłam, musiał się wymknąć i wziąć prysznic. Rankiem obudził mnie w tym właśnie stroju.

Ten mężczyzna miał wiele tajemnic, byłam tego pewna.

I nie byłabym sobą, gdybym nie chciała ich odkryć.

Dlatego gdy tylko wyszłam z apartamentowca, wyjęłam komórkę i wybrałam numer Szymona.

– Izka? – rzucił jak zwykle zdziwiony.

– Nie, fotowoltaika – odparowałam, na co się zaśmiał. – Serio, Laska, czemu zawsze cię dziwi, że dzwonię?

– Nie dziwi mnie. To raczej oznaka radości – odparł wyraźnie zawstydzony.

W tym momencie wyobraziłam go sobie jako małego szczeniaczka, który popiskuje z radości, gdy jego właściciel poświęci mu więcej uwagi. Roześmiałam się na tę wizję. To było niedorzeczne.

– Mam prośbę – rzuciłam szybko, by nie zdążył zapytać, co mnie tak bawi. Jednocześnie podeszłam do ulicy i zapukałam w okno taryfy. Kiedy kierowca zwrócił na mnie uwagę, na migi zapytałam go, czy jest wolny. Potwierdził, więc wsiadłam, a w tej samej chwili Szymon powiedział:

– Dla ciebie wszystko. Dobrze o tym wiesz.

– Sprawdziłbyś mi jedne blachy?

– Pewnie. Poczekaj minutkę. Znajdę coś do pisania.

Słyszałam, że krząta się po swoim mieszkaniu, i wsunęłam się na tylną kanapę taksówki. Szybko podałam kierowcy swój adres i przestałam na niego zwracać uwagę, gdy włączał się do ruchu.

Skupiłam się, by przypomnieć sobie tablicę rejestracyjną Artura. Miałam fotograficzną pamięć, więc nie było to dla mnie trudne.

– No, jestem – usłyszałam Szymona.

– Wiesiek, Felicja, Anetka, sześć, Beatka, siedem, osiem – wyrecytowałam, a przed zamkniętymi powiekami pojawił mi się obraz betonowej ściany na parkingu, pod którą parkował Artur. WF A6B78.

– Mam. Postaram się to ogarnąć i jutro dam ci znać, okej?

– Szymon... dzisiaj. Potrzebuję to na cito – odparłam.

– Cholera, mała... Jest niedziela...

– A ty zrobisz dla mnie wszystko, pamiętasz?

Po chwili ciszy usłyszałam, że Szymon wzdycha, najwyraźniej przegrywając tę batalię.

– Dobra – powiedział. – Oddzwonię, gdy będę coś miał.

– Dzięki.

Rozłączyłam się bez pożegnania i schowałam telefon. Za oknem widziałam brudną, szarą stolicę, tak różną od tej, którą obserwowałam w nocy zza szyb apartamentu Artura. Miałam wrażenie, że dzięki temu mężczyźnie cały świat wyglądałby inaczej, że on mógłby pokazać mi miejsca, o jakich nawet nie śniłam.

Kuszące.

Ale i nierealne. Niebezpieczne.

Czy mogłam uwierzyć w przypadek? Czy to los splótł nasze drogi ze sobą?

Naprawdę chciałabym móc to zrobić.

Chyba wpadałam w paranoję, bo kiedy wysiadłam z taksówki pod swoją kamienicą, miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Takie dziwne, cholernie upierdliwe przecucie. Zrzuciłam to na karb mojego prywatnego dochodzenia. Odkąd babrałam się w psychice pewnego przestępcy, wszędzie wietrzyłam niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie właśnie z tego powodu nie mogłam do końca zaufać Arturowi.

Szybko wbiegłam na trzecie piętro i drżącą ręką otworzyłam sobie drzwi do mieszkania, by natychmiast zamknąć je za sobą na trzy spusty. Wpadałam w paranoję, to pewne. Z westchnieniem rozejrzałam się po wnętrzu, katalogując w głowie rozkład wszystkich przedmiotów. Byłam nieufna, a może i trochę szalona, bo zawsze

zostawiałam coś w dziwnym miejscu, by potem mieć pewność, że pod moją nieobecność nikogo tu nie było.

A może to zwyczajna ostrożność?

Jeśli ktoś był na tyle odważny (albo głupi), że bawił się w szeryfa na Dzikim Zachodzie, musiał się liczyć z konsekwencjami.

Kiedy już się upewniłam, że wszystko znajdowało się na swoim miejscu, skierowałam kroki do kuchni. Dobrze było rozpocząć dzień od kawy. U Artura nie zdążyłam nawet nic zjeść. Powiedzmy, że zaserwował mi inny rodzaj śniadania. Na samą myśl robiło mi się gorąco.

Obudził mnie pocałunkami, którymi przesuwiał wzdłuż moich nóg, aż dotarł do zbiegu ud, by tam zająć się moją ociekającą już sokami kobiecością. To było niesamowite. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej pobudki. Kiedy już wspierałam się na szczyty rozkoszy, nabrałam odwagi, by przejąć inicjatywę. I zanim zdążył zrozumieć, co się dzieje, klęczałam przed nim i lizałam jego kutasa. W tamtej chwili miałam nad nim władzę. Przynajmniej dopóki nie zatopił palców w moich lokach i nie zaczął nadawać tempa moim ruchom.

Nigdy wcześniej robienie facetowi laski nie podnieciło mnie tak, jak stało się to z Arturem. Gdy doszedł w moich ustach, byłam gotowa na kolejną rundę, ba, miałam wrażenie, że jeśli nie poczuje go głęboko w sobie, stracę zmysły.

A Artur dokładnie wiedział, czego potrzebowałam. I dał mi to. Cholera, za każdym razem odczytywał moje pragnienia z niezrównaną precyzją.

Teraz jednak musiałam zejść na ziemię. Niebezpiecznie było dryfować wciąż i wciąż w obłokach. To najczęściej kończyło się bolesnym zderzeniem z rzeczywistością.

Zaczęłam się więc pakować. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędzę nad morzem, ale miałam pewność, że komendant nie będzie mnie poganiał. Co więcej, byłam przekonana, że z chęcią się mnie pozbył. Zadawałam zbyt wiele pytań. Grzebałam w miejscach, które raz na zawsze powinny zostać zakopane.

Zabezpieczyłam, jak mogłam, dowody na istnienie Ducha. Nie chciałam, by ktokolwiek pod moją nieobecność zobaczył, co odkryłam. Gdy byłam już gotowa, zrozumiałam, że mam ledwie kwadrans, by zdążyć na pociąg.

Ta. A mogłam polecieć z Arturem. Proponował mi to. Prywatny, kurwa, samolot, wprost na lotnisko w Gdańsku. Jednak nie. Musiałam być uparta.

Tak troszkę teraz tego żałowałam.

Ale tylko odrobinę.

W końcu nie mogłam aż tak uzależnić się od faceta, z którym spędziłam dwie noce, prawda? To niedorzeczne.

I chyba pominię fakt, że Artur proponował mi również swoje mieszkanie. Chciał, bym najbliższe dni spędziła z nim. To również nie wchodziło w grę.

Komenda w Gdańsku wynajęła mi pokój w hotelu. Nie spodziewałam się luksusów, ale też ich nie potrzebowałam. Zresztą w miarę możliwości chciałam spędzić jak najwięcej czasu u mamy. O tym Artur też nie wiedział – miałam rodzinę na Pomorzu. Miałam pewność, że na tym etapie powinien wiedzieć o mnie jak najmniej. Tym bardziej w sytuacji, gdy jeszcze go nie sprawdziłam.

Ledwie zdążyłam na pociąg. Prawdopodobnie uratowało mnie jedynie to, że do dworca miałam dziesięć minut spacerkiem. Gdy już rozsiadłam się wygodnie, wzięłam w dłoń telefon. Zauważyłam nieodebrane połączenie od Szymona i wiadomość od Artura.

Logiczne, co wybrałam najpierw.

Kiedy otworzyłam aplikację, zobaczyłam zdjęcie łóżka we wnętrzu samolotu. Do tego krótki tekst: *Żałuj, że Cię tu nie ma, Sarenko...*

Kurwa. Żałowałam.

W odpowiedzi wysłałam zdjęcie drinka, który właśnie zamówiłam w barze w przedziale obok, i napisałam: *Już tęsknisz? :P*

Cholera, użyłam emotki. Chyba pierwszy raz w ciągu ostatnich lat. Zawsze uważałam ten przejaw ludzkiego lenistwa za prymitywny i sięgający czasów pisma piktograficznego. Wolałam słowa. A tymczasem... Już traciłam rozum. I to dla faceta.

Telefon zawibrował mi w dłoni. Zerknęłam na ekran i uśmiechnęłam się pod wpływem tego, co tam zobaczyłam.

Artur: *Tęsknię, odkąd wyszłaś z mojego mieszkania.*

Dobra, to było słodkie. Serio. Nie sądziłam, że mężczyzna taki jak Artur mógł sprawiać właśnie takie wrażenie, ale... Cholera. Był jednocześnie arogancki i uprzejmy. Słodki i ostry. Dominujący i troskliwy. Był pieprzoną zagadką.

Jak na zawołanie przypomniałam sobie o nieodebranym połączeniu od Szymona. Wybrałam jego numer i czekałam dosłownie dwie sekundy, zanim usłyszałam jego głos.

– Izka...

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Sprawdziłeś te blachy? – przeszłam od razu do konkretów.

– Tak... Ale powiedz mi najpierw, skąd je w ogóle wzięłaś?

Przygryzłam wargę. Jakoś nie sądziłam, by odpowiednim było informowanie Laski o tym, że pieprzę się z właścicielem tych tablic. Nie, raczej nie chciałby o tym słyszeć. Z drugiej strony nie będę kłamać i udawać, że nie spotykam się z innymi facetami.

– Koleś się wokół mnie kręci – powiedziałam, decydując się na połowiczną prawdę. – Chciałam go sprawdzić, zanim do czegoś dojdzie.

Szymon milczał przez chwilę. Dobrze wiedziałam, że taka informacja raczej nie przypadła mu do gustu. Ale chyba nie sądził, że żyję w celibacie, na Boga!

– Nie wiem nawet, jak to skomentować – oznajmił w końcu i wydawało mi się, że w jego głosie usłyszałam... ból?

Cholera, Iza, mogłaś to przemyśleć! W końcu prosiłam faceta, któremu dałam kosza, o to, by sprawdził mi innego faceta. Kurwa. Nie błysnęłam teraz inteligencją, serio.

– To może nie komentuj, co? – odparłam delikatnie. – Powiedz mi, co na niego masz, dobrze?

Szymon wziął głęboki wdech i przez ułamek sekundy bałam się, że po prostu się rozłączy. W sumie nie mogłabym się mu dziwić. Chyba tym razem przegięłam i...

– Gość nazywa się Artur Bystrzycki – głos Laski przerwał pęd moich myśli – i jest jednym z najbogatszych ludzi w Polsce.

– Kurwa...

– Ta...

– Masz coś więcej?

– Iza, nie podoba mi się to. Sorry, ale... – Westchnął głośno. – Jesteś piękna, okej. Jesteś wręcz zjawiskowa, ale, sama rozumiesz... Tacy mężczyźni obracają się w innym środowisku. Iza... to mi strasznie śmierdzi.

– Dzięki za ostrzeżenie – warknęłam, ledwie opanowując złość. Nie chodziło o to, że Szymon insynuował, jakoby nie była wystarczająca dla kogoś takiego, jak Artur. Nie... Coś innego doprowadziło mnie do szału. Najwyraźniej Laska zapomniał, że potrafię o siebie zadbać. – Masz coś na niego? Siedzi w czymś nielegalnym? – dodałam, zanim zdążył się odezwać.

– Oficjalnie nie. Ale wiesz, jak jest. Chyba żaden miliarder nie dorobił się takiej kasy na sprzedaży mieszkań.

– Coś w tym jest.

– Twój fagas – prawie wypluł to słowo – jest prezesem kilku firm deweloperskich. Działa też na giełdzie. Bawi się w handel zagraniczny. W zasadzie ma coś we wszystkich gałęziach przemysłu. Ale jego kartoteki są czyste. W ciągu ostatnich lat nie dostał nawet mandatu.

– Rodzina?

– Rodzice nie żyją. Matka umarła przy porodzie. Ojciec zginął w wypadku samochodowym parę lat temu. Doszukałem się informacji o bracie, ale nie ma tego wiele. Ma na imię Robert, ale wychodzi na to, że nie pracują razem. Gość jest jakimś widmem, w ogóle niewiele na niego znalazłem.

– Okej... Coś jeszcze?

– Nie podoba mi się, Iza. Ta cała sytuacja w ogóle mi się nie podoba.

– Szymon... Wiesz, że potrafię o siebie zadbać.

– I to mnie martwi, mała. – Znów głęboki wdech, jakby chciał coś dodać, ale bał się mojej reakcji.

– Wyduś to z siebie.

– Iza, ja nie chcę, żebyś sama o siebie dbała, rozumiesz? Chcę, żebyś pozwoliła komuś o siebie zadbać. Żebyś pozwoliła na to... mnie.

– Laska, rozmawialiśmy o tym. – Aż przymknęłam oczy. Nie cierpiałam ranić ludzi, na których mi zależało. Nie miałam też pojęcia, dlaczego Szymon wraca do tego akurat teraz. Czyżby chodziło o zazdrość? Zauważył, że wokół mnie kręci się ktoś jeszcze?

– Tak, wiem – odparł zrezygnowany. – Jedziesz już? – dodał po chwili ciszy, która cholernie mocno mi ciążyła.

– Ta, wyjechałam już z Wawki.

- Jeśli chcesz, mogę...
 - Nie, naprawdę. - Jeszcze tego mi brakowało. Laski na Pomorzu.
 - Poradzę sobie, przecież wiesz.
 - Dobrze, ale porozmawiamy, kiedy wrócisz?
- Milczałam. Nie chciałam z nim rozmawiać, nie na ten temat, który chodził mu po głowie.
- Proszę?
 - Okej - poddałam się - pogadamy, gdy wrócę.
 - Dziękuję.
 - Trzymaj się, Szymon - pożegnałam się, chcąc jak najszybciej wrócić do drinka. Dochodziła dwunasta, ale jakoś niespecjalnie mi to przeszkadzało. Moje nerwy potrzebowały alkoholu.
 - Ty też i...
 - Tak?
 - Uważaj na siebie, mała.
 - Jak zawsze, Laska.

Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź.

Napiłam się drinka i zapatrzyłam na widok za oknem. Moje serce biło mocno i szybko, pompując w żyły krew i adrenalinę. Czułam się jak przed grubszą akcją. Przepełniało mnie podekscytowanie i stres, a jednocześnie chciałam działać. Nie miałam pojęcia, skąd to się brało. Miałam wrażenie, że coś się dzieje, że coś w moim życiu się zmienia.

Przecucia rzadko mnie myliły. Tym razem czułam, że wokół mnie rozgrywa się coś, czego nie rozumiałam.

Bałam się. Nie wiedziałam, jakie źródło miał ten strach, ale po raz pierwszy od dawna rzeczywiście się bałam.

Artur Bystrzycki... Kurwa, to przypadek?

Bystry... Pasowało jak ulał, ale... Nie, zdecydowanie. Mój Duch był zbyt inteligentny, by pozwolić na tak logiczne powiązanie. To... Cholera jasna!

Moje myśli pędziły w kilkanaście kierunków na raz. W głowie analizowałam wszystko od nowa, zastanawiając się, czy to możliwe. Nie wiedziałam. Nie miałam, do diabła, pojęcia. Wydawało się, że takie rozwiązanie jest aż nazbyt proste. Koleś, którego ściagałam, był sprytny, był inteligentny. Nie pozwoliłby na takie bezpośrednie powiązania. Ale z drugiej strony... najciemniej pod latarnią, prawda?

Cholera.

Musiałam sprawdzić, czy pan Artur Bystrzycki miał jakieś powiązania z firmą Skandi-Travel. Jeśli tak... cóż, znajdę swoją odpowiedź.

Kiedy telefon rozdzwonił się w mojej dłoni, zerknęłam na ekran i po raz pierwszy od dłuższej chwili zaczerpnęłam powietrza z wyraźną ulgą.

– Mamuś... – szepnęłam, gdy tylko przyłożyłam komórkę do ucha.

– Wszystko dobrze, Bambi? – zapytała, od razu wyczuwając mój nastrój.

Uśmiechnęłam się na przydomek, który przyrósł do mnie już, gdy byłam dzieckiem. Bambi. Tak nazwał mnie tata, kiedy miałam kilka miesięcy. Podobno wyglądałam równie uroczo. W moim sercu nagle rozlała się ogromna tęsknota. Czułam ją za każdym razem, gdy myślałam o tacie. Tak bardzo mi go brakowało.

– Tak, wszystko okej – rzuciłam, siląc się na lekki ton. – Po prostu chcę już być w domu...

– Właśnie wyciągam sernik z pieca.

I to chciałam usłyszeć, pomyślałam, uśmiechając się pod nosem.

– O której będziesz?

– Około siedemnastej. Jadę od razu do domu i... zostanę na noc – dodałam, podejmując decyzję w ułamku sekundy. Miałam spotkać się z Arturem, ale... to mogło poczekać. Naprawdę chciałam побыć trochę z mamą. W dodatku to, co zaczynało mnie łączyć z tajemniczym panem miliarderem, powoli trącało jakąś obsesją.

Porozmawiałyśmy jeszcze przez chwilę, podczas której mama zdążyła mi sprzedać wszystkie najświeższe plotki z okolicy. Cieszyłam się na ten powrót. Ostatni raz odwiedziłam mamę w święta, a więc kilka miesięcy temu. Naprawdę się stęskniłam. Liczyłam, że kiedyś będę mogła wrócić na Pomorze. Niestety jako psycholog w policji nie mogłam liczyć na wiele wolnych etatów. Tym bardziej takich, w których ramach mogłabym zajmować się profilowaniem. Może jeśli teraz się wykażę, coś się zmieni?

– Uważaj na siebie, córeczko. – Takimi słowami pożegnała się ze mną mama i pomyślałam sobie, że naprawdę muszę prowadzić niebezpieczny tryb życia, skoro jednego dnia dwie osoby prosiły mnie o to samo.

12



*I walk alone, beside myself.
Nowhere to go.
Ahh, this bleeding heart
That's in my hands, I fell apart.
Black Math, Flesh and Bone*

Kiedy Sarenka napisała, że dzisiaj się nie zobaczymy, wiele samozaparcia kosztowało mnie, bym po prostu odłożył telefon. Podobnie wiele musiałem włożyć w to, by nie puścić za nią swoich psów. By nie puścić za nią Roberta, który dopilnowałby, aby bezpiecznie dotarła do Gdańska.

To było... cóż, niepokojące.

W końcu, gdyby Izabela zginęła w jakimś wypadku, pozbyłbym się kłopotu w prosty sposób. Niestety byłem człowiekiem, który nigdy nie wybierał łatwych rozwiązań. Takie zawsze kończyły się źle. Jeśli nie włożyłeś w coś pracy i zaangażowania, nie mogłeś liczyć na powodzenie.

– No, to teraz mamy dość czasu, by porozmawiać – usłyszałem Roberta i podniosłem wzrok.

Siedział naprzeciw mnie i kiedy widziałem go w tej czarnej bluzie, pod której kapturem chował twarz, miałem ochotę coś zniszczyć. A właściwie kogoś. I w takich chwilach żałowałem, że jedna z osób odpowiedzialnych za stan mojego brata już nie żyła. Z chęcią zabiłbym ojca ponownie.

– Jesteśmy gotowi do spotkania z Finem – odparłem, jakbym nie wiedział, o co mu chodziło.

– Nie zgrywaj przede mną idioty.

– Ściągnij ten kaptur – warknąłem.

Robert mnie posłuchał. W następnej sekundzie mogłem patrzeć w jego wściekłe, stalowe oczy zawsze wyrażające gniew. Nieważne, na co patrzył, wszystko wzbudzało w nim tylko jedną emocję – furię.

– Artur, w co ty pogrywasz? Dlaczego jeszcze jej nie zabiłeś?

– Przez ciekawość. – Wzruszyłem ramionami, starając się panować nad mową ciała.

Sam byłem mistrzem manipulacji. Robert był mistrzem odczytywania ludzi. Nigdy się nie mylił, zawsze wyciągał słuszne wnioski, dlatego przy wszystkich trudniejszych spotkaniach był moim cieniem.

– Przygotowałem wszystko – zakomunikował nagle, patrząc mi prosto w oczy.

Tylko on, ze wszystkich ludzi, którzy mnie naprawdę znali, miał odwagę to robić. I Aarre. Tak, on był drugi.

– Co konkretniej? – Mój głos zabrzmiał dziko. Złowieszczo. Tak, że niektórzy na sam jego dźwięk błagali o litość.

– Okoliczności śmierci twojej dziewczyny – rzucił, wypowiadając ostatnie słowa z wyraźną ironią.

– Jakim, kurwa, prawem... – warknąłem.

Rzadko kłąłem. Naprawdę rzadko. Uważałem to za prymitywne i godne podwórkowych gangusów, a nie kogoś takiego jak ja. Tym bardziej wściekłem się na samego siebie, gdy zrozumiałem, w jak prosty sposób Robertowi udało się wyprowadzić mnie z równowagi.

– Widzisz? – fuknął. – Widzisz, co się z tobą dzieje?!

– Nic się nie dzieje. Chcę to zrobić na swoich warunkach.

– Kurwa, człowieku! – Robert był inny. Nie przebierał w słowach. Z nas dwóch zdecydowanie lepiej odnajdywał się w roli niebezpiecznego gangstera. – Odkładasz to od miesięcy! Na co czekasz?

– Po prostu jestem ciekaw...

– Tak? – Oczy Roberta błyszczały furią, która zbliżała się do niebezpiecznej granicy. Takiej, za którą był już tylko chaos.

– Ciekaw, jak daleko zajdzie. Jak wiele uda się jej odkryć.

– Żeby nie było za późno – warknął.
– Dobrze wiesz, że nam nie zagraża. To, że jej się tak wydaje, nie oznacza, że tak jest.

– Nie to miałem na myśli.

– A więc co? Oświeć mnie. – Ta rozmowa zaczynała mnie drażnić. Chyba nikomu innemu nie pozwalałem tak sobie pyskować.

Pozwalałeś, poprawiła mnie moja świadomość, pozwalasz na to Sarence.

– Z przyjemnością, starszy braciszku – zwrócił się do mnie określeniem, którego nienawidziłem.

Między nami były trzy minuty różnicy. Trzy minuty, które zdecydowały o naszym życiu i ukształtowały je według wizji ojca. Trzy minuty, które zniszczyły losy nas obu.

– Nie mogę uwierzyć – kontynuował – że tego nie widzisz. Ta... kobieta – prawie wypluł to słowo – okręciła sobie ciebie wokół palca. Nie zabijasz jej tylko dlatego, że chcesz ją pieprzyć.

Zacisnąłem zęby, próbując opanować złość. Nigdy nie pozwalałem własnej wściekłości dochodzić do głosu. Wyciszałem ją, bo wiedziałem, czym grozi spuszczenie z łańcuchów moich demonów.

– Żebyś się tylko, kurwa, w niej nie zakochał – skończył, prychnąwszy pod nosem jak nastolatek.

Skrzywiłem się, próbując ze wszelkich sił nie zareagować inaczej. Opanowanie było moją najmocniejszą stroną. To ono pozwalało mi rządzić światem. Nie mogłem go stracić.

– Mam wszystko pod kontrolą – powiedziałem.

– Tak? Czyli Izabela Sarnecka nadal jest martwa?

Spojrzałem mu w oczy. Wiedziałem, że słowa, które zaraz wypowiem będą dla Roberta obietnicą. Obietnicą, której nigdy bym nie złamał. Cały świat mógł runąć w posadach, o ile miałbym obok swojego brata. Bo to on był dla mnie wszystkim. Nie mogłem go okłamać, nie mogłem go zawieść.

Tym bardziej dla kobiety.

– Tak, bracie – opowiedziałem, czując w swoim czarnym sercu ciężar tych słów. – Izabela Sarnecka jest martwa. To tylko kwestia czasu.

Przez dłuższą chwilę Robert po prostu na mnie patrzył. Pewnie szukał oznak wahania. Nie znalazł ich. Nie mógł znaleźć. Byłem

pewien tego, co powiedziałem. Nic nie mogło zmienić mojego zdania.

Śmierć Sarenki była tylko kwestią czasu.

Albo ona, albo ja.

Ten świat nie mógł pomieścić nas obojga. Wciąż w to wierzyłem.

Milczeliśmy przez dłuższy czas. Pograżeni we własnych myślach, obserwowaliśmy świat zza okien samolotu. Obaj wiedzieliśmy, że czeka nas trudne zadanie. Spotkanie, które mogło się skończyć na milion różnych sposobów. A ja byłem gotowy na każdą ewentualność.

O tym jednak nie musiałem rozmawiać z Robertem. Byliśmy gotowi. Jak zawsze. Spojrzałem na brata, który zaciskał nerwowo zęby. Przypominał kłębek nerwów. Zresztą... to nic nowego, zawsze przepełniały go emocje, z którymi sobie nie radził. Ja nie czułem nic, tak zostałem stworzony, takim zrobił mnie ojciec. Miałem rządzić twardą ręką, być bezwzględny i okrutny jak... jak on. A Robert? Ojciec potrzebował kogoś, kto będzie umiał wtopić się w tłum, kto zrozumie nastawienie wroga, kto rozpozna każdą emocję, bo przecież zna wszystkie rodzaje bólu. Kiedy mnie tresował do bezwzględności, na moim bracie skupiało się całe okrucieństwo. Udało mu się. Wyszkolił bestię potrafiącą bez zawahania zniszczyć wszystkich, którzy stanęli mu na drodze. Robert wiedział, jak zadawać ból. I robił to z rozkoszą.

Uzupełnialiśmy się. I to jedno wyszło ojcu najlepiej: stworzył potwory, które nie mogły bez siebie żyć, które razem stanowiły siłę nie do przebicia. Stworzył łowców gotowych wytropić swoje ofiary w najbardziej zapomnianych zakątkach świata. Łowców nie wahających się, gdy trzeba było siać śmierć i zniszczenie.

Na pokładzie samolotu pojawiła się stewardesa. Nie widziałem jej wcześniej, najwyraźniej była tutaj nowa. Co jakiś czas zmieniałem załogę samolotu... A właściwie robili to opłacani przeze mnie ludzie.

Dziewczyna podeszła do nas i zaproponowała coś do picia. Poprosiłem o whisky. Robert milczał i tylko wpatrywał się w nią pustymi oczami. Wiedziałem, co to oznacza. Biedne dziewczę nie miało pojęcia, jak się zachować. Nie rozumiała, że swoim lękiem jedynie nakręcała bestię drzemiącą w Robertcie. Ostatecznie każdy łowca karmił się strachem swoich ofiar.

W końcu odeszła w kierunku barku, a wówczas mój brat wstał z miejsca.

– Robert... – zatrzymałem go, gdy przechodził obok mnie.

Spojrzał na dłoń, którą zaciskałem na jego przedramieniu i dopiero po chwili skupił wzrok na moich oczach.

– Baw się dobrze – dodałem, uśmiechając się pod nosem.

Skinął mi i bez słowa ruszył za dziewczyną. Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że zaprowadza ją właśnie do sypialni na tyłach samolotu. Nie musiałem się odwracać, by domyślić się, po co to robi.

Już po chwili usłyszałem jej krzyk. Najpierw zaskoczenia. Później przyjemności i rozkoszy. Na koniec... przerażenia.

Potem zapadła cisza.

W zasadzie nie wiedziałem, który z nas był gorszy. Obaj staliśmy tak daleko od granicy dobra ze złem, że mrok już na stałe przesiąkł przez naszą skórę.

I nic nie mogliśmy z tym zrobić. Nawet nie chcieliśmy. To był nasz świat.

Świat łowców. Świat lwów w stadzie jagniątek. Świat, w którym tylko bestia mogła przeżyć.

Ważylem w dłoniach nóż, który uwielbiałem zabierać ze sobą na takie akcje. Robiony na specjalne zamówienie i nie powiem, nawet ja musiałem się nagimnastykować, by Trollsky¹³ stworzył to чудо. W końcu nie mogłem zabić mistrza w tym fachu, prawda? Dupek wiedział, że żadne groźby nie miały pokrycia, skoro zależało mi na jego wyrobach. No, prawie żadne... W końcu wszyscy mamy jakieś słabości.

Wtedy chciałem dostać nóż, który Trollsky wykuł dla siebie na wyprawę do Gruzji. Facet zaimponował mi, że nie zgodził się na to nawet wówczas, gdy groziłem bolesną śmiercią jego bliskim. Jestem pewien, że to był ten moment, w którym nabrałem do niego szacunku i zdecydowałem, że pozwolę mu żyć.

Zrobił się bardziej ugodowy, kiedy Robert związał jego nadgarstki, a ja przyłożyłem do palców mężczyzny tasak. Wówczas obiecał, że

wykuje mi taki sam. Specjalnie dla mnie. I dostałem to, czego chciałem. Nóż był dość duży, z twardej, dodatkowo hartowanej, stali. Klasyczny spear point¹⁴, tylko w o wiele większym wydaniu, o rękojeści ze stabilizowanego drewna z niebieską żywicą, dodatkami ze skóry oraz kory norweskiej. Stanowił moje prywatne spełnienie marzeń.

Ta, miałem bzika na punkcie noży. Uwielbiałem dotyk ich stali, ostrość, dzięki której nawet najdrobniejszy kontakt ze skórą kończył się widokiem krwi. O wiele bardziej wolałem ten rodzaj broni. Nie robiła hałasu, była bardziej... pierwotna. Zaspokajała moją żądzę zadawania bólu. Kochałem ten moment, w którym dotykałem ostrzem ciała mojej ofiary. Każda z nich na moment przestawała oddychać, w ostatniej chwili czepiając się irracjonalnej nadziei, że może zmienię zdanie. Nóż przecież można cofnąć, kuli nie. A nic nie satysfakcjonowało mnie bardziej niż odbieranie nadziei. Niż widok gasnących oczu człowieka, który już wie, że ma przed sobą szaleńca. Wie, że jego oprawca nie cofnie się przed niczym.

Złość, która wypełniała moje żyły, niebawem znajdzie ujście. Nie potrafiłem jej opanować. Nie tym razem. Robert zerkał na mnie niepewnie i nawet on widział, że dzieje się coś złego. Dołączył do nas przed chwilą. Sprawdzał teren. Nie wiedział jeszcze, co jest powodem, a gdy pozna prawdę, nie będę potrafił uspokoić jego gniewu. I dobrze. Ścierwo, które leżało przed nami, nie zasługiwało na szybką i bezbolesną śmierć. Wręcz przeciwnie.

– Aarre... – zagadnąłem przyjaciela, który stał obok i wycierał zakrwawione dłonie w białą, jedwabną chustkę. – Jesteś pewien, że to dla niego pracuje?

– Nie mam wątpliwości – odpowiedział cicho. – Ale jeśli chcesz, obudzimy śpiącą królową, by wyśpiewała to wszystko jeszcze raz – dodał i kiwnął na swojego człowieka, by ten podszedł bliżej z jakąś strzykawką.

Pewnie zawierała adrenalinę.

Zatrzymałem go, podnosząc dłoń. Dłoń, w której trzymałem mój nóż. W jego stali na ułamek sekundy odbił się blask wiszącej nad nami jarzeniówki. Magazyn zalewał mrok, co wydawało mi się więcej niż symboliczne, gdy myślałem o tym, jak na zewnątrz świat otulają ostatnie błyski zachodzącego jesiennego słońca.

Robert nie zadawał pytań. Czułem jego obecność, czaił się w mroku, gotów na mój rozkaz. A ten za chwilę miał paść. Jeszcze jedno pozostało do wyjaśnienia.

– Przyjacielu – znów zwróciłem się do Aarrego – dlaczego nie powiedziałaś, że wiesz już wszystko?

Mężczyzna zmierzył mnie spojrzeniem przeraźliwie jasnych oczu. Przypominały mi bezkresne niebo w mroźny poranek. Znałem tę twarz na pamięć. Dobrze wiedziałem, że ktoś, kto jest ci przyjacielem, najszybciej potrafi zmienić się w wroga. Dlatego musiałem być pewny, że rozpoznam go zawsze. I w każdych okolicznościach.

Aarre potarł długą brodę, zanim odpowiedział na pytanie. Taki gest wiele mówił o człowieku. Mógł być świadectwem nerwowości, mógł informować, że twój rozmówca pragnie cię oszukać. A przypadku Fina chodziło o coś innego... Zastanawiał się, jak powiedzieć prawdę i wyjść z tego żywym.

– *Når skytterne krangler, bjørnen er trygg*¹⁵ – usłyszałem i prawie jednocześnie w dłoni Fina zobaczyłem pistolet.

Reszta wydarzyła się w ciągu kilku sekund. Dobrze wiedziałem, że normalny człowiek analizowałby tę sytuację przez dłuższy czas. Ja jednak byłem gotowy do działania w ułamku chwili, kiedy tylko zobaczyłem, jak Aarre celuje do tego ścierwa z broni.

Informacje pojawiły się w mojej głowie w formie obrazków jak w jakimś pieprzonym katalogu. Desert Eagle 50EA. Pistolet zasilany amunicją, której używa się w strzelbach na słonie i nosorożce. Byłem ciekawy, co znajduje się w magazynku. Jeśli udało mi się poznać Fina na tyle dobrze, miałem pewność, że będzie to hollow point. W wyobraźni widziałem już dziurę w piersi tego skurwiela leżącego na ziemi. Taka amunicja zostawiała miazgę w środku, a na wylocie otwór wielkości dwóch pięści.

Cudowny widok.

O ile bym do niego dopuścił.

Robert zareagował natychmiastowo. Sekundę później celował do Aarrego ze swojego colta m1911. Bydlak wolał klasykę. Kiedy ja gustowałem w wszelkiego rodzaju nożach, mój brat był zwolennikiem broni palnej. Chociaż... w jego przypadku w grę wchodziło wszystko, co mogło nieść ból i śmierć.

Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy do moich uszu doleciał szum, jaki nagle wypełnił magazyn. Domyślałem się, że Fin nie przyjechał sam, ale nie wiedziałem, że pozwoli swoim ludziom tak szybko wkroczyć do akcji.

– Myślałem, że sobie ufamy – szepnął Aarre, obserwując mnie spod byka. Wciąż mierzył do ścierwa leżącego na ziemi, jakby był pewien, że tak naprawdę nic mu nie grozi.

– Ja nie ufam nikomu, przyjacielu – odparłem.

Fin pokiwał głową. Rozumiał mnie. Domyślał się, jak skończyłaby się ta historia, gdybym wcześniej się dowiedział, kto stoi za utopionymi transportami. Dlatego wolał rozwiązać sprawę na własną rękę. Nie dopuścić, by myśliwi zaczęli się kłócić.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Wiedziałem, że wszyscy czekają na moją decyzję. Pławiłem się w poczuciu władzy, jaką teraz miałem. Aarre był na moim terenie i nie miał pojęcia, ilu ludzi zabrałem ze sobą. Czy w ogóle kogoś wzięłem. Jeśli słuch mnie nie mylił, wokół nas krążyło trzech facetów. Miał przewagę, ale złudną. I dobrze o tym wiedział.

– Skończ z nim. – Podjąłem decyzję i w hali rozległ się huk wystrzału.

Robert wrócił, zerkając na mnie spojrzeniem przepełnionym wątpliwościami. Czuł, że coś jest nie tak, i chciał wiedzieć co.

Nie teraz, braciszku, pomyślałem. Nie wpuszczę tej bestii, jeszcze nie.

– Co masz zamiar z tym zrobić? – zapytał Aarre, kiwając głową w bliżej nieokreśloną przestrzeń. Nagle tuż obok znalazło się dwóch mężczyzn, którzy zaczęli ciągnąć zwłoki ku wyjściu.

Po ścierwie została tylko krwawa smuga. Trochę żałowałem, że kiedy dostał kulkę prosto w serce, był nieprzytomny. O wiele bardziej wolałbym, żeby cierpiał i był świadomy, przez kogo umiera.

– Zajmę się tym – powiedziałem.

– Nie mamy czasu. Kolejny transport za tydzień, a twój...

Spojrzałem na niego ostrzegawczo, więc zacisnął zęby i dopiero po chwili dodał:

– Twój znajomy będzie pewnie chciał popsuć nasze plany.

– Dobrze wiem, dlaczego to robi. I czego chce. Uwierz mi, poradzę sobie z nim.

Po tych słowach odwróciłem się i skierowałem do wyjścia. Rozmowa była skończona. Wszystko, co istotne, ustaliliśmy, zanim Robert do nas dołączył. A teraz? Musiałem stąd wyjść. Musiałem wyjść i powiedzieć bratu, że człowiekiem, który z nami igrał, był nasz pierdolony stryj.

Norbert Bystrzycki.

Największy śmieć, jaki chodził po tej ziemi.

Byłem idiotą, że pozwoliłem mu tak długo żyć.

Na szczęście nie było za późno, by naprawić ten błąd. *Wystarczy spuścić bestię ze smyczy*, pomyślałem, zerkając na Roberta, który właśnie otwierał przede mną drzwi do magazynu.

Uśmiechnąłem się na myśl o gniewie, jaki dosięgnie mojego kochanego stryja. Już niebawem – kochanego, martwego stryja.

13



*In the middle of the night
Just call my name.
I'm yours to tame.*

Elley Duhé, *Middle Of The Night*

Nigdy wcześniej nie witałam poniedziałku z tak wielkim entuzjazmem, jak robiłam to dzisiaj. Serio. W końcu czułam, że żyję. I bardzo starałam się nie myśleć, że taki stan powodowały u mnie zabójstwa. Cóż, każdy ma w życiu swoje pasje.

Kiedy wyszłam z biura komendanta gdańskiej policji, poczułam wiatr w żaglach. Ten człowiek był wyjątkowy. Po raz pierwszy spotkałam się z kimś, kto naprawdę wierzył w pracę profilerów i nie uznawał jej za głupi wymysł. Ba, Bogusław Chmielarz (bo tak się nazywał) był zapalonym entuzjastą tej techniki kryminalistycznej i powiedział mi nawet, że wcześniej zdarzało mu się pracować z samym Bogdanem Lachem, który był przecież mentorem wszystkich profilerów w naszym kraju. Moim również.

Zesłanie, które według mojego komendanta pewnie miało być karą, okazało się wybawieniem. Nie wiedziałam, jakim cudem padło na mnie, ale nie miałam zamiaru o to pytać. Niektórych zagadek nie warto rozwiązywać. Postanowiłam za to, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by się naprawdę wykazać.

Może znajdzie powód, by zostać na Pomorzu, kto wie?

A co z Arturem?, szepnął diabełek siedzący na moim ramieniu.

Westchnęłam głośno, przemierzając korytarze komendy, by znaleźć pokój, w którym miał się chować komisarz zajmujący się sprawą niewyjaśnionych zabójstw. Co z Arturem? Nie byłam w stanie odpowiedzieć na to pytanie tak całkowicie szczerze. Coś do niego czułam. Coś więcej niż pociąg fizyczny, choć i ten był chyba nie do okiełznania. Artur mi się podobał, fascynowała mnie jego podwójna natura. Z jednej strony potrafił być szarmancki i uprzejmy, z drugiej zmieniał się w bestię w zaledwie ułamku chwili. Stał się zagadką, którą chciałam rozwiązać. A najgorsze w tym wszystkim było to, że oprócz niesamowitego ciała, pociągał mnie też jego umysł. I to stanowiło największe zagrożenie, bo znałam siebie na tyle dobrze, że wiedziałam, w kim byłabym w stanie się zakochać. I jeśli miałabym być szczerą sama ze sobą, Artur spełniał wszystkie kryteria.

Gdy wczoraj dotarłam już do domu, opowiedziałam mamie o tajemniczym milionerze. Powiedziałam jej o wszystkich swoich obawach i przypuszczeniach, łącznie z tymi najbardziej idiotycznymi. Ta, takie też miałam. Kiedy poznałam nazwisko Artura, przez chwilę pomyślałam, że pasuje idealnie, by nazywać go Bystrym. Kretynizm, wiem. Ale nic nie mogłam poradzić na moc skojarzenia. Jednak wciąż nie dawało mi to spokoju, wciąż mnożyłam w głowie pytania. Ostatecznie zdecydowałam, że muszę się wygadać. A przed jedną osobą na tym świecie nie miałam żadnych tajemnic. Oczywiście, mama także wyśmiała takie przemyślenia. To nie było możliwe, by przestępca, którego ukradkiem ściagałam, zaczął mnie podrywać. Poza tym mój Duch był zbyt inteligentny, by pozwolić nazywać się pseudonimem, który tak bardzo kojarzyłby się z jego nazwiskiem. Byłam jednak pewna, że kierunek moich myśli miał spory wpływ na to, jak w ogóle postrzegałam Artura. Źli chłopcy mnie pociągali, a myśl, że on mógłby okazać się właśnie takim mężczyzną, dziwnie mnie jarała. W końcu nigdy nie sądziłam, że jestem normalna. A do czasu, gdy moje popaprane pragnienia pozostawały w świecie fantazji, mogłam sobie wyobrazać, co chciałam, prawda?

Z jakiegoś jednak powodu wykręciłam się ze wczorajszego spotkania z Arturem. Chciałam złapać dystans. Spojrzeć na tę dziwną sytuację z boku i ocenić wszelkie możliwości. Pragnęłam wejść w tę relację. Pragnęłam spróbować i zobaczyć, co z tego

wyniknie. Jednocześnie łamałam własne zasady. Ryzykowałam tym samym, że stracę głowę dla kogoś, kto w ostatecznym rozrachunku był kompletnie irracjonalnym wyborem. Nasz... związek – o ile w ogóle można to tak nazwać – nie miał ani racji bytu, ani przyszłości. A przynajmniej nie potrafiłam jej sobie wyobrazić.

Kusiło mnie więc, by po prostu dobrze się zabawić i na chwilę zapomnieć o obawach. Po prostu dać się ponieść emocjom i przez jakiś czas doświadczać niesamowitego seksu. To się dało zrobić, prawda? Wystarczyło tylko, bym znalazła sposób na uchronienie swojego serca przed niepotrzebnym cierpieniem.

Ta, „tylko” tyle...

W końcu dotarłam do drzwi z tabliczką, na której widniało imię i nazwisko mojego komisarza. Zapukałam i weszłam do środka, nie czekając na zaproszenie. Za bardzo niecierpliwiłam się na myśl o zagadce, jaka czekała mnie tym razem.

– Dzień dobry – powiedziałam, patrząc na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie biurka tuż przede mną.

Zanim odpowiedział, zdążyłam wykonać w głowie szybką analizę. Facet mógł mieć ponad czterdzieści lat, co sugerowały przyprószone siwizną skronie. Gładko ogolony, o kwadratowej szczęce i wąskich ustach spoglądał na mnie z ciekawością wypisaną na twarzy. W jego ciemnych, brązowych oczach dostrzegłam błysk, który podpowiedział mi, że mam przed sobą inteligentną osobę. I dobrze. Nie chciałoby mi się pracować z jakimś tłukiem.

Obiektywnie sądząc, uznałam, że facet był nawet przystojny. Na szczęście na jego palcu zauważyłam obrączkę, więc mój umysł od razu skreślił pana policjanta z listy potencjalnych kochanków. Chociaż szczerze mówiąc, odkąd poznałam Artura, żaden mężczyzna nie stanowił dla mnie choć minimalnej pokusy.

– Dzień dobry – odpowiedział i nie mogłam nie zauważyć, że jego głos był hipnotyzujący. Niski, lekko zachrypnięty, tak jakby facet przede mną wypalał kilkanaście papierosów dziennie. Lekko zażółcona skóra na palcach oraz poszarzała cera potwierdziły te przypuszczenia.

Taa, nic nie mogłam poradzić na analizy, które ciągle rozgrywały się w mojej głowie.

– Nazywam się Iza Sarnecka i zostałam przydzielona do pracy z panem nad ostatnimi zabójstwami – wyjaśniłam, a na twarzy komisarza zobaczyłam coś na kształt ulgi.

– Cieszę się, że panią widzę – powiedział, wstając.

Po chwili wyszedł zza biurka i z zaskoczeniem odkryłam, że był mojego wzrostu. Poczułam się dziwnie. Zazwyczaj nie spotykałam tak niskich mężczyzn w policji. Po szybkim obrzuceniu jego postury spojrzeniem przyznałam jednak, że facet nadrabiał muskulaturą. Miałam wrażenie, że jego ciało było twarde niczym skała.

– Piotr Ladach – przedstawił się i wyciągnął dłoń, którą uścisnęłam mocno, by od razu zrobić dobre wrażenie.

– Bardzo mi miło – rzuciłam, gdy zaprowadził mnie do krzesła stojącego przy biurku.

– Czy możemy zaczynać już dziś? – zapytał, zajmując swoje miejsce. – Przyznam szczerze, że śledztwo utknęło mi w martwym punkcie. Dlatego poprosiłem komendanta o zaangażowanie profilerów. Jest pani moją ostatnią deską ratunku... – Po ostatnich słowach zaśmiał się cicho, ale mojej uwadze nie umknął fakt, że facet sprawiał wrażenie zestresowanego.

Nie mogłam się mu dziwić. Pięć martwych dziwek w jednym mieście w ciągu zaledwie trzech miesięcy to naprawdę wyczyn i aż dziw, że jeszcze nie trąbiono o tym w ogólnopolskich mediach.

– Po prostu „Iza” – odparłam z uśmiechem. Czułam, że znajdę z Piotrem wspólny język.

– Piotr – usłyszałam i jednocześnie w moim kierunku powędrowała gruba teczka.

Zauważyłam, że na biurku leżały jeszcze trzy podobne.

– Okej... – Westchnęłam cicho. – Dostałabym jakiś kawałek stołu? – zapytałam, śmiejąc się pod nosem.

– Pewnie, już przygotowałem dla ciebie miejsce. – Po tych słowach wskazał na przestrzeń za mną, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam mały stolik wciśnięty w kąt.

Super. Witamy w realiach polskiej policji, pomyślałam. Z krzywym uśmiechem zajęłam miejsce i przygotowałam się do pracy, rozmawiając w tym czasie z Piotrem. Prosiłam jednak, by nie wyjawiał mi żadnych szczegółów śledztwa czy też informacji

dotyczących ewentualnych podejrzanych. To mogło mi zepsuć obraz całości, a na taką sytuację nie mogłam pozwolić.

Dobra, Sarnecka, do roboty, zmotywowałam samą siebie, kiedy dostałam od Piotra kubek gorącej kawy i wreszcie mogłam zagłębić się we wszystkich dokumentach.

Z komendy wyszłam późnym popołudniem. Na zewnątrz świat był już otulony mrokiem, choć dochodziła dopiero osiemnasta. Niestety, taki był urok jesieni.

Zapięłam kurtkę pod samą szyję, żałując, że nie wzięłam ze stolicy czegoś cieplejszego. Najwyraźniej zapomniałam, że nad morzem zawsze wiało i było trochę zimniej niż wszędzie. Krzywiąc się pod nosem, wbiłam dłonie w mikroskopijne kieszenie i skierowałam się w stronę postoju taksówek.

A co mi tam, raz zaszaleję, pomyślałam, licząc w głowie, ile będę musiała wydać na podróż do hotelu leżącego po drugiej stronie miasta. Tak swoją drogą mogli mi zarezerwować coś bliżej...

Podskoczyłam nagle wystraszona przez klakson auta, które właśnie zatrzymało się tuż obok. Kurwa, dobrze, że mnie nie potrącił, frajer jeden.

Zerknęłam w bok w tej samej chwili, w której szyba po stronie kierowcy zjechała na sam dół. Cholera, to był Artur.

– Czekałem na ciebie, Sarenko – usłyszałam jego niski głos i wszystkie moje obawy, jakimi karmiłam umysł od wczoraj, rozwiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Przed sobą samą mogłam przyznać, że nie marzyłam o niczym innym, jak o kilku orgazmach, które mógł mi zaserwować właśnie Artur. Po całym dniu oglądania miazgi, jaką zrobił z ofiar mój zabójca, pragnęłam zająć umysł czymś, co odwróciłoby moją uwagę od rzezi.

– Mogłeś wejść do środka – odparłam, kiwając w kierunku komendy. Od razu też podeszłam bliżej i pochyliłam się, opierając dłoń o dach wypasionego auta. Nie miałam pojęcia, co to było, ale wyglądało cholernie drogo i jeszcze bardziej luksusowo.

– Wolę unikać takich miejsc – rzucił z rozbajającym uśmiechem, na co nie mogłam nie zareagować tym samym.

– No tak, zapomniałam, mój ty gangsterze. – Zaśmiałam się, gdy przypomniałam sobie historię o kradzieżach, jaką opowiedział mi wcześniej.

Rozbawienie zmieniło oblicze Artura. Złagodniał i prawie przypominał zwykłego chłopaka, jakiego mogłam poznać dosłownie wszędzie. Prawie. Obraz psuło auto za miliony monet i garnitur, który z pewnością był szyty na miarę.

– Wsiadaj, Sarenko – rzucił, skupiając wzrok na moich ustach.

– Nie pamiętam, żebyśmy się na dziś umawiali.

– I słusznie. Postanowiłem nie dać ci szans, byś się wycofała.

– Sprytne – stwierdziłam ze śmiechem i ruszyłam na drugą stronę autka, by po chwili wsiąść do środka. – Ale skąd wiedziałeś, że będę akurat tutaj?

– Mam swoje sposoby – mruknął i szybko dodał: – Jak minął ci dzień? – zapytał, gdy już zapięłam pasy.

Postanowiłam nie dopytywać, jak mnie tutaj znalazł. Coraz częściej łąpałam się na tym, że wolałam nie zadawać niewygodnych pytań, jakbym sama się bała, czego mogłabym się dowiedzieć. Zastanowiłam się za to nad odpowiedzią. Po pierwsze miłe było w ogóle to, że pytał. Jeszcze żaden z moich facetów nie interesował się moim dniem. Wręcz przeciwnie: obchodziły ich jedynie noce, i to tylko te, które spędzaliśmy razem. A po drugie? Cóż, w normalnych okolicznościach skłamałabym, nie nawiązując w ogóle do tego, co rzeczywiście dziś robiłam. Ale to był Artur... W jakiś pochrzaniony sposób miałam ochotę powiedzieć mu prawdę.

– Krwawo – rzuciłam w końcu, na co zerknął na mnie ze zdziwieniem wypisanym na twarzy. Zaśmiałam się i dodałam: – Przez cały dzień oglądałam zdjęcia ofiar, sam rozumiesz.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę. No tak, raczej nie miał na co dzień do czynienia z zabójstwami, więc nie mogłam się dziwić jego reakcji.

– Jakoś nie wyglądasz mi na... przerażoną? – Bardziej zapytał, niż powiedział.

– Tylko nie ucieknij z krzykiem – skrzywiłam się – ale naprawdę kręci mnie moja praca. – Chciał coś powiedzieć, ale uniosłam dłoń,

by go powstrzymać. – Tak, wiem... To nie jest normalne, ale nic na to nie poradzę. Lubię tworzyć charakterystyki.

– Charakterystyki? – zapytał, spoglądając na mnie z uniesioną brwią. – Brzmi jak jakiś koszmar rodem z podstawówki.

Zaśmiałam się. Cholera, to było... miłe. To znaczy fakt, że tak bardzo interesował się moją pracą. Zdarzało mi się to po raz pierwszy. No, nie licząc policyjnego towarzystwa, w którym zazwyczaj się obracałam, ale nawet ludzie z komendy zazwyczaj traktowali mnie bardziej z pobłażaniem niż z zaciekawieniem.

– Charakterystyki nieznanego sprawcy przestępstwa – dopowiedziałam.

– Tak to się nazywa?

– Tak.

– Fascynujące...

– I nie mówisz mi tego, żeby po prostu zaciągnąć mnie do łóżka? – Zerknęłam w bok i pozwoliłam sobie przez chwilę po prostu gapić się na Artura.

Cholera, był tak przystojny. *Z jego aparycją mógłby spokojnie pracować jako model*, pomyślałam. I nie dziwiłam się nawet, że tak bardzo mnie pociągał. Każda kobieta na moim miejscu już by się pochylała i dobierała do jego spodni, więc i tak potrafiłam się zachować. Przynajmniej jeszcze potrafiłam. Gdy widziałam, jak pewnie prowadzi wóz, coraz mocniej ulegałam swoim pierwotnym żądom.

– Oj, Sarenko – sapnął – dzisiaj mam zamiar zaciągnąć cię do wielu miejsc. Nie tylko do łóżka.

Dobra, na to nie miałam odpowiedzi. Zamknęłam się więc, jak przystało na grzeczną dziewczynkę. Artur zerknął w bok i zaniósł się donośnym śmiechem, gdy zobaczył moją minę. Punkt dla niego.

Wbrew wszelkiej logice sama też parsknęłam śmiechem. Czułam się świetnie. Jakbym była właśnie tam, gdzie powinnam. Jakby to wszystko zaczęło się układać wreszcie tak, że mogłam sięgnąć szczęścia, które wcześniej wydawało się jedynie mrzonką.

Nie chodziło o to, że nie byłam zadowolona ze swojego życia. Byłam. Wciąż jednak czułam lekki niedosyt. Jakby brakowało mi ostatniego elementu układanki. I teraz, przy Arturze, czułam, że to minęło.

Cholera, nie umiałam tego wyjaśnić, serio... Chyba każdy z nas czuł w życiu choć raz, że osoba, jaką spotkaliśmy na swojej drodze, jest ważna. Jest istotna w perspektywie naszych dalszych losów... I choć nadal się nie łądziłam, że to coś, co było między nami, ma szansę przetrwania, wierzyłam, że choć przez chwilę przeżyję coś wspaniałego.

Wzięłam głęboki wdech, kiedy zdecydowałam, że czas odpuścić. Odsunęłam wszelkie obawy, domysły i lęki. Jeśli za tydzień moja przygoda z Arturem miała się skończyć – trudno. Przynajmniej zrobię wszystko, by spędzony razem czas pozostał na zawsze w mojej pamięci.

Dlatego też, nabrawszy nagłej odwagi, powiedziałam:

– Uznaję to za obietnicę, panie gangsterze.

Artur spojrział na mnie z niebezpiecznym błyskiem w oku, który podpowiedział mi, że mogę być pewna realizacji jego planów. Właściwie to pożerał mnie spojrzeniem, aż nie mogłam się doczekać, kiedy przekuje słowa w czyny. Na samą myśl czułam podniecenie, które zalewało moje ciało.

Cholera, chciałam tego.

Chciałam więcej.

Chciałam jego.

14



*I would kill again to keep from doing time.
You should never ever trust my kind.
I'm a wanted man, I got blood on my hands.
Do you understand?
Royal Deluxe, I'm A Wanted Man*

To miało się stać właśnie tutaj. Taki był plan Roberta.

Zatrzymałem się na obrzeżach Gdańska w miejscu, które przed światem zewnętrznym chronił gęsty las. Kiedy pojawiłem się tu po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że muszę mieć ten dom.

Wówczas trafiłem tutaj przypadkiem. Szukałem miejsca na tyle odosobnionego, bym mógł pozbyć się... kogoś, kto już dawno nie powinien chodzić po tym świecie. Wówczas, gdy już zakopałem zwłoki, postarałem się wykupić grunt. Udało się to zrobić bez najmniejszych problemów, pewnie przez to, że zaproponowałem byłym właścicielom niebagatelną sumę. Tylko głupiec by nie skorzystał.

Poza tym mężczyźni tacy jak ja zawsze zdobywali to, czego pragnęli.

– Cudowne miejsce – wyszeptała Izabela, gdy otworzyłem jej drzwi, a ona wysiadła z auta.

Rozejrzałem się i uznałem, że ma rację. To rzeczywiście było piękne miejsce. A przynajmniej mogło się takim wydawać ludziom, którzy postrzegali świat w normalnych kategoriach. Zresztą aby zachować pozory, kazałem wyremontować stojący tu stary

drewniany domek i ogarnąć całą okolicę. Miejsce nie mogło budzić podejrzeń i tak właśnie było. To, że zrobiłem sobie z tych paru hektarów prywatny cmentarz, nikogo nie powinno obchodzić.

Uśmiechnąwszy się, zaprowadziłem Sarenkę bliżej wejścia. W poświacie księżycy okolica wydawała się jeszcze bardziej odrealniona. Niebo było bezchmurne, więc to nikiłe światło wystarczyło, by dostrzec zarys budynku oraz ogrodu. Gdy podeszliśmy bliżej, czujnik wychwytił ruch i posesja rozświetliła się tysiącem mniejszych i większym lamp, sprytnie schowanych między ścieżkami oraz krzewami. Całość otaczał wysoki na dwa metry płot, którego jednak teraz nie dałoby się dostrzec. Przy okazji skutecznie ochraniał on posesję od wścibskich oczu przypadkowych spacerowiczów, których jednak w ogóle się nie spodziewałem w tych rejonach. Naprawdę – dom wydawał się leżeć na końcu zapomnianego przez ludzi świata.

Otworzyłem drzwi przed Sarenką i zaprosiłem ją gestem do środka. Ta gra, którą rozpocząłem i której Izabela nie była przecież świadoma, rozpałała mnie do utraty zmysłów. Myśl, że jeszcze dziś posiadam jej ciało, że jeszcze dziś będzie moja, a potem... cóż, potem zrobię z nią to, co powinienem już na początku, doprowadzała mnie do wrzenia. Nie mogłem sobie wyobrazić lepszego rozegrania niż to, jawiące się w mojej wyobraźni.

– Napijesz się czegoś? – zapytałem, podchodząc do barku sprytnie ukrytego między kanapami.

– Z przyjemnością – odparła i kiwnęła głową, gdy uniosłem karafkę z whisky.

Cholernie podobał mi się jej gust do trunków, musiałem to przyznać.

Nalałem nam po drinku i podałem jedną ze szklanek niczego nieświadomej ofierze, która z wyraźnym zachwytem rozglądała się po wnętrzu.

– Sam projektowałeś wystrój? – zapytała.

– Tylko niektóre elementy – odparłem, wskazując na głowę jelenia wiszącą na ścianie tuż za Izabelą, gdzie znajdował się też kominek.

Zaśmiała się dźwięcznie i pokręciła głową. Chyba uznała, że żartuję. Cóż, nie żartowałem. Sam upolowałem jelenia i to właśnie w tym miejscu, konkretniej w ogrodzie. Wówczas nie miałem tu

jeszcze płotu i w sumie to był jedyny powód, dla którego żałowałem, że muszę go postawić. Takie polowania skutecznie mnie... relaksowały.

– Wiesz, całkiem niedaleko mieszka moja mama... – Sarenka odezwała się po chwili, kiedy już rozsiadła się wygodnie na jednej z kanap. Stopy wsunęła pod siebie i jedną ręką przytuliła poduszkę.

Uznałem, że może być jej zimno. Zabrałem się więc za rozpalanie w kominku, bo wiedziałem, że właśnie tego ode mnie oczekiwała.

– Doprawdy? – rzuciłem, choć adres jej matki, jak i wszystkich żyjących członków rodziny, znałem na pamięć.

– Tak. Pochodzę z Kaszub. – Zaśmiała się.

– To co cię przywiało do stolicy? – Próbowałem udawać zainteresowanie i nagle zrozumiałem... Naprawdę chciałem znać odpowiedź na to pytanie. Zresztą na kilka innych także. Ta kobieta zajmowała mój umysł i zaczynałem bać się, że robi to w zbyt dużym stopniu. Dlatego wiedziałem, że Robert miał rację. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Trzeba było to zakończyć. Więc dlaczego nie zrobiłem tego od razu? Izabela mogłaby już nie żyć, ba, w głębi ogrodu już czekał na nią wykopany grób. A ja nadal się wahałem.

Czy byłem aż tak popieprzonym skurwielem, że najpierw chciałem ją przelecieć?

Niestety, być może właśnie tak było.

Sarenka wzięła głęboki wdech i gdy się odwróciłem, by na nią zerknąć, po raz pierwszy wydawała mi się zagubiona. Nie pasowało to do niej, przyzwyczała mnie do pewności siebie graniczącej z arogancją. Wychodziło jednak, że panna Sarnecka była o wiele bardziej skomplikowana, niż przypuszczałem na początku. I pewnie tylko to powodowało, że wciąż żyła. Może jednak nie wiedziałem o niej wszystkiego. Może jeszcze coś pozostało do odkrycia... Cała jej postawa mówiła mi w tej chwili, że nie usłyszę całej prawdy.

– Marzenia? Głupota? – rzuciła w końcu, uśmiechając się krzywo.

– Zawsze chciałam łapać przestępców. Zawsze chciałam pójść w ślady ojca...

– Był policjantem? – zapytałem, jakbym nie wiedział, i podniosłem się sprzed kominka. Wziąłem też swój alkohol i usiadłem tuż obok Izabeli, od razu wciągając jej nogi na swoje

kolana. Zacząłem masować jej kostki, przenosząc się coraz wyżej i z zachwytem obserwując lekki uśmiech, jaki pojawił się na twarzy Sarenki, gdy poczuła tę pieśczość. Oparła się wygodnie i właściwie podała mi swoje ciało na tacy. Gdybym umiał cokolwiek odczuwać, byłoby mi jej teraz żal. Nie wiedziała, że sama skazała siebie na śmierć.

– Tak. Najlepszym z najlepszych – odpowiedziała, przymykając oczy.

– Dlaczego więc zostałam psychologiem a nie policjantką?

– Próbowалам zostać psem, ale nie wyszło... Tata zginął na służbie i... No cóż, przestraszyłam się? – odparła niepewnie, więc delikatnie ścisnąłem jej łydki, przesyłając tym samym nieme pocieszenie. Uśmiechnęła się, punkt dla mnie, ale też szybko odwróciła wzrok.

Czyli był jeszcze jakiś powód... W każdym razie dobrze odczytałem jej potrzeby i chyba wychodziło mi to z każdym spotkaniem coraz lepiej.

– A że od zawsze kręciła mnie psychologia, poszłam w tę stronę. Fascynowały mnie umysły przestępców, więc zaczęłam odwiedzać przeróżne więzienia, odbywając tam praktyki. Wówczas poznałam osoby, które jako pierwsze w Polsce zaczęły zajmować się profilowaniem i... przepadałam.

– Profilowaniem? – dopytywałem, choć nic, o czym mówiła, nie stanowiło dla mnie zagadki. Jeśli jest się po tej stronie granicy, po której stałem od urodzenia, musiałem znać metody tych, którzy strzegli muru. Choć przyznam, szczegóły były dla mnie obce. Wydawało mi się, że to wymysł rodem z amerykańskich produkcji filmowych. Jakoś niespecjalnie wierzyłem w bawienie się w Holmesa. Ale – jak widać – Sarenkę to kręciło, więc musiałem udawać zainteresowanie.

– Profilowanie to... jak rozwiązywanie zagadki – zaczęła wyjaśniać i otworzyła oczy, które w świetle ognia z kominka skrzyły się niesamowitym blaskiem. – Kiedy dostaję sprawę, czuję, jakby moje płuca wypełniały się tlenem. To głupie, wiem... Ale tak jest. Uwielbiam to robić, składać do kupy małe elementy układanki, wyciągać wnioski z rzeczy i faktów, na które kompletnie nikt inny nie zwraca uwagi.

Moje dłonie wędrowały już po jej udach, a ona nadal wydawała się skupiona na opowieści. Byłem pewien, że żyła tym, co robiła, i przez ułamek chwili chciałem zrozumieć, na czym polega jej praca. Pozwoliłem sobie na krótkie zaciśnięcie zębów, gdy do mojego popapranego umysłu wkradł się pomysł, aby pozwolić Izabeli żyć o chwilę dłużej. Tylko po to, by wciągnęła mnie w tajniki swoich śledztw. Wmawiałem sobie, że robię to tylko dlatego, aby dobrze poznać swojego wroga, jakim była policja. I najbardziej denerwowało mnie, że miałem świadomość własnej beznadziejności. Szukałem wymówek, nic więcej...

– Już rozumiem – odparłem, patrząc jej prosto w oczy, które chwilę wcześniej na mnie skierowała.

– Tak?

– To twoja pasja, nie praca, Sarenko. Kochasz to, choć nie jestem pewien, czy to dobrze o tobie świadczy. Ktoś, kogo kręca przestępstwa, nie może być przecież do końca normalny.

– Hej! Czy ty mnie obrażasz?! – Zaśmiała się i rzuciła we mnie poduszką.

Rzuciła. We mnie. Poduszką.

Nie umiałem tego skomentować. Po prostu patrzyłem na jej roześmianą twarz, ściskając w dłoni materiał, na którym wyładowywałem złość zaraz po tym, jak uchroniłem własny nos od zderzenia.

– Bardzo jestem ciekawy, na czym dokładnie polega twoja praca – powiedziałem tonem, który dobrze znałem.

Tonem, który oznaczał ostrzeżenie. I większość ludzi robiła w gacie, gdy go słyszała. Tymczasem Izabela uśmiechnęła się jeszcze szerzej i podniosła do pozycji siedzącej, uroczo przygryzając wargę.

Uroczo.

Czy to słowo naprawdę pojawiło się w moim umyśle?

– Tak w zasadzie... – szepnęła jakby sama do siebie i nagle zerwała się z kanapy, by prawie pobiec to wielkiej torby, którą zostawiła przy wejściu.

Wróciła po chwili, niosąc w dłoniach szarą teczkę.

– Nie powinnam, ale... – Spojrzała na mnie niepewnie. – To akta sprawy, nad którą tutaj pracuję. Nie mogę pokazać ci wszystkiego, jednak...

Spojrzałem na nią prawdziwie zaskoczony. Czy ona naprawdę była tak naiwna? Czy może... Nie, to niemożliwe... Nikt nie był w stanie mi zaufać. Nie mnie.

– Oczywiście jeśli chcesz – dodała szybko, niezbyt trafnie odczytując moje zmieszanie. Usiadła obok i postukała palcami w teczkę. – Wiem, że nie każdy lubi oglądać krew, dlatego obiecuję, że wybiorę jakieś mniej drastyczne zdjęcie.

Oj, Sarenko...

– Dobrze – powiedziałem, prawdopodobnie nadal mając niepewną minę.

– No weź! Przecież byłeś gangsterem! – rzuciła wesoło i puściła do mnie oczko.

Nie potrafiłem się nie roześmiać. Naprawdę. Starłem się, ale poległem.

Wtem Izabela otworzyła teczkę i ostentacyjnie chowając przede mną jej zawartość, zaczęła przekładać dokumenty i zdjęcia. Byłem cholernie ciekaw, jak zareagowałyby, gdybym powiedział jej, że wiem wszystko o tych morderstwach. Że dobrze wiem, kto ich dokonał, i po prostu chciałem, by w końcu go złapano, bo mieszał mi w interesach. Że to była moja osobista zemsta na kretynie, który nie potrafił odpowiednio wykonywać swoich obowiązków. I w końcu... że Izabela nie pojawiła się w Gdańsku przypadkiem.

Byłem prawie pewien, że wówczas w końcu przestałyby się tak ufnie do mnie uśmiechać.

– Wiesz co, sprawa jest dość pochrzaniona... – zaczęła, wyciągając zdjęcie, na którym zauważyłem pustą butelkę po jakiejś taniej wódce. – Od jakiegoś czasu ktoś gwałci i morduje prostytutki.

– Słyszałem o tym w kularach – odparłem, nie wiedząc, co w zasadzie miałem powiedzieć. Że to były moje dziwki? No, raczej nie była to informacja, którą Izabela chciałyby usłyszeć.

– Przeróżające – podsumowała, patrząc na mnie dziwnie z uniesioną brwią.

– Serio? – odkułem się. – Chyba nie bardziej niż zachwywanie się fotkami trupów.

– Punkt dla ciebie... Jednak wolę nie myśleć, o czym rozmawiają rozpieszczeni dorobkiewiczze na ociekających luksusem imprezach.

– Rozpieszczeni dorobkiewiczze... – powtórzyłem, unosząc kącik ust.

Izabela zaśmiała się i szturchnęła mnie łokciem w bok.

Udałem, że mnie zabolalo tylko po to, by znów usłyszeć jej śmiech. Był... uzależniający.

– Już ja ci pokażę prawdziwe rozpieszczenie – mruknąłem, nachylając się do jej ucha. Jednocześnie bezceremonialnie położyłem dłoń na piersi Sarenki i w takt pocałunków, którymi zdobiłem skórę jej szyi, szczypałem wrażliwy sutek wyraźnie odznaczający się pod materiałem koszulki mimo bielizny, jaką nadal na sobie miała. Jeszcze... na sobie miała.

Kiedy jęknęła i wygięła plecy, podając mi się na tacy, przerwałem pieszczotę. Spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem i znów przygryzła wargę. Cholera, tak bardzo chciałem znowu poczuć jej czerwone usta na fiucie, że to aż bolało.

Przy okazji dopisałem to pragnienie do listy, którą w głowie zaczynałem nazywać rzeczami, jakie zrobię z Sarenką, zanim ją zabiję.

– Miałaś mi pokazać krwawą miazgę, pamiętasz? – wymruczałem, gdy spojrzeniem ciskała we mnie gromami, niezadowolona, że przerwałem.

– Zemsta będzie słodka – szepnęła, nachylając się nagle do moich ust. Nie pocałowała mnie jednak, lecz przesunęła językiem po moich wargach, nieświadomie doprowadzając mnie na skraj cierpliwości.

Coś w mojej piersi obudziło się do życia. Coś, co przyniosło mi nieprzyjemny ucisk i przyspieszony rytm serca. Coś, czego nienawidziłem najbardziej na świecie. Uczucia.

Nie mogłem sobie na nie pozwolić.

– Więc... Jak myślisz, co przedstawia to zdjęcie? – zapytała, podsuwając mi pod nos fotografię pustej butelki.

Przełknąłem ślinę, w myślach odliczając do dziesięciu. Musiałem to zrobić, bo wizje w mojej głowie niebezpiecznie wymykały się spod kontroli. Odkąd tutaj byliśmy, zdołałem sobie wyobrazić przynajmniej kilkanaście sposobów na skrócenie życia Izabeli. I chyba dwukrotnie więcej na doprowadzenie jej do orgazmu.

– Degradację społeczeństwa, które śmieci, gdzie popadnie? – odpowiedziałem pytaniem, pobieżnie zerkając na zdjęcie. Wolałem

obserwować Sarenkę, która wydawała się wpadać w jakiś nieznanymi mi trans.

Albo i znany. Chyba podobnie się czułem, gdy zabijałem.

– Och, Artur, przestań się nabijać. – Zaśmiała się znów, a ja uznałem, że jestem skończonym kretynem, skoro zaczynało mi się podobać doprowadzanie jej do śmiechu.

Próbowałem zaciskać zęby, ale na niewiele się to zdało, już po chwili uśmiechałem się szeroko, samemu nie rozumiejąc reakcji własnego organizmu.

– Mówił ci ktoś, jakim jesteś ciachem, gdy się śmiejesz? – szepnęła Iza nagle, wpatrując się we mnie jak urzeczona.

– A gdy się nie śmieję, jestem brzydalem? – odparowałem, odwracając spojrzenie. Nie mogłem znieść błysku jej brązowych oczu, który przecież miałem zamiar jeszcze tej nocy zgasić na zawsze.

– Z pewnością jesteś cholernie pewny siebie – usłyszałem jej rozbawiony ton.

Kurwa.

I znów kląłem.

Przez nią.

– To jedna z moich licznych zalet – rzuciłem tylko i szybko wskazałem na zdjęcie, zabierając je z dłoni Sarenki. Przy okazji pozwoliłem sobie na krótki dotyk, po którym całe moje ciało napięło się jak do ataku. Choć wiedziałem, że tym razem to nie atak chodził mi po głowie...

– Butelkę znaleziono w bliskiej odległości od zwłok. Była pusta, ale pozycja, w której stała, wskazuje, że nie wylano zawartości, lecz po prostu ją wypito. Ponadto na szyjce butelki odnaleziono ślady krwi i DNA ofiary. Wszystko wskazywałoby, że ta kobieta po prostu była pijana, ale badania toksykologiczne nie wykryły alkoholu w jej krwi.

– Okej – odparłem, patrząc tępo na zdjęcie. Dobra, przyznam szczerze, że Izabela mi w tej chwili imponowała. Opowiadała o czymś, co dla mnie nie miało żadnego znaczenia, a jej wydawało się odkryciem roku. Uważałem się za inteligentnego, ba, byłem pewien, że przewyższałem w tym aspekcie większość populacji tego globu. Za cholere jednak nie wiedziałem, do czego Izabela zmierzała

i dlaczego te informacje były dla niej tak istotne. – I w związku z tym...? – podpytałem, zerkając w jej rozpalone euforią oczy.

– Przecież to oczywiste – rzuciła, a ja poczułem się jak kretyn.

Nagle bardziej zapragnąłem ją zabić.

– Zabójca częstował ją alkoholem, ale musiała upić niewiele albo nic. Ponadto krew świadczy o tym, że mógł ją tą butelką uderzyć, co z kolei potwierdzają połamane zęby ofiary. Wniosek jest prosty: kobieta już od samego początku nie współpracowała, a przecież była...

– prostytutką... – dopowiedziałem, bo przy Izabeli słowo „dziwka” nie chciało przejść mi przez usta. Powiedziałbym, że nie tak zostałem wychowany, ale akurat ojciec wpoił nam, że kobiety służą jedynie do pieprzenia i przedłużania naszej, męskiej, linii. Widząc, jak je traktował, przez samą złośliwość postanowiłem sobie, że będę inny. Nie było w tym żadnych ukrytych motywów oprócz jednego: nie chciałem upodobnić się do własnego ojca. Chciałem być lepszy. We wszystkim. Oczywiście, zdarzało mi się robić złe rzeczy kobietom... ale nigdy nie bez powodu, co w jakimś stopniu mnie usprawiedliwiało. Przecież jeszcze nie tak dawno rozważałem zgwałcenie Izabeli albo chociaż upozorowanie wszystkiego, by właśnie tak wyglądało. Jak widać już wtedy ta kobieta robiła sobie ze mną, co chciała, skoro do tego nie doszło.

– No właśnie. Możemy więc wyjść z założenia, że w kontaktach z mężczyznami była... raczej otwarta. Jej strój, a raczej to, co z niego zostało, wskazywał, że akurat, no cóż, była w pracy. Wydawałoby się logicznym, że współpracowała, chociaż na początku. Zatem wyjścia są dwa...

– I wywnioskowałaś to z jednej butelki... – szepnąłem bardziej do siebie niż do niej.

Izabela nawet nie zareagowała, po prostu ciągnęła historię, pławiąc się we własnych wnioskach.

– Albo ofiara od początku wiedziała, z kim ma do czynienia. Albo zabójca od początku jasno stawiał sprawę.

– Niebawem...

– Co?

– Że potrafisz wyciągnąć takie wnioski z jednej butelki – powtórzyłem się.

Sarenka wzruszyła ramionami, a ja wyraźnie widziałem, że to nie wszystko. Aż paliła się, by mówić dalej. Z lekką nutą niepokoju umożliwiłem jej takie rozwiązanie. Byłem ogromnie ciekaw, co jeszcze odkryła. A tym samym – jak wielkie zagrożenie tak naprawdę dla mnie stanowiła.

– Dawaj, pani detektyw – rzuciłem, puszczając do niej oko. – Widzę, że aż cię nosi.

– Tych zdjęć ci już nie pokażę – odparła szybko – bo są zbyt drastyczne...

Powstrzymałem uśmiech, który cisnął się na moje usta. Izabela nie mogła wiedzieć, że większość drastycznych zdjęć, jakie miała okazję oglądać na komendzie, powstała dzięki mnie lub dzięki osobom dla mnie pracującym.

– Musisz mi więc uwierzyć na słowo... – kontynuowała. – Ofiara była ułożona na brzuchu, a jej głowę dodatkowo zasłonięto bluzką, którą sprawca podciągnął wyżej. Nie musiał tego robić. Powiedzmy, że miał dostęp do tego, do czego chciał.

– Nie chciał więc oglądać jej twarzy... – wymruczałem, łącząc fakty.

– Otóż to. – Oczy Izabeli aż rozbłysły, gdy wyciągnąłem poprawny wniosek.

Przez głowę przemknęła mi myśl, że powód mojego nagłego przebłysku inteligencji był dość... prozaiczny. Sam zawsze odsłaniałem twarz swojej ofiary, bo chciałem widzieć, gdy życie gaśnie w jej oczach.

– Więc to wszystko składa się na niesamowity obraz zabójcy. Zobacz, jego intencje od początku były jasne, a mimo to w jakiś sposób żałował swojego czynu, a może próbował go wyprzeć ze świadomości?

– Nie potrafię uwierzyć, że wyciągnęłaś tyle informacji z dwóch zdjęć... – mruknąłem i zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem to wszystko, co widziałem na swój temat w mieszkaniu Izabeli, było naprawdę WSZYSTKIM, co na mnie miała. Jeśli nie... jeśli to tylko ułamek całości, mogło się okazać, że po raz pierwszy komuś udawało się ze mną igrać. I dopiero teraz dostałem dobry powód, by utrzymać jeszcze chwilę Sarenkę przy życiu. Te wszystkie przemyślenia zajęły mi umysł na ułamek sekundy. Tyle wystarczyło, bym zdecydował,

żeby z samego rana wysłać Roberta do stolicy. Musiał dokładniej sprawdzić mieszkanie Sarneckiej i wszystkie jej powiązania.

– Na tym polega praca profilerów – odparła. – Dzięki takim drobnostkom będę mogła zawęzić zakres podejrzanych, wskazać ich konkretne cechy, opisać przyzwyczajenia. A to dopiero początek. Muszę poskładać jeszcze wiele elementów, by móc stworzyć...

– Charakterystykę nieznanego sprawcy przestępstwa – wtrąciłem się i z satysfakcją obserwowałem rumieniec, jaki pojawił się na twarzy Izabeli, gdy zrozumiała, że naprawdę jej słuchałem.

Bo słuchałem. Od tej chwili postanowiłem, że będę jej słuchać bardzo uważnie. A jeśli miałem jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, jak skończy Sarenka, teraz się rozwiały.

Izabela stanowiła zagrożenie. Dopiero to zrozumiałem i w jakiś chory sposób to spowodowało, że pragnąłem jej jeszcze bardziej.

– Jesteś głodna? – wycharczałem głosem, którego sam nie rozpoznawałem.

Dlaczego mnie to w ogóle obchodziło?!

– Niespecjalnie... – odparła, patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Cóż, być może ta nagła zmiana tematu podczas rozmowy o krwawym zabójstwie poprzedzonym gwałtem była dość niespodziewana.

– Jadłam na komendzie.

– To świetnie.

– Dlaczego?

– Bo okropnie mnie nakręciłaś tą profesjonalną gadką i nie potrafię myśleć o niczym innym jak o tym, by cię zerznąć – odparłem, siląc się na spokojny ton.

Z każdym moim słowem jej oczy robiły się większe. Pod koniec wzięła drżący wdech i byłem pewien, że za chwilę zacznie mnie prosić, abym szybciej spełnił swoje obietnice.

– To trochę niepokojące, że rozmowa o zabójstwie nakręca cię na rżnięcie – szepnęła.

Po pierwsze: wulgarne słowa w jej ustach irracjonalnie mnie podniecały.

Po drugie: nawet nie wiedziała, jak blisko prawdy była...

– Ty mnie nakręcasz, Sarenko. – Sekundę zajęło mi podniesienie się z kanapy. Zrobiłem to tylko po to, by przerzucić sobie Izabelę przez ramię przy wtórze jej śmiechu. W nagrodę uderzyłem ją w pośladek, dzięki czemu przestała się śmiać, a jedynie sapnęła. Jak się domyślałem, z podniecenia. – I mam zamiar zrobić z tobą wszystko, na co mam ochotę – dodałem, kierując się w głąb domu.

Wewnątrz oświetlenie nie reagowało na ruch. W końcu lubiłem mrok, więc nie miałem z nim problemu, a rozmieszczenie wszystkiego tutaj znałem na pamięć. Jeśli zaskoczyłem Sarenkę tą podróżą w ciemnościach, nie dała po sobie nic poznać. Byłem jednak całkiem pewien, że po prostu pożądanie odbierało jej zdolność racjonalnego myślenia.

– Trzymam cię za słowo – wychrypiała, wisząc głową w dół.

Uśmiechnąłem się w sposób, który wszystkim w moim otoczeniu kojarzył się z szaleństwem. Izabela budziła we mnie demona. Budziła wszystkie najgorsze instynkty, które jednak potrafiłem wciąż uspokajać, a raczej dawkować własny mrok tak, by testować jej granice. Dzisiaj miałem ochotę przekroczyć kolejną i byłem potwornie ciekawy reakcji Sarenki.

Czy pozwoli mi na wszystko?

Czy też ucieknie z krzykiem?

Na jej miejscu skorzystałbym z tej drugiej opcji...



I can't help falling in love with you.
Tomme Profitt, brooke, *Can't Help Falling In Love (DARK)*

Prawda czy ułuda?

Szczerość czy wyższy poziom manipulacji?

Zaufanie czy naiwność?

Wszystko, co działo się między mną a Arturem, było zbyt nieprawdopodobne. Uważałam się za inteligentną bestię. Ojciec nauczył mnie wszystkiego, co tylko powinnam wiedzieć, by odnaleźć się w tym, co robiłam na co dzień.

Z pewnością nie byłam naiwna.

Tak, jasne... Od początku, od chwili, w której poznałam nazwisko Artura, zaczynałam się zastanawiać, czy to możliwe, aby mój Duch mnie dogonił? Aby mnie znalazł.

Oczywiście, że było to możliwe. W końcu igrałam z samym diabłem, a jednocześnie czułam, że to kompletna abstrakcja. Wciąż się miotalam. Od tamtej chwili, kiedy sprawdziłam tablice, zaczęłam dogłębniej analizować wszystkie elementy układanki.

Spotkanie w barze. Nieziemski seks. Kolejne spotkanie.

Czy naprawdę Artur tak bardzo mnie pragnął, by przychodzić do baru? Ta jedna informacja dała mi do myślenia, gdy w końcu uznałam, że to wszystko jest jedynie wielkim zbiegiem okoliczności. Po rozmowie z mamą tylko utwierdziłam się w przekonaniu, że takie rzeczy po prostu się nie dzieją.

Jedno zdanie.

Przychodzę tutaj prawie codziennie od tamtego wieczoru, by móc cię znowu zobaczyć.

I tak łatwo mogłam się przekonać, czy to prawda.

Z pewnością nie byłam do końca normalna, skoro odwlekałam to w czasie. Wiedziałam, że jeśli naprawdę Artur jest Byстрыm, to... Boże, mam świadomość, jak okropnie to brzmi... Wtedy po prostu wszystko się skończy.

A jednego byłam pewna: chemia między nami, napięcie, żądza... one nie były udawane. Nie da się udawać tak intensywnych doznań.

I choć zdawałam sobie sprawę, że mogę być w wielkim niebezpieczeństwie, nie potrafiłam sprawdzić swoich przypuszczeń.

Jeszcze nie.

W naiwny sposób powtarzałam sobie, że skoro wciąż żyję, to opcje są dwie. Albo po prostu się myślę, albo ktoś przygotował dla mnie coś specjalnego.

Dlatego teraz, gdy zostałam bezceremonialnie rzucona na pościel, odciąłam wszelkie myśli o moim Duchu. Teraz jedynie odczuwałam.

– Wiedziałem, że będziesz tak wyglądać w moim łóżku.

Przesunęłam dłonie po karmazynowym materiale i ułożyłam je nad głową. Dopiero wtedy szepnęłam:

– To znaczy jak?

– Cholernie grzesznie.

Uśmiechnęłam się delikatnie, widząc, że pożera wzrokiem moje ciało, choć jeszcze mnie nie dotknął.

– Artur...

– Tak, Sarenko?

– Chciałabym, żebyś pieprzył mnie nie tylko spojrzeniem.

Dziki błysk pojawił się w jego oczach, gdy odszukał nimi moje. Przełknęłam ślinę, czując podniecenie wymieszane z lekkim strachem. Idealnie. Nienawidziłam mdłych zbliżeń, a kochałam adrenalinę.

Wiedziałam też, że prędzej czy później mnie to zgubi.

Artur wspiął się na łóżko i uklęknął między moimi nogami, które najpierw rozsunął. Niewiele zrobił, a już drżałam i ciężko oddychałam. Oczekiwanie było... rozpalające.

I wtedy powoli, bardzo powoli, zaczął pozbywać się wszystkich części mojej garderoby. Nie spieszył się i pokrywał chyba całe moje

ciało drobnymi pocałunkami. Trwało to niebywale długo. Pod koniec czułam wilgoć między udami, a spomiędzy opuchniętych od przygryzania warg wciąż wrywały mi się ciche jęki.

– Ufasz mi, Sarenko? – wychrypiął w końcu wprost do mojego ucha, co chwilę zasysając i przygryzając wrażliwy płatek.

– Nie, Artur – powiedziałam bez wahania, na co mruknął z niezadowoleniem.

I co z tego, że kłamałam? Nie mógł tego wiedzieć. Wszystko, co działo się między nami, powodowało, że wbrew sobie zaczynałam mu ufać. To było ryzykowne, jasne. Ale na pewne uczucia nie mamy przecież wpływu. Nie wszystko w naszym życiu jest racjonalne.

– Nigdy ci nie zaufam.

– Dlaczego? – Mówiąc to, prawie jednocześnie przesunął językiem po moim obojczyku, nieświadomie odkrywając miejsce, którego stymulacja doprowadzała mnie do wrzenia.

Jęknęłam głośno i szarpnęłam biodrami.

– Sza... – uciszył mnie, ale na skórze dosłownie czułam, że się uśmiecha. – Dlaczego mi nie zaufasz? – powtórzył, a zaraz potem delikatnie possał mój sutek.

W takich okolicznościach nie byłam w stanie zebrać myśli na tyle, by złożyć jakiegokolwiek sensowne zdanie.

– Tak... – szepnęłam, na co się zaśmiał. Wówczas podniosłam głowę i otworzyłam oczy, by zobaczyć go między swoimi piersiami. Moje naprężone sutki błagały o uwagę, której najwyraźniej Artur nie chciał im poświęcić, dopóki nie odpowiedziałam.

– Sarenko... – ponaglił mnie. – Zadałem ci pytanie.

Tak trudno było mi się skupić. Otaczała nas ciemność, którą rozświetlały jedynie lampy ogrodowe, wdzierające się swoim blaskiem do wnętrza sypialni przez wielkie okna. Oczy Artura, na co dzień oliwkowozielone, teraz wydawały się czarne. Rozwichrzona fryzura odbierała mu wygląd poważnego biznesmena. Teraz przypominał mi bardziej... szaleńca. Podnieconego do granic możliwości szaleńca. Jego oczy błyszczały żądzą, pewnością siebie, pragnieniem... Ten widok, choć nie powinien, podniecił mnie jeszcze bardziej. I gdy nie odrywaliśmy od siebie spojrzeń, zrozumiałam, że właśnie widzę prawdziwego Artura. Widzę prawdę o nim.

Serce zabiło mi mocniej. Nie wiedziałam, czy z podniecenia, czy z lęku. Może obezwładniały mnie oba te uczucia. Nie umiałabym odpowiedzieć na to pytanie. Cokolwiek to było, chciałam się temu poddać.

– Nie mogę zaufać tobie, skoro w tym wszystkim, co nas łączy, nie ufam samej sobie – wyszeptałam.

Między nami zapadła cisza. Nie potrafiłam wyczytać czegokolwiek ze spojrzenia Artura, którym... mnie pochłaniał.

Nagle podsunął się wyżej i złączył nasze wargi, od razu wdzierając się do moich ust, by pogłębić pocałunek.

Dałam się ponieść pożądaniu.

Odczuwałam. Tylko to.

Jego usta. Wargi. Zęby.

Moje westchnienia, bezwstydne jęki. Krzyki i prośby o więcej.

Umysł odmówił mi posłuszeństwa. Nie potrafiłam skupić się na świecie, jaki nas otaczał. Czułam. Czułam Artura. Wszędzie.

Pochłaniał moje ciało. Brał mnie. Zniewalał. Drżałam pod jego dotykiem. Byłam... byłam jego.

– Chcę cię poczuć – szeptałam, próbując zderzyć z Artura jego koszulę.

– Poczujesz – warknął i zacisnął palce na moich nadgarstkach.

Później wszystko działo się szybko. Na tyle szybko, że nie mogłam zareagować. Nie potrafiłam otrzeźwieć na tyle, by zrozumieć, że nawet jeśli mu nie ufałam, to teraz podawałam się mu na złotej tacy.

Artur ułożył mi dłonie nad głową i szepnął, bym się nie ruszała. Później zszedł z łóżka i przez chwilę obserwował mnie wzrokiem wygłodniałej bestii. Pумы, która przygotowywała się do ataku.

W końcu cofnął się do komody stojącej pod ścianą przy wejściu. Chwilę w niej grzebał, aż w końcu wrócił do mnie, trzymając w dłoniach czarne sznury.

Wiedziałam, że moją twarz wykrzywił lęk. Artur również to zauważył, kiedy podszedł do moich rąk, które mimo wszystko wciąż trzymałam tam, gdzie żądał.

– Spokojnie, Sarenko – szepnął, związując mi nadgarstki. – Jeszcze z tobą nie skończyłem – dodał i zerknął mi w oczy.

Jedną dłonią przyciskał moje ręce do pościeli. Nie mogłam się ruszyć, choć gdybym chciała, pewnie zdołałabym się wyrwać. Nie

chciałam. I to w wystarczający sposób świadczyło o moim szaleństwie. Dopiero po paru sekundach na ustach Artura pojawił się uśmiech, który pewnie miał mnie uspokoić. Jednocześnie mężczyzna odsunął z mojej twarzy włosy i spojrzał mi w oczy.

– Ufam ci... – szepnęłam, stawiając na prawdę, która nagle zalała mój umysł. – Choć nie chcę, ufam.

Nie spodziewałam się takiej reakcji. Artur wydawał mi się teraz... zły. Wręcz wściekły. Zerwał się z łóżka i płynnym ruchem przywiązał mi ręce do wezgłowia. Później podszedł do nóg i rozłożywszy je, skrępował i unieruchomił.

Byłam bezbronna.

Leżałam przywiązana linami do łóżka mężczyzny, którego w ogóle nie znałam. Ba, którego podejrzewałam o potworne rzeczy. A jednak wciąż byłam bardziej podniecona niż przestraszona.

Nie wiem, o czym to świadczyło. Prawdopodobnie o skrajnej głupocie.

Artur zaczął krążyć wokół łoża i jeśli miałam być szczerą, dopiero teraz zauważyłam, że stało ono na środku sypialni, nie przylegając do żadnej ze ścian. Gdy tylko mogłam, podążałam wzrokiem za mężczyzną, który stanowczo zbyt mocno na mnie działał. W końcu zatrzymał się przede mną i sięgnął do guzików koszuli. Zmysłowym, powolnym ruchem zaczął je rozpinać. Z zachwytem patrzyłam, gdy powoli zrzucił z siebie materiał. Obserwowałam go łakomym spojrzeniem i choćbym chciała, nie mogłabym przestać.

Jego ciało było dziełem sztuki.

Może nie należał do wielkich i napakowanych mężczyzn, ale miałam pewność, że te mięśnie, które teraz nieświadomie napinał, dawały mu niebywałą siłę. Pieściłam wzrokiem szerokie barki, mocne ramiona i wyrzeźbioną klatkę pokrytą ciemnymi włosami... Tak bardzo pragnęłam go dotknąć, poczuć, posmakować. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że jęczałam, tylko go obserwując. Wiłam się w pościeli, a wilgoć wypływała ze mnie falami. Nigdy wcześniej nie byłam tak mokra, tak bardzo spragniona.

Wówczas Artur leniwie przesunął dłońią po swoim brzuchu, na którym było wyraźnie widać wszystkie twarde mięśnie. Sięgnął do spodni, rozpiął je i powolnym ruchem zsunął na podłogę. Po chwili stał przede mną jedynie w czarnych bokserkach, a ja nie potrafiłam

myśleć o niczym innym niż o tym, dokąd prowadzi wąska ścieżka ciemnych włosów na jego sześciopaku.

Wiedziałam, że napawa się moimi reakcjami. Wiedziałam, że ich pragnie i że podniecają go równie mocno, co sama moja obecność. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy zaczął pieścić się przez materiał bokserek.

– Proszę... – jęknęłam, szarpiąc wściekle za liny, przez co jedynie mocniej je zacisnęłam.

Delikatny ból, który poczułam, nakręcił mnie jeszcze mocniej.

– Jesteś niecierpliwa – usłyszałam i w tej samej chwili Artur zrzucił z siebie ostatnią część garderoby.

– Chcę cię posmakować – wychrypiałam i bezwstydnie oblizałam usta, pragnąc pieścić jego naprężoną męskość.

W odpowiedzi na jego ustach pojawił się leniwy uśmiezek.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, skarbie – odparł cicho tonem, który w normalnych okolicznościach przyprawiłby mnie o gęsią skórkę.

W następnej chwili obserwowałam, jak wspina się na łóżko, aż w końcu uklęknął tuż nad moją głową, udami przyciskając mnie do pościeli. Pochylił się, trzymając penisa w dłoni, i warknął:

– Rozchyl wargi.

Zrobiłam to, w tej chwili wykonałabym każdy jego rozkaz.

Gdy Artur wsunął się do moich ust, zrozumiałam, jak niewiele brakuje, bym doszła nawet bez jego udziału. Pochylił się, opierając dłonie na wezgłowie, i zaczął mnie pieprzyć.

Nigdy tego nie robiłam. Nigdy nie pozwoliłam nikomu na taką akcję. A teraz? Jęczałam, ssałam, pozwalałam mu... pozwalałam mu zerznąć mnie w najbardziej prymitywny sposób, jaki mogłabym sobie wyobrazić.

I chciałam więcej.

– Kurwa – warknął nagle, choć nie mogłam być pewna, że właśnie to słowo wydostało się z jego gardła.

W tej samej chwili wysunął się jednak ze mnie gwałtownie i przełożył na bok, dzięki czemu mogłam wziąć głębszy wdech. Spojrzałam w lewo i zauważyłam, że wpatruje się we mnie z zachwytem.

– Podobało ci się? Chcesz być traktowana jak dziwka? – wychrypiał, bacznie mnie obserwując. Wiedziałałam, cholera, byłam pewna, że odczyta prawdę z moich oczu.

– Pragnę cię zaspokoić – szepnęłam, nie poznając własnego głosu.

– Pragnę, żebyś rznął mnie tak mocno, jak tylko potrafisz.

Może to nie była precyzyjna odpowiedź, lecz innej nie potrafiłabym z siebie wydusić. Bo prawda była taka, że chciałam, by Artur mnie sponiewierał. Chciałam oddać mu całą kontrolę. Chciałam być jego. W każdy możliwy sposób.

A to zwiastowało nadciągającą katastrofę, o której teraz nie byłam w stanie jednak myśleć.

– Uważaj, czego sobie życzysz, Sarenko – powiedział cicho. Jego twarzy wyrażała tylko jedno: żądzę.

Drgnęłam, czując, jak moja łechtaczka zaczyna pulsować. Odniosłam wrażenie, że ten mężczyzna mógłby dotknąć mnie gdziekolwiek, a doszłabym z głośnym jękiem i prosiła o jeszcze. I on również o tym wiedział.

Pochylił się nade mną nagle, by znów złączyć nasze wargi. Wydawało mi się, że ten pocałunek nigdy się nie skończy. Jęczałam, błagałam, wiłam się pod nim. Byłam wręcz pewna, że po moich policzkach pociekły łzy bezsilności spowodowanej najintensywniejszym podnieceniem, jakie odczuwałam w życiu.

A Artur nadal był nieubłagany. Nadal nie dawał mi tego, czego chciałam najmocniej.

– Poproś, Sarenko – szepnął, nagle oderwawszy się od moich ust.
– Poproś, bym cię zerznął.

– Proszę, Artur – wyjęczałam bez wahania. – Błagam, zerznij mnie. Mocno.

Jęknęłam z ulgą, gdy wreszcie podniósł się i ulokował między moimi nogami. Wydawał się taki opanowany i spokojny. Jedyne jego spojrzenie szaleńca podpowiadało mi, że czuł taką samą żądzę jak ja.

– Jesteś moja, Izabelo – wychrypiał, pieszcząc się i obserwując moją cipkę.

Dobrze wiedziałałam, że ocieka sokami. Byłam tak blisko granicy. Tak cholernie blisko.

– Jesteś moja – dodał i nagle uderzył mnie wierzchem dłoni we wzgórek.

Krzyknęłam, a on powtórzył ten ruch kilkanaście razy. Szybko. Coraz mocniej. A na końcu przycisnął palce do łechtaczki i zaczął ją pocierać, nie odwracając spojrzenia.

– Tak! – krzyknęłam. – Dochodzę!

– Widzę, Sarenko... Widzę – usłyszałam jak przez mgłę, gdy rozkosz przyćmiła mój umysł.

Nie zdążyłam złapać oddechu. Nie zdążyłam uspokoić ciała.

Nagle poczułam silne dłonie Artura na swoich biodrach. Uniósł mój tyłek, jakbym ważyła tyle co piórko. Rozwarłam powieki i zobaczyłam, że napinają się jego mięśnie, gdy trzymał mnie tak w powietrzu jedynie po to, żeby zanurzyć się w moim wnętrzu.

– Uwielbiam wchodzić w twoją cipkę – usłyszałam – jesteś taka mokra, skarbie, taka mokra...

Oczy Artura nawet na sekundę nie oderwały się od miejsca, w którym były połączone nasze ciała. I wtedy zaczął uderzać coraz mocniej, pewniej, szybciej...

Krzyczałam. To, co wydostawało się z moich ust, nie przypominało odgłosów wydawanych przez człowieka. Czułam każdy jego centymetr. Czułam, jak wypełnia mnie, pęcznieje. Czułam, jak ociekam własnym podnieceniem, którego zapach wypełnił sypialnię. Odgłos zderzających się ciał jedynie mnie nakręcał.

Artur mnie pieprzył. Choć nie powiedziałam tego głośno, pozwoliłam mu traktować się jak dziwkę. Rznął mnie bez opamiętania. Wypełniał sobą całą mnie. Moje ciało. Mój umysł. Moje serce. Choć najbardziej w świecie bałam się utraty kontroli, teraz oddawałam mu ją na złotej tacy. Strach, jaki chwilę temu wypełniał moje serce, ustępował miejsca spokojowi. Artur nie wiedział, że tym, co teraz ze mną robił, naprawiał całą moją duszę, sklejał ją na nowo.

– Czuję, jak dochodzisz, Sarenko – usłyszałam jak przez mgłę.

Rozkosz stępiła mój umysł. Nie myślałam. Czułam. Tak bardzo czułam.

Dopiero po paru sekundach zrozumiałam, że ten dźwięk, który słyszałam, to mój krzyk.

Krzyk spełnienia.

Później nastąpiła już tylko cisza.

Skupiłam się na próbach uspokojenia oddechu. Nie otwierałam oczu, nie miałam siły. Ostatnie, co pamiętałam, to delikatne

pocałunki na nadgarstkach, gdy Artur rozwiązał krępujące mnie sznury.

Po chwili poczułam ciepło męskiego ciała, w które się wtuliłam. I zasnęłam.

Nie wiedziałam, że to ostatnia noc, gdy zasnęłam spokojnie.



*This is the end,
my beloved friends.
I'm lost in dreams
and all I know is where I've been.
Run, Love, I'm the truth, that you're afraid of.
Boy Epic, Scars*

Zasnęła.

Jedynym, o czym potrafiłem myśleć, był nóż leżący pod moim łóżkiem. Nóż, który zdążyłem odpiąć od łydki, gdy się rozebrałem. Nóż, który w każdej chwili mogłem zatopić we wciąż rozpalonym ciele Sarenki.

Dlaczego tego nie robiłem?

Co mnie powstrzymywało?

Izabela poruszyła się niespokojnie na moim torsie i w tym samym momencie zrozumiałem, że zbyt mocno ściskam jej talię. Poluzowałem chwyt i... na Boga, zacząłem zataczać kółka na jej delikatnej skórze, choć przecież nie musiałem... nie powinienem.

Kurwa!

Najdelikatniej jak tylko mogłem, wysunąłem się z objęć Izabeli. Wstałem z łóżka prawie bezszelestnie i pozwoliłem sobie przez dłuższą chwilę oglądać jedyną kobietę, jaką wpuściłem do tego domu. Jedyną i ostatnią, byłem tego pewien.

W końcu wyszedłem, zbierając po drodze nóż, i zamknąłem za sobą drzwi. Na klucz.

Wszędzie panowała cisza. Nienawidziłem ciszy. W niej najgłośniej było słycać wszystkie demony, które wciąż i wciąż dobijały się do mojego umysłu. To było nie do zniesienia. Obawiałem się, że przez ich głosy mógłbym oszaleć.

Wyszedłem więc na taras, wciągnąwszy na siebie jakieś luźne dresy znalezione w łazience, gdzie doprowadziłem się najpierw do porządku. Już po chwili stałem na zimnych drewnianych panelach i wsłuchiwałem się w odgłosy nocy.

Sowy, kruki, puchacze...

Nie pamiętałem, skąd wzięło mi się to wyliczenie, ale na pewno była to jakaś książka. Czytałem, kiedy tylko mogłem. Literatura zapewniała mi solidną dawkę wiedzy o ludzkiej naturze. Każdy myśliwy wie, że zanim dopadnie swoją ofiarę, musi ją dobrze poznać. Znać jej przyzwyczajenia, zachowania, potrzeby. Ja polowałem na ludzi. Musiałem więc dobrze ich rozumieć.

Po raz pierwszy od lat miałem ochotę zapalić. Ta potrzeba była równie nagła, co denerwująca. Przecież rzuciłem. Już dawno. Nie dano mi zresztą wyboru. Ojciec nauczył nas wielu rzeczy. Kolejną była potrzeba dbania o swoje ciało. Nie mogliśmy mieć żadnych słabości. A nikotyna, narkotyki, nawet alkohol w końcu stawały się słabościami.

I kobiety.

One najbardziej.

Choć nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad słowami ojca, które wypowiedział pewnego słonecznego dnia, gdy przyznał się, że zabił naszą matkę, dzisiaj chyba zaczynałem rozumieć ich sens.

Kobieta jest słabością dlatego, że jako jedyna ze wszystkich istot może mieć nad nami władzę. Może nami manipulować, choć nawet nie jest tego świadoma. Wpływa na nasz osąd, na nasze myśli i czyny. A gdy się zorientujemy, jest już za późno. Nigdy nie pozwólcie, moi drodzy synowie, by jakakolwiek kobieta stała się ważna w waszym życiu. Nigdy. To was zgubi.

Zabawne... niektóre słowa ojca potrafiłem przytoczyć co do pojedynczej sylaby. Tak bardzo wryły mi się w pamięć, że choćbym chciał, nie mógłbym ich zapomnieć. Wspomnienia były wciąż żywe w mojej głowie. Wieczory, gdy ojciec wypuszczał Roberta z piwnicy,

spędzaliśmy razem. Miały różny przebieg, ale zawsze kończyły się nauką. Tak to nazywaliśmy.

Nauka.

A może jedynie brednie wciskane młodym chłopcom, by zbyt szybko uczynić z nich mężczyzn?

Po raz pierwszy w swoim trzydziestoletnim życiu podważałem to, czego nauczył mnie ojciec. Niebawem.

Być może więc miał rację? Sarenka stała się ważna w moim życiu i to było moją zgubą. Dlatego zachowywałem się tak irracjonalnie. Dlatego nie potrafiłem się zmusić, by ją zabić.

Musiałem z tym skończyć.

Moja matka... Ona też była zgubą ojca. Niewiele brakowało, a wszystko, co osiągnął, straciłby właśnie przez nią. Przynajmniej tak twierdził. Skoro on potrafił podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu, i ja będę w stanie to zrobić. W końcu nie łączy nas aż tak wiele, jak moich rodziców.

A może tylko chciałem sobie to wmówić. Może już połączyło nas zbyt wiele.

W tych wszystkich wątpliwościach, jakie zalewały mój umysł, jednego tylko byłem pewien. Sarenka stawała się dla mnie ważna. W jakiś irracjonalny sposób uzależniałem się od niej coraz bardziej, a potrzeba posiadania jej stawała się większa niż chęć zabicia.

To wszystko powodowało, że czułem wciąż narastającą frustrację. Wiedziałem, że to się źle skończy. Pewnego poziomu szaleństwa nie da się już opanować. W końcu zaleje twoje serce, wpompowując się do niego wraz z krwią. Zatopi twój zdrowy rozsądek, zmuszając, byś siał jedynie grozę i zniszczenie.

A może tylko ja przez to przechodziłem. Może jedynie mnie się to zdarzało.

Nagle rozdzwonił się mój telefon. Zerknąłem na ekran i odebrałem szybko, widząc imię brata. Dochodziła północ, nie zawracałby mi głowy, gdyby nie wydarzyło się coś ważnego.

– Mamy problem – usłyszałem, gdy tylko przyłożyłem aparat do ucha.

– Niejeden... – mruknąłem, ale mnie zignorował. – Co znowu?

– Nasz entuzjasta dziwek nie próżnuje tej nocy.

Westchnąłem zniecierpliwiony. Znów musiałem wyręczyć policję, to zaczynało być męczące. I choć Sarenka zaimponowała mi swoimi metodami pracy, dobrze wiedziałem, że to wszystko po prostu trwa zbyt długo. Zadziwiające, że po tej stronie granicy między dobrem a złem zdecydowanie szybciej można wprowadzić sprawiedliwość.

– Masz go? – zapytałem, czując, że być może znajdę sposób dla uspokojenia własnej żądzы krwi.

– Jeszcze nie. Właśnie obserwuję, jak zarzyna kolejną kurwę. Tym razem wziął sobie dwie. Wiesz co... – zawahał się – nawet jak na mój gust ten gość jest nieźle popieprzony.

– Musimy z tym skończyć.

– Być może – powiedział, a gdzieś w tle usłyszałem krzyk kobiety.

Do diabła, facet psuł mi interesy. Już kilka dziewczyn rozpląnęło się w powietrzu na wieść o grasującym seryjnym idiocie. Ta, idiocie, do zabójcy było mu daleko.

– Ale możemy też się pobawić.

– Robert... nie mam ochoty na gierki.

– Ostatnio jesteś zbyt nerwowy.

Ta, jakbym nie zauważył.

– Ale chyba mam pomysł, jak ci pomóc.

– Zamieniam się w słuch – rzuciłem z przekąsem.

– Mam cynk, że psy chcą zrobić ustawkę.

– I obchodzi mnie to, bo...?

– Bo chcą wystawić facetowi dziewczynę. Przynętę. Ma być gorąca. Piękna. I odważna. A przy okazji dobrze, jeśli będzie umiała się obronić. W razie czego oczywiście...

Zakląłem w myślach i jednocześnie zrozumiałem, że ostatnio zdarza mi się to coraz częściej. Tok rozumowania Roberta mi się nie spodobał. Byłem zbyt inteligentny, by nie wyłapać, o co mu chodzi.

– Wpadli już na to, że Sarenka idealnie nadaje się do tej roli? – zapytałem cicho.

– Sarenka?

Zamilkłem. Kurwa. Nie umiałem na to odpowiedzieć. Przygryzłem wargę tak mocno, aż poczułem metaliczny posmak krwi.

Robert westchnął głośno, ale powstrzymał się od komentarza. I dobrze. Przez sekundę miałem ochotę przypomnieć mu, kto był

tutaj starszym bratem. A w chwili, gdy bym to zrobił, już bym żałował.

– Szepnąłem mojemu ptaszкови, że mają kogoś świeżego, kto by się nadał... – powiedział w końcu.

Zanim odparłem, policzyłem do dziesięciu. Naprawdę miałem ochotę zrobić komuś krzywdę. Izabeli za to, że nie potrafiłem jej zabić. Robertowi dlatego, że wystawiał na celownik kogoś, kto... No właśnie, kogoś, kto co?!

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – oznajmiłem w końcu, siląc się na spokojny ton.

– Nie jesteś ciekawy, czy sobie poradzi? Jak sobie poradzi?

Byłem. Ale chyba nie aż tak. Milczałem.

– Będę ją obstawiał – dodał Robert, wyczuwając moje zawahanie.

– Facet jej nie dotknie.

Przymknąłem oczy, czując pulsujący ból w skroniach. Nie potrafiłem podjąć decyzji. I najbardziej denerwowało mnie właśnie to: niezdolność do decydowania o czyimś życiu. A przecież była to umiejętność, którą opanowałem do perfekcji.

Swoją drogą to zakrawało na szaleństwo. Jeden seryjny morderca, który już wydał na dziewczynę wyrok śmierci, będzie ją bronił przed drugim seryjnym mordercą.

– Zgoda – warknąłem w końcu, chcąc choć na chwilę odzyskać kontrolę. W tle znów usłyszałem krzyk i naprawdę wiele mnie kosztowało, bym nie wyobrażał sobie na miejscu tamtej dziwki mojej Sarenki. Mojej. Chryste... – Ale jadę z tobą.

– Nie ufasz mi?

Nie odpowiedziałem. Po prostu się rozłączyłem.

Czy ufałem bratu? Jak nikomu innemu.

Czy powierzyłbym mu życie Izabeli? Nigdy.

Kurwa, przenigdy.

Gdy tylko udało mi się uspokoić oddech, wróciłem do sypialni. Nie wiedziałem, jak długo obserwowałem śpiącą Izabelę. Wydawała mi się tak spokojna, jakby nigdzie nie czuła się tak bezpiecznie, jak ze mną.

Kładąc się do łóżka, wziąłem głęboki wdech, zaciągając się jej zapachem.

Decyzja, jaką w tej chwili podjąłem, była najtrudniejszą decyzją w moim życiu.



*When the world falls apart
And the sky starts to fall,
When I'm lost in the dark
And I'm risking it all (...)
Cross my heart and hope for answers
To the questions burning inside.
'Cause there's nowhere left to run
And there's nowhere left to hide.
I believe that there's a reason,
That I'm still holding on
To this moment of truth,
Waiting for my time to come.
The EverLove, Make Me Believe*

Drgnęłam, czując na szyi mocny ucisk.

Sen odszedł w niepamięć, gdy tylko rozwarłam powieki i zobaczyłam nad sobą ciemne oczy Artura. Wpatrywał się we mnie spojrzeniem bez wyrazu, a jego usta wykrzywiał niepokorny uśmiech.

Wówczas poczułam go w sobie. Leżałam na plecach, a on wchodził we mnie płynnymi, głębokimi ruchami.

Z moich ust wydobył się jęk, gdy jego palce zacisnęły się mocniej na mojej szyi. To, co czułam, dryfowało na granicy bólu i rozkoszy. Musiałam być popieprzona, skoro w takiej chwili wciąż byłam podniecona.

Pozwoliłam sobie przymknąć oczy. Nogi rozłożyłam jeszcze szerzej, dając mu lepszy dostęp. Miałam wrażenie, że czuję Artura wszędzie. A najbardziej wdzierał się w moją duszę. Łapałam płytkie oddechy, które ledwie wystarczyły mi, aby utrzymać przytomność. Świat pod powiekami skrzył się milionem drobnych światełek. Wiedziałam, że to, co robimy, odbiega od normalności. A mimo to nadal nie potrafiłam przestać.

– Spójrz na mnie! – usłyszałam nagle ostry ton i posłusznie rozchyliłam powieki.

Obserwował mnie uważnym spojrzeniem, nie przestając we mnie wchodzić. Jedną z jego dłoni zaciskała się rytmicznie na mojej szyi. Wyraźnie widziałam, jak napina mięśnie, i miałam świadomość, że wystarczyło, by na chwilę stracił kontrolę, a mógłby zrobić mi krzywdę.

I nadal tego nie przerwałam.

Wręcz przeciwnie. Ręce, które w międzyczasie zacisnęłam na jego ramionach, przełożyłam nad głowę, oddając mu się całkowicie. Zaklął cicho, gdy zobaczył, że mu ulegam. W jego spojrzeniu błysnęło szaleństwo.

– Proszę, Artur... – szepnęłam, ledwie cedząc słowa.

Zacisnął zęby i puścił mnie nagle. Nie potrafiłam zarejestrować momentu, gdy płynnym ruchem przerzucił mnie na brzuch i podciągnął mi wyżej biodra. Bezwstydnie się wypięłam, opierając policzek na rozgrzanej pościeli. I wtedy go poczułam. Najpierw uderzył mnie mocno w tyłek, kilka razy. Jęczałam i wiłam się, pragnąc jeszcze. Mocniej.

I wtedy dał mi wszystko, czego żądałam, choć nie wypowiedziałam żadnej prośby więcej.

Poczułam jedynie jego silne dłonie zaciskające się na moich biodrach. Wówczas wszedł we mnie mocnym, płynnym ruchem, aż do końca. Krzyknęłam. A właściwie zaczęłam krzyczeć. Zachowywaliśmy się jak zwierzęta. Artur pieprzył mnie jak zwierzę.

Był blisko. Czułam, jak pęcznieje i słyszałam jego przekleństwa, słowa, którymi coraz bardziej spychał mnie w kierunku przepaści.

– Kurwa, Sarenko, jesteś moja. Rozumiesz? Nigdy nikomu cię nie oddam. Ta cipka jest moja. Ten tyłek jest mój... – W tej samej chwili włożył mi wilgotny palec w drugą dziurkę.

– Tak! – krzyknęłam, kompletnie nad sobą nie panując.

I doszłam.

Mocno.

Ostro.

Jak nigdy wcześniej.

– Tak, proszę... Proszę... Jestem twoja. Tylko twoja. Zrób ze mną, co zechcesz – szeptałam, czując, że Artur kończy głęboko we mnie.

Nie zastanawiałam się nad słowami. One po prostu wypłynęły prosto z moich ust. Serca. Rozumu.

W tej samej chwili zrozumiałam, że wpakowałam się w najgorsze tarapaty w swoim życiu. I z tej sytuacji nie istniało dobre wyjście. Każde kończyło się tragicznie.

W końcu opadłam bez sił i próbowałam złapać głębszy wdech. Szyja pulsowała mi tępym bólem. Zapewne jutro znajdę na niej siniaki, nie potrafiłam się jednak tym przejąć. Szczerze? W całym swoim życiu uprawiałam seks wiele razy. Miałam wielu partnerów. Żaden nie potrafił zaspokoić mnie w pełni. Żaden, dopóki nie poznałam Artura.

Ten mężczyzna będzie moją zgubą.

– Już raz to mówiłem, Sarenko – usłyszałam nagle jego szept, a zaraz po tych słowach delikatny pocałunek w kark. – Uważaj, czego sobie życzysz.

I poczułam, że on układa się obok mnie. Tym razem nie wtuliłam się w jego bok, tylko zapatrzyłam na świat za oknem. Wciąż była noc. Musiało minąć niewiele czasu, odkąd pieprzyliśmy się po raz pierwszy.

– To jest zbyt intensywne... – szepnęłam.

Nie wiedziałam nawet, czy mnie usłyszał. Nie byłam pewna, czy tego chciałam, ale musiałam to z siebie wydusić.

– Wiem, skarbie – odparł i westchnął cicho, jakby ta świadomość i jemu ciążyła.

Skarbie.

Nie, nie będę się zastanawiać nad tym słowem. Po prostu nie.

Obudził mnie blask słońca, które migotało między gałęziami otaczającego dom lasu. Promienie wdzierały się przez odsłonięte okna, powodując, że pomieszczenie wydawało mi się wyjęte z jakiejś bajki. Poza tym wiedziałam, że jestem sama. Czułam to.

Wczorajsze wydarzenia jawiły się w mojej głowie na kształt snu. Już myślałam, że to wszystko rzeczywiście tylko mi się śniło, ale gdy przełknęłam ślinę, poczułam ból. Więc nie. Nie śniłam. Wszystko wydarzyło się naprawdę.

Artur.

Seks, podczas którego mnie... podduszał.

I spełnienie, które przyszło nagle. Mocno. Tak bardzo mocno, że wciąż wydawało mi się, że pulsuję.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam patrzeć na świat, który chwiał się w posadach. Cholera, po co się w to pakowałam?! Obiecywałam sobie, że z Arturem to tylko raz... tylko jedna przygoda. Przecież od niego uciekłam, na Boga! Już wtedy wiedziałam, że to się źle skończy. A teraz? Jak miałam z niego zrezygnować? Jak?!

Jak miałam sprawdzić, czy on to... naprawdę on, a nie psychopatyczny morderca, który jedynie mną manipuluje?

Spod powiek w ciszy wypłynęły mi dwie łzy. Tylko na nie sobie pozwoliłam.

Czułam się tak bardzo rozdarta. Moje ciało... serce... one wyrywały się do Artura tak bardzo, że nie potrafiłam tego okiełznać. Jedynie rozum krzyczał, że wariuję. Że to szaleństwo.

I było to szalone.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak bardzo rozdarta. Tak niepewna.

Kompletnie nie wiedziałam, co robić. I nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać.

– Sarenko... – Ochryply szept wyrwał mnie z zamyślenia.

Serce zabiło mi mocniej i, cholera, nie wiedziałam, czy powodem była radość, czy strach.

Uniosłam głowę i zobaczyłam w progu Artura. Miał na sobie jedynie nisko osadzone, szare dresy. Jego nagie ciało skutecznie rozpraszało wszystkie niepożądane myśli piętrzące się w mojej głowie. Cholera, ten facet był dziełem sztuki. Idealnie wyrzeźbionym, złocistym i seksownym dziełem sztuki.

– Tak? – udało mi się wydusić.

– Odśwież się, proszę – powiedział.

Próbowałam sobie wmówić, że w jego tonie wcale nie słyszę dystansu.

– Czekam na ciebie ze śniadaniem.

Kiwnęłam głową, a Artur zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Mój chory analityczny umysł zaczął wariować. Skąd ten nagły chłód? Dlaczego tak się zachował? Co mówiła mi jego postawa ciała, spojrzenia, gesty?

– Przestań – warknęłam sama do siebie.

Nic dobrego z tego nie wyniknie, że zacznę profilować właśnie Artura. Wręcz przeciwnie, to skończy się pieprzoną katastrofą.

Być może byłam po prostu naiwna.

A może zaczynałam się w nim zakochiwać.

Szczerze? Żadna z tych opcji mi się nie podobała.

Zbierając resztki rozumu, zmusiłam się, by wstać z łóżka. Rozejrzałam się za swoimi ciuchami, ale wszystkie zniknęły. I naprawdę wolałam się nad tym nie zastanawiać. Za to zauważyłam otwarte drzwi do łazienki, która przylegała do sypialni. Tam się skierowałam, czując, że chwila samotności pod prysznicem dobrze mi zrobi.

Umyłam się i zostawiłam swoje rude loki, by wyschły same. Było mi zimo, ale czułam, że takie otrzeźwienie dobrze mi zrobi. Z przyjemnością wykorzystałam kosmetyki pana domu, które pachniały tak dobrze, że przez chwilę rozważałam ich bezczelną kradzież.

W końcu jednak musiałam wyjść. Rozejrzałam się za jakimiś ciuchami, ale naprawdę niczego nie mogłam znaleźć. Było to cholernie głupie, ale na myśl, że wyjdę do Artura naga, poczułam nagłe skrępowanie.

Chryste, ten facet wkładał mi palec w tyłek, a teraz nie potrafiłam pokazać się mu taką, jak mnie Bozia stworzyła?

No, idiotka, naprawdę...

W końcu zacisnęłam zęby i prostując plecy, po prostu wyszłam z sypialni. Słyszałam jakieś zamieszanie dobiegające z głębi domu, więc tam się skierowałam. Dość szybko natknęłam się na osobiwy

widok. Artur stał przed umywalką, kłął pod nosem i trzymał dłoń pod wodą lecącą z kranu.

– Wszystko okej? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– Tak, poparzyłem się tylko. Zamyśliłem się i... – zaczął, spoglądając przez ramię. – Kurwa... – jęknął.

Zaczerwieniłam się jak jakaś licealistka. Przysięgam.

– Nie mogłam znaleźć ubrań.

– Nie mam zamiaru narzekać.

Głos Artura był przepełniony takim pożądaniem, że moja dłoń odruchowo powędrowała do złączenia ud. Nie dotknęłam się jednak, powstrzymało mnie jego spojrzenie.

– Jesteś taka nienasycona... – warknął niskim głosem.

Ledwie zauważyłam, kiedy zamknął dopływ wody. Nie potrafiłam oderwać się od jego oczu, których oliwkowa zieleń mnie hipnotyzowała. Serce waliło mi jak szalone i byłam pewna, że Artur musiał to słyszeć. Podszedł do mnie cicho, skradał się właściwie, i znów pomyślałam, że jest jak bestia czająca się na swoją ofiarę.

– Mówiłeś o śniadaniu... – szepnęłam, cofając się o krok.

– Och, tak. Mówiłem. I mam zamiar skosztować czegoś pysznego właśnie na to śniadanie – odparł i nagle znalazł się na wyciągnięcie dłoni.

Cholera. Zastygłam. Nie potrafiłam nawet drgnąć, tak bardzo obezwładniło mnie jego pełne pożądania spojrzenie.

Mówią, że człowiek zastyga niczym łania złapana w blask reflektorów samochodu. To nieprawda. Najczęściej taka łania leci w stronę światła niczym ćma do ogniska. Nie baczy na zagrożenie, nie myśli o konsekwencjach. Światło ją przyciąga, hipnotyzuje. Ona wcale nie zastyga w oczekiwaniu, a jej oczy nie wypełniają się przerażeniem. Wypełniają się pragnieniem. I wówczas pędzi, dając się złapać w najokrutniejszą pułapkę.

Tak właśnie się czułam.

– Ach! – krzyknęłam, gdy nagle poczułam zimną dłoń na swojej cipce.

Artur nie czekał na moje pozwolenie. Od razu zaczął mnie pieścić, a chłód jego skóry w porównaniu z moim gorącym wnętrzem doprowadzał mnie do szału.

– Jesteś taka zachłanna, Sarenko – wyszeptał, pochylając się do mojego ucha. Drugą ręką oplótł moją talię, jakby wiedział, że powoli tracę równowagę.

Wszystko działo się tak szybko. Zbyt szybko. Zbyt intensywnie.

Chwilę później leżałam na stole, a Artur pochylał się nade mną, by bez opamiętania zacząć lizać moją lechtaczkę.

– Pyszna... – szepnął i jeszcze bardziej wpił się ustami w pulsującą kobiecość.

Nie potrzebowałam wiele. Pędziłam do granicy rozkoszy, która stykała się już z bólem. Byłam zbyt wrażliwa. Po tym wszystkim, co robiliśmy minionej nocy, miałam wrażenie, że więcej nie zniosę. Szarpałam biodrami, prosiłam, by przestał, krzyczałam, że nie dam rady...

– Dasz! – warknął, odrywając się na sekundę od mojego ciała.

Wzięłam kilka drżących wdechów i uniosłam głowę, by spojrzeć w jego pałające szaleństwem oczy.

– Dasz mi to, Sarenko – dodał. – Dasz mi swój orgazm, bo właśnie tego teraz od ciebie chcę.

To zbyt wiele, zdążyłam pomyśleć.

Później opadłam na plecy i zamknęłam oczy. Zmusiłam ciało, by się rozluźniło. I z chwilą, gdy to zrobiłam, on znów mnie zaatakował, doprowadzając do rozkoszy w ułamku chwili. Doszłam, krzycząc jego imię.

– Właśnie tak – słyszałam jak przez mgłę – właśnie tak.

Dopiero po chwili otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą Artura, który wpatrywał się we mnie, jakbym naprawdę była dla niego uczcią.

Już chciałam coś powiedzieć, zrobić... gdy nagle ciszę między nami przerwał dźwięk telefonu.

– To mój – szepnęłam.

Artur wyciągnął dłoń i pomógł mi wstać. Zachwiałam się i dosłownie wpadłam w jego ramiona, kiedy nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Co ty ze mną robisz... – wyrwało mi się, a w odpowiedzi usłyszałam cichy śmiech.

Jeśli chodziło o mnie, mogłam oddawać się na stole codziennie, byleby móc słyszeć ciągle ten dźwięk. Śmiał się zdecydowanie zbyt rzadko.

W końcu, gdy telefon rozdzwonił się po raz drugi, oderwałam się od tego niezwykłego mężczyzny, i ruszyłam w stronę stolika, na którym wczoraj zostawiłam komórkę.

– Ałć! – krzyknęłam, śmiejąc się, gdy poczułam na pośladku mocne uderzenie.

– Pospiesz się – odparł Artur i uśmiechnął się do mnie szeroko.

Zastygłam na ten niespodziewany widok. Wokół jego zielonych oczu pojawiły się zmarszczki, przez które już do reszty straciłam umysł. *Cholera, pieprzony Adonis jak nic*, pomyślałam i podbiegłam po telefon, potykając się o własne nogi.

W końcu dorwałam smartfon i zerknęłam na ekran.

Szymon.

Kurwa.

– Tak? – odebrałam, modląc się, by nie usłyszał zadyszki w moim głosie. Jednocześnie zerknęłam za plecy i zobaczyłam Artura krzątającego się po kuchni. Wydawał się kompletnie niezainteresowany rozmową, ale przecież to mogły być jedynie pozory.

– Izka? – Znow ten jego niedowierzający ton.

Mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem.

– Niestety nie. Zakład Pogrzebowy Bytom – parsknęłam, jak zwykle wymyślając na poczekaniu jakąś niedorzeczność.

– Musimy pogadać... – Poważny ton Szymona sprowadził mnie na ziemię. Zazwyczaj zupełnie inaczej reagował na moje żarciki. – Możesz w ogóle gadać? – dodał jakby zniecierpliwiony albo... zły?

– Teraz? Nie bardzo. Mogę oddzwonić? – Serce zabiło mi mocniej. Tym razem byłam pewna powodu. Bałam się. Wiedziałam, że to, co usłyszę od Laski, kompletnie mi się nie spodoba.

– Jasne. Ale pośpiesz się. To ważne.

– Dobrze.

Nie miałam pewności, czy usłyszał ostatnie moje słowo, tak szybko się rozłączył. Zerknęłam na ekran i zobaczyłam, że próbował się do mnie dobić już od wczesnego rana. Może dlatego był wściekły, bo nie mieliśmy kontaktu? Może tak... Jednak wydawało mi się, że za tym jego dziwnym tonem stało coś więcej.

– Sarenko... – Podskoczyłam na dźwięk głosu Artura.

Gdy się odwróciłam, dodał:

– Śniadanie gotowe.

I rzeczywiście było gotowe. Nie wiedziałam, jak przygotował to wszystko tak szybko, ale stół uginał się od przeróżnych produktów i potraw. Aż zaburczało mi w brzuchu.

– Wszystko pięknie, ładnie – odparłam, przekrzywiając głowę – tylko jedno mi się nie podoba.

– Tak? – Zmarszczył brwi i rozejrzał się po stole, jakby rzeczywiście było na nim coś, co mogło nie przypaść mi do gustu.

Obawiałam się jednak, że takim śniadaniem nie pogardziliby nawet goście kilkugwiazdkowych hoteli.

– Tak, zdecydowanie – dodałam.

– Co konkretnie?

– Ja jestem naga, a ty wciąż masz na sobie spodnie – rzuciłam bez troski.

Szok, a później rozbawienie, które pojawiły się na jego przystojnej twarzy, sprawiły, że przez chwilę bardziej przypominał mi człowieka niż bestię albo greckiego boga, za jakich miałam go zazwyczaj. Odpowiedziałam mu uśmiechem i podeszłam bliżej, gdy on zamruczał:

– Żaden problem.

A tuż po tych słowach rozwiązał troczki spodni i pozwolił im opaść na podłogę, by po sekundzie wydostać się z tej bezkształtnej masy materiału.

– Cholera – jęknęłam, a mój wzrok zdecydowanie nie skupiał się teraz na oczach Artura, a znacznie niżej.

– Czyżbyś chciała zacząć od deseru? – usłyszałam jego rozbawiony ton.

Udało mi się tylko jęknąć. A gdy już dotarłam do niego, po prostu opadłam na kolana.

– Och, Sarenko... Co TY ze mną robisz – szepnął.

I właśnie zabrałam się za to, by pokazać mu, co potrafię z nim zrobić.



*In your hands, there's a touch that can heal,
But in those same hands is the power to kill.*
Sam Tinnesz, Zayde Wølf, *Man or a Monster*

Pozwoliłem jej odejść.

Patrzyłem, jak znika w budynku komendy i rytmicznie zaciskałem dłonie w pięści i je rozluźniałem. Teraz miałem zamiar się wycofać. Zrobiłem już wszystko, co w mojej mocy, by ją zdobyć. By dorwać jej serce, uchwycić żelaznym uściskiem i wyrwać z piersi. Była moja. Może jeszcze sobie tego nie uświadamiała, ale tak było.

Teraz czas zebrać owoce swoich czynów.

– Trzymaj rękę na pulsie – rzuciłem do słuchawki, kiedy tylko Robert odebrał telefon. – Wiele zależy od ciebie.

– Dobrze zdaję sobie z tego sprawę – odparł i usłyszałem w jego głosie coś dziwnego. Coś, co ostatnio pojawiała się coraz częściej. Jakby mój brat wiedział o czymś, o czym ja sam nie miałem pojęcia.

Denerwowało mnie to, wolałem być o krok przed nim, przed wszystkimi, ale teraz... po raz pierwszy w życiu zabrakło mi odwagi, by kopać głębiej. By się dowiedzieć, dlaczego mój własny brat mną manipuluje. Bo właśnie to robił, choć pewnie użyłby innego określenia. Pewnie powiedziałyby, że o mnie dba.

Według mnie nie było różnicy. Każdy, kto troszczy się o drugą osobę, tak naprawdę chce ją kontrolować. Wydaje nam się, że wiemy lepiej, co będzie dla niej dobre, że mamy wiedzę i doświadczenie potrzebne do podejmowania decyzji za kogoś. Mylimy się jednak.

Ostatecznie dopiero z błędów każdy z nas jest w stanie wyciągnąć odpowiednie wnioski. Unikanie konsekwencji, odpowiedzialności za swoje czyny, opieranie się na innych – to wszystko powoduje jedynie, że nasze kolejne potknięcia będą gorsze, będą niebezpieczniejsze. A wówczas nie damy rady podnieść się na nogi o własnych siłach.

Dlatego wolałem sam popełniać swoje błędy.

A takim błędem była Izabela.

Teraz musiałem czekać. Pozwolić losowi na rozdanie kart. Ruszyłem przed siebie, dobrze wiedząc, co powinienem zrobić. Pozałatwiałem wszystkie sprawy, które wymagały mojej obecności. Także tutaj, na Pomorzu, miałem swoje legalne interesy i musiałem ich dopilnować. Stwarzanie pozorów to najlepsza droga każdego szanującego się przestępcy. Robiłem wszystko, by żaden z moich niecznych czynów nie został powiązany właśnie ze mną. I choć byłem przy tym wściekle arogancki, wiedziałem, że to działa.

Po południu zadzwoniłem do Sarenki i poinformowałem ją, że muszę wyjechać na kilka dni do Norwegii. Nie musiałem. Ale wolałem się wycofać i z daleka obserwować jej poczynania.

Zaszyłem się więc i patrzyłem. Pilnowałem.

Poza tym pojawiła się pewna komplikacja, z którą nie do końca wiedziałem, co zrobić.

Szymon Laska.

Ten człowiek prosił się o śmierć.

Jeszcze tego samego dnia, gdy odstawiłem Izabelę do komisariatu, zadzwonił do niej ponownie. Gdy dzięki podsłuchowi zainstalowanemu przez mojego człowieka usłyszałem ich rozmowę, bardzo wiele kosztowało mnie, by po prostu nie wypuścić za nim swoich psów. Człowiek zniknąłby z powierzchni ziemi w ułamku chwili i nikt nigdy by go nie znalazł. Jednak tego nie zrobiłem. Czułem, że jeszcze będę go potrzebował.

Obym się nie mylił.

Na szczęście moja Sarenka dobrze sobie z nim radziła. I choć tamta rozmowa doprowadziła moje nerwy do granicy wytrzymałości, wsłuchiwałem się uważnie w każde słowo.

– Izka, nie możesz się na to zgodzić. – Głos Laski stawał się coraz wyższy, bardziej piskliwy.

Wyraźnie zależało mu na Sarence. Jego pech.

Dowiedział się o planowanej ustawce. Izabela też już o niej wiedziała i zgodziła się od razu. To akurat mnie nie zdziwiło. Zaskoczył mnie jednak ten pieprzony komisarzyna. Skąd o tym wiedział? Jak daleko sięgały jego irytująco uczciwe macki?

– Mogę i to zrobić – opowiedziała mu. – Szymon, to świetny pomysł i przy okazji jedyna opcja, by złapać tego bydlaka szybciej. Poza tym wiesz, że potrafię o siebie zadbać, a i wszystko rozegra się pod kontrolą.

– Jeśli facet wbije ci nóż w serce, wszelka kontrola zda się na nic! – krzyknął wówczas i nawet po części go rozumiałem.

Ostatnie dwie dziwki zostały dosłownie zmasakrowane. Jak widać, kretyn coraz bardziej się rozkręcał. I tak niewiele potrzebowałem, by po prostu go zdjąć. Wystarczył jeden telefon do Roberta, który obserwował go od kilku dni.

Jeden telefon.

Zaufałem jednak bratu. Gdy wrócił z Warszawy i powiedział, jak wiele informacji Sarenka zdążyła zebrać od ostatniego razu, kiedy sam sprawdzałem jej mieszkanie, zrozumiałem, że Robert ma rację.

Izabela była niebezpieczna. Stanowiła dla nas zagrożenie.

Wiedziała nawet, gdzie znajduje się nasza melina. Mogłaby pojawić się tam w każdej chwili. Robert napomknął mi o kartce z adresem, jaką znalazł sprytnie ukrytą pod szufladami w komodzie wraz z innymi dokumentami.

Sarenka była o krok od dotarcia do mnie.

A nikt wcześniej tego nie dokonał.

Nie mogła przecież wiedzieć, że to na nic. Że nawet jeśli mnie znajdzie, to niczego nie zmieni. Nie byłem pewien, czy ktokolwiek był w stanie mi zagrozić.

Teraz, gdy oficjalnie zacieśniłem relacje z Aarrem, świat trząsnął się ze strachu przed naszą siłą. W tej historii każdy miał do odegrania odpowiednią rolę. Robert obiecał, że dopełni swojej, jeśli pozwolę mu najpierw dorwać Norberta Bystrzyckiego. Obiecałem. Ale wcześniej musieliśmy dokończyć sprawę tutaj.

Musieliśmy pozbyć się Izabeli.

Później wysłałem brata do Norwegii, by wypełnił swoje przeznaczenie.

Najpierw zabije naszego stryja, a potem... cóż, szykowało się nam wesele.

Kiedy wieczorem siedziałem w swoim domu przed laptopem i obserwowałem zapis z miejskich kamer monitoringu w oczekiwaniu na Sarenkę, rozdzwonił się mój telefon.

– Planują akcję na jutro – powiedział Robert.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – warknąłem prawie i rozłączyłem się bez pożegnania.

Myśl, że jutro Sarnecka zostanie wystawiona na celownik tamtego pojeba, doprowadzała mnie do szału. A jednocześnie chciałem zobaczyć, jak sobie poradzi. Poza tym będę tuż obok, ukryty w cieniu. Znów będę ją obserwował i pilnował, by nikt inny jej nie dorwał.

Bo Izabela była moja. Tylko moja.

Mrok rozpraszało jedynie słabe światło latarni stojących po drugiej stronie ulicy. Widziałem ją. Była na wyciągnięcie ręki.

Wyglądała olśniewająco. Taka kobieta jak Izabela była piękna i kusząca nawet w stroju dziwki. Swoją drogą miałem ochotę rozwalić całą komendę za sam pomysł wciśnięcia jej w skórzane, czerwone spodnie, tę bluzkę, która nie pozostawiała nic wyobraźni i niebotycznie wysokie szpilki. Poruszała się jak kocica, przechadzając się chodnikiem w tę i z powrotem. Kołysała biodrami, w których miałem tak potworną ochotę zatopić zęby.

Wiedziałem, że obserwują ją również psy. Dobrze się kryli, jednak nie tak dobrze, bym ich nie zobaczył. Znałem każdy szczegół akcji. Nie rozumiałem jednego: dlaczego Sarenka nie zgodziła się na podsłuch. To powiedział mi Robert... Miałem wrażenie, że orientował się w tej akcji lepiej niż większość glin, które siedziały w czarnym busie kawałek dalej. Jakby to on wszystko zaprojektował. W sumie mogło właśnie tak być.

Irracjonalnie pragnąłem ją stamtąd zabrać. Nie dopuścić, by stanęła w obliczu jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. A przecież powinno być zgoła inaczej. Powinienem się cieszyć, że być może ktoś odwali całą czarną robotę za mnie.

Podskoczyłem nagle na dźwięk otwieranych drzwi. Cholera, nie pamiętam, by kiedykolwiek udało się komuś tak mnie zaskoczyć.

– Mam nadzieję, że ten kretyn się tutaj pojawi – warknąłem do Roberta i gdy na niego spojrzałem, zobaczyłem, że się uśmiecha.

– Pojawi się.

Tyle usłyszałem. Po tych słowach Robert zamilkł, ale niemiłosiernie drażnił mnie swoją obecnością. Czułem promieniującą od niego energię. Jakby wiedział więcej...

Czasami zastanawiałem się, kto tu kim manipuluje.

– To on? – pytam, wskazując na passata, który zatrzymał się tuż obok Sarenki.

Robert kiwnął głową. Wydawał się zrelaksowany jak jakiś pieprzony turysta na wakacjach. Jakby miał wszystko pod kontrolą.

Zacisnąłem dłonie w pięści, obserwując tamtego gnoja, który wysiadł z auta i zbliżył się do Izabeli. Paweł Szypulski. Jak ja żałowałem, że kiedykolwiek wszedłem z nim w jakiegokolwiek interesy... Gdy największy klub nocny w Trójmieście jeszcze funkcjonował, to on trzymał na wszystkim łąkę. Oczywiście na moje zlecenie. Kiedy nas zamknięto, o wszelkie przekręty też oskarżono właśnie jego. Tak to działało w naszym świecie. Dobrze było mi z dala od granicy między dobrem a złem. A straty Szypulskiego nie żałowałem ani przez chwilę. Już niejednokrotnie mi podpadał. Nie przewidziałem jednak, że tego chłystka uratują bogaci rodzice. A później? Cóż... stoczył się. I zabijał moje dziwki, które przerzuciłem na najpodlejsze ulice miasta. Oczywiście nie wszystkie. Część rozlokowałem w bardziej kameralnych miejscach. Ale niewiele się do tego nadawało. Interesy szły dobrze, dopóki ten idiota nie zaczął mordować moich dziewczyn.

W tej całej popieprzonej sytuacji cieszyło mnie tylko jedno. W końcu się go pozbędę. Tego nie mówiłem Robertowi, ale życie gnojka właściwie było już skończone. Kiedy trafi do pudła, czeka go miłe towarzystwo. Wszystko zostało przygotowane.

– Dobra jest – rzucił mój brat i musiałem przyznać mu rację.

Sam obserwowałem Sarenkę z mieszanką złości, podziwu i oburzenia. Nigdy nie odczuwałem tak wielu emocji naraz. Nigdy w ogóle nie odczuwałem żadnych emocji. Aż poznałem Izabelę. To było dość niepokojące.

Tymczasem moja mała kusiła swojego niedosłego oprawcę. Uśmiechała się do niego tak szczerze, że chyba nawet ja dałbym się nabrać. Była dobra. Nie potrafiłem uwierzyć, że robi to po raz pierwszy.

– Nie spodziewałeś się, co? – Robert chyba odnalazł nowe hobby. Prowokowanie mnie.

– Zamknij się.

– Oj, braciszku... Jeszcze wielu rzeczy nie wiesz o swojej Sarence – dodał, przez co spojrzałem na niego zdziwiony. Uśmiechał się i przy bliźnach, które szpeciły jego twarzy, wyglądało to naprawdę przerażająco.

– Co masz... – zacząłem, ale przerwałem, gdy Robert odpalił silnik bmw.

Spojrzałem przed siebie i zobaczyłem, że Sarnecka siedzi już w aucie tamtego gnoja.

Kurwa.

I znów kląłem.

Chryste.

– Nie waź się ich zgubić – warknąłem, choć wiedziałem, że nie ma na to szansy.

Jednocześnie zauważyłem popłoch przy busie psów. Aż dziw, że Szypulski ich nie dostrzegł, takiego narobili rabanu. Mijając ich, widziałem, że jeden z nich podbiega do tylnych kół.

– No, no, bracie – mruknąłem. – Zaimponowałeś mi.

Byłem pewien, że to jego zasługa, choć nie miałem pojęcia, jak tego dokonał. Jednak mój brat miał wiele talentów. Tak dużo, że nie byłem w stanie ich zliczyć.

Ruszyliśmy więc za starym passatem. Cieszyłem się, że moja hybryda jest tak cicha. To auto przydawało się w różnych sytuacjach, choć na co dzień wolałem wersję z silnikiem V8.

Nerwy miałem napięte jak postronki. Nie potrafiłem rozluźnić pięści, jakbym ciągle był gotowy do ataku. W końcu wyjąłem ze schowka swój nóż, którego dotyk dał mi choć minimalne ukojenie.

Kluczyliśmy zapomnianymi przez świat uliczkami Sopotu, coraz bardziej oddalając się od centrum. Szypulski wywoził moją Sarenkę i nie potrafiłem myśleć o niczym innym niż o tym, że być może teraz jej dotyka. Że może sunie dłonią po jej udzie. Że dociera...

- Kurwa! – krzyknąłem, uderzając pięścią w drzwi.
- Opanuj się.
- To był cholernie zły pomysł.
- To był genialny pomysł i niebawem przekonasz się, że mam rację.

- Robert, co ty kombinujesz?

Nie odpowiedział. Przez chwilę miałem ochotę skupić gniew właśnie na nim. I czułem tę chęć po raz pierwszy w życiu. A to był mój brat. Mój cholerny braciszek, którego obiecałem bronić.

W głowie przelewały mi się wspomnienia z naszego dzieciństwa. Chwile, które spędzaliśmy razem, kiedy ojca nie było, wydawały mi się jedynymi normalnymi. Wówczas próbowałem wynagrodzić Robertowi to, w jakich warunkach żył. Sam. Zamknięty w piwnicy, gdzie ojciec schodził od czasu do czasu, by go „hartować”. Nienawidziłem tego słowa. Nienawidziłem dźwięków, jakie dobiegały do mnie od wejścia na schody, gdy w domu pojawiał się nasz stryj.

I nic nie mogłem zrobić.

Miałem tego słuchać. Miałem wiedzieć. I miałem przestać czuć.

W końcu plan ojca się powiódł. Wyćwiczył dwie bestie. Mnie, człowieka bez uczuć i skrupułów, który potrafi zachować opanowanie w najgorszych chwilach. I Roberta, kłębek piętrzących się emocji. Gniewu, złości, żalu do całego świata. Emocji, które chciały znaleźć ujście i które mój brat wyzwalał jedynie wtedy, gdy musiał siać zniszczenie.

Bestie.

Potwory, o których świat nie chciał wiedzieć. Świat woli udawać, że nas nie ma.

Jednak jesteśmy tutaj. Skryci w mroku. Wraz z innymi demonami rządzący tą marną namiastką rzeczywistości, w której pozwalamy wam żyć.

W końcu passat zatrzymał się na parkingu przy parku na obrzeżach miasta. Już rozumiałem, że wszystkie wnioski Izabeli dotyczące tego skurwiela były słuszne. Te dziwki wiedziały. Wiedziały, z kim mają do czynienia. Dlatego nie piły alkoholu, dlatego od początku nie współpracowały.

Gdybym miał serce, zrobiłoby mi się ich żal. Jednak go nie miałem, więc mogłem myśleć tylko o tym, co teraz dzieje się z moją Sarenką. Co przeżywa, co czuje. Czy się boi? Czy drży ze strachu? Czy ufa swoim koleżkom z policji, którzy teraz pewnie rwą włosy z głowy?

Nagle Szypulski wysiadł z auta, okrążył je i otworzył drzwi Izabeli. Wysiadła, broniąc się lekko. Zauważyłem jeszcze, że rozgląda się wkoło, zapewne w poszukiwaniu busa, którego tutaj nie było. Nawet z daleka widziałem jej twarz wykrzywioną strachem.

Nie bój się, mała. Nie jesteś sama. Nigdy już nie będziesz sama, pomyślałem.

– Lepiej, jeśli zostaniesz tutaj – powiedział Robert, zbierając się do wyjścia. Przez chwilę obserwowałem, gdy sprawdzał broń i poczułem... ukłucie zazdrości. Sam chciałem zabić tego skurwiela tylko dlatego, że ośmielił się spojrzeć na moją Sarenkę.

– Lepiej, jeśli nie wypowiesz ani słowa więcej – odparłem.

Brat spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Nie dziwiłem się, rzadko używałem tego tonu: warczącego, dzikiego. A już nigdy w rozmowach z nim.

Naciągnąłem kaptur czarnej bluzy na głowę i nie czekałem już na odpowiedź. Wysiadłem i zacząłem zbliżać się do passata. Poruszałem się cicho, bezszelestnie. Po raz pierwszy od dawna jedynym dźwiękiem, jaki słyszałem, było bicie mojego serca. Waliło mocno, szybko i gwałtownie, pompując krew do żył. Krew wymieszana ze strachem.

Nigdy wcześniej się nie bałem.

Nigdy...

– Zostaw mnie!

Byłem pewien, że ten krzyk rozdarł mnie na wskroś.

Zacząłem biec.

Świat, który rozmazywał mi się przed oczami był czerwony. A ze mnie wylewała się żądza krwi.

Sarenko, pomyślałem, wynagrodzę ci to.

Wyleciałem z zakrętu ścieżki, o mało co nie wpadając prosto w rosnące blisko drzewo. Wyhamowałem w ostatniej chwili i oparłem się o chropowaty pień, nie dowierzając temu, co widziałem.

Stała kilkanaście metrów dalej na środku ścieżki, jakby wszystkie drzewa wkoło składały jej pokłon swoim cieniem. Cały park był pogrążony w mroku, a jedyne światło dochodzące do tego miejsca, zawdzięczałem księżycowi w pełni, który teraz rozświetlał twarz mojej Izabeli.

– Nie zrobisz tego. – Zaśmiał się ten gnój.

Dopiero wtedy zobaczyłem w dłoni Sarenki mały pistolet. Glock dziewiętnastka kaliber dziewięć milimetrów. Tak, byłem w stanie go rozpoznać nawet z takiej odległości i musiałem przyznać, że idealnie pasował do Izabeli. Choć ta sytuacja zakrawała na żart, nagle zrozumiałem, że widok mojej dziewczyny z bronią w ręku wcale mnie nie dziwił. Wręcz przeciwnie. Czułem się, jakby ostatni element układanki wskoczył na swoje miejsce.

– Nie powinieneś niczego zakładać – usłyszałem ją bardzo wyraźnie, ale prawie nie poznałem tonu jej głosu. Zapamiętałem go jako zachrypnięty i seksowny, a teraz wyraźnie przebrzmiewał ostrzeżeniem, wręcz groźbą.

Nie drgnąłem. Nie ośmieliłem się nawet złapać głębszego wdechu. Stałem tam, pod tym cholernym dębem, którego rozłożyste gałęzie wcale nie chroniły mnie tak dobrze... Gdyby Sarenka spojrzała w tę stronę, mogłaby mnie zobaczyć. A jednak stałem i jak zahipnotyzowany chłonałem jej pewność siebie, siłę, determinację. Usłyszawszy jej krzyk, byłem pewien, że muszę ją ratować. Tymczasem...

Wyraźnie widziałem moment, kiedy podjęła decyzję. Widziałem, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Prawie mogłem odczytać wszystkie myśli przepływające przez jej umysł.

Nie zamknęła oczu. Do ostatniej chwili patrzyła w twarz swojego oprawcy, który nagle zmienił się w ofiarę. To ona była teraz łowcą. To ona trzymała w garści jego życie.

Strzeliła.

Huk rozdarł przestrzeń wokół, a ona nawet nie drgnęła, choć siła wyrzutu szarpnęła jej ręką.

Spokojnie obserwowała gnoja, gdy podrygiwał w ostatnich spazmach życia opuszczającego jego ciało.

A jej twarz wyrażała bezbrzeżny spokój.

– Moja dziewczynka – szepnąłem.

I wtedy Izabela podniosła wzrok.

19



*Fool me once and it's shame on me,
But you know you better tread carefully.
Fool me twice, I'm your enemy.
UNSECRET, Krigaré, Vendetta*

Nie potrafiłam dopuścić do siebie prawdy.

Gdy pakowałam się przed wyjazdem na Pomorze, z czeluści szafy wyjęłam swojego glocka. Zawsze, kiedy trzymałam go w dłoni, czułam się bezpieczna. Czułam, że tata jest blisko mnie. To on mi go podarował.

Broń była wspaniała. I droga, o czym dowiedziałam się o wiele później. Tato dał mi ją w dniu, kiedy postanowiłam, że złożę papiery do policji. Ostatecznie tego nie zrobiłam. Jeśli doświadczasz straty najważniejszej osoby w życiu, twój system wartości się zmienia. Tata zginął na służbie. Podczas interwencji, która z pozoru wcale nie miała być niebezpieczna. Wypadek, mówili. Tak, takie sytuacje zdarzały się częściej, niż ktokolwiek by chciał. Wyjazd do aktu przemocy domowej skończył się dla mojego ojca z nożem w klatce piersiowej.

Zrezygnowałam z policji. Nie byłam w stanie powiedzieć dlaczego. Czułam, że podejmuję właściwą decyzję. Ale nie mogłam zrezygnować z drogi, którą obrałam sobie już wcześniej. Chciałam wymierzać sprawiedliwość. Przecież miałam swoje powody. I w końcu znalazłam sposób, by to zrobić. I nie ryzykowałam tak często jak etatowa policjantka.

Broń ze mną została. Gdy brałam ją ze sobą na prowokację, jej ciężar w małej torebce powodował, że znów czułam, jakby tata był ze mną. Jakby o mnie dbał.

Teraz uniosłam spojrzenie znad martwego już ciała. Skupiałam się na oddechu, a spokój czerpałam z ciężaru glocka. Na nim skupiałam uwagę, próbując sobie przypomnieć wszelkie dane techniczne, które recytował mi tata spokojnym głosem. W ten sposób odcinałam się od świata. W ten sposób przestawałam myśleć, że właśnie zabiłam człowieka.

A tak daleko nie posunęłam się nigdy wcześniej.

Glock dziewiętnastka. Czwarta generacja. Kaliber czterdzieści pięć ACP. Przedłużona żebrowana lufa z idealnym miejscem pod tłumik, jeśli będziesz chciała z niego korzystać, choć moim zdaniem to niepotrzebne. Nic nie brzmi piękniej niż huk wystrzelonego pocisku. Spójrz, Bambi. Chwyć od Zev Tech. Frezowany zamek, wszystkie części tytanowe. Specjalistyczna powłoka i lufa kuta z prawie niezniszczalnego materiału.

Słowa brzmiały w mojej głowie. Prawie słyszałam niski głos taty, lekką chrypkę, której nabawił się dzięki setkom wypalonych podczas służb papierosów. Czułam się tak, jakby stał obok mnie. Nie chciał jednak wyszeptać, że postąpiłam słusznie. Że musiałam to zrobić.

Zabić człowieka.

Zabić go, zanim on skrzywdzi mnie. Zanim skrzywdzi kolejną kobietę.

Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech. Przerazały mnie własne uczucia. Nie było wśród nich wyrzutów sumienia. Nie było żalu.

Satysfakcja. Duma. Władza.

One tak. Mościły sobie w moim sercu wygodne miejsca. Wypełniały moje jestestwo. Zakorzeniały się głęboko w świadomości, zmieniając ją chyba na zawsze.

Odwróciłam się nagle od mężczyzny, którego imienia nawet nie znałam. Jego oczy wpatrywały się tępo w przestrzeń nad nami. Dziwne... Miałam wrażenie, że patrzą na świat z ulgą. Jakbym zdjęła z niego niewyobrażalny ciężar.

Być może tak właśnie było.

Pociągnęłam nosem, czując nagle, jak bardzo jest mi zimno. Nie byłam pewna zresztą, czy kiedykolwiek poczuję jeszcze ciepło. Może jedynie przy...

Nie, nie będę myśleć o Arturze w chwilę po tym, jak kogoś zabiłam. Nie mogę się od niego tak uzależniać. Zresztą on jest daleko stąd. Za morzem, które rozdziela nas lepiej niż moje własne lęki.

Podniosłam wzrok, zastanawiając się, gdzie, do cholery, są policjanci z Piotrem pieprzonym Ladachem, który miał chronić moją dupę, na czele. Drgnęłam nagle, wychwytyjąc spojrzeniem jakiś ruch tuż za zakrętem. Zmroziło mnie dziwne przeczucie. W końcu byłam sama, z trupem, w środku zapomnianego przez cały świat parku.

Duch.

Nie, ta myśl była niedorzeczna.

A zastanawianie się nad jego tożsamością wręcz głupie.

Wyciągnęłam więc telefon i czym prędzej wybrałam numer Ladacha. Wcześniej nie zgodziłam się na podsłuch, jakbym przeczynała, że ta noc może się skończyć inaczej, niż zakładali policjanci. Nie miałam natomiast wyboru przy śledzeniu mojej komórki. Raczej oczywistym było, że ten gnojek nie zaatakuje mnie na ulicy. Wszystkie jego ofiary znajdowano na terenie przeróżnych trójmiejskich parków. Skoro więc policja śledziła smartfon, dlaczego jeszcze ich tu nie było?

– Słaba ta wasza prowokacja – rzuciłam, gdy tylko odebrał.

– Kurwa, Iza... Auto nam siadło.

Ja pierdolę. Po prostu nie wierzę. Dobry wieczór, Polsko...

– Nawet tego nie skomentuję – rzuciłam. – Kiedy będziecie?

– Za chwilę. Iza...

– Sam zobaczysz, ale jestem bezpieczna.

I rozłączyłam się. Nie miałam nic do dodania, a już na pewno nie chciałam się chwalić, że zabiłam człowieka z zimną krwią. Nie musiałam tego zrobić. Mogłam trzymać go na muszce i czekać.

Podjęłam jednak decyzję.

I jej nie żałowałam.

Jakiś czas później, kiedy usłyszałam odgłosy kroków i rozmów, byłam gotowa ponieść konsekwencje swoich czynów.

– Chryste... – jęknął Ladach, rzucając spojrzeniem to na mnie, to na tego gnoja.

– To długa historia. – Skrzywiłam się, wiedząc, że czeka mnie cholernie długa noc. Zaczęłam się trząść i chyba dopiero teraz dochodziło do mnie, co tak właściwie się stało.

– Dobra, Iza... – Piotr znalazł się blisko mnie i w tej samej chwili na moich ramionach wylądowała kurtka.

Nawet nie miałam siły się kłócić.

– To może poczekać do rana – dodał i zawołał jakiegoś policjanta.
– Jedź do hotelu, prześpij się.

Spojrzałam mu w oczy i kiwnęłam głową. Nagle dopadło mnie potworne zmęczenie. Łzy cisnęły mi się do oczu, co Ladach od razu wychwytał. Uśmiechnął się pokrzepiająco i potarł moje ramiona. Zapytał jeszcze, czy potrzebuję pomocy. Potrzebowałam, ale nie takiej, jaką mógł mi dać. Pokręciłam więc głową i pozwoliłam, by ten drugi gliniarz zaprowadził mnie do jednego z radiowozów, które czekały przed wejściem do parku.

Teraz nagle znalazło się ich chyba z pięć. A wcześniej? Gdy byli potrzebni... Ach, dobra, nie będę nawet o tym myśleć.

Kiedy wsiadałam do wozu, poczułam na sobie czyjś wzrok. Serce zabiło mi mocniej i na ułamek chwili coś ścisnęło mi płuca. Nie... Nie „coś”. To był strach. Podniosłam głowę i spojrzałam na drugą stronę ulicy. Wówczas zobaczyłam... jego.

Mężczyznę w czarnej bluzie z naciągniętym na głowę kapturem. Nawet nie drgnął. Nie ruszył się ani o milimetr, choć widział, że go przyłapałam. Po prostu obserwował. Jak bestia czająca się w mroku na swoją ofiarę. Dłonie trzymał w kieszeniach, a cała jego postawa ociekała pewnością siebie. Rozejrzałam się wśród policjantów i ratowników, którzy krzatali się wkoło, spiesząc się do parku. Nikt go nie zauważył. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Jakby był... duchem.

Znów zwróciłam się w stronę miejsca, gdzie stał. Było puste.

– Wszystko dobrze? – usłyszałam zaniepokojony głos policjanta, który wciąż czekał z ręką na klamce, bym wsiadła.

– Tak – szepnęłam jedynie i wsunęłam się na fotel.

Obserwowałam okolicę, gdy odjeżdżaliśmy. Niczego nie zauważyłam. Nikogo tam nie było.

Może mój umysł splątał mi figła? Może projektował coś, co tak naprawdę nie istniało, a jedynie spodziewałam się to zobaczyć?

A może naprawdę stanowiłam zwierzynę, na którą ktoś urządził sobie polowanie.

Byłam na tyle mądra, by dopuścić do siebie obie opcje.

Gdy dojechaliśmy do hotelu, działałam już jak na automacie. Wróciłam do pokoju, odprawiając z kwitkiem policjanta proponującego mi swoje towarzystwo. Najpierw zrzuciłam z siebie ciuchy, obiecując jednocześnie własnemu odbiciu w lustrze, że spalę je w ognisku, kiedy tylko będę mogła. Później pozwoliłam sobie na długi, gorący i wyciszający prysznic. Szorowałam skórę z zawziętością, choć wiedziałam, że dotyku tego gnoja, nawet tak nieznacznego, nie będę mogła zetrzeć.

Robiłam w życiu różne rzeczy. Nie zawsze działałam zgodnie z prawem. Zdarzało mi się grzeszyć i zbaczać z właściwej drogi. Nigdy jednak nie posunęłam się tak daleko, jak dzisiaj. A najbardziej bałam się tego, że nie czułam wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie; zaczynałam rozumieć ludzi, którzy przeistaczali się w swego rodzaju mścicieli, łowców tropiących bandytów. Gdyby to był Dzik Zachód, wiedziałabym, co zrobić ze swoją przyszłością.

Jednak żyłam w Polsce. Tutaj nie było miejsca na wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę. Choć, nie powiem, odczuwałam pewną... satysfakcję i przyjemność.

Ostatecznie doszłam do wniosku, że moje zachowanie odbiega od ogólnie przyjętej normy. Dzisiejszego wieczoru pozwoliłam swojej mrocznej stronie wyjść na światło... może nie dzienne, a nocne. W blasku księżycy dokonałam zbrodni. Zabiłam.

– Zabiłam... – powtórzyłam szeptem, czując gorące krople spływające po ciele.

To słowo smakowało władzą.

A żądza władzy była najniebezpieczniejszą bronią w dłoni człowieka.

Kiedy w końcu opuściłam łazienkę, pozwoliłam sobie otulić się ciszą i ciemnością bezosobowego pokoju. Naga usiadłam na pościeli i podciągnęłam kolana pod brodę. Coś wciąż nie dawało mi spokoju. A właściwie ktoś...

Artur. Bystry. Duch.

W mojej głowie te postacie zlewały się w jedno. Kiedy zamykałam oczy, pod powiekami widziałam jedynie sylwetkę mężczyzny w czarnej bluzie. Kiedy przesuwałam dłonią po skórze, prawie czułam palący dotyk Artura.

Był tylko jeden sposób, by się przekonać, co jest prawdą, a co ułudą.

Drżącą ręką chwyciłam telefon i wybrałam numer.

– Sarenko... – usłyszałam zachrypnięty głos i mimowolnie się uśmiechnęłam.

W tle słyszałam dość głośną muzykę, która jednak ucięła się, kiedy mój rozmówca przeszedł do jakiegoś innego pomieszczenia.

– Wszystko dobrze? – zapytał, bo moje milczenie się przedłużało.

Chyba nie potrafiłam zebrać myśli.

– Nie, nic nie jest dobrze – szepnęłam, słysząc własny słaby głos, który mnie zdziwił. Bo nie czułam się słaba. Czułam się mocarna.

– Izabelo, gdzie jesteś? Coś się stało? – Zmartwienie w jego głosie było prawie namacalne.

– Miałam ciężki dzień – powiedziałam. Artur nie wiedział o prowokacji i nie chciałam nic mu mówić, by... cholera, tak... chciałam go sprawdzić. Wciąż i wciąż do mojego rozumu dobijały się pytania i wątpliwości. Natomiast serce podpowiadało, bym mu ufała. I kogo miałam słuchać? – Chciałam usłyszeć twój głos i – zawahałam się – najchętniej to bym cię po prostu zobaczyła.

– Och, Sarenko... Powiedz tylko słowo, a wsiądę w samolot i będę u ciebie za kilka godzin.

To brzmiało szczerze. Artur był w Norwegii, a ja zachowywałam się jak rozkapryszona nastolatka. Nawet nie wyjaśniłam mu, o co chodzi. W dodatku ta muzyka...

– Nie, nie trzeba. Zobaczymy się przecież za...

– Jutro – rzucił i miałam wrażenie, że właśnie podjął tę decyzję.

– Nie musisz...

– Wracam jutro, Sarenko – przerwał mi.

– Dobrze.

Westchnęłam głośno po tym jednym krótkim słowie. Nie potrafiłam się z nim kłócić. Tak naprawdę pragnęłam go tu i teraz. Chciałam schować się w jego silnych ramionach. Chciałam, by zdjął ze mnie tamten dotyk. By złamał mnie i zbudował na nowo.

- Połóż się – usłyszałam po chwili.
- Dlaczego?
- Rób, co mówię – ponaglił mnie ostrym tonem.

Posłuchałam.

Ułożyłam się wygodnie i odłożyłam telefon obok głowy, tak jak żądał. Przymknęłam oczy wsłuchana w głos Artura. Niski, lekko zachrypnięty, słodki i władczy jednocześnie.

- Jestem tutaj – powiedział – i zostanę, aż zaśniesz. A kiedy to zrobisz, odgonię wszystkie demony, które chcą cię dorwać. Ze mną jesteś bezpieczna, Sarenko...

Odpływałam. Zmęczenie wygrywało w tej nierównej walce o moją świadomość. Nie mogłam nic na to poradzić, a słowa Artura dochodziły do mnie jakby z dala.

- Tylko przy mnie jesteś bezpieczna... – Byłam pewna, że to ostatnie, co usłyszałam.

Zasnęłam.

A w snach odwiedził mnie mężczyzna w czarnej bluzie. Nie bałam się go jednak. Wręcz przeciwnie. Czułam, że przy nim nic mi nie zagraża.

20



*This is the line, I will cross it somehow.
Archive, End of Our Days*

Muzyką próbowałem zagłuszyć własne myśli. Tym razem nawet ona nie dawała mi potrzebnego spokoju. Nawet ona nie potrafiła wyciszyć tej furii.

Kim była dziewczyna, którą chciałem zabić?

Ile o niej wiedział Robert?

Kto robił ze mnie głupca?

Natłok myśli doprowadzał mnie do szału. Gdy Sarenka podniosła oczy znad swojego glocka, uciekłem. Wycofałem się bezszelestnie niczym ostatni tchórz. Po prostu zniknąłem. Widząc migające w oddali światła radiowozów, po prostu wsiałem do bmw i odjechałem.

A Robert?

Cóż, wiedziałem, że sobie poradzi. Poza tym zasługiwał, by trochę mu dowalić. Choćby niechciany spacerem.

Tak łatwo było mi skłamać, gdy Izabela zadzwoniła. Tak łatwo było utwierdzić ją w przekonaniu, że znajduję się kilka tysięcy kilometrów dalej. Uwierzyła. Miałem tego pewność. Coraz bardziej przekonywałem się, że nie ma pojęcia, kim jestem. Nie połączyła kropek. Zaufała mi.

Spełniłem więc większość założeń.

Pozostało tylko ją zabić.

Dlaczego więc nie mogłem tego zrobić?

Dlaczego nie mogłem pozwolić na jej śmierć?

To byłoby proste. Zanurzyć w jej cudownym ciele nóż. Patrząc, jak jej nieskazitelna skóra pęka pod moją siłą, jak leje się z niej czerwona krew. Pozwolić, by z ostatnim oddechem zgasły jej piękne oczy.

Tymczasem nie mogłem. Nie mogłem wyobrazić sobie chwili, w której jej życie by się skończyło. Było to dla mnie równoznaczne z rezygnacją z własnego istnienia.

Nie planowałem tego. Planowałem zabójstwo z zimną krwią.

Coraz mocniej zastanawiałem się nad słusznością słów ojca, którymi karmił mnie przez lata. A w zasadzie je podważałem.

Ostatkiem silnej woli przekonywałem siebie, że nie warto jechać do niej jeszcze tej nocy. Że naprawdę muszę poczekać, utrzymać pozory. Nawet już nie wiedziałem, po co to robię. Wcześniej chodziło o zdobycie zaufania, sprawdzenie jej. A teraz? Sam siebie zaczynałem oszukiwać.

W dodatku mój pieprzony brat wiedział więcej. I nie za bardzo kwapił się, by tę wiedzę przekazać mnie.

Zacisnąłem zęby w przyływie nagłej frustracji. Potrzebowałem czegoś, co skutecznie rozproszy moje myśli. Pozwoli złapać dystans. Jak na zawołanie rozdzwonił się mój telefon. Gdy zobaczyłem imię Aarrego, wyciszyłem muzykę.

– Aarre... – mruknąłem do słuchawki.

– Przyjedź do magazynu – odparł zimnym tonem, w którym słyszałem... naganę. Nie spodobało mi się to, nikt nie był na tyle odważny (albo głupi), żeby karcić mnie jak małe dziecko.

– Co się stało? – zapytałem, a moja złość jedynie się podwoiła, kiedy zrozumiałem, że znów dzieje się coś, o czym nie mam pojęcia. Odkąd w moim życiu pojawiła się Sarenka, takie sytuacje zaczynały się mnożyć. Jakby do tego nie podchodzić... miałem kolejny powód, by ją zabić. Psuła mi interesy, choć robiła to nieświadomie.

– Sam zobaczysz.

Po tych słowach się rozłączył. To również nie zdarzało mi się... w zasadzie nigdy. Spróbowałem jeszcze dodzwonić się do Roberta, ale jego komórka nie odpowiadała. W takim razie stanęło na Lokim. Wzięliśmy go ze sobą na Pomorze, bo był jednym z moich

najlepszych ludzi, choć pracował dla mnie od niedawna. A samo Trójmiasto znał bardzo dobrze.

– Wiesz, co się wydarzyło? – zapytałem go, gdy tylko wsiadłem do czarnego mustanga, którym miał nas zawieźć na miejsce.

– Utopiliśmy kolejny transport – rzucił.

Byłem tak wściekły, że nawet nie zapytałem, skąd to wie.

Zacisnąłem zęby. Zbyt długo zwlekałem, zbyt długo pozwalałem stryjaszkowi mieszać w interesach. Powinienem poszczuć na niego brata i patrzeć, jak świat Norberta Bystrzyckiego wali się w posiadach. Znow postawiłem wyżej Sarenkę.

– Psy? – dopytałem, chcąc wiedzieć, czy znow o naszym transporcie dragów mój życzliwy stryj poinformował służby. To naprawdę było słabe zagranie, nawet jak na niego. Wolałem już otwartą wojnę między jedną mafią a drugą, bo sprzedawanie swoich nie mieściło się w kodeksie moralnym szanującego się przestępcy. O ile w ogóle taki kodeks istniał...

– Nie... – Loki sapnął i pokręcił głową z niedowierzaniem. – Dosłownie utopiliśmy transport. Ktoś spuścił nam do zatoki całe dragi. Hansen jest na miejscu. Postarał się, żeby nie dotarło to do psów.

Miałem ochotę zakląć. Powstrzymałem się w ostatniej chwili.

– Co z naszymi ludźmi? – dopytałem, choć chyba znałem odpowiedź.

– Nie żyją. Zatłukli ich na śmierć.

Zacisnąłem zęby i włączyłem radio. Furia wypełniała mnie do tego stopnia, że powoli przestawałem się kontrolować, a ja przecież zawsze umiałem to robić. Nigdy nie dopuszczałem do siebie emocji, zawsze je wyciszałem. Odkąd Izabela pojawiła się w moim życiu, miałem wrażenie, że pozwalam sobie na uczucia. Zaczynam je powoli akceptować, a te moszczą sobie miejsce w moim sercu, budząc je do życia, choć umarło wiele lat temu.

Wolałem jednak nie zastanawiać się nad tym zbyt długo.

– Aarre złapał kogoś? – zapytałem.

– Tak. Zostawili jednego, myśląc pewnie, że nie żyje. Doktorek Hansena go połatał.

Dobrze. Bardzo dobrze. Może ta noc nie będzie jednak zmarnowana. Może znow zacznę być sobą.

Pozwoliłem sobie nawet na delikatny uśmiech.

Ociekałem krwią.

Słyszałem bicie własnego serca. Brałem wdech za wdechem, ale wcale nie chciałem się uspokoić. Nie, wręcz przeciwnie. Zachwycałem się szaleństwem, które mnie obezwładniło.

Wokół panowała absolutna cisza. Uniosłem spojrzenie i przed sobą zobaczyłem Aarrego. Wpatrywał się we mnie oczami przepełnionymi emocjami. Błękit jego chłodnych tęczy wydawał mi się teraz intensywniejszy. Oceniał mnie. Choć bardzo starał się to ukryć, bał się. Oni wszyscy się bali, stąd ta cisza.

Tak, przyjacielu, teraz wiesz, do czego jestem zdolny, pomyślałem.

Jeszcze raz spojrzałem w dół na krwawą miazgę, która kiedyś była człowiekiem. Zniszczyłem go. Nożem naznaczyłem każdy skrawek skóry, tworząc na niej najpiękniejsze wzory mojego szaleństwa. Pławiłem się widokiem spływającej po jego ciele krwi.

Doktorek Hansena utrzymywał tego człowieka przy życiu wystarczająco długo, bym mógł dowiedzieć się wszystkiego, czego tylko chciałem. Najpierw biedak myślał, że wyjawienie prawdy da mu wolność. Dość szybko jednak zaczął błagać o to, bym go zabił. Powiedział wszystko tylko po to, bym szybciej skrócił jego życie.

Nie zrobiłem tego. Wydłużałem cierpienie w nieskończoność, wciąż i wciąż pragnąc więcej. Wypróbowałem na nim wszystkie sposoby zadawania bólu, jakie znałem. A wciąż było mi mało.

I dobrze wiedziałem, kto może ukoić to pragnienie. Kto może uspokoić to szaleństwo.

– Wszyscy wyjść! – ryknął nagle Aarre i magazyn opustoszał w ułamku chwili.

Zostałem tylko ja i Loki. Mój człowiek słuchał tylko mnie.

– Ty też! – wskazał na Łukasza, który jedynie się uśmiechnął.

On jeden nie okazywał strachu. Nikt oprócz mnie nie wiedział jednak, że po prostu on jeden dobrze się krył z własnym lękiem. Wiedział, co go spotka, jeśli pokaże słabość. Ostatecznie nie tak daleko pada jabłko od jabłoni, więc potrafiłem przekonać swoich

ludzi, że w tym świecie nie ma miejsca na strach, żal, niepewność... miłość.

Aarre, widząc, że nic nie wskóra, spojrzał na mnie.

– Co zamierzasz? – zapytał.

– Popełniłem błąd – odparłem, a mój głos był nieproporcjonalnie spokojny do poziomu szaleństwa, które dzisiaj zaprezentowałem. – I ten błąd naprawię – dodałem.

Mój przyjaciel kiwnął głową. Wyraźnie widziałem, że ważył słowa. Moje dzisiejsze... wystąpienie sprawiło, że pojawił się między nami dystans. Może to i dobrze, trudno ocenić. Z pewnością wolałem, by Aarre się mnie bał, niż żeby był zbyt pewny siebie. Chciał zabłysnąć, sprowadzając mnie tutaj po to, bym torturował tego człowieka. Chciał zobaczyć, czy się na to zdobędę. Miałem świadomość, że był to jakiś chory test. Test, który nie tylko zdałem. W tym teście raczej pokazałem, jakie obaj mamy miejsca w tej całej grze o władzę.

– Chcę wziąć w tym udział – powiedział.

Milczałem. Z pewnością to nie wszystko, co cisnęło mu się na usta.

– Twój stryj igra nie tylko z tobą. Zadarł też ze mną. Żeby wyjść z tego z twarzą, muszę zadać cios.

Nie do końca rozumiałem, dlaczego mi się tłumaczy. Zgodziłbym się na jego udział nawet bez tego, bo po prostu miał prawo zniszczyć człowieka, przez którego stracił nie tylko ogrom gotówki, ale i jego reputacja została nadszarpnięta. O konsekwencjach w branży nawet nie chciałem myśleć. Aarre tracił wiarygodność i musiał coś z tym zrobić. Kiwnąłem więc głową. Czas przedstawić swój plan.

– Stryj zapewne się domyśla, że wiemy już o jego udziale w tym wszystkim. Nie po to zresztą zaczął się tak bawić, by zachowywać anonimowość. Jest jednak na tyle arogancki, że z pewnością pójdzie o krok dalej.

– Co zamierzasz?

– Przyspieszymy wesele. Zaprosimy go...

– Nie – przerwał mi, a w jego chłodnych oczach pojawił się błysk szaleństwa. Tego samego, któremu dałem upust tej nocy.

– Nie? – powtórzyłem, unosząc brew.

– Nie zaryzykuję życiem Any. Nie ma takiej opcji.

Anne-Lise. Siostra Aarrego, a niebawem moja bratowa. Tak, właśnie w taki układ weszliśmy, by zacieśnić nasze interesy. Nie do

końca mi się to podobało. Trącało jakimiś kiepskimi hollywoodzkimi filmami o mafii. Sposób ten jednak działał. Nic nie łączyło ludzi tak jak więzy krwi. Decyzja została podjęta. Robert się zgodził, co w zasadzie mogłoby mnie dziwić, gdybym nie wiedział, jak wielka nienawiść do naszego stryja napędza go przez całe życie. Sam miałem swoją zemstę. Zabijając ojca, pozbyłem się największego demona, który rządził moim światem. A mój brat? On swojego wciąż ścigał i obiecałem mu wiele lat temu, że go dorwie. Nic nie mogło stanąć mu na przeszkodzie. Nawet jakaś kobieta.

– Ana to też moja rodzina, moja gwarancja – odparłem, na co zacisnął zęby. Cóż, nie będę przebierał w słowach tylko po to, by zrobić mu przyjemność. Skoro Aarre sam zaproponował ten układ, musiał liczyć się z konsekwencjami. – I wiem, że będziemy umieli zadbać o jej bezpieczeństwo. Inaczej nie uda nam się wywabić tego szczura z ukrycia.

Aarre wiedział, że mam rację. Obaj wiedzieliśmy, że to jedyne wyjście. Ryzykowne? Być może, ale byłem pewien swoich ludzi, pewien Roberta i siebie. A jak dotąd moja arogancja mnie nie zgubiła.

– Przygotujemy się – dodałem.

– Dobrze, przyjacielu – odparł Aarre i zaczął ściągać z palców skórzane rękawiczki. – Wiedz jednak, że jeśli Anne-Lise coś się stanie, zginiesz. I nie będzie to lekka śmierć, uwierz. A na wszystko każę patrzeć twojemu bratu tylko po to, żeby zaraz po tobie zabić i jego, rozumiesz?

Nikt mi dotąd nie groził. Cóż za odświeżające doświadczenie. Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem do niego dłoń, by przypieczętować naszą umowę. Uścisk Fina był mocny, ale ja nie pozostałem mu dłużny.

Mogłem jedynie mieć nadzieję, że obaj to przeżyjemy. Coś mi podpowiadało, że nasza współpraca mogłaby być owocna.

Kiedy wyszedłem z magazynu, świat wokół zaczynał budzić się do życia wraz z pierwszymi promieniami słońca. Jesień już na stałe wpisała się w krajobraz świata. Zewsząd otaczała mnie czerwień i żółć, a w powietrzu czułem wilgoć i zapach rozkładu. Cisza w lesie, który nas otaczał, była złudna. Wsłuchałem się uważnie i już... ptactwo, szelest liści, trzask łamanych przez zwierzynę gałęzi gdzieś

w głębi boru. Tak naprawdę cisza otaczała nas bardzo rzadko. Jedynie ludzie nie potrafili słuchać...

Cisza pojawiała się wraz ze śmiercią. Te dwie rozumiały się aż nazbyt dobrze.

Wziąłem głęboki wdech i... usłyszałem Lokiego:

– Szefie...

– No? – zapytałem, patrząc na niego z ukosa.

Wciąż nie okazywał strachu, a może tak naprawdę się mnie nie bał? Łukasz przeżył swoje, przeżył naprawdę sporo gówna w życiu... A potem trafił do mnie i zaraz po Robercie był mi najbliższy. Prawie mogłem powiedzieć, że czasami mu ufam.

– Bo ja szefa w takim stanie to nie wpuszczę do mustanga – rzucił hardo, patrząc na mnie z dołu do góry.

Zaśmiałem się.

Było to tak nieoczekiwane, że dopiero wtedy w oczach Lokiego błysnął strach.

– Dobra, może ogarnę jakieś worki, albo coś – mruknął, a ja pokręciłem głową.

Tuż przede mną roztaczał się widok na jeszcze prawie czarne jezioro. Otaczał je bór i dopiero za jakiś czas miało się rozświetlić dzięki promieniom słońca.

Rzuciłem Lokiemu, żeby zorganizował mi jakieś ciuchy. Gdy zniknął, rozebrałem się i ruszyłem w stronę wody. Wchodziłem coraz głębiej, nie zważając na przeraźliwe zimno, jakie mnie ogarniało. Wciąż byłem rozgrzany własnym szaleństwem. Wciąż potrzebowałem czegoś, co ukoi moje pragnienie.

Kiedy już zmyłem z siebie krew, wróciłem do auta. Loki czekał z ręcznikami i jakimiś ubraniami. Nie pytałem, skąd je wziął. Nic mnie to nie obchodziło. Wciągnąłem je na siebie czym prędzej i w końcu ruszyliśmy w stronę miasta.

Kazałem mu się spieszyć.

Im bliżej byliśmy, tym czułem mocniejsze pragnienie, by zobaczyć Sarenkę. I z każdą chwilą coraz bardziej mnie to niepokoiło.

21



*Feel the fury closing in.
All resistance wearing thin.
Nowhere to run from all of this havoc.
Nowhere to hide from all of this...
Madness
Ruelle, Madness*

Przebudziłam się wraz z pierwszymi promieniami słońca wdzierającymi się do środka hotelowego pokoju przez niezastłonięte okna. W moim sercu pojawił się jakiś irracjonalny lęk i nie za bardzo potrafiłam znaleźć jego źródło. Zwaliłam więc wszystko na karb nocnych wydarzeń; w końcu nie tak często mordowałam ludzi, mogło to zrobić na mnie jakieś wrażenie.

Z westchnieniem zwlekłam się z łóżka, wsłuchana w otaczającą mnie ciszę. Wciągnęłam na tyłek podziurawione na kolanach dżinsy i rozejrzałam się za jakąś koszulką. Cholera, właśnie dotarło do mnie, że nie tylko w moim sercu i umyśle panuje burdel. Nawet w małym pokoiku hotelowym nie potrafiłam utrzymać porządku.

Ostatecznie udało mi się znaleźć coś, co było w miarę świeże. Powoli kończyły mi się ciuchy i mówiąc szczerze – cierpliwość również. Chciałam wracać do stolicy. Nie sądziłam, że tak szybko znudzi mi się przebywanie na Pomorzu, ale nawet myśl o rodzinnym domku nie dawała mi w tej chwili potrzebnego ukojenia. Marzyłam jedynie, by zaszyć się we własnym mieszkaniu, ukryć przed światem i przetrwać to wszystko, do czego doszło w ciągu ostatnich tygodni.

Nie chodziło jedynie o wczorajszą... zbrodnię, cholera. Bo tak, musiałam to nazwać dokładnie tym słowem. Chodziło też o Artura, wszelkie moje wątpliwości, wszystkie pytania, które nieprzerwanie zalewały mi umysł.

Teraz jednak musiałam zmierzyć się z konsekwencjami swojego czynu. Przełknęłam głośno ślinę, gdy uzmysłowiłam sobie, że nie mam zamiaru przyznać się do prawdy. Prawdy o tym, że miałam wybór. Mogłam nie strzelić. Mogłam zadzwonić po pomoc i pozwolić, by tamten sukinsyn żył.

Podjęłam świadomą decyzję. Nie zasługiwał na życie, zasługiwał na najbardziej okrutną śmierć i uważałam, że i tak okazałam mu pewnego rodzaju miłosierdzie. Gdybym mogła...

Nie, Sarnecka, nie idźmy tą drogą, zrugalam samą siebie, stając przed lustrem w łazience. Ochlapałam twarz zimną wodą, jakbym tym gestem mogła przepędzić zalewające mój umysł myśli.

Gdybym miała jednak możliwość...

Gdybym mogła zadać mu cierpienie...

Czy byłabym w stanie to zrobić?

Czy wystarczyło mi, że strzeliłam mu prosto w serce?

Kurwa. Czuję satysfakcję. Myślałam, że następnego dnia w końcu dotrą do mnie wyrzuty sumienia. W nocy działałam pod wpływem szoku i adrenaliny... Albo tak mi się wydawało. Jednak nie... Uspokoiliam się już, a nadal byłam przekonana, że postąpiłam słusznie.

Jakiś głos w mojej głowie podpowiadał, że to nie pierwszy raz, gdy naginam pewną granicę. Że kusilo mnie częściej, że pozwalałam sobie ją przekroczyć.

– Przestań! – warknęłam do swojego odbicia z pełną świadomością, że gadanie do samej siebie raczej nie jest objawem dobrego stanu zdrowia psychicznego. Zdecydowanie nie.

Wtem usłyszałam dźwięk telefonu i chyba tylko to uratowało mnie przed szaleństwem.

– Halo? – rzuciłam do słuchawki, odbierając tak szybko, że nie zdążyłam nawet zobaczyć, kto dzwoni.

– Izka...

To był Szymon. Aż przymknęłam oczy, gdy zalało mnie tak wiele uczuć. Szymon był... bezpieczny. Cholera, dlaczego nie mogłam się

spalać właśnie w jego ogniu. Dlaczego nie mogłam zako... Nie, nie będę nawet o tym myśleć, do diabła!

– Co tam, Laska? – zapytałam, siląc się na spokojny i wesoły ton.

Usłyszałam ciszę, w której przebijał się dźwięk oddechów mojego kolegi. Jeśli go znałam, właśnie kończył biegać. A to by oznaczało, że coś go martwi. Wiedziałam, że Szymon budzi się wczesnym rankiem i biega do upadłego, jeśli coś go męczy. Zaczynałam się denerwować. Cholera, byłam pewna, że nie dał się nabrać na mój marny popis aktorstwa.

– Wszystko dobrze? – rzucił po bardzo długiej chwili milczenia. – Iza, jeśli czegoś potrzebujesz, jeśli... mnie potrzebujesz, powiedz.

Chciałam potwierdzić. Naprawdę. Słowa wręcz cisnęły mi się na usta, ale ostatecznie moje głupie serce je zablokowało. Wybór Szymona byłby prosty. A mnie ciągnęło do czegoś skomplikowanego, czegoś, co pewnie skończy się dla mnie bardzo źle.

– Nie – szepnęłam, przymykając oczy z powodu bólu, który nagle poczułam. – Dam radę, Szymon. Przecież wiesz.

Znow zamilkł. Czułam, że to jest ten moment, kiedy ostatecznie sobie mnie odpuści. I dobrze. Nie mogłam się mu dziwić, a sama byłam zbyt popieprzona, żeby marnować mu czas. Zasługiwał na kogoś lepszego.

– Kiedy wracasz?

– Jak najszybciej – odparłam, bardzo starając się zignorować fakt, że przemilczał moje słowa.

– Uważaj na siebie, mała.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam nic do dodania, po prostu się rozłączyłam. Dopiero świtało, ale wiedziałam, że już nie zasnę. W końcu zebrałam swoje rzeczy, spakowałam się, by nie marnować czasu, gdy będę już wolna, i wyszłam z pokoju.

Dopiero po kawie wypitej na szybko w restauracji właśnie budzącej się do życia, byłam gotowa, żeby zmierzyć się ze światem. Zamówiłam taksówkę i po kilku chwilach jechałam już w stronę komendy. W międzyczasie postanowiłam zadzwonić do mamy. Potrzebowałam tej rozmowy.

– Wszystko dobrze, Bambi? – powitała mnie pytaniem, w którym nie usłyszałam złości czy żalu, a jedynie troskę.

– Nie za bardzo, mamuś – odparłam z głośnym westchnieniem. – W pracy się... pokomplikowało i chyba będę musiała wracać do Warszawy. – Nie dodałam, że po prostu chcę wracać. To było ponad moje siły.

Obiecałam mamie, że spędzę z nią więcej czasu, a jak zwykle znalazłam tylko chwilę. Kiedy jednak wchodziłam do rodzinnego domu, witał mnie duch ojca. Wszędzie go czułam, tę obecność; a wtedy cierpiałam i tęskniłam bardziej. Teraz szczególnie pragnęłam mieć go koło siebie, wiedziałaby, co powinnam zrobić. Przytłaczała mnie świadomość, że go nie ma. Nie byłam w stanie zmierzyć się z jego duchem w rodzinnych murach, choć wiem, jak kiepsko i dziecinnie to brzmiało.

– Uważaj na siebie, proszę – odparła mama, jak zwykle nie dopytując o nic więcej.

Tak dobrze mnie znała i rozumiała to, że w gruncie rzeczy byłam bardzo zamknięta w sobie. Nigdy na mnie nie naciskała i wiedziałam, że teraz również tego nie robi. Dla mnie moja mama była synonimem zrozumienia. Tak bardzo ją kochałam.

– Obiecuję, że postaram się o urlop na święta. I przyjadę do ciebie.

– Mam nadzieję – zaśmiała się – bo jak nie, to cię znajdę w tej stolicy.

Uśmiechnęłam się sama do siebie i przez moment porozmawiałyśmy jeszcze o wszystkim i o niczym. Potrzebowałam tej chwili normalności, która jednak przeminęła zbyt szybko. A dokładniej wówczas, kiedy taksówka zatrzymała się przy chodniku tuż pod komendą. Pożegnałam się z mamą, zapłaciłam kierowcy i po chwili stałam już przed wielkimi, drewnianymi drzwiami, za którymi czekały na mnie konsekwencje.

Z duszą na ramieniu weszłam do środka. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Oskarżenie? Zrozumienie? Podziw? Zniesmaczenie?

Wiele pytań, zero odpowiedzi.

Gdy tylko zobaczyłam zmartwioną twarz Ladacha, postanowiłam sobie, że to dość. Że czas wyprostować kręte ścieżki, jakimi ostatnio podążałam.

I zacznę od rozwikłania największej zagadki.

Skoro zabiłam jednego przestępcę, powinnam być gotowa, by zmierzyć się z kolejnym. Zdecydowałam, że zaraz po powrocie do

Warszawy pojedę pod adres, który podał mi wtedy tamten dziennikarz. Musiałam poznać prawdę. Musiałam się dowiedzieć, czy nie znajduję się w jeszcze większym niebezpieczeństwie niż dzisiejszej nocy.

– Co podać? – zapytał mnie barman, gdy wymęczona usiadłam przy barze w moim hotelu. Dochodziła czternasta, ale nie miało to dla mnie większego znaczenia.

– Szkocką. Z lodem – mruknęłam i oparłam głowę o złączone dłonie.

Byłam wykończona. Godzinami składałam wyjaśnienia, podpisywałam dokumenty, odpowiadałam na pytania i współpracowałam z Ladachem oraz innymi policjantami zaangażowanymi w sprawę. Na całe szczęście miałam pozwolenie na broń, to chyba mnie ratowało. Bo z pewnością fakt, że ukryłam jej posiadanie przed Piotrem, nie działał na moją korzyść. Ostatecznie, gdy Ladach poznał część mojej pokręconej historii i znalazł jej potwierdzenie w aktach, wszyscy zrozumieli, dlaczego ją ze sobą miałam. Przyjęli też do wiadomości moje wyjaśnienia. Czy uwierzyli? Nie wiedziałam. Nie mieli jednak żadnych dowodów, że było inaczej. Oficjalnie musiałam się bronić, kiedy tamten zwyrodnialec mnie zaatakował. Pomogła mi też opieszałość policjantów biorących udział w całej prowokacji. Żeby nie sprawdzić auta przed akcją, to trzeba było mieć talent. Polska, jak nic.

Kiedy pojawiła się przede mną szklaneczka ze złotym napojem, prawie zamruczałam z zachwytu. Upiłam trochę i powoli wszystko zaczęło wracać do normy. Dobra, wcale tak nie było, ale dzięki alkoholowi przynajmniej mogłam poudawać, prawda?

– Znów spotykamy się w barze, Sarenko – usłyszałam nagle tuż przy uchu i szarpnęłam się gwałtownie, prawie rozlewając zawartość szklanki.

Nie zrobiłam tego tylko dzięki ręce Artura, którą chwycił moją. Razem odstawiliśmy drinka na bar, a ja próbowałam udawać, że tak nieznaczny dotyk wcale nie rozpala mnie do czerwoności.

– Co tutaj robisz? – szepnęłam, odwracając się lekko tylko po to, by spojrzeć w jego dzikie oczy.

– Czekam na ciebie – rzucił i spojrział na zegarek – od paru godzin.

– Naprawdę?

– Mhm... – Obrzucił mnie rozpalonym spojrzeniem, pod którego wpływem aż zadrżałam. Wówczas oderwał się ode mnie i z lekkim uśmiechem zajął miejsce tuż obok. – W zasadzie chciałem poczekać i cię poobserwować przez chwilę – dodał. – Doprawdy wyglądasz rozkosznie...

Cholera, czy ja się właśnie zaczerwieniłam?

– Ale zwracasz na siebie uwagę zbyt wielu mężczyzn w tym barze, a ja akurat dziś wolałbym już nikogo nie mordować – rzucił lekkim tonem, który przypieczętował puszczeniem oczka.

Chryste.

Naprawdę nie wiedziałam, jak te słowa na mnie działały. Czułam jednocześnie zbyt wiele, by móc to opisać słowami.

– Załatwiłeś wszystko w Norwegii? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

– Chwilowo tak. Choć niebawem będę musiał tam polecieć i... – Wyraźnie się zawahał.

– I? – Wydawało mi się, czy był zakłopotany?

– I w zasadzie chciałem cię o coś zapytać...

– Tak? – przerwałam mu.

– Ale może dokończ najpierw drinka, co? – powiedział z uśmiechem na ustach, który dodawał mu tak wiele pewności siebie, że bałam się o wszystkich mężczyzn w tym barze. Przy takiej ilości testosteronu, jaka promieniowała z Artura, mogli popaść w kompleksy.

– Chcesz mnie upić, żebym była łatwiejsza? – zażartowałam.

– Nie powiem, że na nic nie liczę.

I tak, właśnie to jedno zdanie wystarczyło, bym miała ochotę zaciągnąć go na górę wprost do łóżka. Dobra, co ja ściemniam, miałam na to ochotę od chwili, w której poczułam jego oddech na swojej szyi, gdy szeptał mi do ucha.

– Mam dość mocną głowę, mógłbyś długo czekać – rzuciłam wesoło, puszcżając mu oczko, na co zaśmiał się wdzięcznie, a ja

znów pomyślałam, że jest zbyt przystojny, by mógł być prawdziwym.

– Oj, Sarenko... – Spojrzał na mnie spod rzęs, skupiając się dłużej na ustach, które wciąż pamiętały jego smak.

I chciały go posmakować znowu. Chryste, wariowałam przez tego faceta. Gdy był obok, wszelkie wątpliwości rozpiezchały się jak za dotknięciem magicznej różdżki. To nie było dobre, a już na pewno nie było normalne. Trącało klimatem rodem z romansów, których przecież nawet nie lubiłam. W końcu nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia. Szczerze? Nie byłam pewna, czy w ogóle wierzyłam w jakąś miłość... Aż do chwili, gdy poznałam Artura. Choć do tej pory nie miałam pojęcia, co to znaczy się zakochać, teraz chyba właśnie to działo się z moim sercem... A jeśli tak było naprawdę, miałam poważne kłopoty.

– No, gangsterze – zaśmiałam się – odwagi.

Artur na chwilę odwrócił spojrzenie, ale uśmiech nadal błąkał się po jego ustach. W końcu zrzucił bombę, jakiej się nie spodziewałam nawet w najśmielszych snach.

– Chciałbym, byś towarzyszyła mi podczas ślubu mojego brata – powiedział. – Ślubu, który ma odbyć się za miesiąc właśnie w Oslo.

Zamurowało mnie. Kompletnie nie wiedziałam, jak zareagować na tę propozycję. Patrzyłam więc prosto w jego oczy, a cisza między nami zaczynała się przedłużać. I naprawdę nie rozumiałam jednego – dlaczego moje serce aż wyrywa się na myśl, że moglibyśmy spędzić tak ważne chwile razem?

– Chyba po raz pierwszy w życiu kompletnie nie wiem, co chodzi po głowie mojej rozmówczyni – mruknął Artur bardziej do siebie niż do mnie.

Zaśmiałam się sztucznie, co zdecydowanie zauważył, bo aż zmarszczył brwi.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś...

– Być może. Wydaje mi się jednak, że cała nasza sytuacja, to, co między nami się rodzi, jest dość mocno zaskakujące.

Boże, ten człowiek zawsze wiedział, co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak to robił, ale trafiał idealnie w punkt moich oczekiwań. Czarował mnie słowami i pozostawało jedynie się domyślać, czy robił to z premedytacją, czy może z przypadku.

– I znów masz rację. – Zaśmiałam się.

– Sarenko, skus się – rzucił po chwili, łącząc nasze dłonie położone na barze. Zaczął gładzić kciukiem wrażliwą skórę, co skutecznie mnie rozpraszało.

– Artur... – zaczęłam, a na dźwięk swojego imienia jakiś delikatny odgłos wyrwał się z jego ust. Wiedziałam, jak na niego działało to, kiedy krzyczałam jego imię w innych okolicznościach. Oblizawałam usta, które nagle wydawały mi się spierzchnięte. – My się prawie nie znamy – szepnęłam. – Mało tego... Ty jesteś milionerem...

– Miliarderem – poprawił mnie z uśmiechem, przez który traciłam rozum.

– Nieważne.

– Właśnie ważne jest to, że dla ciebie to jest nieważne – odparł, odwracając się do mnie całym ciałem. Jednocześnie złapał obie moje dłonie i oplótł je swoimi palcami. Ten gest wydawał mi się tak intymny... Mogłam jedynie mieć nadzieję, że to wszystko było szczere, bo teraz zrozumiałam, że zostałam pozbawiona jakiegokolwiek wyjścia. Artur złapał mnie w swoje sidła, czy tego chciałam, czy nie. – I wiem, jak szalone to może się wydawać, ale naprawdę mi na tobie zależy.

Kiedy patrzył na mnie tymi swoimi zielonymi oczami, chciałam mu wierzyć. Naprawdę chciałam. Byłam jednak dużą dziewczynką, która niejedno w życiu już widziała. Więc na przekór słowom, które po chwili opuściły moje usta, zostawiłam sobie w sercu to ziarenko niepewności.

– Dobrze – powiedziałam. – Jeśli za miesiąc nadal będziemy się spotykać, pojedę z tobą – dodałam.

Uśmiech Artura mogłam poobserwować dosłownie przez ułamek chwili, a wystarczyło, by na zawsze wyrył się w mojej pamięci. Szybko straciłam go jednak z oczu, bo pozwoliłam, aby nasze usta się połączyły. Nie pytał, po prostu wziął, co chciał. Scałował z moich warg wszelkie wątpliwości, choć na tę jedną krótką chwilę.

– Co powiesz na to, bym porwał cię teraz do pokoju? – mruknął mi nagle wprost do ust.

– Chyba mam dość Gdańska... Najchętniej wylądowałabym w swoim łóżku – odparłam, uśmiechając się słabo.

– Jeśli w twoim łóżku znajdzie się miejsce dla mnie, da się to zrobić. – Artur odsunął się ode mnie i puścił mnie nagle, wstając.

Po chwili odszedł na kilka kroków z komórką w dłoni, więc nie słyszałam jego rozmowy z kimś, kto chyba odebrał dopiero przy drugiej próbie. Kiedy wrócił, czułam, że coś wykombinował. Coś, co miało zrobić na mnie duże wrażenie.

– Mam nadzieję, że jesteś spakowana, Sarenko, bo za godzinę mamy lot do Warszawy – rzucił, spoglądając na mnie z góry.

Cholera...

Łapałam ciężkie oddechy, próbując się uspokoić. W ciągu ostatnich godzin wydarzyło się tak wiele, że mimo zmęczenia nie potrafiłabym zasnąć.

Kiedy Artur wsadził mnie do prywatnego samolotu, wciąż nie dowierzałam temu, co się działo. To brzmiało trochę jak nierealny sen z milionerem i zwykłą dziewczyną w rolach głównych. Razem z nami leciał też Łukasz – postawny chłopak o krótko ściętych włosach i przydługim, wręcz zaniedbanym zarostem. Przedstawił się jako Loki i Artur wyjaśnił mi, że jest jego asystentem. Sam wywołany parsknął wówczas śmiechem, którego nie mogłam zrozumieć, a Artur dodał, że Loki jest jednym z jego najbardziej zaufanych współpracowników. Zaraz po bracie.

Nie wnikałam, ale wrodzony instynkt już zasiał pewne podejrzenia. Loki wcale nie wyglądał jak biznesmen, wręcz przeciwnie. Bardziej przypominał mi typa spod ciemnej gwiazdy. Poza tym Szymon wspominał, że brat mojego faceta (jak to w ogóle brzmiało!) jest tylko jakimś cieniem, o którym nikt nic nie wiedział. Sam Łukasz szybko się ulotnił, przechodząc na przód samolotu, a my zostaliśmy sami. Równie szybko ulotniły się moje wątpliwości, choć część mnie wciąż zadawała pytania. Próbowałam je ignorować. Choć chwilowo.

I wtedy poprosiłam Artura, by pokazał mi to łóżko, którego zdjęcie wcześniej mi wysłał.

No cóż, nie odmówił... A ja potrzebowałam takiego rozproszenia, nawet jeśli miałam świadomość, że po prostu się oszukuję.

Przez cały lot do Warszawy bawiliśmy się w samolotowej sypialni we wszystkich możliwych pozycjach. Do teraz na samą myśl robiło

mi się ciepło. Kiedy w końcu znaleźliśmy się na ziemi, byłam rozczochrana, zaspokojona i wymęczona jak nigdy. A przecież miałam jeszcze plan... Plan, który wręcz musiałam wykonać, by w końcu zaznać odrobiny spokoju, dopóki jeszcze miałam odwagę, by w ogóle cokolwiek zrobić.

Dlatego też nie zaprosiłam Artura do siebie. Wymówiłam się zmęczeniem, a on nie naciskał. Wyraźnie widziałam, że coś go gryzie i w końcu powiedział mi, o co chodzi. Nie mógł dodzwonić się do brata. W odruchu współczucia przytuliłam go i szepnęłam wprost do ucha, by się nie martwił. Artur zareagował na ten przejaw czułości dość dziwnie... Spiął się znacznie i przez dobrą chwilę nie odwzajemnił uścisku. Nie za bardzo potrafiłam to rozszyfrować, ale byłam zbyt zmęczona, by dłużej nad tym dumać. Resztkę energii zostawiłam sobie na swoją misję specjalną.

Zaczęłam od telefonu do Kamila. Gdy odebrał, od razu rzuciłam pytaniem:

– Kojarzysz tego przystojniaka, z którym dwa razy wychodziłam z Bestiariusza?

– Mhm... Trudno byłoby go nie kojarzyć. Niezłe ciacho – odparł, a w tle słyszałam odgłosy dochodzące ze wspomnianego baru.

Przez głowę przeleciała mi myśl, że mój kumpel spędza tam chyba całe życie.

– Świetnie – odparłam. – Powiedz mi więc, czy widziałeś go częściej? Przychodził do was?

– Coś ty, Izka, na pewno bym to zauważył. Siedzę tu każdego wieczoru – dodał z rezygnacją. – Przez tę pieprzoną inflację cała wypłata idzie na ratę kredytu.

Pozwoliłam mu jeszcze przez chwilę ponarzekać na kiepskie rządy ówczesnej władzy i trochę pozłorzeczyć wszystkim bankom. Dopiero potem się rozłączyłam, podziękowawszy za cenną informację.

Czyli moje przecucia mnie nie myliły... Zanim jednak wyszłam z domu, spędziłam kilka godzin nad papierami, które udało mi się zgromadzić na temat Ducha.

Wszystko pasowało idealnie.

Pewność siebie, arogancja, którą przejawiał w sposobie pozostawiania ciał – wiedział, że nikt mu nie zagrozi. Niebывała umiejętność wychwytywania szczegółów, inteligencja, jaką

wykazywał się w każdej rozmowie. Nawet głupia aura, którą wokół siebie roztaczał. Na tamtej fotografii zwróciłam uwagę, że ludzie po prostu rozstępują się przed tym mężczyzną. I to samo zauważyłam, ilekroć gdzieś byliśmy. Artur naturalnie dominował nad otoczeniem, jakby władanie światem było jego głównym zajęciem.

A na koniec uzmysłowiłam sobie, jak doborowym był manipulatorem. Zawsze mówił wszystko to, co chciałam lub potrzebowałam usłyszeć. Słuchał mnie uważnie, wyciągał wnioski, analizował... Nigdy niczym mi nie podpadł, i to do tego stopnia, że nie potrafiłam znaleźć w nim ani jednej wady.

Takich szczegółów było bardzo wiele... Cała charakterystyka sytuacji rodzinnej mojego nieznanego sprawcy przestępstwa również pokrywała się z drobnymi szczegółikami, o jakich sam wspomniał bądź jakie podał mi Szymon.

Sprawdziłam też Skandi-Travel. Firma należała do gościa o jakże oryginalnym nazwisku – Nowak. Kiedy jednak pogrzebałam głębiej, okazało się, że niewielka część udziałów należy do zewnętrznego inwestora... Artura Bystrzyckiego.

Wszystko się zgadzało. Dosłownie wszystko.

Ten mężczyzna był tak pewny siebie, że nawet pozwolił, by ludzie z półświatka nazywali go pseudonimem bezsprzecznie kojarzącym się z tym nazwiskiem.

Bystry.

Mój Duch.

I właśnie przez te wszystkie wnioski, do jakich doszłam, dyszałam teraz jak lokomotywa i prawdopodobnie przechodziłam właśnie ostry zawał. Przy okazji dotarły do mnie dwie kwestie... Po pierwsze: czas skończyć z chlaniem i wrócić na siłownię. Nie miałam za grosz kondycji. Po drugie: jestem kretynką, naprawdę.

Adres, który otrzymałam od tamtego dziennikarza, okazał się jakimś zapomnianym przez świat magazynem na obrzeżach miasta. W Googlach sprawdziłam sobie tę lokalizację, kiedy w końcu nabrałam odwagi, by wstukać dane w wyszukiwarkę. Uznałam też, że jeśli chcę cokolwiek sprawdzić, to nie mogę ot tak po prostu podjechać tam autem. Dlatego też wóz, którego naprawdę rzadko używałam, zostawiłam jakieś dwa kilometry dalej i postanowiłam resztę trasy przejść pieszo.

Udało się. Stałam teraz pod drzewami, których cień skutecznie chronił mnie przed ewentualnymi spojrzeciami. Obserwowałam wejście do magazynu, rozświetlone przez blask pojedynczej latarni. W dłoni ścisnęłam glocka, którego wzięłam ze sobą, bo prawie słyszałam w głowie głos taty wypowiadający jego ulubione przysłowie: przezorny zawsze ubezpieczony. Szkoda, że sam o tym nie pamiętał, gdy na pewniaka pchał się do czyjegoś domu.

Wszędzie wkoło panowała cisza.

Czego się spodziewałaś, Sarnecka? Złotu gangsterów o czwartej nad ranem?

Zrezygnowana uświadomiłam sobie, że ta cała moja akcja była kompletnie bez sensu. Musiałabym obserwować magazyn przez kilka dni, co najmniej. Być tutaj o różnych porach dnia i nocy. Jak mogłam się spodziewać, że akurat dzisiaj wpadnę na Bystrego? Przecież facet nie czytał mi w myślach, do cholery. Skąd miał wiedzieć, że akurat teraz będę się bawiła w pieprzonego Sherlocka?

Westchnęłam głośno, opierając się bokiem o drzewo. To całe moje śledztwo było wręcz żałosne. Co niby chciałam osiągnąć? Czy naprawdę chciałam wiedzieć, dlaczego facet, który najprawdopodobniej był najniebezpieczniejszym mężczyzną na tej półkuli, mną manipuluje? Jeżeli Artur to rzeczywiście mój Duch, to dlaczego po prostu mnie nie zabił? Co nim kierowało? Co chciał osiągnąć?

Moje podejrzania miały sens. Naprawdę w to wierzyłam.

Tylko cała reszta nie trzymała się kupy.

Zakląłam więc cicho pod nosem i odwróciłam się, by wrócić do auta i tym samym zakończyć tę marną imitację prawdziwego dochodzenia. Złorzeczając na czym świat stoi, przedzierałam się przez lasek. Gałęzie smagały mnie po twarzy, bo drogę oświetlałam sobie jedynie słabym światłem latarki w telefonie. Nawet przygotować się nie potrafiłam, cholera jasna!

Byłam tak zła na siebie, tak cholernie wściekła i... smutna, że nie docierało do mnie nic poza emocjami, jakie przelewały się przez moje ciało wraz z krwią. Czy rzeczywiście zaczynałam coś czuć do Artura? Czy naprawdę chciałam, by moje podejrzania okazały się głupią histerią?

Nie umiałam odpowiedzieć sobie na te pytania. Jedno było pewne: naprawdę coś do niego czułam. Coś, co zapewne mnie zniszczy. Przyciągał mnie, mamił. Zaczynałam uzależniać się od jego dotyku i obecności. Choć wszystkimi zmysłami czułam, że jest niebezpieczny, wciąż do niego lgnęłam. To nie było coś, na co ostatecznie miałam wpływ. Takiego pożądania, pragnienia drugiej osoby, po prostu nie dałoby się zignorować.

W końcu dotarłam do auta. Nie zdziwiło mnie nawet, że stary opel mojego ojca nie był zamknięty. Tak bardzo zafiksowałam się na punkcie własnej misji, że mogłam o tym zapomnieć. Wskoczyłam do środka i...

– Dzień dobry, Sarenko – usłyszałam niski i zachrypnięty głos, którego w pierwszej chwili nie poznałam.

Zastygłam z kluczykiem w dłoni tuż przed stacyjką. Spojrzałam w lusterko i zobaczyłam profil... Artura. Cholera jasna.

– Co ty tu robisz? – zapytałam słabym głosem, czując, że wszystkie moje koszmary się ziściły.

– W sumie mogę powiedzieć „dzień dobry”, prawda? Słońce zaraz wszędzie... To bardziej adekwatne niż dobry wieczór czy dobranoc, nie sądzisz?

– Artur... – zaczęłam, ale naprawdę nie miałam pojęcia, jakie słowa powinny opuścić moje usta.

Wówczas odwrócił głowę i nasze spojrzenia spotkały się w lusterku. Kaptur naciągnięty na jego głowę nie ukrywał do końca twarzy. Gdy tylko się mu przyjrzałam, poczułam, że to koniec.

Doigrałam się.

W końcu miałam dostać za swoje.



*Love be my villain.
 We're one and the same.
 Got a heart full of bullets,
 Cause we got good aim.
 Come lay down beside me.
 Be savaged and tamed.
 You boil in my veins.
 We won't ever change.
 Digital Daggers, In Flames*

– Dlaczego Robert tak krzyczy? – zapytałem ojca siedzącego przede mną na kanapie i wpatrującego się we mnie jak sokół. Bałem się tego spojrzenia. Oceniało. Sprawdzało. A ja zawsze popełniałem jakiś błąd.

– Krzyczy, bo krzyk robi z niego mężczyznę.

– A ja? Też chcę być mężczyzną – odpowiedziałem, zakładając ramiona na piersi.

Byłem zły. Jeśli ojciec zrobi mężczyznę z mojego brata, to ja nie będę mu potrzebny. Chciałem być silny i odważny. Spełnić jego oczekiwania.

Przed nami wielki dzień. Ojciec powiedział, że w dwunaste urodziny tylko jeden z nas będzie mógł przeżyć próbę, która sprawi, że ostatecznie wybierze swojego następcę.

Robert był dla mnie ważny. Kiedyś powiedziałem ojcu, że kocham swojego brata. Nigdy więcej nie popełniłem tego błędu. Wówczas musiał mnie składać stryj Norbert. I nie chciałem nigdy więcej trafić w jego

łapy. Ojciec pobił mnie mocno, tak bardzo, że nie mogłem chodzić. Ale to, co robił ze mną stryj, było o wiele gorsze.

– Sam staniesz się mężczyzną, kiedy będziesz słuchał tych krzyków.

– Ale, ojciec...

– Widzę. Jeszcze nie jesteś gotowy. Jeszcze mu współczujesz.

– To mój brat – protestowałem.

– Kiedyś twój brat może stać się twoim największym wrogiem. Możesz ufać tylko sobie, pamiętaj, synu.

Obudziłem się nagle zlany potem. Nie przypominałem sobie, bym kiedykolwiek tak intensywnie śnił. Wspomnienia z dzieciństwa były nad wyraz żywe, jakbym znów tego wszystkiego doświadczał. Dopiero po latach dotarło do mnie, że metody wychowawcze ojca były dość... no cóż, niepokojące. Ale rozumiałem, dlaczego to robił. Chciał przygotować nas do tego, co musieliśmy robić w przyszłości. I mimo bólu, jaki nam zadał, jego nauki były cenne.

Nauczył nas, jak zabijać z zimną krwią. I sam stał się ofiarą swoich metod. Gdy skończyliśmy osiemnaście lat, ojciec kazał nam zabić pierwszego człowieka. Każdy z nas dostał swoją ofiarę. Zrobiliśmy to bez zawahania, nie pytając nawet, kim byli ci mężczyźni. Parę lat później zostaliśmy tak dobrymi zabójcami, że trudno byłoby znaleźć lepszych fachowców. I w końcu zabiliśmy własnego ojca. Popełnił bowiem jeden błąd. Nie założył, że to, jak nas ćwiczy, spowoduje, że wbrew wszystkiemu zbliżymy się do siebie o wiele bardziej. I o wiele lepiej będziemy umieli to ukrywać.

Mój ojciec był wytrwanym manipulatorem. Mieszał nam w umysłach, tresował nas... Gdy byliśmy razem, wmawiał nam, że tylko sobie możemy ufać. A kiedy ćwiczył każdego z osobna, słyszeliśmy, że musimy być gotowi w każdej chwili, by zabić tego drugiego. W efekcie byliśmy gotowi zawsze... ale na to, by zabić właśnie jego.

Robert nie odbierał ode mnie telefonu od chwili, gdy zostawiłem go przy tamtym parku, w którym Sarenka zabiła Szypulskiego. Oczywiście, zdarzało mu się zniknąć częściej, niż chciałbym to przyznać. Wiedziałem w końcu, że mój brat jest nie tylko moją prawą ręką, ale i płatnym zabójcą, gotowym podjąć się najtrudniejszych zleceń. Nieczęsto mi się tłumaczył. Tym razem czułem jednak, że coś

jest nie tak. Za bardzo oślepiła go furia spowodowana naszym stryjem. W końcu, po tylu latach, mógł dorwać człowieka, który znęcał się nad nim bardziej niż ojciec. Rozumiałem więc tę potrzebę i miałem ogromną nadzieję, że Robert będzie na tyle cierpliwy, by czekać na odpowiedni moment. Intuicja podpowiadała mi jednak, że dzieje się coś złego.

Spojrzałem na zegarek i wiedziałem już, że nie zasnę. Dochodziła czwarta nad ranem. Niebawem zacznie świtać, a promienie słońca rozpędzą cały ten mrok. Szkoda, że przez mój mrok nic nie potrafi się przedrzeć.

Choć nie... Ktoś potrafił. Sarenka.

Chryste, to, co robiła ze mną ta kobieta, było przerażające. W całym swoim trzydziestoletnim życiu bałem się niewiele razy. Ostatecznie także strach był emocją, a ojciec dość szybko wytłumaczył mi, że odczuwanie jakichkolwiek emocji wiąże się z ryzykiem. Potrafiłem więc zachowywać się jak robot. Nie okazywać uczuć, ba, ja ich naprawdę nie odczuwałem.

Aż do chwili, kiedy się dowiedziałem, że pewna piękna pani psycholog zaczęła na mnie polować. Na początku było podekscytowanie. Tak, zdecydowanie właśnie to czułem. W końcu w moim życiu pojawiło się coś nowego, ktoś nowy, kto stanowił choć minimalne urozmaicenie. Kłopoty się zaczęły, gdy sam ruszyłem na polowanie. Chwila, w której po raz pierwszy ją zobaczyłem, zostanie w mojej pamięci na zawsze.

Wychodziła z komendy w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Później się dowiedziałem, że był to Szymon Laska.

Jej rude loki podskakiwały przy każdym kroku. Wiał wtedy silny wiatr, więc co rusz zasłaniały jej piękną twarz, wywołując spontaniczne wybuchy śmiechu. W końcu Laska wyciągnął przekłętą dłoń i próbował założyć niesforne pukle za jej ucho. Nawet z tak daleka widziałem, że moja Sarenka nie cieszy się tym gestem. W końcu wyszarpała z kieszeni jakąś gumkę i związała wszystkie pasma na czubku głowy w coś dziwnego, co pewnie miało być imitacją koka. Wtedy dokładnie zobaczyłem jej twarz. Błyszczące, ciemne oczy. Pełne, intensywnie różowe usta. Wysokie kości policzkowe i rumieńce, których z pewnością nie zawdzięczała

makijażowi. Była piękna. I nabrałem pewności, że to będzie najtrudniejsze zadanie, jakie przyszło mi w życiu wykonać.

Choć oszukiwałem się tak długo, już wtedy czułem, że zabicie Izabeli będzie ponad moje siły. Dlatego wówczas zleciłem to Robertowi. On nigdy nie pytał. Obierał cel i strzelał. Jego bezwzględność obrastała już legendą w naszym świecie.

Zleciłem mu zabójstwo Izabeli Sarneckiej. Prosiłem tylko, by dał mi chwilę. I prawie codziennie prosiłem o kolejną. A Robert? Cierpliwie obserwował moje poczynania, stając się jednocześnie duchem, który śledził każdy jej krok. Byłem pewien, że wiedział o niej więcej niż ja. Ale nie chciałem pytać. Nie chciałem utwierdzać się w przekonaniu, że jest wyjątkowa.

Teraz natomiast pragnąłem cofnąć czas. Pragnąłem wypytać brata o każdy szczegół jej życia. I pragnąłem odwołać swój rozkaz.

Intuicja podpowiadała mi jednak, że jest już za późno.

Wiele uświadomiłem sobie dzisiaj, gdy zegnałem się z Izabelą. Swoim szóstym zmysłem wyczuła, że coś mnie męczy i w końcu powiedziałem jej prawdę. Przyznałem, że nie mam kontaktu z bratem i że to właśnie mnie martwi. A ona? Zrobiła coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Ba, zrobiła coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

Przytuliła mnie.

Nie wiedziałem, co z tym zrobić.

Pierwszy raz w życiu po prostu zastygłem.

A kiedy w końcu odwzajemniłem uścisk, w moim sercu jednocześnie pojawiło się tysiąc różnych emocji. Jakbym wszystkie blokował właśnie do tej chwili. Jakby ona pozwoliła mi się uwolnić.

Wcale mi się to nie podobało.

Teraz nagle naprawdę chciałem ją zabić. I wiedziałem, że tego nie zrobię.

Co innego Robert. Mojego brata nie powstrzymałoby nic. A napędzała go jego własna zemsta. Kiedyś powiedział, że Izabela jest komplikacją. Że staje na drodze naszym celom.

Kurwa... Miałem nadzieję, że nie zrobił niczego, co spowodowałoby, że w końcu przyznałbym rację ojcu. Ojcu mówiącemu, że najbardziej boli zdrada rodziny.

Nagle rozdzwonił się telefon.

– Tak? – warknąłem do słuchawki, prawie nie poznając swojego tonu. Ociekał wściekłością, której jeszcze w nim nie słyszałem. Której jeszcze nie czułem. Lecz wiedziałem, co ją powoduje. Bezradność.

– Szefie... – To był Łukasz.

Jednak i jego ton mi się nie podobał. Był zbyt ostrożny, a ten człowiek stanowił dla mnie kwintesencję brawury.

– Wyrzuć to z siebie, Loki.

– Sarnecka wyszła z domu – rzucił na wydechu.

O czwartej nad ranem?, pomyślałem.

– I kieruje się w stronę naszego magazynu.

– Kurwa.

Loki wiedział, że Izabela miała nasz adres. Wtajemniczyliśmy go w większość kwestii, bo pilnował jej na zmianę z Robertem. Ta informacja mi się nie podobała. A jeszcze bardziej nie podobało mi się to, co miałem zamiar z nią zrobić.

– Jedź za nią – rzuciłem rozkaz, choć słyszałem w tle warkot silnika mustanga i wiedziałem, że Loki już dawno ruszył. – W magazynie nikogo nie ma. Niczego nie odkryje.

Odpowiedziała mi cisza. No tak, raczej się tego nie spodziewałem. Wcześniej sytuacja była klarowna. Jeśli Sarenka wpadnie na to, że ja mogę być owym Duchem, którego ściga, gra skończona. A teraz? Chciałem jej darować... Chciałem zobaczyć, do czego się posunie.

– Pilnuj jej – warknąłem jeszcze i rozłączyłem się, rzucając telefon na pościel. – Kurwa! – ryknąłem w przestrzeń, ale nie przyniosło mi to ulgi.

Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałem, co robić.



*When all the Kings men
And all their horses
Can't find a way to,
A way to save you.
The Rigs, All the King's Men*

– Chciałaś się bawić w łowcę, Sarenko? – rzucił do mnie zaraz po tym, jak kazał mi ruszyć.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam nawet w stanie. Za każdym razem, gdy wypowiadał słowo, jakim nazywał mnie Artur, czułam ból coraz mocniej rozdzierający moje serce.

Kim był ten mężczyzna?

Mogłam się jedynie domyślić.

Kiedy zobaczyłam jego profil w lusterku, byłam pewna, że to Artur. Wyglądali niemal identycznie. Jednak w chwili, gdy spotkaliśmy się spojrzeniami, wiedziałam, że to nie on. Że tym razem wpadłam w sidła prawdziwej bestii.

Jego twarz była naznaczona okropnymi bliznami. Jedna ciągnęła się przez całe czoło i kończyła na brwi, przerzedzając tym samym gęste, ciemne włoski. Druga zaczynała się pod okiem i razem tworzyły coś na kształt litery Y.

Musieli być braćmi... Bliźniakami. Jednak tego mężczyznę otaczał większy mrok. Wokół niego tworzyła się aura niebezpieczeństwa i już byłam pewna – to jego widziałam na tamtej fotografii.

To on był moim Duchem.

Czy Artur też? Czy działali razem?

Zresztą, jakie to miało teraz znaczenie. Przecież czułam, że to już koniec.

– Widzisz, kiedy próbujesz złapać prawdziwego łowcę, musisz liczyć się z konsekwencjami – kontynuował tymczasem, co chwilę wskazując mi kierunek jazdy.

W lusterku co rusz widziałam błysk sporego noża, którym się bawił.

– Podoba ci się? – zapytał, unosząc broń, którą pewnie przerwał nitkę życia wielu osobom. – To ulubiony nóż mojego brata. Aż się dziwię, że nie zauważył jego zniknięcia.

Przełknęłam ślinę. Próbowałam skupić się na drodze, znaleźć jakieś wyjście z tej popieprzonej sytuacji, ale w głębi serca zdawałam sobie sprawę, że to niemożliwe. Nie byłam w końcu głupia. Doigrałam się. Ostatecznie przyjdzie mi zapłacić najwyższą cenę za swoje żalosne wybryki.

Nawet skryty pod koszulką glock, który uwierał mnie w biodro, nie zapewniał żadnego bezpieczeństwa. W starciu z takim człowiekiem nie miałam przecież najmniejszych szans.

Świat budził się do życia wraz z promieniami słońca rozświetlającymi Warszawę. Ludzie spieszyli się do swoich spraw i nikt nie zwracał uwagi na jedno z tysięcy aut sunących po ulicach. Jak na złość nigdzie nie widziałam też żadnego radiowozu, choć byłam pewna, że jego obecność niewiele by zmieniła. Przejeżdżałam więc przez stolicę w nieznanym mi kierunku, wiedząc, że jedynie odwlekam w czasie to, co nieuniknione.

– Spójrz, Sarenko – kontynuował, nie zwracając uwagi na moje milczenie.

Brzmiał, jakby prowadził rozmowę sam ze sobą, a z każdym słowem przerażenie coraz mocniej przejmowało nade mną kontrolę.

– Widzisz tego dżentelmena, który właśnie przepuścił starszą panią w drzwiach apartamentowca naprzeciw? Widzisz jego lśniącego rolexa, garniak za kilka tysięcy i fryzurę ułożoną przez najlepszego stylistę? – Spojrzałam w kierunku, który wskazał, i rzeczywiście, zauważyłam mężczyznę, o którym mówił. – A pamiętasz tamtego złotego chłopca? Tak, właśnie. – Spojrzał prosto w moje oczy, gdy zerknęłam w lusterko. *Złotego chłopca,*

cholera, pamiętałam, kiedy użyłam tych słów. Pamiętałam, jak rozmawiałam o tym z Kamilem w barze pewnego wieczoru. – Sama go tak nazwałaś. Żłoty chłopiec. Uśmiechem rozświetliłby niemałe miasto. Och, po twojej minie widzę, że dobrze go pamiętasz. Hawajska koszula, długie włosy schludnie związane w kitkę nad szyją, lekki zarost. Błękitne oczy. Powiedziałaś, że taki nie skrzywdziłby muchy. – Pozwoliłam sobie przymknąć oczy, gdy zatrzymaliśmy się na światłach. Kurwa! Tamta rozmowa... To było kilka miesięcy temu, na pewno. To znaczyło, że obserwował mnie... od początku? Pamiętam, że widziałam tego kolesia w barze, zarywał do mnie. Później... zniknął. Rozmawiałam o tym z Kamilem, ale myślami byłam gdzie indziej. Myślałam wtedy o pewnym dziennikarzu, który wcześniej przekazał mi karteczkę z adresem. Adresem, pod którym wszystko miało się zacząć, całe moje dochodzenie. A teraz? Teraz wiedziałam, że to tam był mój koniec. – Zobacz teraz! – usłyszałam nagle i otworzyłam oczy.

W tej samej chwili światła rozbłysły zielenią. Zielenią, która przecież była kolorem nadziei. Tej samej nadziei, jakiej ja już nie miałam.

– Za tamtym gościem do budynku wchodzi kobieta. Niezła, co? Bizneswoman, powiedziałaśbyś. Coś w tym jest. Elegancka, dystyngowana, w szpilkach droższych niż twoje mieszkanie. – Obserwowałam przez chwilę kobietę, o której mówił, i swoim analitycznym wzrokiem wychwytywałam te same szczegóły. – A pamiętasz piosenkarza, wokół którego ostatnio wybuchł skandal? Tego, co podobno ma dziecko na boku, a właśnie się ożenił. Widziałaś pewnie w tabloidzie. Wszyscy widzieli.

Mężczyzna z bliznami zamilkł na chwilę. Przez dobry kwadrans mówił mi jedynie, gdzie mam skręcić. Powoli domyślałam się, dokąd zmierzamy. I ta wiedza w ogóle mi się nie podobała.

– To jest mafia, Sarenko – szepnął w końcu, ostatnie słowo prawie wypluwając. – Ci wszyscy piękni ludzie, z pięknymi samochodami, pięknymi buźkami. – Spojrzałam w lusterko. Mężczyzna obserwował świat za oknem. Sprawiał wrażenie niezainteresowanego moją osobą. Wiedziałam jednak, że jest inaczej. Był wyczulony na każdy mój gest. Na każde spojrzenie. Był łowcą. I czujnie obserwował swoją ofiarę. – To ich powinnaś się bać – dodał – a mnie chyba najbardziej.

Wówczas spojrzał mi w oczy. Wokół nas panowała wystarczająca jasność, że mogłam już dojrzeć kolor jego tęczy. Nie były zielone jak u Artura. Były... szare. Pozbawione blasku, pozbawione nadziei, a przepełnione całą masą emocji. Wyglądały jak oczy szaleńca. Oczy kogoś, kto nie zawaha się przed niczym, kto nie ma już nic do stracenia.

I dopiero teraz poczułam prawdziwy obezwładniający strach.

Odwróciłam spojrzenie, by nie widział samotnej łzy, która niechciana wydostała się spod mojej powieki. Jeśli mogę zrobić cokolwiek, nie okażę słabości.

Jeśli mam umrzeć, umrę dumna.



*I was lost until I found me in you.
I saw a side of me that I was scared to,
But now I hear my name and I'm running your way.
All I feel as I get closer to you,
Is the Desire.*
Isak Danielson, *Power*

Loki nie odbierał.

Robert nie odbierał.

A ja miałem w cholerę złe przeczucia.

Siedziałem w swoim mieszkaniu jak zwierzę zamknięte w klatce. Nie wiedziałem, co robić. Dobra, kurwa mać! Wiedziałem! Ale nie mogłem.

Czułem się tak bardzo rozdarty. Jeszcze nigdy nie zalewało mnie tyle emocji, co dzisiaj. Mogłem pojechać do magazynu i na własne oczy zobaczyć, co tam się dzieje. Mogłem puścić psy za Sarenką, ale, kurwa, dwa już zgubiłem... Mogłem sam ruszyć na poszukiwania i byłem prawie pewien, że szybko znalazłbym wyjaśnienie tej zagadki.

I mogłem czekać.

Na tę chwilę wybierałem to ostatnie, bo doskonale zdawałem sobie sprawę, co oznaczałoby podjęcie jakiegokolwiek działania. Ostatecznie nie powinno mnie obchodzić, co dzieje się z Izabelą. Nawet jeśli właśnie umierała w męczarniach, powinienem się wręcz cieszyć.

Huk rozbijanego o ścianę szkła wypełnił ciszę w moim mieszkaniu.

Dopiero po chwili zrozumiałem, że to ja sam rzuciłem szklanką przez cały salon. Dyszałem wściekle i resztką silnej woli zmusiłem się, by rozprostować zaciśnięte w pięści dłonie. Chciałem siać zniszczenie, tak bardzo pragnąłem kogoś zabić.

I nie miałem pojęcia, dlaczego w mojej głowie wciąż pojawiała się twarz Roberta.

A co, jeśli mnie zdradził?

Jeśli dorwał moją Sarenkę?

Czy byłbym w stanie go zabić?

Kurwa.

Tego już było zbyt wiele.

Świat jak na złość rozświetlał się coraz intensywniejszym blaskiem jesiennego słońca. Pogoda już dawno tak bardzo nie dopisywała. Tak, jakby nawet ona wyśmiewała się z mojego stanu ducha. Wszystko kręciło się dalej. Każdy zajmował się swoimi sprawami, a ja stałem na szczycie jednego z warszawskich wieżowców i patrzyłem w dół na ulice, które miałem ochotę zmieść z powierzchni ziemi.

Tak niewiele brakowało, bym spalił ten świat w posiadach.

Wściekły chwyciłem telefon i wybrałem numer mojego specja od wszelkiej technologii. Gdy odebrał, wyrzucałem z siebie słowa z prędkością karabinu, nie poznając własnego głosu.

– Namierzyłeś Roberta? Mam nadzieję, kurwa, że tak. Chcę wiedzieć, gdzie on jest. Sprawdź też Lokiego. Pojechał do magazynu, a teraz nie odbiera.

– Już się robi, Bystry – usłyszałem.

Piksel się rozłączył, zanim zdążyłem cokolwiek dodać. Umiejętności tego faceta były doceniane przez cały półświatek przestępczy, przez co w zasadzie zapewnił sobie nietykalność. I nie byłem w stanie go zmusić, by pracował tylko dla mnie. Jedyne, do czego go przekonałem, to obietnica, że nie będzie pracował przeciwko mnie. I to musiało mi wystarczyć. A teraz liczyłem, że nadal będę mógł go sobie zostawić. Bo jeśli nie znajdzie mojego brata i Lokiego, nie ręczę za siebie. Za bardzo pragnę krwi...

Informację dostałem kwadrans później. Zaciśnąłem zęby z bezsilności, wiedząc, co oznacza.

Loki był przy magazynach. Roberta nie dało się namierzyć, a to znaczyło jedno... Nie chciał dać się namierzyć. Wszystko, co robił, cokolwiek robił, zostało zaplanowane. Mój brat potrafił zmienić się w ducha. Potrafił zniknąć, kiedy tylko chciał. Nikt nie wiedział, jakimi ścieżkami podążał, nawet przede mną miał swoje tajemnice.

Ale to miało skończyć się dzisiaj. Jeśli rzeczywiście dorwał Sarenkę, będzie miał ze mną do czynienia.

Nawet jeśli był moim bratem... Nawet jeśli był dla mnie ważniejszy niż własne życie.

Olałem elegancki strój. Wrzuciłem na siebie czarną bluzę z kapturem, która kolorem pasowała do reszty odzieży. Czern w naszym świecie była pożądana. Na niej nie dało się dostrzec krwi. Gdy wszedłem do swojego biura po broń, dotarło do mnie, jak bardzo byłem głupi.

Nóż Trollsky'ego... Nie było go.

Kurwa!

Teraz naprawdę miałem ochotę zabić Roberta.

Dotarcie do auta zajęło mi chwilę. Tym razem wybrałem hybrydę, chciałem podjechać jak najbliżej bez ryzyka, że ktoś usłyszy silnik. Czekając jeszcze przedzieranie się przez ulice Warszawy, która jak zawsze stała w korku. Powoli zaczynałem nienawidzić tego miasta. I dobrze zdawałem sobie sprawę, że tego powodem jest tylko jedno. Było duże. Na tyle duże, że można było w nim zgubić człowieka. Lub trzech.

Ale wszystkich da się odnaleźć. Wystarczy odrobina motywacji.

W końcu, po cholernie długiej godzinie, dotarłem pod magazyn. Na pierwszy rzut oka nic nie wyglądało podejrzanie. Wysiadłem z wozu, rozglądając się uważnie.

– Zbyt spokojnie – mruknąłem sam do siebie.

Słońce mrugało wściekle pomiędzy kolorowych liści, które lada chwila będą musiały opaść. W powietrzu czuć było już smród rozkładu i zgnilizny. Złota polska jesień...

Ruszyłem przed siebie, skupiając się na wszystkich docierających do mnie dźwiękach. Szelest pod stopami, śpiew ptaków w oddali, szum miasta w tle. I jakieś dziwne dźwięki dochodzące zza rogu magazynu. Gdy tylko tam dotarłem, ujrzałem osobliwy widok.

– Nie wierzę... – mruknąłem, widząc leżącego na ziemi Lokiego.

Wił się i ciskał gromy samym spojrzeniem. Był związany i zakneblowany, ale nie wyglądało, by jakoś specjalnie ucierpiał. No, może nie licząc jego dumy. Ta z pewnością oberwała.

– Robert cię tak urządził? – zapytałem, gdy tylko udało mi się rozciąć materiał, którym go zakneblowano.

– Kurwa, zajebię go – warknął, nie szczędząc mi słów, na co aż się skrzywiłem.

Nie cierpiałem wulgarności. Choć sam w ostatnim czasie kląłem zdecydowanie częściej.

– Mówię ci, szefie – kontynuował, gdy go uwalniałem – jeśli zabrał mustanga, to gość nie żyje i nic mnie nie powstrzyma.

– Chyba będziesz musiał ustawić się w kolejce – mruknąłem, na co aż otworzył szerzej oczy ze zdziwienia. – Co tu się stało? – dodałem, obserwując, gdy wstawał i otrząpywał ciuchy z ziemi i liści.

– Wyprzedziłem Sarnecką, kiedy zatrzymała się jakieś dwa kilometry stąd. Sprytna jest. Nie chciała pewnie, by ktoś ją usłyszał, a ten jej rzęch... Zresztą nieważne... Czekałem tutaj i... nie wiem nawet, czy ostatecznie tu dotarła – skończył i jego radiowy głos wyraźnie zachrypnął. Bał się. Tym razem nie potrafił tego ukryć.

– Masz szczęście, że chwilowo jesteś mi potrzebny – rzuciłem spokojnym tonem. Tym samym, przez który dorośli mężczyźni zaczęli płakać.

Loki przetarł twarz i rozejrzał się wkoło, jakby oczekiwał, że Sarenka wyskoczy zza drzew i uratuje mu dupę. Zdawałem sobie sprawę, jak czcze były to życzenia. Nie chciało mi się jednak marnować słów. Łukasz wiedział, że zawalił na całej linii. Wiedział, jakie konsekwencje go czekają. To tylko kwestia czasu. Najpierw musiałem dorwać własnego brata.

– Jedziesz ze mną – powiedziałem tylko i ruszyłem w drogę powrotną do auta.

Słyszałem, że Loki snuje się za mną jak jeden wielki wyrzut sumienia.

– Szefie, prze... – zaczął.

– Daruj sobie. To niczego nie zmieni.

Po tych słowach zamilkł, a kiedy dotarliśmy do bmw, stanął jak wryty.

– Oczekujesz zaproszenia? – warknąłem dziko, spoglądając przez ramię. Zauważyłem, że jest wściekły.

– Zabrał mustanga – usłyszałem jedynie.

Później Loki zmienił całą postawę. Wyraźnie widziałem, że wstępuję w niego bestia, którą zauważyłem już pierwszego dnia, kiedy przyjechał do stolicy i prosił o zajęcie. Z Pomorza wygnała go podobno nieszczęśliwa miłość. Po rozmowie z jednym z moich ludzi, Gabrielem, zdecydowaliśmy, że Łukasz zostanie ze mną. Potrzebowałem kogoś solidnego. Potrzebowałem dobrego kierowcy. I człowieka, który bezwzględnie wykona każdy mój rozkaz. Tak się składało, że Loki spełniał wszystkie trzy kryteria.

– Dokąd jedziemy? – zapytał, gdy ruszyłem gwałtownie, wyrывая dziury w żwirze.

– Do samego piekła, Loki. Samego piekła.

Nie miałem wątpliwości, gdzie Robert mógł zabrać Izabelę. Miał swoje ulubione miejsce, w którym oddawał się wszelakim uciechom. Głównie torturowaniu ludzi na najbardziej wymyślne sposoby. I wiedział też, że właśnie tam będę go szukał.

Byłem wściekły na siebie, że nie sprawdziłem Koziej Górki od razu. Może miałem w sobie krztynę nadziei, że jednak Robert nie zdobył się na zdradę. Że mimo wszystko mój ojciec się mylił.

Okazało się, że ten skurwiel zawsze miał rację.

Miłość jest niebezpieczna. Powoduje, że człowiek zaczyna ufać. A gdy tylko komukolwiek zaufasz, wystawiasz się na cel bez żadnej ochrony.

A co, jeśli będę musiał wybierać? Jeśli Robert zrobił to tylko dlatego, bym wybrał między nim a Sarenką?

Nie podobała mi się myśl, która wykrystalizowała się w mojej głowie, kiedy umysł podsunął mi to pytanie. Bo wiedziałem, kogo bym wybrał. Tym razem nie miałem żadnych wątpliwości.

Dojeżdżaliśmy do Dudziarskiej w ciszy. Muzyka nie potrafiła dać mi potrzebnego spokoju, zresztą nawet go nie chciałem. Pragnąłem czuć tę furję, która rozrywała mi żyły. Musiałem się nią napędzać. Coś czułem, że tylko ona mi została.

Powoli przed nami formował się obraz niczym z filmów grozy. Areszt śledczy Warszawa-Grochów, spalarnia śmieci MPO, kilkudziesięciotorowa bocznicowa kolejowa stacja Olszynka

Grochowska, zaniedbane ogródki działkowe i bloki, w których teraz żyli jedynie bezdomni. I to nieliczni. To miejsce nie należało do przyjaznych.

Warszawski Pekin z lat dziewięćdziesiątych, tak nazywano to miejsce. Znajdowały się tutaj trzy czterokondygnacyjne bloki, a w nich ponad dwieście mieszkań. Za czasów świetności osiedle skupiało na swoich terenach całą patologiczną śmietankę stolicy. W końcu ludzi eksmitowano, ale budynki pozostały.

I to w nich własną dziurę miał Robert. To tutaj zabierał niektóre ofiary. Najczęściej te, na jakie dostawał indywidualne zlecenia. Wiedziałem o tym i mi to nie przeszkadzało. Mój brat potrafił o siebie zadbać.

Kilka lat temu znaleziono tu zwłoki pozbawione głowy. Tamten człowiek wyjątkowo zdenerwował Roberta, który zazwyczaj po serii tortur stawiał na wieszanie delikwenta. A czasami po prostu ktoś zniknął. Mój brat był w końcu nie tylko mistrzem torturowania i zabijania, ale też pozbywania się zwłok. Bardzo to w nim ceniłem.

Do dziś.

Bo dziś cholernie mocno nie chciałem myśleć, dlaczego zabrał tutaj moją Sarenkę. Nie miałem jednak wątpliwości, że właśnie tak było. Serce wyrywało mi się z klatki piersiowej, gdy dojeżdżaliśmy na miejsce. Jakby szybciej niż ja wiedziało, gdzie znaleźć swój brakujący element.

Przez ostatnie wydarzenia nabrałem pewności. Izabela mnie uzupełniała. Powodowała, że jakaś część, którą miałem za martwą, odżyła. Wypełniały mnie uczucia, choć nie potrafiłem ich wszystkich nazwać. W końcu wiedziałem, że naprawdę nie chciałbym, by Sarenka zginęła.

Chyba że nie pozostawi mi wyboru. To już zupełnie inna historia.

Zatrzymałem auto przy środkowym bloku. Tuż obok starego opla, którym niegdyś jeździł ojciec Izabeli i którego zostawiła sobie na pamiątkę. Przynajmniej nabrałem pewności, co mnie tutaj czeka. Loki snuł się za mną jak zbity pies, gdy zbliżyłem się do wejścia, które kiedyś miały zapewne chronić leżące nieopodal sztachety. Przechodziliśmy pomiędzy zniszczonymi murami w całkowitej ciszy. Zresztą starałem się wsłuchać w to, co działo się gdzieś dalej, ale na tę chwilę żadne dźwięki do mnie nie docierały.

Oby nie było za późno.

Świat mógłby nie znieść mojego gniewu.

W końcu stanąłem przed tym konkretnym mieszkaniem, do którego nie zaglądali nawet bezdomni. Może czuli aurę tego miejsca. Może odstraszały ich jedyne całe drzwi w budynku, w dodatku zamknięte na kłódkę. A może wreszcie chodziło o specyficzne poczucie humoru Roberta, którym popisał się, gdy wymalował na drewnie wielce sugestywny napis.

Spojrzałem na szkarłatne litery. Z czasem zrobiły się brunatne. Byłem ciekaw, czy ktoś oprócz mnie wie, że stworzono je krwią.

*Porzucicie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie*¹⁶.

Po raz pierwszy widząc ten cytat, poczułem dreszcze. Wciąż miałem bowiem tę nadzieję, nikłą, ale nadal trwałą w moim sercu. Nadal chciałem wierzyć, że nie jest za późno.

Kiedy spojrzałem w lewo, zobaczyłem Lokiego. W jednej dłoni trzymał kłódkę, którą znalazł pewnie na podłodze, w drugiej ścisnął swoją spluwę. Jego oczy wyrażały niepewność. Nie miałem pojęcia, co zobaczył w moich, ale w końcu kiwnął głową na znak, że zgadza się na wszystko.

Robert był bestią zamkniętą w ludzkiej skórze. Zabójcą pozbawionym skrupułów. A przy tym wypełniała go cała masa emocji, z którymi nigdy nie nauczył się sobie radzić. To one miały być jego największą bronią. Kiedy wyzwalał swój gniew, nic nie mogło go powstrzymać.

Przekroczyłem próg, popychając uchylone drzwi.

Słyszałem tylko ciszę i nagle sobie przypomniałem, dlaczego tak bardzo jej nienawidzę. W ciszy słychać było bicie mojego serca, a ja wolałem myśleć, że pośrodku piersi mam jedynie wielką czarną dziurę.

– No, nareszcie, braciszku – usłyszałem nagle głos Roberta dochodzący z głębi mieszkania. – Długo kazałeś nam na siebie czekać.



*'Cause I don't want the world to turn without you.
And I don't want the sun to burn without you.
Ursine Vulpine, Annaca, Without You*

Wdech. Wydech. I jeszcze raz.

Nie poddawaj się, Sarnecka, to jeszcze nie koniec.

Pozwoliłam, by brat Artura wywiózł mnie do takiego miejsca w Warszawie, gdzie nie zapuszcza się nawet sam diabeł. Niejednokrotnie przyjeżdżałam tutaj na oględziny miejsca zbrodni. Niejedno ciało stąd wywieziono. A teraz sama tutaj trafiłam. Nie jako łowca, lecz ofiara.

Czy wyjdę z tego żywa?

Nie wiedziałam.

Ciężar glocka przy biodrze dawał mi pewną nadzieję. Przynajmniej dopóki ten świr nie zauważy kształtu broni pod koszulką i kurtką. To, że mnie nawet nie przeszukał, zakrawało na ponury żart. Najwyraźniej w ogóle nie widział we mnie zagrożenia.

Teraz siedziałam na starym krześle stojącym pośrodku pokoju, który kiedyś pewnie pełnił funkcję salonu. Zanim mnie na nim posadził, zdążyłam jeszcze zobaczyć brunatne ślady na drewnie. Bardzo starałam się nie myśleć, skąd pochodziły.

– Nie dziwię się, że Artur stracił dla ciebie głowę – usłyszałam po kilku chwilach.

Mężczyzna krążył wokół mnie i bawił się nożem. Obserwował, czaił się, chłonał każdą moją reakcją, a ja próbowałam ukryć

jakiegokolwiek emocje. Mogłam z nim wygrać jedynie dzięki zaskoczeniu. Nie rozumiałam tylko, na co wciąż czekaliśmy. Minuty mijały, a nic się nie działo.

– Jesteś zjawiskowa, trzeba to przyznać – dodał, a ja skrzywiłam się na ten niechciany komplement.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam, nie wytrzymując powoli tego napięcia.

– Zobaczysz, bratowo – zaśmiał się – tylko musisz jeszcze chwilę poczekać.

– Na co niby? – warknęłam.

– Pokazujesz kły, nareszcie...

– Na co mam czekać?

– Na Artura, czy to nie oczywiste? – zapytał, patrząc na mnie jak na idiotkę.

Przełknęłam ślinę. Którego z braci powinnam bać się bardziej? Który na mnie polował? Coś czułam, że odpowiedzi na te pytania mi się nie spodobają. Dałam się zmanipulować, osaczyć, omamić. Poleciałam jak głupia wprost w sidła bestii, choć wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że będę tego żałować. W dodatku... do diabła! Tak, w dodatku się zakochałam! Nic nie mogłam zrobić z tą świadomością. Nic nie mogłam zrobić z uczuciami, które pojawiły się w moim sercu.

Nie znałam Artura długo. Nie wiedziałam o nim kompletnie nic. Był enigmą, zagadką, której rozwiązanie dostałam na tacy dopiero dzisiaj. A jednak... po raz pierwszy w całym swoim życiu poczułam, że mam koło siebie kogoś, kto mnie rozumie. Kto czyta ze mnie jak z otwartej księgi, zna wszystkie moje potrzeby, wie, czego oczekuję, czego się boję, czego pragnę. Takie rzeczy zdarzały się w filmach, a nie w realnym świecie. Nie potrafiłam z niego zrezygnować. Choć miałam wątpliwości, ślepo podążałam za tą mrzonką. Bo w Arturze znalazłam to wszystko, czego szukałam przez całe życie. To, co sama nosiłam w sercu. Ciągłe balansowanie na granicy nie było mu obce. Przy nim czułam, że nie jestem jakimś dziwadłem. Gdy patrzyłam w jego zielone oczy, mrok mieszał się ze światłem, a moje żądze znajdowały ujście. Bo przecież sama nie byłam święta. Sama miałam sporo problemów z moralnością.

A teraz przyjdzie mi za to wszystko zapłacić najwyższą cenę.

Próbowałam obserwować mojego oprawcę, znaleźć w jego zachowaniu jakieś słabe punkty. Wychwycić moment, w którym mogłabym zaatakować. Potrafiłam się bronić, dobrze posługiwałam się bronią, a nadal nie miałam pewności, czy byłabym w stanie z nim wygrać. Pewnie nie... Może uda mi się go chociaż zaskoczyć, bo jedno jest pewne – nie poddam się bez walki.

Pokój, w którym się znajdowaliśmy, zalewało słabe światło. Jedyne okno zostało zabite deskami, a pomiędzy nich do wnętrza przedostawały się migotliwie promienie słońca. W ich blasku tańczył kurz, gryząc mnie w nosie. Oprócz krzesła, na którym siedziałam, i dużej metalowej szafy w rogu, nie było tutaj nic innego. Wolałam nie wiedzieć natomiast, do czego służyły haki. Zauważyłam je chwilę temu na suficie. Nie, zdecydowanie nie będę o tym myśleć. Ani o brązowych plamach na betonie pokrywającym całą posadzkę.

Nagle usłyszałam jakiś odgłos na korytarzu. Zerknęłam w tę stronę i prawie jednocześnie w moim polu widzenia znalazł się mężczyzna z bliznami. Uśmiechnął się kpiąco i mruknął pod nosem:

– W końcu. – A zaraz potem dodał już głośno: – No, nareszcie, braciszku. Długo kazałeś nam na siebie czekać.

Drgnęłam, czując w sercu cały kalejdoskop emocji. Patrzyłam na wejście do pokoju i nie mogłam się zdecydować, czy czuję ulgę, czy też większy strach. Przymknęłam oczy. Nie potrafiłam spojrzeć na Artura, nie potrafiłam zobaczyć go w innym wydaniu... Nie chciałam widzieć w nim oprawcy.

– Sarenko... – usłyszałam delikatny ton, ten sam, którego używał, gdy kończył głęboko we mnie, i zmusiłam się do rozwarcia powiek, spod których poleciały ciężkie łzy.

Stał przede mną. Cały w czerni. Też miał na sobie bluzę z kapturem i już nie wiedziałam, kogo ostatecznie przedstawiała tamta fotografia. Teraz obaj byli do siebie tak ogromnie podobni, obaj emanowali złem i żądzą krwi. Różniły ich jedynie blizny.

Blizny i oczy.

Szare oczy mojego porywacza. Teraz zerkające na nas ciekawie, oceniająco. Sprawiał wrażenie kogoś, kto świetnie się bawił.

I zielone Artura, w których widziałam wiele emocji. Nie spuszczał ze mnie wzroku nawet na sekundę. I ja nie potrafiłam odwrócić spojrzenia. Jakbyśmy utkwili we własnej czasoprzestrzeni i nic wokół

nie mogło się liczyć. A przecież to było kłamstwo. To wszystko, co działo się między nami, było jedynie manipulacją, oszustwem.

Wyłącznie ból, który czułam w sercu, był prawdziwy.

– Co ty wyprawiasz, Robercie? – Nigdy wcześniej nie słyszałam tak złowrogiego tonu w głosie Artura. Grzmiał niebezpieczeństwem i ostrzeżeniem.

Jego brat... Robert... tylko się uśmiechnął.

– Przyspieszam nieuniknione i... – spojrzał za Artura – Loki, wyjdź zza tej ściany albo ci pomogę! – dodał głośnie.

Wtem w progu zobaczyłam Łukasza... Tego samego faceta, który wracał z nami samolotem do stolicy i przedstawiał się jako współpracownik Artura. Zaśmiałam się gorzko pod nosem, gdy dotarło do mnie, w jak wielkiej iluzji żyłam. Nikt tego nie zauważył, bo mężczyźni skupili się na Lokim, od którego z kolei buchała dzika furia.

– Brzytwa, kurwa, gdzie jest mój wóz? – warknął, zwracając się do Roberta.

Brzytwa. Dobra, nie chciałam nawet wiedzieć, skąd wzięło się to określenie.

Wywołany uśmiechnął się kpiąco i pokręcił głową. Następnie rzekł, przybierając ton, którym mógł opieprzać niepokorne dziecko:

– Nigdy się, Łukaszkule, nie nauczysz, że emocje są dobrym doradcą tylko wtedy, gdy napędza cię furia i chęć zemsty. A twój konik, chłopcze, wróci do ciebie, gdy wydoroslejesz.

– Loki! – Ryk Artura powstrzymał Łukasza przed rzuceniem się do gardła Robertowi.

A szkoda. Rozwiązałyby to kilka moich problemów.

– Skoro już skończyliśmy zajęcia z przedszkolem, weźmy się za poważne sprawy. Panna Sarnecka ma ci, braciszku, kilka rzeczy do powiedzenia.

Artur spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie biorę udziału w jakimś Dniu Świstaka. O co tu chodziło, do cholery?!

– O czym ty mówisz? – Pytanie faceta, w którym tak beznadziejnie się zakochałam, zawisło w powietrzu.

Spoglądałam to na jednego, to na drugiego z braci. Byli bardzo zajęci rozmową ze sobą. Czy wystarczająco, by udało mi się uratować

własną skórę? Nie liczyłam na wiele. Ten cały Loki obserwował mnie czujnie, jakby spodziewał się kłopotów. Czekałam więc na rozwój wypadków i słuchałam tej dziwacznej rozmowy z coraz większym przerażeniem.

– Może o tym, że twoja Sarenka wcale nie jest taka grzeczna, jak ci się wydaje? – zaczął, a ja zastygłam, gdy domyśliłam się, że on może wiedzieć... Nie, to niemożliwe. Nikt nie wie. Nikt. – Jesteś taki naiwny, Bystry... – Robert użył tego słowa, jakby chciał nim rzucić w Artura.

Miałam w głowie coraz więcej pytań, coraz więcej wątpliwości.

– Wciąż nie odwołałeś rozkazu, prawda? – Po tych słowach ruszył w moim kierunku, obracając w dłoni nóż.

Spięłam się gotowa do ucieczki. Artur jednak zastąpił bratu drogę.

– Uważaj, braciszku – ostatnie słowo wręcz wypluł – bo nie chcesz poznać mojego gniewu.

– A właśnie, że bardzo chciałbym zobaczyć, na co cię stać.

– W co ty pogrywasz?

– W nic, absolutnie nic. Po prostu zakończę to, czego ty nie potrafiłeś.

– O czym on mówi? – odezwałam się po raz pierwszy, odkąd Artur pojawił się w tym przeklętym pokoju. Chciałam wiedzieć, choć byłam pewna, że odpowiedź jedynie mnie dobije. Musiałam jednak ją usłyszeć. Musiałam utwierdzić się w decyzji, jaką podjęłam.

Prawie słyszałam szept taty za sobą. Jego słowa, którymi karmił mnie od najmłodszych lat i które zapamiętałam dokładnie, by powtarzać je raz po raz niczym mantrę przez całe życie, w każdej chwili zwątpienia:

„Pamiętaj, Bambi, o swoich wartościach. To one są miarą naszego człowieczeństwa”.

Zanim Artur odpowiedział, niszcząc mój cały świat w posadach, zdążyłam złożyć tacie obietnicę w myślach: *Nie zawiodę cię. Siebie zawiodłam, lecz ciebie nigdy.*

– No, przyznaj się, bracie – rzucił Robert i naprawdę miałam wrażenie, że świetnie się bawi.

Jedynie jego szalone spojrzenie utwierdzało mnie w przekonaniu, że to wszystko dzieje się naprawdę, że to nie jakiś koszmar, z którego mogłabym się obudzić.

Artur zacisnął szczęki i zmierzył mnie wzrokiem. Nie umiałam niczego wyczytać z jego twarzy. Była jak ciosana z kamienia, pozbawiona jakichkolwiek emocji. Jakbym patrzyła na maszynę, a nie prawdziwego człowieka.

– Chyba po raz pierwszy widzę, że zabrakło ci odwagi – kontynuował mężczyzna z blizną. – Więc może ja to jej powiem, co? I zakończymy tę dziecinadę?

– Uważaj... – Warkot, który wydarł się z gardła Artura, nie przypominał głosu człowieka. Nigdy nie słyszałam tak jawnego ostrzeżenia.

– Otóż, droga Sarenko, twój ukochany wydał na ciebie wyrok śmierci. I to dość brutalny, nawet jak na niego.

Przymknęłam oczy. Nie z powodu szoku. Spodziewałam się ostatecznie takiej odpowiedzi. Powodem było uczucie straty, jakie rozlało się w moim sercu. Moja mama mawia do dziś, że nadzieja umiera ostatnia, wydając jeszcze na świat pragnienie. Pragnienie, by po raz ostatni zawalczyć o to, co się kocha. W tej chwili we mnie umarło wszystko.

– Ostrzegałem cię – usłyszałam w tej samej chwili i gdy rozwarłam powieki, wiedziałam już, że to moja ostatnia szansa, by wyjść z tego cało.

Artur odwrócił się do mnie plecami i od razu zaatakował Roberta. Najwyraźniej chciał go uderzyć, ale w tym samym czasie Loki rzucił się, by ich rozdzielić. Przeszali zwracać na mnie uwagę i choć trwało to zaledwie ułamek chwili, podjęłam decyzję. Zerwałam się z krzesła i wyciągnęłam broń.

Nie mogłam czekać, aż to zauważą.

Strzeliłam.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Przez łzy widziałam tylko padające ciała.

I uciekłam.

Uciekłam, pozostawiając za sobą to, jakim człowiekiem byłam do tej pory. Bo wiedziałam już, że od teraz nic nie będzie już wyglądać tak samo.



*If the crown fits,
When the sword lifts,
Stay on guard.
Don't lay your weapons down.
As the song lilts
And the world tilts,
Stay on guard,
Don't lay your weapons down.*
Tomme Profitt, Fleurie, *Undone*

Minęły dwa tygodnie.

Nie miałam pojęcia, czy przeżyli. Ostatecznie nie byłam nawet pewna, czy dobrze trafiłam, lecz zastanawiałam się nad tym każdego przekłętego dnia.

I cierpiałam.

Bardzo.

Czułam, jakbym straciła coś ważnego. Kogoś ważnego. A przecież Artur był zabójcą. Jego brat był zabójcą. Nawet cholerny Łukasz, który uśmiechał się do mnie lekko jak dobry chłopak z sąsiedztwa, kiedy lecieliśmy razem do stolicy, okazał się przestępcą.

Nie żebym się tego nie spodziewała, zdecydowanie nie. Nawet mnie to nie zaskoczyło. Wręcz przeciwnie. W końcu wyjaśniło się to, kto jest moim Duchem. A jednak... To zakrawało na żart. Nawet się zaśmiałam do cichej i pogrążonej w mroku przestrzeni salonu. W ciągu całego swojego życia nie czułam wyrzutów sumienia, ilekroć

zbaczałam z drogi prawa. Nie czułam wyrzutów sumienia nawet wtedy, gdy z zimną krwią zamordowałam człowieka. A teraz nie potrafiłam spojrzeć w lustro. Nie potrafiłam pogodzić się z tym, że strzeliłam do Artura.

Byłam rozdarta. Wystraszona. Niespokojna. Rozżalona.

I wciąż brakowało mi odpowiedzi.

Chciałam zrozumieć. Chciałam wiedzieć. A tkwiłam w jakimś marazmie. W stanie półświadomości, w oderwaniu od świata, którego do siebie nie dopuszczałam.

Po tamtych wydarzeniach uciekłam do auta i od razu odjechałam. Przy okazji nie mogłam uwierzyć w kolejny zbieg okoliczności. Robert nie tylko nie sprawdził, czy mam przy sobie broń, ale i kazał mi zostawić kluczyki w stacyjce. Może liczył, że ktoś ukradnie tego starego rzęcha? Nie wiedziałam. W każdym razie tych kilka zbiegów okoliczności uratowało mi tyłek.

Odjechałam, nie oglądając się za siebie.

I z całych sił starałam się zignorować łzy ciekące mi po policzkach.

Gdy dotarłam do mieszkania, spakowałam się w ułamku chwili. Wówczas zrozumiałam też, że zdecydowanie było ze mną coś nie tak, skoro od miesięcy przygotowywałam się na taką ewentualność. Torba z najpotrzebniejszymi rzeczami czekała w szafie, wystarczyło dołożyć do niej ostatnie pierdoły i już... Sarnecka gotowa do ucieczki.

Pozostało mi jedynie znaleźć sobie kryjówkę.

I tak wylądowałam tutaj. Domek Szymona w samym środku lasu jakieś pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy nadawał się idealnie. I wiedziałam, że Laska mi nie odmówi. Być może go wykorzystywałam, być może to było chamskie... Ale wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych rozwiązań.

Szymon nie odmówił. Ba, nawet zaproponował swoje towarzystwo. Oczywiście się nie zgodziłam. Nie dlatego, że chciałam być sama, zdecydowanie wolałabym mieć towarzysza. Nawet takiego jak on. Po prostu bałam się, że to nie koniec. Nie mogłam mieć żadnej pewności, że udało mi się ich zabić. Media milczały, a potrójne morderstwo raczej powinno zostać przez nie odnotowane. Laska też milczał, więc najwyraźniej nic nie wpłynęło na komendę. Nie

miałam pojęcia, czy bardziej mnie to cieszy, czy przeraża. Ale na pewno nie chciałam narażać jedynej osoby, która od samego początku mojej przygody w policji mnie wspierała. Tym bardziej gdy miałam świadomość, że Szymon wcale by nie narzekał, gdybym teraz poprosiła go o pomoc.

Ostatecznie chowałam się jak szczur. Nie wychylałam nosa z chatki, dziękując Bogu za konserwy i inne beznadziejne żarcie, w które zaopatrzona została spiżarnia Szymona. Przyjeżdżał tutaj dość często, by polować na okoliczną zwierzynę. Czasami chował się w tu przed światem i to były jedyne chwile, kiedy rozpatrywałam na serio jego kandydaturę. Zazdrościłam mu takiego miejsca. Z moją pensją nie mogłabym sobie na nie pozwolić, a powrót na Kaszuby, ilekroć coś spierdoliło mi się w życiu, też nie wchodził w grę.

Poza tym miałam złudną nadzieję, że to miejsce nie zostanie odkryte przez Artura. Bo tak, wciąż gdzieś podświadomie wierzyłam, że żyje. Choć jeśli naprawdę tak było, raczej nie powinnam pozwalać sobie na jakąkolwiek nadzieję. Zapewne będzie chciał się zemścić, prawda? Po to Robert mnie porwał... Chcieli się mnie pozbyć, nie widziałam innego wyjścia.

O ile łatwiej byłoby zakochać się w Szymonie, pomyślałam nagle, wychylając drugi kieliszek wina znalezionej w piwnicy. Etykieta wskazywała, że raczej było to dość drogie wino, ale co tam... Laska akurat nie stanowił dla mnie zagrożenia.

Wśluchiwałam się w szum wiatru na zewnątrz, skrzypienie desek, trzask ognia w kominku i... czekałam. Wciąż i wciąż miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Dlatego ciągle nosiłam przy sobie glocka i byłam prawie pewna, że już nigdy się z nim nie rozstanę.

Taka stagnacja też nie przynosiła żadnych pozytywnych efektów. Umierałam z nudów i niepokoju, ale wiedziałam, że muszę się przyczaić. W pracy znalazłam sobie idealną wymówkę – po wydarzeniach z Pomorza nikt nie wątpił, że potrzebowałam chwili dla siebie. Wzięłam zwolnienie lekarskie, a w zasadzie załatwił mi je Szymon. Urlop szybko by mi się skończył, a kompletnie nie wyobrażałam sobie powrotu do pracy, do czego musiałoby dojść, jeśli chciałam mieć za co żyć.

O ile w ogóle przyjdzie mi kontynuować tę marną egzystencję, pomyślałam z przekąsem.

Chwilami, właśnie takimi jak ta, prawie czułam jego obecność. Odnosiłam wrażenie, że jeśli się odwrócę, zobaczę Artura opartego o framugę drzwi. Na ustach miałby ten swój lekko kpiący uśmiezek, który pojawiał się tak rzadko, a jednak zdołałam zapamiętać go w pełnej krasie. I powiedziałby, że nic się nie stało, że wszystko naprawi, a tamto? To był jedynie zły sen...

Ta, jasne... A zaraz potem wyjąłby nóż i poderznął mi gardło.

Kurwa, w co ja się wplątałam?

Nadchodził wieczór. Te chwile były najgorsze, bo uświadamiały mi, jak bardzo czułam się samotna. Przez całe swoje życie poszukiwałam czegoś, czego nigdy nie znalazłam. I chyba nawet do końca nie zdawałam sobie sprawy z faktu, że w ogóle czegoś szukam. Ale tak było... Teraz widziałam to bardzo wyraźnie. Teraz, gdy to straciłam.

Chwile, jakie przeżyłam z Arturem, były wyjątkowe. I choć skupialiśmy się na naszej cielesności, to czułam, jak dobrze się rozumiemy. Być może mogłam podawać w wątpliwość jego intencje. Być może mną manipulował. Ale tego połączenia, które mnie przesywało, tego pożądania i potrzeby bycia blisko, nie dałoby się udawać. Nikt nie jest aż tak wytrawnym kłamcą.

Trzeci kieliszek wina. Dobrze, że miałam mocną głowę, bo nie chciałam się ostatecznie upić. Byłam prawie pewna, że zagrożenie nie minęło i dlatego wciąż czuwałam. Usiadłam na kolorowym dywanie tuż przed kominkiem i zapatrzyłam się w igrające płomienie. Poczułam nagły chłód, choć od ognia biło przecież ciepło. Jednak ten chłód promieniował z mojego wnętrza, a konkretniej – z serca, które pustoszało bardziej z każdą chwilą.

Zamyśliłam się. Wspominałam czasy, gdy wszystko było proste, gdy żył tata. Zawsze mogłam na nim polegać, doradzał mi w każdej kwestii i po prostu wiedziałam, że jego doświadczenia pomogą mi podjąć dobrą decyzję. Teraz go zabrakło i chyba nigdy wcześniej nie tęskniłam za nim tak mocno jak w tej chwili.

Wiedziałby, co powinnam zrobić.

I byłby zły, gdyby zobaczył, że ukrywam się tutaj jak mysz pod miotłą.

Drgnęłam nagle, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Cholera. Straciłam czujność.

Artur by nie dzwonił, z pewnością wtargnąłby tutaj jak do siebie. Choć wiedziałam, że to nie on, i tak zgarnęłam ze stolika mojego glocka i wcisnęłam go za pasek spodni. Po cichu podeszłam do drzwi i zerknęłam przez judasza.

Szymon.

No tak, mogłam się tego spodziewać. I tak długo wytrzymał.

– Nie wiem, czy wiesz, ale dzwonisz do drzwi własnego domu – rzuciłam z krzywym uśmiechem, gdy tylko otworzyłam.

– Izka, hej... – Znów ten jego zdziwiony ton, na który tylko pokręciłam głową z uśmiechem.

To był cały Szymon. Obrzuciłam spojrzeniem jego sylwetkę. Cholera, był przystojniakiem. Na jego skroniach pojawiały się już pierwsze siwe włosy, ale tylko dodawało mu to uroku. Ciemne, brązowe oczy zawsze patrzyły na mnie tak, jakbym była najważniejsza na świecie. Do tego ładnie wykrojone i pełne usta oraz gładkie policzki, na których mogłam obserwować dołeczki, kiedy się uśmiechał. Naprawdę... szkoda, że nic do niego nie czułam. Serce nie służy, prawda? A moje najwyraźniej zapragnęło bić dla zabójcy.

– Mogę wejść? – zapytał.

– Jesteś niemożliwy – parsknęłam i ruszyłam do salonu, zostawiając go w progu.

Słyszałam, że zamyka drzwi i podąża za mną. Wręcz czułam na sobie jego wzrok. Wzrok, który zawsze wyrażał to samo: pragnienie i żal.

– Napijesz się czegoś? – zapytałam, podchodząc do stolika, z którego zgarnęłam prawie pustą butelkę wina i pomachałam nią przed jego oczami.

– A mogłem zamknąć wejście do piwnicy – mruknął, widząc, co trzymałam w dłoniach.

– To jak, skusisz się? – zignorowałam jego przytyk, bo byłam pewna, że tak naprawdę nie jest zły. Na mnie nie potrafił się gniewać i to była jego największa wada. Czasami potrzebowałam, by ktoś ustawił mnie do pionu.

Szymon obrzucił mnie spojrzeniem i aż przymknął na sekundę oczy. Ups, chyba jego myśli po moim pytaniu powędrowały w nieodpowiednim kierunku. Postanowiłam to zignorować, jak zawsze, gdy sugerował coś, co nie mogło się przecież wydarzyć.

Ostatecznie nie chciałam go skrzywdzić. Był zbyt dobrym mężczyzną.

– Przyjechałam samochodem... – zaczął i prawie widziałam pytanie wypisane na jego twarzy.

Czy pozwoliłabym mu zostać na noc? W sumie to jego dom... Ale przecież chodziło o coś innego, Szymon miał nadzieję na coś innego.

– Mogę spać na kanapie – rzuciłam, wzruszając ramionami. Cholera, czułam się jak gimnazjalistka.

– Nie, daj spokój. Wróć do miasta – zdecydował, a mnie załała fala ulgi.

Wystarczy tych niezręczności, pomyślałam.

W końcu stanęło na tym, że ja dostałam kolejną lampkę wina, a Laska kawę. Usiedliśmy na sofie naprzeciw kominka i zapatrzeni w skaczący ogień po prostu milczeliśmy. Szymon był dobrym towarzyszem, łatwo spędzało się z nim czas. Potrafiliśmy i rozmawiać, i po prostu siedzieć w ciszy. Naprawdę żałowałam z całego serca, że między nami nie pojawiło się nic więcej. O ile mniej problemów w życiu bym miała...

– Chcesz o tym pogadać? – Laska w końcu przerwał ciszę.

Byłam pewna, że to pytanie w końcu padnie.

O czym?, pomyślałam, o tym, że zamordowałam gwałciciela? O tym, że notorycznie łamię prawo? Czy może o tym, że być może zabiłam kolejnych trzech ludzi?

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Rozumiem...

Wcale nie, ale udawajmy, że tak właśnie jest.

– Ale powiedz mi, czy coś wiesz... Zamknęli śledztwo?

– Nie martw się. – Szymon spojrzał mi prosto w oczy i wyraźnie zauważyłam delikatny ruch, jaki wykonał w moją stronę. Chciał mnie objąć. I chyba zobaczył, że się spięłam, bo prawie od razu się wycofał. Tak, że mogliśmy udawać, że nic się nie stało. – Nikt nie będzie cię skarżył, działałaś w swojej obronie. A tym bardziej jeśli wiedzą już, że kiedyś...

– O tym też nie chcę rozmawiać – przerwałam mu, śmiejąc się gorzko.

– Izka...

Poczułam, że się spiął... Najwyraźniej on chciał rozmawiać o mojej przeszłości. Okazało się, że Ladach był dobrym znajomym Szymona. Wtajemniczył go we wszystko, choć sama miałam ochotę obu za to udusić. Mogłam jedynie liczyć, że szczegóły zostaną między nami. Nie chciałam, by ktokolwiek patrzył na mnie przez pryzmat moich przykrych doświadczeń.

– Musisz odpuścić. Przestań wystawiać się na takie zagrożenie. Nie zawsze będzie obok ciebie ktoś, kto cię obroni. – Te słowa musiały go wiele kosztować. Zawsze powstrzymywał się przed prawieniem mi morałów, choć przecież nie zgadzał się z tym, co robiłam, bardzo często. A nie wiedział nawet o połowie moich akcji...

– Laska, wiesz, że umiem o siebie zadbać – rzuciłam niby żartem, niby serio.

Nie uśmiechnął się nawet. Dla niego temat był najwyraźniej superpoważny. Szymon różnił się ode mnie. Sama w obliczu problemów reagowałam śmiechem, obracałam wszystko w żart. Laska po prostu stawiał czoła wyzwaniom i zawsze udawało mu się wygrać. Wszystko traktował poważnie. Zbyt poważnie.

– Wydorosłej w końcu – warknął nagle i aż zdziwiłam się na ten ton, którego nigdy w stosunku do mnie przecież nie używał. Czyżbym w końcu doprowadziła go do ostateczności?

– O co...

Nie zdążyłam dokończyć pytania. Szymon w następnej chwili odstawił kubek na stolik i wyjął mi z dłoni wino. Obserwowałam go, ale nie dowierzałam, że to dzieje się naprawdę. Jednak tak było...

Ten mężczyzna właśnie przerywał cienką nić, jaka jeszcze nas łączyła.

Pocałował mnie.

Bez pytania. Po prostu ujął w dłonie moją twarz i połączył nasze usta. Jego wargi były miękkie, całował mnie nimi delikatnie, prawie prosząc o pozwolenie. W ułamku sekundy podjęłam decyzję: chciałam coś poczuć. Tak bardzo pragnęłam czuć cokolwiek, co pozwoli mi chwycić się Szymona jak kotwicy, która mogłaby utrzymać mnie przy życiu.

Nic.

Nasze języki zaczęły tańczyć, a z jego gardła wyrwał się lekki pomruk. Nagle silnymi dłońmi chwycił mnie za biodra i sprawnym

ruchem posadził sobie na kolanach. Dalej próbowałam, dalej chciałam się zanurzyć w doznaniach, zapomnieć, pozwolić, by to właśnie Szymon wymazał z mojej pamięci... jego.

Artur.

Jak żywy pojawił się pod moimi powiekami. Prawie mogłam sobie wyobrazić, że to on mnie całuje, że to jego dłonie pieczą moje ciało, że to jego ciche pomruki słyszę.

Ale to była tylko iluzja. Kreacja wytworzona przez mój umysł pod wpływem chwili słabości.

Oderwałam się od Szymona nagle, przerywając wszystko, co mogło się między nami wydarzyć.

– Nie mogę – szepnęłam, ale wciąż nie otwierałam oczu. Po sekundzie poczułam na policzku delikatny dotyk dłoni Szymona.

– Okej, mała – odparł, jak zwykle wszystko rozumiejąc. – Tylko nie płacz, proszę.

Płakałam?

– Kochasz... kogoś, tak? – dodał jeszcze.

Powoli otworzyłam oczy i popatrzyłam ufnie w brązowe tęczęwki, w których zawsze odnajdywałam zrozumienie. Nie było tam ognia, nie było furii, nie było bezkresnego morza zieleni. I miałam wrażenie, że tylko tamte oczy, oczy Pумы, mogłabym oglądać do końca życia, gdyby było mi to dane.

Kiwnęłam głową. Nie ufałam własnemu głosowi. Wydawało mi się, że jeśli teraz otworzę usta, zacznę po prostu krzyczeć.

– Mam nadzieję, że jest ciebie wart...

Nie jest. Ja jego zresztą też nie.

– Jeśli cię skrzywdzi, znajdę go, wiesz? I po prostu zabiję.

Nie będziesz musiał, już to zrobiłam.

– Nie możesz być taki bohaterski – powiedziałam tylko – ani wyrozumiały i potulny. Kiedyś będziesz musiał pokazać pazur, Laska.

Zaśmiał się. W końcu. Niezgrabnie wygramoliłam się z jego kolan i znów usiadłam obok. Nie chciałam zadawać tego jednego pytania, ale czułam, że wisi ono w powietrzu. To już drugi raz, gdy Szymon udowodnił, że wiele dla niego znacę. Za pierwszym powiedziałam mu, że nic z tego, że po prostu tego nie czuję i że możemy się tylko przyjaźnić. A dla mnie to nie było „tylko”, to było „aż”. Nie miałam

nikogo innego. Nikomu nie ufałam tak jak jemu i naprawdę nie chciałam tego stracić.

Choć wydawało mi się, że ostatnio straciłam już wszystko.

– Nie jestem w stanie zmusić cię do uczuć. – Głos Laski ociekał zrezygnowaniem, gdy sam zaczął ten drażliwy temat. – I jestem dość stary, by się nie pograżać, a po prostu odpuścić.

To dało mi pewną nadzieję. Gdyby... mnie kochał, nie byłby w stanie odejść. Jeśli kogoś kochamy, jesteśmy gotowi walczyć o niego do utraty tchu, do ostatniej chwili.

A czasami musimy tego kogoś po prostu zabić, pomyślałam, bezwiednie krzywiąc się pod nosem.

– Chyba już pójdę – usłyszałam nagle i zrozumiałam, że najwyraźniej na zbyt długą chwilę odpłynęłam myślami.

– Nie musisz...

– Wiem – przerwał mi – ale tak będzie lepiej.

Wcale nie, chciałam krzyknąć, ale zacisnęłam usta. Nie mogłam wymagać od niego, by siedział przy mnie po takiej rewelacji. Nawet nie dziwiłam się, że chciał wyjść. Mimo wszystko moje odrzucenie musiało go zabołec. Widziałam, że tak było. Trzymał się, bo był naprawdę solidnym i mądrym facetem. Ale miał też wielkie serce, które teraz cierpiało. Przeze mnie.

– Okej – poddałam się. – Ale proszę, nie odsuwaj się ode mnie.

– Nie mógłbym, mała – zapewnił mnie i pochylił się, gdy wstawał, by pocałować mnie delikatnie w czoło.

Przyjęłam to z ulgą. Może i byłam okropnym człowiekiem, ale naprawdę nie wyobrażałam sobie tej straty. Szymon był dla mnie zbyt ważny.

Ostatecznie pozwoliłam mu odejść.

Po prostu patrzyłam, gdy zbierał swoje rzeczy i ruszył do drzwi, uśmiechając się do mnie po raz ostatni w proggu. Znów zostałam sama. Nie pofatygowałam się nawet, by za nim zamknąć. Jeśli Artur będzie chciał mnie dorwać, przekręcony zamek go nie powstrzyma.

Zresztą chyba poczułabym ulgę, gdyby to zrobił. Gdyby najzwyczajniej w świecie po mnie przyszedł.

Jak miałam się dowiedzieć, czy przeżył? Jak to sprawdzić? Przez chwilę kusilo mnie nawet, by zapytać Szymona o świeże sprawy. Nie zdobyłam się jednak na odwagę, co było raczej ponurym żartem...

Byłam na tyle odważna, by strzelać do ludzi, a nie potrafiłam zadać głupiego pytania.

Chryste, ale ze mnie idiotka.

Dopiłam wino i ruszyłam w stronę sypialni. Po drodze zrzuciłam z siebie koszulkę, w korytarzu zostawiłam spodnie. Chciałam zanurzyć się pościeli i zasnąć. Przestać myśleć o tym, jak bardzo popieprzone jest moje życie. Trzymając w dłoni glocka, popchnęłam wolną ręką drzwi.

I wtedy poczułam jego obecność. To było nagłe, niespodziewane. Po prostu wiedziałam, że tam jest, że mnie obserwuje.

Podniosłam wzrok...

– Artur... – szepnęłam, wpatrując się w zarys ciemnej sylwetki mężczyzny siedzącego w mroku na fotelu tuż obok łóżka.

Mebel zaskrzypiał, gdy on pochylił się i oparł łokcie na kolanach, tym samym wystawiając twarz na poświatę księżyca, którego blask wpadał przez niezastłonięte okno dachowe.

Obrzucałam Artura spojrzeniem, przesuwając się od oczu do ust i z powrotem. Nie mogłam uwierzyć, że tu siedział. Że tutaj był. A jednocześnie wydawało mi się to takie właściwe.

– Witaj, Sarenko... – wymruczał słowa tym głosem okraszonym ciężką i zmysłową chrypą.

Wówczas coś błysnęło w jego dłoniach.

Nóż.

Obracał nim, powodując, że światło księżyca odbijało się w bezlitosnej stali raz po raz. Wzięłam drżący wdech i mocniej ścisnęłam glocka.

– Przeżyłeś – powiedziałam, siląc się, by zabrzmieć pewnie.

Zanim odpowiedział, obserwował mnie przez dłuższą chwilę, a jego oczy, niczym oczy pumy w mroku, skrzyły się intensywnym blaskiem.

– Musisz poćwiczyć celność – rzucił i wstał sprawnie, lecz powoli. Skrzywił się przy tym lekko, jakby coś go bolało. Czyli jednak trafiłam...

– Nie zbliżaj się do mnie – warknęłam, gdy zrobił pierwszy krok, i wyciągnęłam przed siebie glocka, od razu go odbezpieczając. – Tym razem jestem gotowa, tym razem trafię.

– Czyżby, Sarenko? – Zrobił kolejny krok. Czaił się. Podchodził do mnie niczym skradający się do swojej ofiary drapieżnik. – Żeby trafić, trzeba najpierw tego chcieć.

– Och, tak? – sapnęłam.

– Strzelając do Szypulskiego, chciałaś trafić – rzucił, a ja zastygłam.

Szypulski. Takie nazwisko nosił tamten gwałciciel. Ale skąd Artur...

– Co, zastanawiasz się, skąd wiem, tak? Sarenko... – zaśmiał się gorzko – w końcu wiem o tobie wszystko. Wiem już wszystko.

Nie, nie wiedział, nie mógł wiedzieć. Wciąż jak głupia trzymałam się tej ostatniej nadziei. Wciąż wierzyłam, że moje tajemnice nadal są zagrzebane, że nie mogły ujrzeć światła dziennego.

– Nic. O mnie. Nie wiesz! – wykrzyczałam, prawie dając się ponieść emocjom.

– Jesteś tego pewna, Izabelo?

Nagle znalazł się na wyciągnięcie dłoni. Mierzyłam glockiem w sam środek jego klatki piersiowej. Wystarczył jeden ruch, a naprawdę byłabym wolna. Dlaczego więc nie mogłam tego zrobić? Dlaczego się zawahałam?

– Długo tu jesteś? – Wybrałam najsłabszą linię obrony. Zmieniłam temat. A Artur był zbyt inteligentny, by tego nie wychwycić, co zresztą podpowiadała mi jego mina.

Uniósł brew i zmierzył mnie wzrokiem. W końcu nieznacznie kiwnął głową, by dać mi do zrozumienia, że dobrze wie, w co próbuję się bawić.

– Wystarczająco długo... – rzucił enigmatycznie, nie dając mi w zasadzie żadnej odpowiedzi.

– Wystarczająco... – prychnęłam, a zaraz potem zacisnęłam zęby. Może jednak nie był tak mądry, skoro prowokował kobietę mierzącą do niego z pistoletu.

– Tak, Sarenko. Wystarczająco długo, by znów darować życie twojemu pieskowi. Choć nie powiem, dzisiaj wytrwale wystawiał moją cierpliwość na próbę.

– Słucham? – jęknęłam i dotarło do mnie, że w ciągu kilku chwil, odkąd zobaczyłam Artura, zdążyłam przelecieć przez cały kalejdoskop uczuć.

– Słyszałem jego słowa, ale... – Przerwał nagle i przygryzł wargę, jakby chciał powstrzymać to, co chciało wylać się z jego ust. – Jeszcze nie teraz... – mruknął jakby do siebie, odwracając spojrzenie.

Nic z tego nie rozumiałam. Po sekundzie jednak znów usidlił mnie swoimi zielonymi tęczęwkami i kontynuował:

– Uwierz mi, tylko czekałem, aż ten pies przyprowadzi ciebie tutaj. A wówczas, cóż... nic by mnie nie powstrzymało.

O co mu chodziło? Chryste... był... zazdrosny?!

Nagle parsknęłam niekontrolowanym śmiechem. Było to tak nierealne i idiotyczne, że nawet Artur cofnął się o krok, widząc moją reakcję. No cóż, nie można się mi dziwić, prawda? W końcu chyba każdy na moim miejscu prędzej czy później postradałby zmysły.

– Jesteś zazdrosny?! – wydusiłam w końcu. – Boże, nie wierzę! Bałeś się, że Szymon zaciągnie mnie do łóżka?

Na te słowa Artur spiął się wyraźnie i nagle, w ułamku sekundy, znalazł się tuż przy mnie, kompletnie nie zważając, że wciąż trzymam broń. W zasadzie... pod wpływem jego ruchu glock znalazł się między naszymi ciałami, bo Artur przycisnął mnie do drzwi sypialni, które musiały się za mną przymknąć, kiedy bezmyślnie zrobiłam kilka kroków.

– Ach! – wyrwało mi się, gdy na plecach poczułam chłód drewna.

– Nie igraj ze mną, Sarenko – warknął mi prawie do ust.

– Nie igraj?! Ja? – Zaśmiałam się gorzko i byłam pewna, że moje oczy ciskają gromy. – To ty mnie oszukiwałeś! To ty igrałeś ze mną przez cały ten czas! Do diabła, postrzeliłam cię, bo twój brat mnie porwał! A teraz rościsz sobie do mnie jakieś prawa? Czy ty siebie słyszysz?!

– Wierzyłem, że moim przeznaczeniem jest samotność – mówił cichym i spokojnym głosem, wręcz nieproporcjonalnym do morza emocji, jakie wylewało się z jego spojrzenia.

Nieproporcjonalnym do tego, jak sama drżałam pod wpływem uczuć.

– Wierzyłem, że taki będzie mój los, rozbitka na środku oceanu. Jednocześnie czułem głód życia. Pragnienie rozkoszy. Potrzebę... miłości.

Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, że ledwie łapię oddech. Drżałam, ale nie z zimna. Zrozumiałam, że choć nie powinnam,

pragnęłam tego mężczyzny. Nawet teraz. Nawet w takich okolicznościach. Chryste, jak to o mnie świadczyło?

– I nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy – kontynuował, chłonąc moje reakcje, które przecież musiał widzieć. Musiał, bo nikt inny nie znał mnie tak dobrze jak on. – Aż spotkałem ciebie. I odkąd pojawiłaś się w moim świecie, Sarenko, wszystko się zmieniło, a ja nie oszukałem cię, nie okłamałem cię nigdy.

– Tak? To po prostu zapomniałeś powiedzieć, że jesteś zabójcą? Zabójcą, którego próbowałam wytropić?

– A może to ty zadawałaś niewłaściwe pytania, co?

– Naprawdę? Tak chcesz to rozegrać? – Moje oczy zwęziły się w szparki pod wpływem nagłego gniewu. W co on pogrywał? Co chciał osiągnąć? Po co po mnie wrócił? – Świetna wymówka, serio.

– A jaką ty masz wymówkę, co?

– Nie rozumiem...

– Nie? Jesteś pewna? – Pytanie zawisło między nami, a ja nie potrafiłam wybrać innego rozwiązania jak to, by znów zacząć się bronić.

– Artur, jesteś zabójcą. Mordujesz ludzi. Wolę nie wiedzieć, ile istnień masz na sumieniu. Manipulowałaś mną...

– Tak. Jestem zabójcą. Jestem zły. Jestem gangsterem.

– Jak możesz być taki... – Łzy, które pojawiły się w moich oczach, nie pozwoliły mi dokończyć tego pytania.

– Po prostu: mogę. Robię to, bo do tego zostałem stworzony. Robię to, bo muszę, bo chcę. A ty? Dlaczego to robisz?

– Co? Ja... – Słowa bezładnie wypłynęły mi z ust. W końcu przymknęłam oczy, bo całym sercem czułam, że on wiedział... Po prostu wiedział.

– Nawet nie próbuj – warknął, po raz pierwszy pokazując swój gniew. – Nie okłamuj mnie, Sarenko. Mówisz mi o wymówkach, tak? A jaką wymówką ty się karmisz, gdy łamiesz prawo? Jaką wymówkę znalazłaś, gdy strzelałaś do bezbronnego człowieka? Winnego, oczywiście, ale nadal bezbronnego.

– To nie tak...

– A jak? Nie potrafisz zmierzyć się z samą sobą? Izabelo... tak naprawdę nie różnimy się od siebie aż tak bardzo.

– Ty zabijasz, a ja...

– A ty zabiłaś. Potem próbowałaś zabić mnie, mojego brata i Łukasza. A wcześniej...

– Przestań!

– Nie. Nie przestanę – syknął, uderzając pięścią w drzwi tuż obok mojej głowy.

Drgnęłam wystraszona, gdy kątem oka zobaczyłam, że tą samą dłonią ściska wielki nóż. Mogłabym przysiąc, że był to ten sam nóż, którym straszył mnie Robert.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam widzieć, nie chciałam słyszeć. Wolałam, by po prostu wbił ten nóż w moje serce i skończył to całe przedstawienie. W końcu po to tutaj przyszedł. Tylko chęć zemsty nim kierowała. Nie mogłam wierzyć, że chodziło o coś innego.

– Naprawdę nie masz zamiaru się przyznać, co? – wyszeptał mi wprost do ucha, muskając wargami wrażliwą skórę. – Naprawdę zmuszasz mnie, żebym to ja wyznał twoje grzechy, Sarenko? Dobrze... Wiem o wszystkim. Robert obserwował cię od dawna i dopiero teraz raczył powiedzieć mi prawdę. Gdybym wiedział... Ach, zresztą nieważne.

– Przestań – poprosiłam cichym głosem. Już nie miałam ochoty krzyczeć i żądać. Pozostały mi jedynie błagania.

– Przyznaj się.

Pokręciłam głową, próbując oderwać się od zmysłowego szeptu, którym mnie karmił. Wtem poczułam na skórze język Artura. Polizał mnie za uchem, jakby chciał mnie posmakować. Z gardła wyrwał mi się jęk. Nie spodziewałam się takiej pieśczości, a tak bardzo jej pragnęłam.

Później były drobne pocałunki, zbyt delikatne, zbyt zachowawcze, by dać mi potrzebne ukojenie. Artur wiedział, że potrzebowałam więcej, że pragnęłam więcej.

Ale to było takie złe. Nie powinnam na to pozwalać.

– Przestań... – jęknęłam, wypowiadając to samo słowo po raz trzeci. Teraz zabrzmiało ono jednak jak kolejna prośba, jakbym właśnie chciała, by Artur nie przestawał nigdy.

– Potrzebujesz tego – wyszeptał. – Potrzebujesz mnie.

Wtedy zarejestrowałam jego dłoń na swojej talii. Dotyk ten był zaborczy, gwałtowny. Od razu przyciągnął mnie do siebie i poczułam, że to pragnienie jest obustronne. Choć nie powinnam,

nie mogłam na to pozwolić, tak bardzo pragnęłam poczuć Artura wszędzie. Poczuć go w sobie.

Palce bestii przesunęły się na moją rękę. Przeciągnął opuszkami po przedramieniu, aż w końcu sięgnął po moją broń. Wtedy oprzytomniałam.

– Nie! – warknęłam i tylko dzięki zaskoczeniu udało mi się go odepchnąć.

Cofnął się o kilka kroków i zmierzył mnie wzrokiem, kiedy znów wyciągnęłam ręce przed siebie i wymierzyłam do niego z glocka.

– Znów mnie mamisz. Znów próbujesz mnie oszukać. Zwodzisz tylko po to, bym była bezbronna.

Nie odpowiedział. Po prostu patrzył mi w oczy, nie odwracając spojrzenia nawet na sekundę. Dosłownie czułam, że mięknę. W zielonych tęczęwkach widziałam teraz tyle uczuć, jakby Artur próbował w ten sposób powiedzieć to, co nie chciało się wydostać z jego ust.

Za bardzo się jednak bałam, by pozwolić sobie na nazwanie tego, co widziałam w jego oczach. I powodem nie był lęk o własne życie. Bardziej bałam się, jak cała reaguję na Artura. Tego, na co z całego serca chciałabym mu pozwolić.

Później wszystko wydarzyło się tak szybko...

Łzy wściekłości i żalu znów ciekły mi po twarzy, rozmazując obraz przede mną. Nie chciałam się mazać, chciałam być silna. Wiedziałam natomiast, że znów muszę podjąć decyzję. Wiedziałam, że powinnam słuchać rozumu, choć serce krzyczało o wiele głośniej.

Drgnęłam, zaciskając mocniej dłoń na glocku. Artur zauważył ten drobny gest i już zrozumiałam, że nie mam z nim żadnych szans. Jednym płynnym ruchem wyrwał mi pistolet z ręki, w ułamku chwili go rozładował, nawet na niego nie zerkając, i w częściach rzucił na fotel stojący tuż za nim.

Czekałam na jego ruch. Mimo wszystko wiedziałam, że będę walczyć do ostatniej chwili. Nie poddam się, nie pozwolę, by zabrał ostatnią rzecz, jaka mi została – dumę.

– Mówiłem ci, że jesteś moja, Sarenko – powiedział, zbliżając się powoli.

– Nie należę do ciebie, Bystry – odparowałam, po raz pierwszy używając jego pseudonimu.

W spojrzeniu Artura błysnęło coś dzikiego. Nie miałam pojęcia, czy był to gniew, czy zachwyty.

Nagle znalazł się tuż przy mnie i poczułam na szyi chłód noża. Przycisnął go do mojej skóry, ale nie rozciął jej, choć po sekundzie poczułam, że na mój dekolt kapią krople krwi. Wtedy zrozumiałam, odwrócił ostrze tak, że teraz wbijało się w jego rękę.

– Zrozum to wreszcie – warknął mi do ust. – Mógłbym cię zabić tysiąc razy. Tysiąc razy mógłbym patrzeć na twoją krew zdobiącą moje ręce. A tego nie zrobiłem, Sarenko... Mogłem pozwolić Robertowi, by skończył z tobą zamiast mnie, a stanąłem w twojej obronie, a ty, przypominę ci, strzeliłaś mi w plecy. Mogłem wreszcie zabić twojego psa, miałem ku temu okazję nie raz, ale tego, do cholery, nie zrobiłem!

Wpatrywałam się w zielenie tęczówek, którą pochłaniał mrok źrenic. Artur nawet nie mrugnął, jakby chciał mi udowodnić, że to wszystko jest prawdą. Ale przecież każdy kłamca wie, jak kłamać, czyż nie?

– Dlaczego? – Mimo wszystko zdecydowałam się wyszeptać do jedno krótkie słowo. Chciałam usłyszeć odpowiedź, choć nie sądziłam, by spowodowała ona jakąkolwiek zmianę w moim sercu.

Nie ufałam mu. Nie mogłam. Nie, prawda?

– Dlatego, Sarenko, że ja też należę do ciebie. Jestem twój. Czy tego chcesz, czy nie – usłyszałam i wtedy znów mnie pocałował.

I pozwoliłam, by po raz ostatni pochłonał mnie mrok Artura.



*Lover, hunter, friend and enemy
You will always be every one of these.
Fleurie, Love and War*

Znów próbowała mi uciec.

Chciała się wymknąć z moich łap. Czy naprawdę nie widziała, że należy do mnie? Że to się już nigdy nie zmieni?

Pocałowałem ją, odrobinę mocniej zaciskając pięść na nożu. Własny ból zakotwiczył mnie w rzeczywistości, wyciągał z otchłani, w której trwałem od dwóch tygodni.

Od chwili, w której chciała mnie zabić.

Chciała. Mnie. Zabić.

Kiedy ta myśl po raz kolejny pojawiła się w mojej głowie, znów poczułem żądzę krwi. Jej krwi.

Izabela szarpnęła się, próbując się ode mnie odsunąć. Uderzała we mnie małymi piąstkami, a z jej gardła wyrywał się szloch. Jednak wciąż mnie całowała, wciąż pozwalała, bym jej smakował.

Nagle uderzyła mnie w szyję, dość mocno, jednak niewystarczająco, bym się odsunął. Chyba musiałyby mnie zabić, żebym to zrobił. Zaraz po tym niezdarnym ciosie uniosła gwałtownie kolano, chcąc trafić lepiej. Zdołałem się cofnąć, a wtedy zaatakowała z furią w oczach i krzykiem na ustach:

– Nienawidzę cię!

Zaczęła uderzać na oślep, gniew nie pozwalał jej na żaden sensowny atak, a przecież wiedziałem już, że potrafiła się bronić. Że

potrafiła o wiele więcej, niż ktokolwiek by przypuszczał. Choć wewnątrz napędzał mnie gniew, zachowałem pozorny spokój. Nawet udało mi się złapać jej dłoń, którą chciała wymierzyć mi policzek. Dopiero to ją zatrzymało. Dopiero wtedy spojrzała mi w oczy.

– Zostaw mnie – zaskomlała.

– Nigdy, Sarenko.

Pokręciła głową, przymykając oczy.

– Spójrz na mnie – poprosiłem łagodnie, ale kiedy znów spróbowała mi się wyrwać, warknąłem: – Spójrz na mnie!

Otworzyła oczy. Jej ciemne oczy mnie hipnotyzowały. Była tak nieprzyzwoicie piękna. Kiedy weszła do sypialni jedynie w czarnej bieliźnie, nie mogłem złapać tchu. Jej rude loki okalały zjawiskową twarz, dla której byłem w stanie zrobić wszystko. Pełne usta, teraz tak opuchnięte i czerwone, przyzywały mnie, otumaniały. Chciałem mieć Izabelę. Całą. Jej ciało. Umysł... Serce. Musiała to w końcu zrozumieć.

– Musisz podjąć decyzję – powiedziałem. – Pozwalam ci podjąć tę decyzję – poprawiłem się szeptem, wiedząc, że mnie zrozumie.

– Nie... – Szarpnęła się, nie chcąc stawić czoła temu, co przecież było nieuniknione.

W reakcji na jej gwałtowny ruch, odpowiedziałem podobnym. Popchnąłem ją na łóżko i przez sekundę napawałem się widokiem jej włosów rozrzuconych na poduszce, piersi falujących pod biustonoszem w rytm przyspieszonego oddechu, dreszczy, jakie przechodziły przez jej ciało pod wpływem samego mojego spojrzenia.

Świadomość, że mogłbym z nią teraz zrobić wszystko, o czym marzyłem od miesięcy, nakręcała mnie niesamowicie. Poprawiłem chwyt na nożu, czując, że krew z rozcięcia sączy się wprost na jasny dywan. Choć tego nie planowałem, nie potrafiłem się już powstrzymać.

Przybliżyłem nóż do swojej twarzy i zacisnąłem zęby na rękojeści. Nie ufałem Izabeli na tyle, by gdziekolwiek go odłożyć. Tak naprawdę nie ufałem jej w ogóle. Teraz czułem smak własnej krwi, ale tym, co mnie napędzało, było spojrzenie Sarenki. Spojrzenie wyrażające czystą żądzę.

Rozpiąłem guziki czarnej koszuli i po chwili pozwoliłem jej po prostu spaść na podłogę. Następnie odpiąłem kamizelkę kuloodporną, na której widok ta grzesznica zachłysnęła się powietrzem.

Oj tak, skarbie, uczę się błędach, pomyślałem.

Gdy pozbyłem się i tej części garderoby, przez chwilę pozwoliłem Izabeli podziwiać jej dzieło. Dwa tygodnie temu przestrzeliła mi bok, cudem omijając najważniejsze organy. Gdyby nie Robert, który oberwał jedynie w nogę, już bym nie żył. Wykrwawiłbym się na śmierć jak pies. Tego jednak nie miałem zamiaru jej wyjawiać. Najmocniej oberwał Loki... W zasadzie wciąż trzymaliśmy go w śpiączce i nie do końca było wiadomo, czy się z tego wyliże. Kula uszkodziła płuco, a mój brat wciąż przy nim czuwał. Powtarzał, że musi mu pokazać, co zrobił z mustangiem, a dopiero potem pozwoli mu zdechnąć.

Po Sarence zostanie mi piękna blizna. I choć nadal nie znałem zakończenia tej historii, będę nosił tę szramę z dumą.

W końcu zdjąłem też spodnie i bieliznę. Byłem gotowy. A Izabela przestała protestować. Pozwoliła, by jej własne pragnienia zwyciężyły w tej od początku nierównej walce.

Znów wziąłem nóż do ręki. Dawał mi przewagę, choć przecież potrafiłem zabijać gołymi rękoma. Jednak z nim w dłoni mogłem mieć choć złudną nadzieję, że Izabela będzie grzeczna. Poza tym... znałem ją. Wiedziałem, jak popieprzone były meandry jej umysłu.

– Artur... – szepnęła, gdy wspiąłem się na łóżko i zbliżyłem do niej.

Po chwili ścisnąłem udami jej nogi i przygniatałem ją do kolorowej pościeli.

– Tak, Sarenko? – mruknąłem i wolną dłonią musnąłem skórę od brzucha, wyżej ku wzgórkom piersi, aż wreszcie ułożyłem ją na szyi, czując pod opuszkami szalejący puls.

– Nie skrzywdź mnie – poprosiła.

Po raz pierwszy widziałem ją w takie odświeżeniu. Bezbroną. Zdaną na moją łaskę. Jej oczy wypełniał błysk woli życia, woli przetrwania. Nie ufała mi, nie mogłem się nawet dziwić. Sam sobie w tej chwili nie ufałem. Wypełniały mnie tak skrajne uczucia, że...

– Nie mogę ci tego obiecać – powiedziałem to, co pojawiło się w mojej głowie w tej samej chwili.

I wtedy przymknęła oczy. Na jej twarz zarysował się spokój, jakby pogodziła się z tym, co miało nastąpić. Zakląłem bezgłośnie pod nosem, kiedy uniosła ramiona i założyła dłonie nad głową, oddając się w moje zakrwawione ręce.

Dopiero teraz zauważyłem czerwone ślady na jej skórze. Ślady mojej krwi, którą rozsmarowałem na idealnej skórze, gdy ją dotykałem. Ten widok mnie hipnotyzował. Poczułem wyraźniej ciężar noża w dłoni. Wystarczyło, bym...

– Jesteś moja, Sarenko, pamiętaj o tym – wychrypiałem. – A jeśli nie chcesz być moja...

Uniosłem nóż i przyłożyłem chłodną stal do krtani Izabeli. Ostrze błysnęło w blasku księżyca, który oświetlał nas niczym w jakimś tanim romansidle. Nie mogłem jednak odmówić uroku tej scenie. Scenie idealnej, by popełnić morderstwo. By raz na zawsze pozbyć się mojej nemesis ze swojego życia.

Nie potrafiłem jednak dokończyć tego zdania nawet w myślach. Choć w moim świecie nie widziałem innego wyjścia, przez chwilę mogłem poudawać, że nic się nie zmieni, nawet jeśli Izabela mi odmówi.

W ciszy słyszałem wyraźnie mocne bicie jej serca. Sunąłem ostrzem w dół, przez mostek, pomiędzy piersiami, aż w końcu zatrzymałem go na biustonoszu. Wówczas zauważyłem cienką linię krwi, jaką zostawiłem na nieskazitelnej dotąd skórze. Ten widok mnie fascynował. Czerwień kontrastowała z bielą. Drobnie kropelki tworzyły ścieżkę, którą nagle zapragnąłem wylizać. Chciałem posmakować tej krwi, chciałem naznaczyć Izabelę w każdy możliwy sposób.

W końcu odwróciłem ostrze i wsunąłem pod koronkowy materiał, szarpiąc od razu w górę. Wsłuchany w dźwięk rozrywanego materiału zapatrzyłem się w twarz Sarenki. Po jej policzku spływała kolejna, choć pojedyncza łza. Poczułem nagły ból w środku klatki piersiowej. Miałem wrażenie, jakby ktoś wbijał mi w nią ostrze. Nie mogłem patrzeć na to, jak ona cierpi. To mnie zabijało.

Warcząc niczym wściekłe zwierzę, odrzuciłem nóż, który z głuchym łoskotem spadł na podłogę gdzieś obok mnie. Pochyliłem

się i zacząłem obsypywać pocałunkami delikatną skórę. Nie zwracałem uwagi na posmak krwi – mojej i Sarenki, które mieszały się ze sobą. W końcu dotarłem do ust i spiłem z nich każdy jęk, każde westchnienie, każdą sylabę, gdy raz po raz wymawiała moje imię.

Nie kłopotalem się, by zdjąć jej bieliznę. Po prostu sięgnąłem w dół i odsunąłem koronkowy materiał na bok, czując pod płacami, że Izabela jest na mnie gotowa. Nabrałem pewności, że pragnie mnie równie mocno. Uniosłem się na kolana i złapałem mocniej jedną dłoń jej biodro.

– Spójrz na mnie – warknąłem, a gdy otworzyła oczy, wbiłem się w nią jednym mocnym ruchem.

– Artur... – jęknęła.

Nie czekałem. Trzymając jej biodra w powietrzu, zacząłem uderzać. Raz po razie. Coraz szybciej. Coraz mocniej. Patrzyłem, jak znikam w jej ociekającym wilgocią wnętrzu. Wciąż było mi mało, wciąż chciałem więcej... jej.

– Mocniej, proszę – jęknęła.

Pochyliłem się, przekładając dłoń na szyję Sarenki. Czułem jej szalejący puls, a świadomość, że w tej chwili decydowałem o jej życiu, nakręcała mnie, powodowała, że piałem się na szczyt szybciej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Wciąż na mnie patrzyła. Tonąłem w jej brązowych oczach. Nie widziałem w nich strachu, była tam jedynie rozkosz i uległość. Było tam zaufanie, na które nie zasługiwałem. Nie potrafiłem znieść tego spojrzenia, nie byłem go godny. A jednocześnie nie mogłem się oderwać. Nie mogłem przestać.

– Tak, proszę... – wychrypiąła szeptem, który ledwie usłyszałem.

I czułem, że jest blisko. Czułem każdy centymetr jej ciała i wciąż było mi mało. To pragnienie obezwładniało mnie bardziej niż najtrudniejszy przeciwnik, niż ostrze noża, niż szybkość kuli wystrzelonej z broni. W obliczu pożądania Sarenki nie mogłem uczynić nic.

Zawładnęła mną. Tak bardzo, że byłem w stanie wybaczyć jej nawet to, że chciała mnie zabić.

– Artur! – krzyknęła, a jej twarz wyrażała czystą, niczym nieskalaną rozkosz.

Dochodziła. Długo. Mocno. Wiedziałem to.

I sam skończyłem z cichym jękiem, który wyrwał mi się z krtani.

Gdy opadłem na nią bez sił, zapadła między nami cisza. Leżałem na niej, próbując złapać oddech. Uniosłem się na łokciach i zabrałem rękę z jej szyi, by zobaczyć czerwone ślady od krwi, która wciąż sączyła się z mojej otwartej rany. Byłem jednak pewien, że nawet kiedy Sarenka ją zmyje, pozostaną jej siniaki po moim uścisku. I dobrze. Chciałem naznaczyć całe jej ciało. Każdy jego milimetr.

– Musisz zdecydować – wychrypiałem, nie spuszczać z niej oka.
– Albo jesteś moja...

– Albo?

Zacisnąłem zęby, bo wiedziałem, jaka odpowiedź powinna paść z moich ust. I jakiej jednocześnie nigdy bym nie wydusił.

– Albo co, Artur? – powtórzyła, a ton jej głosu wyraźnie się wyostrzył.

Wciąż w niej byłem, wciąż czułem, że pulsuje. Jednak chwilowa uległość już zaczynała ustępować pola furii, którą udało mi się okiełznać zaledwie na moment.

– Jeśli się nie zgodzę, to mnie zabijesz?

Nie chciałem odpowiadać na to pytanie. Choć nie wierzyłem w nic oprócz siebie, w myślach zacząłem błagać wszelkie bóstwa wszelakich religii o to, by nie zmuszała mnie do udzielenia odpowiedzi.

Szarpnęła się, by zrzucić mnie z siebie. Nic z tego. Nie mogłem jej na to pozwolić, zanim nie dotrze do niej, że przecież nie ma wyjścia. Nie może wybrać inaczej.

Złapałem jej dłonie i przycisnąłem je po obu stronach głowy. Dalej próbowała się wyrwać, ale w końcu odpuściła, widząc, że to kompletnie nic nie daje.

– Gdybym chciał cię zabić, już byś nie żyła.

– Ale to zrobisz, prawda?! Zabijesz mnie, jeśli nie zgodzę się być twoja.

– Ty jesteś moja – szepnąłem, zbliżając się do jej ust.

Rozchyliła wargi, kompletnie nie panując nad reakcjami swojego ciała. Pragnęła mnie, lecz była zbyt uparta, by to przyznać.

– Tylko jeszcze próbujesz okłamać siebie samą, Izabelo.

Puściłem ją nagle i podniosłem się z łóżka. Nauczony przez los najpierw schyliłem się po nóż, który następnie odłożyłem na

komodę przy drzwiach. Dopiero wtedy zacząłem się ubierać, a i tak obserwowałem Sarenkę kątem oka. Nie ufałem jej. Ona nie ufała mnie. Cóż za wspaniały wstęp do „żyli długo i szczęśliwie”.

– Nigdy nie pogodzę się z tym, kim jesteś – wysyczała nagle i zobaczyłem, że podnosi się na łóżku.

Wyglądała tak rozkosznie. Umazana krwią, naga, z rozszarpanym biustonoszem i potarganymi włosami. Tak bardzo moja.

– Pogodziłaś się dość łatwo z tym, co sama robiłaś – odparowałem.

Powoli nudziła mi się ta zabawa w kotka i myszkę, a Izabela znów odwróciła spojrzenie. Gdy się już ubrałem, znalazłem się obok niej w ułamku chwili. Pochyliłem się tak, że zmusiłem ją, by znów opadła na pościel. Tak bardzo pragnąłem ponownie się w niej zanurzyć. Ponownie zobaczyć, że mi ulega, a nie walczy z czymś, z czym nie może wygrać.

– Ile jeszcze masz zamiar się oszukiwać, co? – warknąłem, patrząc w jej oczy, które teraz jeszcze bardziej przypominały mi oczy sarny.

– Wiem o tobie wszystko. Wiem, że zabiłaś człowieka. Widziałem to. Byłem tam i widziałem, jak bez wahania strzelasz mu w sam środek klatki piersiowej. Nie żałowałaś tego, prawda?

Jej piękne tęczyówki zaszklily się od łez. Nie były to jednak łzy żalu, nie... Raczej wściekłości.

– Wiem, co robiłaś wcześniej. Wiem o każdym twoim sprawcy, któremu podkładałaś dowody. Wiem o każdym przestępcy, który dzięki twojej opinii kończył w Tworkach, a tam przechodził prawdziwe piekło. Wiem o każdej prowokacji, o wszystkich twoich groźbach, o twoich mackach, które rozpełzły się na większość więzień w okolicach, gdzie pracujesz jako psycholog. Masz na swoim sumieniu wiele istnień, skarbie, wiele grzechów.

– To byli źli ludzie – szepnęła. – Oni wszyscy zasługiwali na los, jaki ich spotkał.

– Nie bądź hipokrytką, Sarenko. Nie musiałaś tego robić. W końcu dosięgnęła ich sprawiedliwość, czyż nie? Ale to było dla ciebie za mało, prawda? Chciałaś sama decydować o ich życiu.

– Nieprawda...

– Powiedz więc – przerwałem jej – czy rzeczywiście tak bardzo się od siebie różnimy?

– Jesteś zabójcą, pracujesz dla... mafii.

– Nie, Izabelo, nie pracuję dla mafii. Ja tworzę mafię. Ja jestem królem tego pieprzonego królestwa.

Zastygła. Wpatrywała się we mnie szeroko rozwartymi oczami i oddychała ciężko, gdy dotarło do niej, co właśnie powiedziałem. Jednak ona o tym wiedziała. Znała prawdę, która dobijała się do jej umysłu od dawna, ale próbowała się oszukiwać. Próbowwała okłamywać samą siebie tak długo, że w końcu zapomniała, gdzie leży granica między realnością a jej fantazją.

Ale to ja byłem tym złym...

– Jeżeli mi darujesz, zawsze będę cię ściagać – szepnęła w końcu, najwyraźniej godząc się z tym wszystkim, co usłyszała.

– Sarenko, tego właśnie oczekuję – odparłem, pochylając się, by złożyć pocałunek na jej czole.

Na sekundę pozwoliłem sobie zamknąć oczy i zaciągnąć się jej niepowtarzalnym zapachem. Zapomnieć na chwilę, jak bardzo popieprzony był nasz świat.

Już zawsze mieliśmy być dla siebie kochankami, łowcami. Już zawsze będziemy wrogami i przyjaciółmi. I choć to nigdy się nie zmieni, dobrze wiedziałem, że bez siebie nie potrafimy żyć.

Pora, by to samo zrozumiała Izabela.

Opuściłem ten przeklęty domek, nawet nie oglądając się za siebie. Nie brakowało wiele, bym nie wyszedł stamtąd wcale, tylko zmusił Sarenkę do uległości. Mogłem to zrobić. Tak naprawdę mogłem zrobić z nią wszystko.

Robert sugerował porwanie.

Według mnie to była ostateczność. Niosło to za sobą spore ryzyko i jeszcze większą liczbę pytań. Aczkolwiek nie wykluczałem tej opcji. Wszystko zależało od niej... Teraz kolej na jej ruch.

Kiedy tylko wydobrałem, miałem ochotę zabić mojego brata. Wpakował mnie, nas, w niezłą kabałę. Ledwie wyszliśmy z tego żywi, i to przez kobietę. Jednak ojciec miał trochę racji, miłość była zgubą.

Czy kochałem Izabelę?

Nie potrafiłem sobie odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedziałem, czym jest miłość, nie rozumiałem tego jednego uczucia. Zresztą tego, co było między nami, w ogóle nie dało się zdefiniować. A już

najbliższe prawdzie było słowo „uzależnienie”. Tak, nie potrafiłem żyć bez tej kobiety. Jeśli to równało się miłości, niech tak będzie.

Robert musiał poświęcić wiele energii, bym mu uwierzył. Sporo krwi musiało się przelać. Jego zraniona noga dała mi potrzebną przewagę, gdy o mało co nie zatłukłem go na śmierć. Chociaż wtedy nawet się nie bronił. Powtarzał, że sobie zasłużył. Wtedy robiło mi się go żal. Zaraz potem jednak dodawał ze śmiechem, że to była najlepsza decyzja, jaką podjął w życiu. Wówczas uderzałem ponownie.

Skurczybyk.

Zmanipulował największego manipulatora tego świata.

I jeśli to nie jest dowód, że kobiety są zgubą mężczyzn, lepszego nie znajduję.

Natomiast naszą rozmowę zapamiętam do końca życia.

– Zakochałeś się – powiedział, gdy obaj byliśmy już zbyt wymęczeni, by walczyć dalej.

Siedzieliśmy w magazynie pod jedną ze ścian i próbowaliśmy złapać oddech, a nasi ludzie krążyli gdzieś w cieniu. Nawet oni bali się wyściubić nosa, w takim stanie byliśmy. Chyba nigdy wcześniej nikt nie widział nas walczących ze sobą.

– Miłość jest dla głupców – odparłem.

– W takim razie jesteś głupcem.

Zaśmiałem się. Na to nie miałem odpowiedzi, bo podobne zdanie o sobie samym miałem, odkąd pierwszy raz zobaczyłem Izabelę.

– Nie chciałeś jej zabić, prawda? – zapytałem. Ta myśl chodziła mi po głowie już od początku. Od chwili, kiedy zobaczyłem Izabelę na krześle. Całą. Niezwiązaną. Bez najmniejszej ryski na ciele. To nie przypominało mi metod Roberta.

– Znasz odpowiedź na to pytanie, ale przyznam: oczywiście, że nie. Gdybym chciał, toby nie żyła.

– Wiedziałaś, że miała ze sobą broń?

– Za kogo ty mnie masz? – fuknął, patrząc na mnie swoimi szarymi oczami, które wyrażały niedowierzanie.

– Mogła nas zabić... – Westchnąłem i pokręciłem głową. Robert był szaleńcem. Nic go nie ograniczało. Balansował na krawędzi i nie bał się ryzyka. W zasadzie wyśmiewał wszelkie ryzyko.

– No co... – rzucił. – Byłem ciekawy, co zrobi.

Parsknąłem pod nosem, czując ból w boku. Ból spowodowany, do cholery, ciekawością mojego brata.

– Mam nadzieję, że cię nie zawiodła – powiedziałem.

– Oj, nie. Stała na wysokości zadania.

– Po co to zrobiłeś? – Musiałem usłyszeć prawdę od niego, choć byłem na tyle mądry, że domyślałem się powodów całego tego zamieszania.

– Braciszku, musiałem przyspieszyć bieg wydarzeń. Poza tym ona wiedziała, Artur. Domyśliła się. Zresztą, przyznaj, sam nie próbowałeś zatuszować swojej tożsamości. Chciałeś, by się dowiedziała.

Pokiwałem głową. Chciałem, to fakt. Na początku po to, żeby zobaczyć, co zrobi. Nawet kazałem Pikselowi pobawić się moimi danymi w sieci. Artur Bystrzycki. W końcu byłem na tyle zuchwały, by nigdy nie zmieniać nazwiska, by trwać przy czymś, co bezsprzecznie kojarzyło się z tym, jak nazywali mnie w moim świecie. Bystry. Piksel przygotował mi nieskazitelne papiery, do których dokopał się tamten pies. Wyczyścił wszystko, co mogłoby spowodować podejrzenia. Kazałem jednak zostawić nazwisko. Tak naprawdę kontrolowałem sytuację od początku, wiedziałem, co robi Izabela, jeszcze zanim ona o tym pomyślała. I tak, chciałem, by powiązała fakty. Choć tę świadomość zakopałem bardzo głęboko, tak głęboko, że sam o tym zapominałem. A później? Cóż... bawiła mnie ta gra między nami. Bawiło mnie, kiedy widziałem, że Izabela zaczyna domyślać się prawdy.

– Jesteś popieprzony – rzuciłem po chwili ciszy, a Robert jedynie się zaśmiał. – Wszystko to tylko dlatego, żebyś szybciej mógł dorwać naszego stryja?

– Nie tylko, bracie – odparł tajemniczo. – Ale tak, rzeczywiście, spiesz mi się do Norwegii.

– Wyduś to z siebie – ponagliłem go po kolejnych sekundach, podczas których wyraźnie widziałem, jak Robert chce coś jeszcze dodać.

– Ktoś w końcu musiał ci uświadomić prawdę, wiesz.

– Jaką prawdę?

– Prawdę o naszym ojcu. O jego... naukach. Przecież wiesz, że karmił nas chorą ideologią, własnymi przemyśleniami, które

niewiele miały wspólnego z rzeczywistością. Manipulował nami.

– Chcesz mi powiedzieć, że w naszym świecie jest miejsce na miłość?

– Tego nie wiem. Wiem natomiast, że nie każdą kobietę warto zabijać – rzucił i spojrzał na mnie chłodnymi oczami, które teraz były prawie rozbawione.

Ilość stanów emocjonalnych, przez które mój brat potrafił przechodzić zaledwie w ułamku chwili, była przerażająca. I nadawała się na porządną terapię. Wiedziałem jednak, że Robert potrafi sobie radzić ze swoimi demonami. Jeszcze potrafi. Ten jego nagły dobry humor wzbudził mimo wszystko moje podejrzenia.

– Dlaczego jest ci tak wesoło? – mruknąłem bardziej do siebie, bo nie sądziłem, że udzieli mi odpowiedzi. Myliłem się.

– Bo nasz przyjaciel Aarre wysłał mi w końcu zdjęcie mojej przyszłej żony – odparł od razu i znów się uśmiechnął. Gdy to robił, jego blizny stawały się jeszcze wyraźniejsze. Nie korelowały z uśmiechem, nie pasowały do niego.

Wtedy wyjął telefon z kieszeni, odblokował go i podsunął mi pod nos po kilku sekundach. Zobaczyłem fotografię przedstawiającą drobną blondynkę. Siedziała w ogrodzie w otoczeniu krzewów róż i czytała książkę, uśmiechając się lekko. Miała na sobie białą sukienkę, a jej stopy były gołe. Cholera, wyglądała jak...

– Pieprzony aniołek, co? – dokończył moją myśl Robert.

– I dlaczego cię to cieszy? – Nie do końca rozumiałem jego tok rozumowania. Sam wybrałbym charakterną kobietę, gdybym już musiał się żenić. Kogoś pewnego siebie, odważnego, kogoś... takiego jak Izabela.

– Zniszczę ją, bracie – rzucił nagle Robert cichym, spokojnym głosem.

Zerknąłem na niego i zobaczyłem, że wpatruje się w ekran, a po chwili przesunął opuszkami po miejscu, w którym widać było twarz dziewczyny.

– I będę się przy tym świetnie bawił.

Cóż... Sam nie byłem święty, nie wypadało mi więc oceniać brata. Nawet nie próbowałem zagłębiać się w motywację jego działań. Jakiś powód musiał istnieć. I jeśli chciałem żyć w zgodzie z Aarrem, wolałem nie pytać jaki.

– Pamiętaj, że ten ślub ma nam przynieść sprzymierzeńca, nie wroga – rzuciłem tylko, na co pokiwał głową.

– Nie martw się, braciszku... Uszczęśliwię swoją żonkę – znów uśmiechnął się w sposób, który przerażał nawet mnie – i pamiętaj – kontynuował – nie pozwól, żeby kiedykolwiek ktoś tobą manipulował, braciszku. Ani ojciec, ani ja, ani żadna kobieta.

I na tych słowach skończyła się nasza rozmowa. A ja zostałem z problemem, który domagał się rozwiązania.

Izabela.

Odjeżdżając spod domku, wciąż miałem ochotę zawrócić, zabrać ją i spalić to przekłete miejsce do gołej ziemi. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek wpadł w taką furję jak wówczas, gdy zobaczyłem tego psa sięgającego po moją własność. Po moją Sarenkę.

Stałem w końcu korytarza i obserwowałem, jak ją całuje, jak sadza ją sobie na kolanach, jak zaczyna ją pieścić. W tamtej chwili świat widziałem na purpurowo. Jeszcze nigdy nie pragnąłem czyjejś krwi tak mocno.

Wiedziałem jednak, że Laska jest ważny dla Izabeli. Wiedziałem, że jeśli daruję mu życie, udowodnię jej, że nie jestem potworem. Dlatego zamknąłem oczy i odwróciłem się, zanim moja furia znalazła swoje ujście.

A wtedy usłyszałem jego głos:

– Kochasz... kogoś, tak?

Gdy znów zerknąłem w ich stronę, nie usłyszawszy odpowiedzi, było już za późno, by dojrzeć reakcję Izabeli. Wycofałem się więc do sypialni i czekałem. To pytanie wciąż odbijało się echem w moim umyśle.

Czy kochała? Kochała mnie?

Czy to w ogóle możliwe?

O mało nie zadałem jej tego pytania. Naprawdę niewiele brakowało.

Na to jednak było za wcześniej. Najpierw Izabela musiała zrozumieć. Musiała zrozumieć, że należy do mnie.

Tylko do mnie.



I fall down for you.
I really should know better, babe, you'd never save me.
I fall down for you.
How could I know your touch would break me, we're gone crazy now.
If I must die for you,
I'll make sure they find you with blood on your hands.
You'll join me in death, oh baby,
Shoot me where I stand.
 Veda, Adam Arcadia, *Blood on Your Hands*

Minął kolejny tydzień, a ja w końcu opuściłam swoją norę.

Wróciłam do domu, wróciłam do pracy, udawałam, że żyję normalnie. W ciągu dnia jeszcze się to sprawdzało. Umiałam świetnie grać. Często też czułam na sobie czyjś wzrok, ale nigdy nikogo nie dojrzałam. Może rzeczywiście wcale nie byłam taka sprytna, za jaką chciałam uchodzić. Miałam jednak pewność, że nie jestem sama, że Artur nie zostawiłby mnie samej. Z pewnością mnie pilnował. I wiedziałam, że to się nie zmieni.

Nawet jeśli nie zamierzał mnie zabić, już nigdy nie będę bezpieczna. Ani moja mama, ani nikt ze znajomych. Nikt, kto odważyłby się do mnie zbliżyć. Zostałam naznaczona przez Bystrego. Stałam się jego bez udziału mojej woli. Tym bardziej nie zachęcałam Szymona do żadnego kontaktu, nie po tym, co usłyszałam od Artura. Laska wycofał się i wysyłał mi jedynie niespokojne spojrzenia, kiedy mijaliśmy się na korytarzach. Tylko raz zapytał, czy sobie radzę,

i zrobił to szeptem. Poza tym nawet nie rozmawialiśmy. I dobrze... przynajmniej byłam pewna, że nie zginie przypadkowo gdzieś na ulicy.

Najgorsze były noce. Kiedy leżałam samotnie w łóżku, w mojej głowie odtwarzały się tylko te dobre chwile, te, podczas których czułam, że odnalazłam swoją połowę. Bo tak czułam, naprawdę. I nie mogłam zrozumieć, jakim cudem zakochałam się w przestępcy.

Powiedział mi, że wcale się tak bardzo od siebie nie różnimy. Czyżby? Czy mogłam porównywać się do bezwzględnego zabójcy? Czy liczba ofiar mogła stanowić o różnicy między nami?

Zabiłam człowieka. Nie czułam wyrzutów sumienia.

A Artur znał resztę moich tajemnic.

Wiedział, że manipulowałam dowodami. Tamten gwałciciel grasujący po stolicy, którego zatrzymali zbyt późno... Cóż, zatrzymali go jedynie dzięki mnie. Znalazłam go. Dopasowałam charakterystykę do jednego z głównych podejrzanych, których wskazali śledczy. Miałam pewność, że to on. I przyszłam do niego, mając przy sobie nóż, którym poderżnął gardło ostatniej ofierze. Nóż, który znalazłam niedaleko ciała, bo akurat udało mi się ten jeden raz pojechać na miejsce razem z Szymonem. Zabrałam go wtedy i sprawdziłam, czy są na nim odciski. Nie było, ale już wcześniej domyśliłam się, że facet zakłada rękawiczki. A później... zaatakowałam gnoja w ciemnej uliczce. Uderzyłam go w głowę, a gdy upadł, tracąc przytomność, wcisnęłam mu nóż do ręki tak, by zostawić ślady. Wówczas się ocknął, ale stracił wolę walki, kiedy zobaczył wycelowanego prosto w głowę glocka. Dobrze pamiętałam, że napawałam się przerażeniem w jego oczach.

Chciałam strzelić. Naprawdę niewiele brakowało, bym to zrobiła.

Tamta sytuacja... to nie był mój pierwszy grzech.

Miałam pewien problem z gwałcicielami. Nawet spory. To był jeden z powodów, dla których tak bardzo chciałam pójść do policji. Nie chodziło tylko o chęć rozwiązywania zagadek. Nie. To było trudniejsze, o wiele bardziej skomplikowane.

Dzięki ojcu niewiele osób o tym wiedziało. Sprawił, że akta tamtego śledztwa zostały utajnione, moje nazwisko nigdy nie wypłynęło, byłam po prostu jedną z jego ofiar. Dzięki temu nie ciążył na mnie żaden stygmat, gdy wkraczałam w dorosłość.

Tak. Zostałam zgwałcona.

Miałam wtedy siedemnaście lat.

I do dziś nie potrafię o tym myśleć.

Wówczas... cóż, nigdy nie pytałam, czego dokonał mój ojciec. Dowiedziałam się przypadkiem, że mężczyzna, który mi to zrobił, został zadżgany przez współwięźnia.

Nie czułam żalu. Cieszyłam się, że tak skończył. Z przyjemnością sama wbiłabym mu nóż w serce.

Miałam na sumieniu wiele grzechów. Pracując w policji, dowiedziałam się, jak można udupić kogoś, kto zostaje skazany. Miałam dobrych znajomych w Tworkach. Wielu z osadzonych tam psychopatów uważało mnie za przyjaciółkę. Wielu mogłam zasugerować różne rzeczy, gdy odbywaliśmy rozmowy w ramach sesji psycholożki z pacjentem. Później to samo robiłam w więzieniach, do których miałam dostęp. Wszędzie znałam ludzi, którzy nie mieli już nic do stracenia, a byli gotowi wyświadczyć mi przysługę w zamian za różnego rodzaju drobną pomoc.

I niczego nie żałowałam.

Więc... czy rzeczywiście tak bardzo różniłam się od Artura?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie. Jednego tylko byłam pewna, nie umiałam przestać o nim myśleć.

Pojawiał się w mojej głowie, kiedy budziłam się rano. Towarzyszył mi, gdy piłam kawę i przygotowywałam się do pracy. Nie mogłam przestać wyobrażać go sobie, ilekroć na ulicy mijałam mężczyznę w garniturze. Był wszędzie. Był ciągle obok mnie. Był ostatnim, o czym myślałam, gdy kładłam się spać.

Jeżeli na tym polegała miłość, coś ewidentnie było ze mną nie tak...

Tego dnia, kiedy wracałam z pracy do domu, lał deszcz. Nie chciałam jednak brać taksówki. Raz... nie było mnie stać na takie luksusy. Dwa... deszcz działał oczyszczająco. Tak przynajmniej myślałam. Liczyłam się też z tym, że mogę skończyć z zapaleniem płuc...

Właśnie zaczął się listopad. To kolejny rok, gdy nie odwiedziłam grobu taty. Nie potrafiłam. Coś mnie blokowało, jakbym się bała, że wpatrując się w złote litery na płycie, poczuję jego rozczarowanie. Pewnie po prostu byłam kretynką wyobrażającą sobie zbyt wiele. Ale

teraz... Cholera, prawie podjęłam decyzję. Wiedziałam, że Artur prędzej czy później po mnie wróci. I musiałam być gotowa. Miałam pewność, że tacie nie spodobałoby się to, co chciałam zrobić.

Kiedy schowałam się w swojej klatce schodowej, odetchnęłam z ulgą i wycisnęłam z włosów nadmiar wody, której po prostu pozwoliłam wykapać się na posadzkę. Ta kamienica i tak nie grzeszyła czystością, więc już nic nie mogło jej zaszkodzić.

Ruszyłam na górę, ciężko stawiając kroki. Brakowało mi energii i kompletnie nie poznawałam samej siebie. Takie oczekiwanie mnie wykańczało. A nawet nie wiedziałam, na co czekałam. Na kulkę prosto w serce? Czy na miłość swojego życia?

To było tak bardzo popieprzone. Zawsze ciągnęło mnie w stronę mroku. Zawsze podobali mi się niebezpieczni chłopcy, ale żeby wpaść aż tak... Aż tak dać się skusić największemu przestępcy, jaki chodził po ziemi?

W dodatku nie był sam... Na myśl o jego przeklętym bracie bliźniaku chciało mi się krzyczeć. Tak łatwo mnie podszedł. Jednak gdzieś głęboko w sercu czułam, że nie pragnął mojej śmierci. Nie rozumiałam natomiast jego motywacji i nawet nie miałam zamiaru się nad nią zastanawiać. Tylko jedno sobie uzmysłowiłam: działali razem. I nie byłabym chyba w stanie rozgraniczyć ich w swojej charakterystyce. Obaj mordowali z zimną krwią i pewnie nigdy się nie dowiem, które zbrodnie przypisać któremu z nich. Zresztą, czy to ważne? Nie sądzę.

W końcu znalazłam się przed drzwiami, a gdy je otworzyłam, w oczy rzuciła mi się duża, biała koperta leżąca na podłodze. Ktoś musiał ją wsunąć, a jedyny napis, jaki na niej widniał, dał mi szybko odpowiedź, kto był jej nadawcą.

Sarenka

Jedno słowo wypisane zamaszystymi, sporymi literami. Nawet pismo, skurczybyk, miał męskie i zmysłowe. To takie niesprawiedliwe.

Zamknęłam za sobą drzwi, nie kłopotząc się przekręceniem zamka. Co ciekawe, odkąd poznałam prawdę, czułam się...

bezpieczniej. Wiedziałam, że Artur czuwa nade mną gdzieś tam w cieniu, a może po prostu mnie pilnuje – to było bez znaczenia. Semantyka. W każdym razie był tam i jeśli cokolwiek mi zagrażało, to tylko on. A przecież przed Bystrym i tak nie mogłabym się obronić...

Zrzuciłam z siebie szal i kurtkę, a buty skopałam po drodze do małego saloniku połączonego z aneksem kuchennym. Ominęłam kopertę, jakby sam jej dotyk miał mnie zabić. Dopiero kiedy zrobiłam sobie drinka i wzięłam sporo powolnych wdechów, podeszłam do niej i podniosłam ją z podłogi.

Usadoviłam się w swoim ulubionym miejscu w całym mieszkaniu. W zasadzie właśnie dla tego kąta w ogóle je kupiłam. Na kredyt, żeby nie było. W sypialni miałam wielkie okno wychodzące na ulicę. Pod nim przerobiłam parapet tak, by zmienić go w wygodne siedzisko. I spędzałam tutaj wiele godzin, obserwując ludzi spieszących się do swoich spraw oraz auta poruszające się po mieście w ślimaczym tempie. Teraz ulice opustoszały. Deszcz lał się z nieba równymi strugami, a stolica prezentowała się jeszcze gorzej niż zazwyczaj. Zatęskniłam za widokiem z okien Artura. U niego Warszawa jawiła się majestatycznie, tajemniczo. Żywiłam przekonanie, że z tamtej perspektywy była piękna nawet podczas ulewy.

Koperta ciążyła mi w dłoni. Bałam się tego, co mogłam znaleźć w środku, a spodziewałam się dosłownie wszystkiego. W końcu, po długich minutach, zdobyłam się na odwagę, by ją otworzyć. Kiedy to zrobiłam, na moje kolana wypadły bilety lotnicze oraz... zaproszenie?

Chwyciłam prosty kartonik w czarnym kolorze. Na nim złotymi literami wypisano słowa, które bezwiednie wywołały uśmiech na mojej twarzy.

Anne-Lise Hansen oraz Robert Bystrzycki mają zaszczyt zaprosić Izaabelę Sarnecką oraz Artura Bystrzyckiego na swój ślub, który odbędzie się...

Zaśmiałam się do pustej przestrzeni mieszkania i na chwilę przymknęłam oczy. Naprawdę to zrobił. Nadal chciał, bym pojechała z nim na ten ślub. Przecież to zakrawało na jakiś żart...

A może to pułapka, pomyślałam.

Nie poczułam jednak strachu. Nawet jeśli Artur chciał mnie sprowadzić do Norwegii, żeby tam zakończyć mój żywot, byłam z tym pogodzona. Ostatecznie wolałam nawet to, niż trwanie w jakimś cholernym zawieszeniu. Zresztą nie byłam aż tak bezbronna, a już na pewno nie oddam się w jego łapy bez walki.

A może nie chodziło o dość wykwintny jak na Bystrego plan zabójstwa? Może rzeczywiście tym zaproszeniem dawał mi wybór...

Ta, jasne, w co ty wierzysz, zrugalam samą siebie.

Artur był zabójcą. Sam przyznał, że rządził mafią. Mafią, której macki sięgały bardzo daleko, dobrze to wiedziałam. I tak, byłam pewna, że nawet cała moja wiedza na jego temat, wszelkie dowody, które zebrałam... to wszystko na nic, bo Bystry nie bał się policji. Wiedział, że jest bezkarny, że nikt i nic nie może mu zagrozić.

Prawie. Kula z mojego glocka chociaż trochę go pogruchotała.

Ta, ale broni nie wniesiesz na pokład samolotu.

Super. Teraz zaczęłam gadać sama ze sobą. Chryste...

Spojrzałam na bilety. Lot był zaplanowany na przyszły piątek. Ślub miał się odbyć w sobotę. Miałam jeszcze trochę czasu, by podjąć decyzję. Wiedziałam jednak, że jeśli się tam nie stawię, Artur znajdzie mnie tutaj, a chciałam mieć choć odrobinę kontroli nad własnym życiem.

Przecież nie zastrzeli mnie podczas wesela, prawda? To nie pieprzona *Gra o tron*, do cholery.

Jeszcze raz zerknęłam do koperty i znalazłam w niej krótki list. Przyczepił się do łączenia i pewnie dlatego nie wypadł z resztą. Drżącymi rękoma ujęłam go i rozłożyłam, by przeczytać kilka krótkich zdań.

*Sarenko,
czas podjąć decyzję.*

Na lotnisku będzie czekał na Ciebie kierowca. Zawiezie Cię do mojej posiadłości. Zobaczymy się jednak dopiero w sobotę, podczas ślubu.

Wypatruj mężczyzny w czarnym fraku, z różą w butonierce.

Twój Artur

Tylko tyle. Jakby miał pewność, jaką decyzję podejmę. Z samej przekory miałam ochotę porwać ten przeklęty bilet. Byłoby to jednak skrajnie dziecinne...

Poza tym tęskniłam za nim, cholera, musiałam to przyznać przed samą sobą.

Choć nie wierzyłam w szczęśliwe zakończenie tej historii, przynajmniej mogłam po raz ostatni zobaczyć Artura.

I właśnie dla niego byłam w stanie zaryzykować nawet własnym życiem.



*Are we the hunters?
Are we the hunted?
Are we the monsters?*

Tomme Profitt, XEAH, *Monsters*

– Wsiadła do samolotu – usłyszałem głos brata, kiedy tylko wszedł do pokoju.

Kiwnąłem głową, czując ulgę. I jednocześnie zdenerwowanie. W końcu wypuściłem powietrze z płuc, mając wrażenie, że trzymałem je tam od tygodnia. Czyli od chwili, w której wsunąłem pod drzwi Sarenki kopertę.

– Chyba bym ją zabił, gdyby tego nie zrobiła – warknąłem, na co Robert się zaśmiał.

Ostatnio był coś za bardzo wesoły, a to mogło oznaczać jedno – poleje się krew. Zresztą, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że jutrzejszy ślub może zmienić się w wojnę. Byliśmy na to gotowi. Zawsze jednak pozostawała drobna, ale i męcząca, niepewność. W końcu to miał być ślub, do cholery. Wszystko mogło pójść nie tak.

– Jak to sobie wyobrażasz... – Robert po chwili przerwał ciszę i dopiero wtedy wyrwałem się z zamyślenia.

Zobaczyłem, że stoi przed wielkim oknem wychodzącym na zasnutą mgłą Oslo. Nocowaliśmy w hotelu, by jutro z samego rana wyruszyć stąd na wyspę Bronnoyę, gdzie miała odbyć się kameralna uroczystość.

Nie bez przyczyny Aarre wybrał właśnie tamto miejsce. Posiadał tam mały dom, w którym organizowano wesele, a sam ślub miał się odbyć na plaży. W listopadzie, cholera. Ludzie tutaj chyba nie odczuwali zimna w normalny sposób. Samą wyspę zamieszkiwało niewielu mieszkańców, a wszyscy wiedzieli, że od Hansena należy trzymać się z daleka. Dodatkowo można było się tam dostać jedynie poprzez most dla pieszych lub małym promem, jednak bez problemu poradziły sobie z kontrolowaniem wybrzeża tak niewielkiej wysepki. Wszystko musiało zostać zaplanowane w najdrobniejszym szczególe, jeśli marzyliśmy o tym, by dorwać naszego stryja.

– Co konkretniej? – zapytałem.

– Za kilkadziesiąt godzin zostanę mężem – ostatnie słowo prawie wypluł – i zapewne zarówno Aarre, jak i moja żonka, będą chcieli, bym tutaj został.

– Jesteś moim bratem. Ufam ci – odparłem, wiedząc, do czego zmierza.

Do tej pory wszelkimi interesami zajmowałem się sam. Kursowałem między Warszawą a Oslo przynajmniej parę razy w miesiącu, bo wiedziałem, że kontrola jest podstawą zaufania. Teraz to miało się zmienić. Robert właśnie przejmował władzę nad tą częścią naszej działalności. Ja miałem zostać w Polsce i rozpocząć ekspansję w innych kierunkach.

– Poza tym czas wyjść z cienia, bracie. Świat musi się w końcu o tobie dowiedzieć – dodałem.

I naprawdę tak uważałem. Robert miał swoje powody, żeby trwać w mroku. Nawet teraz, kiedy widziałem go w czarnej bluzie z kapturem i spodniach w tym samym kolorze, wydawał mi się jakby żywcem wyjęty z naszej rodzinnej Pragi. Gangster z krwi i kości. Samo jego chłodne spojrzenie powodowało, że człowiek przeproszał za swoje istnienie, a bliźni dodawały tylko grozy. Szczerze mówiąc, nie potrafiłem sobie tak do końca wyobrazić mojego brata w garniturze, a już w ogóle we fraku, który przecież jutro miał założyć. *Czas jednak wydorosnąć*, pomyślałem. Sam znalazłem coś więcej w swoim życiu, kogoś więcej. I choć nadal nie ufałem Sarence, powoli zaczynałem wierzyć, że uda mi się ją przy sobie zatrzymać. Żywą, co ważne. Może to właśnie ona sprawiała, że zmieniłem

perspektywę. Nawet miałem nadzieję, że przyszła żona mojego brata okaże się dla niego podobnym zbawieniem.

– Rozmawiałem z nią – rzucił po chwili.

– Z Anne-Lise? – dopytałem, choć wiedziałem, że to o nią chodzi.

– Szlag, mieliście się nie widzieć do ślubu.

– To było jej życzenie, nie moje.

– Mam nadzieję, że Aarre nie wie o tym spotkaniu. – Wstałem i podszedłem do brata, mierząc się z nim spojrzeniem.

– Uwierz mi – zaśmiał się – nie będzie chciała się tym chwalić.

– Chyba nie...

– Wyluzuj, braciszku – przerwał mi. – Wiem, co robię.

Też mi się tak wydawało, pomyślałem, przypominając sobie początki mojej znajomości z Izabelą. Plan był prosty. A proste plany naprawdę często lubią się komplikować.

Po krótkiej rozmowie, w której jeszcze raz ustaliliśmy wszystkie szczegóły jutrzejszego dnia, Robert stwierdził, że musi się przewietrzyć. Chociaż kiedy zerkałem za okno, definicja przewietrzania się jakoś nie współgrała mi z widokiem. Listopad w Norwegii był chyba najbardziej depresyjny. Jeszcze nie zima, a już nie jesień. Dni były szare i krótkie, wczoraj spadł pierwszy śnieg, dzisiaj przez pół dnia lał deszcz, a na jutro zapowiadano już konkretny mróz. Wszystkie witryny sklepowe na ulicach były zalewane albo przez ozdoby bożonarodzeniowe, albo wciąż wypełniały je te halloweenowe. Jakby Norwegowie nie potrafili się zdecydować, które święto wybrać.

Kusiło mnie, by spakować manatki i ruszyć na Nesoyę. Tam miałem swoją posiadłość. Mały dom z drewnianą elewacją w czerwonym kolorze, położony tuż nad brzegiem. Zewsząd otaczał go las. Całkowite odludzie. Uwielbiałem spędzać tam czas, kiedy moje demony za mocno dawały mi się we znaki. Każdy chyba potrzebuje takiego miejsca. Zresztą kupiłem tam ziemię za namową Aarrego. Wyspa sąsiadowała z Bronnoyą, więc było to dość wygodne. Z Finem łączyło mnie wiele, również postępująca niechęć do miast. Coraz częściej obaj uciekaliśmy na łono natury. Sam czułem się najlepiej w otoczeniu lasów i jezior. Może doceniałem taki klimat przez wzgląd na to, że rzadko miałem okazję go doświadczać. Nieważne. Ważne było, że jeszcze dziś w moim domku pojawi się

Izabela. I zacząłem wyobrażać sobie, co by się wydarzyło, gdybym tam na nią czekał.

Nie mogłem jednak tego zrobić, to zbyt ryzykowne. Nie ufałem jej i wciąż się zastanawiałem, czy nie będzie chciała mnie zabić. Podczas wesela szanse, że by się jej to udało, były nikłe, a najpierw musiałem doprowadzić do połączenia rodzin mojej i Aarrego. Nie robiłem tego bez przyczyny. W tym świecie człowiek rzadko ma okazję dożyć zasłużonej emerytury. Otaczało nas wielu wrogów, w zasadzie było ich więcej niż przyjaciół. Atak mógł nadejść z każdej strony, nagle, niespodziewanie. A sojusz z Hansenem mógł zapewnić względne bezpieczeństwo Robertowi. Przynajmniej przez jakiś czas.

Taa, wciąż zapominałem, że akurat mój brat świetnie potrafił o siebie zadbać. Nie przeszkadzało to jednak moim opiekuńczym zapędom. Zbyt wiele nas łączyło, za bardzo chciano nas rozdzielić, bym zdołał sobie odpuścić.

I jedynie w chwilach największej słabości potrafiłem przyznać przed sobą, że naprawdę się cieszę, że nie kazano mi wybierać między nim a Izabelą. Była to jedyna decyzja, której chyba naprawdę nie potrafiłbym podjąć.

Wieczorem Aarre zaprosił nas do swojego klubu, który mieścił się w najbogatszej dzielnicy Oslo – Majorstuen. Dobrze wiedziałem, że po prostu chciał się popisać. Robert za to uważał, że to swego rodzaju próba. I im dłużej o tym myślałem, tym chętniej przyznawałem mu rację.

Gdy przybyliśmy na miejsce, ulice wciąż tętniły życiem, choć zbliżała się północ. Ale tak właśnie bawiła się stolica Norwegii. Większość koneserów nocnych uciech imprezy zaczynała w domach, by później skończyć w jednym z setek rozrzuconych tu i ówdzie klubów. Sam nie przepadałem za takimi spędami, ale nie mogłem też odmówić Aarremu.

– Arturze, Robercie – usłyszałem jego łamaną polszczyznę, gdy ochroniarz miejsca o urokliwej nazwie The Club odprowadził nas do łoży, w której czekał Aarre ze swoją świtą.

Doprawdy ciekawe towarzystwo, pomyślałem.

Oprócz szefa norweskiej mafii był tutaj także jego przyjaciel, Oscar, którego poznałem już wcześniej. Był prawą ręką Aarrego i w ogóle nie przypominał gangstera. Raczej jakiegoś aktora, najpewniej

takiego grającego w serialu *Wikingowie*. Miał długie, jasne włosy zaplecione w fantazyjny warkocz, chłodne spojrzenie prawie czarnych oczu i krótko przyszyżony zarost. Choć dziś włożył na siebie czarną koszulę, wcześniej widywałem go w podkoszulkach i wiedziałem, że pod tym eleganckim strojem skrywa całą masę różnych tatuaży. Obok niego siedział facet, który przedstawił się jako Bjørn. O nim jedynie słyszałem... A to, co słyszałem, sprawiało, że miałem się przed nim na baczności. Był egzekutorem Aarrego. I z tego, co wiedziałem, prawdziwie uzdolnionym. Nie wyglądał na Norwega, podobno miał włoskie korzenie, co było powodem jego dość egzotycznej urody. Czarne jak heban włosy, ciemne oczy, gęsty zarost.

Z nami przyjechał też Loki, ale że wciąż był wściekły na mojego brata, postanowił wtopić się w tłum i powęszyć. Sam chciałem mu to zaproponować, ale mnie ubiegł. Cóż... Robert faktycznie przegiął... Kiedy ostatecznie powiedział Łukaszowi, gdzie jest jego mustang, tamten kazał się zawieźć na miejsce w tej samej chwili. Tak, kazał się zawieźć. Jakbyśmy byli pieprzonymi szoferami, a nie jego szefami. Chyba jedynie rozbawienie Roberta sprawiło, że wybrałem się na tę wycieczkę. I nie żałowałem...

Mój brat ukrył mustanga w tamtym magazynie, więc Loki cały czas miał go praktycznie pod nosem. Ale to nie wszystko... Podobno Robert tak się nudził, czekając na Izabelę, że zdążył przykryć auto kocem, na jego dachu ustawić jakiś stary fotel, który zalegał w prowizorycznym biurze, a do całości sobie tylko znanymi metodami przytwierdził wielką rurę PCV, zmieniając mustanga w uroczy czołg.

Dobra, musiałem przyznać, że to było zabawne. Wówczas po raz kolejny Robert przyznał, że wcale nie chciał zabijać Sarenki i że naprawdę świetnie się tym wszystkim bawił. Jednak Loki chyba nie zrozumiał żartu...

A ja sam wpadałem w coraz większe wątpliwości, czy z głową mojego brata było aby wszystko dobrze. Jasne, z boku zaczynał przypominać jakąś karykaturę gangstera, gdy tak co rusz wybuchał śmiechem i wykręcał tego typu numery. Jednak ja go znałem. Widziałem etapy furii, która zmieniała go od poszewki. I wiedziałem, że ten jego rozrywkowy stan to cisza przed burzą. Ostatni etap, po

którym przyjdzie jedynie całkowita apokalipsa. Swoją drogą Robert miał w sobie coś z Jokera... Nieraz widziałem, jak mordował z szaleńczym uśmiechem na ustach. Jak wpadał w euforię, torturując ludzi. Nawet mnie to przerażało.

– Czym chata bogata – rzucił w międzyczasie Aarre i zamaszystym ruchem wskazał bliżej nieokreśloną przestrzeń wokół. – Chyba tak się u was mówi, prawda?

Robert nie spuszczał z niego wzroku, więc pozwoliłem sobie się rozejrzeć. Znajdowaliśmy się na półpiętrze, w loży odciętej od reszty klubu fenickimi lustrami. Za nimi tłum bawił się w najlepsze przy ostrych, basowych dźwiękach tworzonych na żywo przez jakiegoś DJ-a. Tutaj jednak dochodziły jedynie pomruki, co umożliwiało swobodną rozmowę. Na stoliku przed nami stało kilkanaście butelek przeróżnych alkoholi. Rzeczywiście, wybór był spory. Wiedziałem jednak, że nie to miał na myśli Aarre.

Przyjrzałem się więc kątom pomieszczenia i zobaczyłem kryjące się w mroku dziewczyny. Czekwały na wezwanie swojego szefa, prawie nie oddychając. Czy ich serca wypełniało przerażenie? Trudno stwierdzić... Z pewnością jednak niejednego były tutaj świadkiem.

Przygryzłem wargę. To był pieprzony test. Ja to wiedziałem. Robert to wiedział. Aarre się tym napawał. Choć Skandynawowie mieli dość swobodne podejście do wierności, dobrze zdawałem sobie sprawę, jak wielką miłością mój przyjaciel darzy swoje siostry. I na pewno nie chciał, by jedna z nich wychodziła za mąż za zdradziecką szuję.

– Wszystko, czego potrzebujemy, czeka na nas na wyspach – odparłem po angielsku, na co w spojrzeniu Aarrego błysnęło uznanie.

Robert milczał, nawet wtedy, gdy to na nim spoczęły jasne oczy naszego przyjaciela. Niepokoiło mnie, że nie potwierdził moich słów. Coś kombinował i obawiałem się, że może to się skończyć krwawą jatką.

Fin wiedział o Izabeli. Z jednej strony nie ukrywałem jej istnienia, z drugiej... martwiło mnie, że wiedział aż tyle. Jednak byłem pewien, że potrafię zapewnić jej bezpieczeństwo. A Aarre w końcu oddawał w nasze łapy swoją siostrę, powiedzmy więc, że zaufanie musiało stać się obustronne.

Jego towarzysze nie czuli natomiast skrępowania. Gdy zaczęliśmy rozmawiać, przywołali do siebie dziewczyny, które ruszyły bez żadnych protestów. Wkrótce nasze rozmowy rozproszyły się pod wpływem jęków i dźwięków uderzających o siebie ciał. Na szczęście Oscar i Bjørn raczyli odsunąć się od stołu. Gdyby pieprzyli się tuż przed moimi oczami, ktoś mógłby dzisiaj umrzeć.

Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Taki *small talk* denerwował mnie niemiłosiernie. Choć whisky była dobra, ta marna imitacja wieczoru kawalerskiego stanowiła przecież jedynie pretekst, by porozmawiać o ważniejszych sprawach. Aarre widział moje rosnące zniecierpliwienie. W końcu warknął, przerywając mi w połowie zdania wypowiedź o ostatnich transportach dragów, które wbrew logice przeszły przez port bez problemu. Tak, jakby nasz stryj nagle postanowił się wycofać. A to śmierdziało.

– Wypierdalać – warknął wówczas w kierunku dziewczyn, które zniknęły jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Nie byłem nawet pewien czy nasi towarzysze dokończyli zabawę. Choć patrząc na ich miny, raczej nie. Wystarczyło zresztą jedno spojrzenie na Bjørna i on również zniknął. Jak mówiłem... zaufanie to coś elitarnego. Nie każdemu można było je zaoferować, nawet jeśli ten ktoś mordował dla ciebie ludzi na zawołanie.

– Czy w końcu przejdziemy do konkretów? – zapytałem.

– Och, tak, przyjacielu – rzucił Aarre, lecz patrzył nie na mnie, a na Roberta.

– Wyrzuc to z siebie – dodał mój brat i tylko ja znałem go na tyle, by wiedzieć, że balansuje na granicy.

Nigdy nie wiedziałem, w którą stronę się przechyli: czy da się ponieść furii, czy uspokoi swoje mordercze zapędy. Wiele zależało od Aarrego, który przecież nie miał pojęcia, że mój brat nie lubi być pouczany.

– Mam dwie siostry – zaczął mówić, nie spuszczać Roberta z oczu – i to Anne-Lise zdecydowała się podjąć tego zadania. Zresztą tylko ona mogła, bo Maya ma dopiero siedemnaście lat. Ana sama chciała związać się z tobą, bo rodzina jest dla niej najważniejsza. Dla niej jest skora do największych poświęceń.

– To się jeszcze okaże, co jest dla niej ważne – wtrącił się Robert, a ja miałem ochotę zakneblować mu usta.

Nie mogłem się jednak mieszać. Ta dwójka musiała załatwić wszystko między sobą, od tego zbyt wiele zależało.

– Wiedz jednak – Aarre zignorował ten przytyk, i chwala mu za to – że dla mnie istnieje coś ważniejszego niż interesy. To właśnie one: moje siostry. One są najważniejsze. Jeśli którejś z nich stanie się krzywda...

Nawet byłem w stanie to zrozumieć. Fin dość szybko, podobnie jak ja, musiał przejąć stery nad rodziną, choć z tego, co wiedziałem, nie zamordował własnego ojca. Do końca nikt nie miał jednak pewności, co się stało z głową rodziny rodu Hansenów, ale kiedy owa głowa zniknęła, pod opiekę Aarrego trafiły dwie dziewczyny – jego, wówczas młodociane, siostry. Nie mogłem podważać chęci ich obrony.

– Nie musisz kończyć – przerwałem, czując, że sytuacja wymyka się spod kontroli. – Jesteśmy przygotowani na jutro. Wszystko pójdzie po naszej myśli.

– Wiem. Nie jutrem się martwię – powiedział, tylko przelotnie na mnie zerkając.

– Chcesz deklaracji, że uszczęśliwię twoją siostrę? – prychnął Robert. – Ona nawet nie wie, za kogo wychodzi... Pokazywałaś jej moją twarz? Wie, że wybrała sobie żywot z pokaleczoną bestią?

– Ana wie to, co musi wiedzieć.

Robert tylko sapnął zniecierpliwiony. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z prawdy. Chyba żadna kobieta nie wybrałaby mężczyzny z bliznami na twarzy i szaleństwem w spojrzeniu. Chyba że byłaby równie szalona.

Tę napiętą sytuację przerwał Oscar, chrząkając cicho, przez co zwrócił na siebie naszą uwagę.

– Postaraj się po prostu, Robercie, żeby Anne nie uciekła z krzykiem. Jest silniejsza, niż ci się wydaje. Potrafi znieść więcej. Ale z pewnością nie pozwolimy jej krzywdzić.

Błysk w oku jednego i drugiego podpowiedział mi, że naprawdę w to wierzą. Byli gotowi poświęcić cały nasz układ dla dobra... kobiety. To było coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. W moim świecie ta piękniejsza płeć stanowiła też synonim słabości. Ojciec uczył nas wręcz zwierzęcego stosunku do kobiet. Kiedy poznałem Izabelę, przewartościowałem swoje poglądy. Trwało to długo,

a proces jeszcze się nie skończył. Wciąż jej nie ufałem, wciąż wierzyłem, że jest raczej zagrożeniem niż wizją przyszłego szczęścia.

Czy Robert będzie w stanie kiedykolwiek zaryzykować tyle dla kobiety, ile ja ryzykowałem w ciągu ostatnich tygodni i, zdaje się, będę ryzykował już do końca życia?

Wątpię.

Mój brat jest szalony i najpewniej po prostu zniszczy tę dziewczynę. Gdybym miał jakieś uczucia, zrobiłoby mi się jej żal.

– Poczekajmy do jutra, Aarre – odezwał się, jakby przywołany moimi myślami. – Sam się przekonasz, co dla kogo jest ważne.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami, które – jak dopiero teraz zauważyłem – były do siebie dość podobne. Stalowe tęczęwki, a w nich błysk szaleństwa. To nie mogło się skończyć dobrze. I pomyśleć, że od jutra będziemy jedną wielką szczęśliwą rodziną.

– Chciałbym, żebyś przyjął prezent ode mnie, Robercie – powiedział nagle Fin, wstając z miejsca.

Po sekundzie w jego ślady poszedł Oscar, a potem i my.

– Powiedzmy, że będzie to prezent ślubny na poczet waszego przyszłego, szczęśliwego i, jak mam nadzieję, długiego życia.

Po tych słowach zaprowadził nas do części klubowej, w której muzyka przekrzyczałaby samego diabła. Przecieliśmy parkiet, a tłum rozstępował się jak jakieś Morze Czerwone przed Mojżeszem. Wystarczyła nasza aura. Podobno w świecie zwierząt bezbronne istoty od razu instynktownie wyczuwają drapieżnika i schodzą mu z drogi, jeszcze zanim się pojawi. Cóż... coś w tym było. Przed takimi bestiami jak my powinien uciekać cały pieprzony świat.

Aarre zaprowadził nas do czerwonych drzwi strzeżonych przez dwóch goryli. Jeden z nich, gdy tylko zobaczył swojego szefa, bez słowa je otworzył. W mroku ledwie dostrzegłem schody słabo oświetlane kinkietami wiszącymi na przemian po obu stronach.

Zeszliśmy na dół bez słowa.

Im dalej się posuwaliśmy, tym bardziej cichły dźwięki muzyki i hałas bawiących się ludzi. W ich miejscu wyraźnie słyhać było czyjeś krzyki. Nie napawało to optymizmem, musiałem przyznać. Zerknąłem na Roberta, ale ten znów miał na ustach swój psychodeliczny uśmiech. Jakby skurwysyn wiedział więcej, jakby Aarre niczym nie mógł go zaskoczyć. Nienawidziłem takich sytuacji.

To ja zawsze wyprzedzałem wszystkich o kilka kroków, a od chwili, gdy w moim świecie pojawiła się Sarenka, miałem wrażenie utraty kontroli. Musiałem coś z tym zrobić i dobrze wiedziałem, co jest jedynym dobrym wyjściem. Ale na to przyjdzie czas jutro...

W końcu doszliśmy do kolejnych drzwi, zza których krzyki ofiary były na tyle wyraźne, że potrafiłem rozpoznać poszczególne słowa. Robert stał obok mnie niewzruszony... Nie wiedziałem, dlaczego to robi, ale od początku naszej znajomości z Aarrem udawał, że nie zna norweskiego. Przy nim zawsze rozmawialiśmy po angielsku i mój brat prosił, bym nie wyprowadzał nikogo z błędu. Cóż, to była jakaś taktyka, choć za cholerę nie wiedziałem, do czego miała prowadzić...

– Zapraszam – rzucił Fin i otworzył drzwi, przepuszczając nas przodem.

Gdy weszliśmy do środka, moim oczom ukazał się Bjørn i już wiedziałem, dlaczego tak szybko nas opuścił. Jego ręce aż do ramion pokrywała brunatna posoka ofiary, która już ostatkiem sił dogorywała podwieszona do góry nogami na haku niczym tusza świni. Ciało zostało tak zmasakrowane, że przez dłuższą chwilę musiałem się zastanawiać, czy widzę mężczyznę, czy kobietę. Wątpliwości rozwiął dopiero Aarre:

– Nie tylko wy macie wrogów, przyjacielu – zwrócił się do mnie. – Tak się składa, że jeden z moich wpadł na genialny pomysł uprowadzenia panny młodej jeszcze przed ślubem. Niestety, wysłał dość nieudolnych ludzi, a ten tutaj... cóż, zostawiłem go dla was. A dokładniej, dla ciebie, Robercie. Możesz czynić honory, w końcu to twoją kobietę próbował porwać.

Oczy mojego brata rozbłysły jak oczy dziecka, któremu Święty Mikołaj podarował najwspanialszy prezent. Wiedziałem, jak to się skończy. Miałem już okazję widywać Roberta w najgorszym stadium jego szaleństwa. Bywało, że później nawet nie pamiętał swoich czynów, w tak głębokie otumanienie wpadał. Wówczas miał mnie – wyciągałem go z gęstego mroku, by choć na chwilę znów stał się człowiekiem.

– Zrozum, przyjacielu – rzucił, podchodząc do Fina – że twoja siostra nigdy nie miała we mnie wroga. I nie będzie go miała, o ile mnie nie zdradzi. Bo może i w waszej Norwegii wybacza się wiele, ale w mojej Polsce zdrada wiąże się ze śmiercią. – Po tych słowach

minął Aarrego i podszedł do stołu, na którym w równym rzędzie ułożono wszelakie narzędzia tortur.

Byłem pewien, że w tej chwili Robert znalazł się w raju.

– Oko za oko, ząb za ząb – dodał po polsku, odwracając się powoli i mierząc spojrzeniem swojego przyszłego szwagra.

– Co to znaczy? – Aarre zwrócił na mnie uwagę.

Zauważyłem, że zaciska zęby przy każdym słowie. Był wściekły. Chciał udowodnić swoją siłę, a dał jedynie możliwość, by Robert uwolnił swoje demony. Popełnił najważniejszy błąd każdego gangstera: dał się zwieść pozorom, zbyt mocno wierząc w samego siebie. Nie przewidział, że rozwiązanie może być zgoła inne.

– *Øye for øye, tann for tann* – przetłumaczyłem, obserwując pojawiający się na twarzy Fina cień zdziwienia pod fasadą zimnej furii. Sam do końca nie rozumiałem jawnej prowokacji mojego brata. Wydawało się, jakby Robert wiedział coś więcej.

Zanim jednak zdążył zareagować, w piwnicy rozległ się wrzask. Spojrzeliśmy w stronę tamtego kretyna, który dał się złapać, i wyraźnie słyszałem, że Aarre wciąga powietrze przez zęby. Robert uwolnił drzemiacą w nim bestię.

Obserwowałem, gdy mój brat przepoławiał męczyznę ręczną piłą, zaczynając od zmasakrowanego już krocza. Trwało to długo, ale nie odwróciłem wzroku. Któryś z nas musiał zapamiętać, do czego zdolny jest Robert. W jego oczach błyszczało szaleństwo i żądza krwi, której nie dałoby się już opanować. Musiał nakarmić swoje demony. A ja będę musiał przyprowadzić im jutro człowieka.

Tylko kto będzie go składał, kiedy mnie tutaj zabraknie.

30



*It's waiting in shadows.
My every turn feels haunted.
It hits me like arrows.
So deep, the blood is scarlet.
Is this how it ends?*

Tomme Profitt, Sam Tinnesz, *Glass Heart*

Kierowca, który przywiózł mnie na wyspę, nie należał do najbardziej rozmownych osób. W zasadzie jego wypowiedzi ograniczały się do niewyraźnych mruknięć, stęknęć i prychnięć. Nie dowiedziałam się więc kompletnie niczego. No, nie żebym spodziewała się odpowiedzi na pytanie, czy Artur ma zamiar moje zwłoki zakopać w ogrodzie, czy może jednak utopić w bezkresnej wodzie. Tak, serio zadałam to pytanie. Przynajmniej wywołałam u koleśka coś na kształt uśmiechu.

Posiadłość, do której mnie przywiózł, była przepiękna. Miałam ochotę zostać tam już do końca życia i utrzymywać się z przedzenia sieci czy co też tam robili rdzenni mieszkańcy tych okolic. Oczyma wyobraźni widziałam siebie jako żonę wikinga... Tarczowniczkę najlepiej, w końcu byłam waleczną babką i żadnej pracy się nie bałam, prawda?

Tak naprawdę miałam świadomość, że mój czarny humor brał się przede wszystkim ze stresu. Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać, i najbardziej denerwowało mnie, że w tym całym zamieszaniu nie mogłam się jedynie doczekać, by zobaczyć Artura.

Cholera, tęskniłam za nim. Tak bardzo, że aż mnie to przerażało.

Zanim weszłam do jego domu, pozwoliłam sobie przez kilka minut chłonąć klimat okolicy. Było zimno i wilgotno, w powietrzu czułam jednak rześki zapach wody i lasów, które otaczały posiadłość. Nadchodziła zima i naprawdę bardzo chciałam zobaczyć to miejsce zmieniające się wraz z porami roku.

Kiedy kierowca zostawił mnie na podjeździe, mrużąc, że dom jest otwarty, przez chwilę zastanawiałam się, czy jednak nie uciec. W końcu doszłam do jedyne go słusznego wniosku – i tak nie miałam dokąd, jak i czym. Więc zostałam.

Dom był niewielki, lecz zewsząd chędogi¹⁷... Parsknęłam pod nosem przez słowa, które samowiednie pojawiły mi się w głowie. Akurat w takiej chwili musiały mi się przypominać cytaty z lektur szkolnych, Chryste.

Jednak dość trafnie opisywał to, co widziałam. Naprawdę chatka ta była niewielka, a przecież wyobrażałam sobie co najmniej willę z basenem. Po prostu nie spodziewałam się normalnego domu z drewnianymi ścianami w czerwonym odcieniu, wielkimi oknami i czarnymi okiennicami, które pięknie komponowały się z całością. Cały podjazd został wysypany małymi, białymi kamykami, a gdzieniegdzie rosły schludnie przycięte krzaczki. Po prawej miałam garaż na kilka samochodów, w którym zniknął mój bezimienny kierowca wraz z bmw. Wydukał jeszcze, że w razie kłopotów tam właśnie znajdują się pokoje ochrony. Super, więc byłam pod ścisłym nadzorem. Jakże mnie to cieszyło.

W końcu jednak zdecydowałam się ruszyć do środka. Przede wszystkim dlatego, że było mi cholernie zimno. Poza tym zastanawiałam się, czy wewnątrz jest równie klimatyczne, czy też może ktoś zepsuł je nowoczesnym stylem. Na szczęście okazało się, że nie...

Zostawiłam rzeczy na małej werandzie i przeszłam przez podwójne białe drzwi. Tuż za nimi moim oczom ukazał się przestronny salon z paroma kanapami, na których zalegały kolorowe poduszki aż proszące o to, by je poprzytulać. W kominku stojącym w centralnej części pomieszczenia buzował ogień i widząc to, moje serce zabiło mocniej. Czyżby Artur tutaj był...?

– Dzień dobry! – usłyszałam nagle kobiecy głos z prawej strony i aż podskoczyłam w miejscu.

– Dzień dobry – odpowiedziałam automatycznie, obracając się w stronę intruza.

Zobaczyłam około czterdziestoletnią kobietę, która uśmiechała się do mnie łagodnie. Jej jasne włosy zostały zaplecione w warkocz. Przełożony przez ramię sięgał jej niemal do brzucha. Miała na sobie zwykłe džinsy i czarną koszulkę z długimi rękawami, teraz podwiniętymi do łokci. Jasne oczy wpatrywały się we mnie z zaciekawieniem. Obrzucając spojrzeniem ją całą, uznałam, że była naprawdę ładna, w dodatku sprawiała wrażenie po prostu miłej.

– Jestem Emma – rzuciła i podeszła w końcu bliżej żwawym krokiem.

– Iza – odparłam, ujmując jej wyciągniętą dłoń.

Uścisnęła mnie mocno. Tarczowniczką. Na bank.

– Rozgość się, a ja przygotuję kolację. Czy może masz najpierw ochotę na kawę? – zalała mnie potokiem słów w idealnej polszczyźnie. Cholera.

– Jesteś stąd? – zadałam najgłupsze pytanie świata.

– Tak – zaśmiała się – ale znam język polski bardzo dobrze. Mam rodzinę w Polsce, a i pan Artur chciał, by domem zajmował się ktoś bardziej... nie wiem, jak to powiedzieć.

– Swojski?

– Tak, chyba o to chodziło.

Kurwa. Najwyraźniej znajdowałam się w ukrytej kamerze. To wszystko wydawało mi się kompletnie nierealne. Stałam tak i patrzyłam jak sroka w gnat na kobietę, której aparycji i obecności w tym miejscu za diabła nie potrafiłam logicznie wytłumaczyć.

– Może... – Mój głos dziwnie zadrżał, więc odchrząknęłam i zaczęłam od nowa: – Może poszłabym do... siebie? Jestem zmęczona po podróży.

– Ach, oczywiście. Chodź, zaprowadzę cię.

I ruszyła, mijając mnie dosłownie o milimetry. Jej energia była przytłaczająca. Nie wiedząc, co począć, podążyłam za nią, potakując, gdy mówiła, że ktoś doniesie mi walizkę. Ktoś. Nie myślałam nawet o tym, kogo miała na myśli. Jakiegoś młodocianego wikinga, zapewne. Tymczasem Emma oprowadzała mnie po domu, wypuszczając ze swoich idealnie wykrojonych ust kilkanaście

informacji, których i tak nie spamiętałam, bo za bardzo skupiałam się na niedorzeczności całej sytuacji.

A czego się spodziewałaś, Sarnecka? Worka na łeb i podróży do piwnicy w asyście lufy przystawionej do skroni?!

– Przyglądasz mi się... – rzuciłam w końcu, przerywając jej opowieść o zaletach wanny w łazience.

– Cóż... przepraszam, jeśli cię to krępuje – odparła lekko, wzruszając ramionami. – Po prostu jestem ciebie ciekawa.

– Ponieważ? – Dobra, to było dziwne. Wszystko było w cholere dziwne. Moja podróż tutaj. Kierowca-mruk. Gospośia na etacie u gangstera. Teraz spodziewałam się już totalnie wszystkiego.

– Pracuję dla pana Artura od lat i...

– I co? – Może brzmiałam już dość wrednie, ale zaczynałam się denerwować. Jeśli zaraz mi wyskoczy, że jestem pierwszą kobietą, jaką tu wpuścił (oprócz niej, oczywiście), to nie ręczę za siebie. Nie miałam ochoty na takie melodramaty.

– I po raz pierwszy jest tutaj ktoś, kogo nikt nie pilnuje na każdym kroku. – Zaśmiała się.

Hm, okej... Dlaczego jednak poczułam rozczarowanie, że nie jestem pierwszą kobietą? Nie będę tego analizować, oj nie.

– Nie wiem, co na to odpowiedzieć... – Sama parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Nie musisz odpowiadać. – Uśmiechnęła się, jakby wiedziała więcej, a może po prostu wpadałam już w paranoję. – Proszę, tutaj jest główna sypialnia. – Wskazała drzwi przed nami i uchyliła je.

– To tu mam spać? – Widząc minę Emmy, pożałowałam swojego głupiego pytania.

– Takie było życzenie pana Artura – odparła i błysk w jej oczach podpowiedział mi, że spełniała każde życzenie swojego szefa. I to nie z powodu jakiegoś zauroczenia wspomnianym zabójcą... Raczej chodziło o strach. Tak, zdecydowanie się bała. Teraz widziałam to wyraźnie, kiedy uważnie obserwowała moje zawahanie.

W końcu podziękowałam jej i weszłam do środka, szybko zamykając za sobą drzwi. Chciałam choć chwili wytchnienia. Od tygodnia trwałam w stanie napięcia... Wciąż się wahałam, czy tu przylecieć, i co rusz zmieniałam zdanie. Ostatecznie wygrała

potrzeba zobaczenia Artura jeszcze raz. Choćby miał to być ostatni raz...

Sypialnia była na wskroś męska. Tuż obok drzwi, po lewej stało wielkie, drewniane łóżko z kolumnami i ciemnozieloną pościelą. Tuż za nim znajdowało się przejście do otwartej garderoby, w której na wieszakach schludnie powieszono mnóstwo ciuchów. Ściana naprzeciw łóżka składała się z samych okien, a widok za nimi zapierał dech w piersi, choć był to tylko las. Drzewa już w większości były pozbawione różnokolorowych liści, które dla odmiany stworzyły wielobarwny dywan u ich stóp. W takiej przestrzeni miało się wrażenie, że i łóżko znajduje się w środku boru, co dawało niesamowity efekt. Teraz naprawdę czułam się jak bohaterka jakiegoś filmu o wikingach.

Dopiero po dłuższej chwili zauważyłam, że na jasnej toalecie stojącej po prawej ustawiono w wazonie bukiet czerwonych róż. Ich zapach wypełniał pomieszczenie, a kiedy podeszłam bliżej, od razu zauważyłam ukryty między pąkami bilecik. Wyjęłam go i otworzyłam, by przeczytać krótką wiadomość od Artura.

Cieszę się, że jesteś.

Tyle.

Uśmiechnęłam się pod nosem, czując wypełniające moje serce szczęście. Było kompletnie irracjonalne i niepotrzebne, ale chyba nikt nie potrafił kontrolować własnych emocji. A przynajmniej ja nie umiałam tego robić. Więc chociaż wiedziałam, że na tej urokliwej wysepce prędzej czeka na mnie śmierć niż szczęśliwe zakończenie, wciąż uparcie chciałam wierzyć, że te chwile radości były warte ryzyka.

Powoli nadchodził wieczór. A już jutro miałam spotkać Artura. Miałam wypatrywać mężczyzny we fraku z różą w butonierce. I nie potrafiłam uspokoić serca, które wariowało na samo wspomnienie ust mojej bestii.

Chryste, obym tego wszystkiego nie żałowała.

– Oni mają stąd wyjść albo komuś stanie się krzywda, przysięgam – warknęłam cicho wprost do ucha Emmy, która zaaferowana krzykami wpadła do sypialni Artura.

Może i moja reakcja była przesadzona, ale, kurwa, tego wszystkiego było już za wiele. Z samego rana zostałam brutalnie obudzona przez prawie tuzin ludzi, którzy mówili do mnie w obcym języku i wbrew mojej woli zaczęli przygotowywać mnie do ślubu.

Chryste.

Dwie kosmetyczki, fryzjer, stylistka paznokci, dwie krawcowe, gość od butów i do tego wszystkiego masażystka, która jako jedyna mówiła i po angielsku, i po norwesku, więc od początku tłumaczyła mi ich dziwaczny bełkot.

To. Była. Lekka. Przesada.

Sama umiałam zrobić się na bóstwo, jeśli chciałam. A teraz chciałam przede wszystkim się wyspać, bo w nocy nie mogłam zmrużyć oka przez natłok myśli wypełniających mój umysł.

– To było życzenie pana Artura – odszepnęła mi Emma, a w jej oczach widziałam czyste, pierwotne przerażenie. – Proszę, Izabelo – dodała i... skapitulowałam.

– Niech mu, kurwa, będzie – warknęłam, na co aż otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

Chyba nie spodziewała się takiej waleczności po Polce. Cóż. Musiała się jeszcze wiele dowiedzieć o naszej narodowości, by mogła być bardziej, cholera, swojska.

Wzięłam kilka głębszych wdechów i poprosiłam Emmę o mocną kawę. Dopiero po kilku łykach pozwoliłam tej bandzie się do siebie zbliżyć. Już odrobinę spokojniej, jakby z rezerwą, zaczęli mnie przygotowywać. W sumie się im nie dziwiłam... Chwilę temu dokładnie wytłumaczyłam, gdzie wsadzę im te wszystkie pędzelki, szczotki i inne gówna, jakie tu przynieśli, jeśli nie zostawią mnie w spokoju.

Teraz przynajmniej się bali, i dobrze. Efekt spotęgowała Emma, tłumacząc im cicho, kim jestem. Nie miałam pojęcia, co im nagadała, ale wszyscy zbledli jak na zawołanie.

W końcu zapytałam o to dziewczynę, która była moją jedyną językową nadzieją. Powtórzyła słowa Emmy:

– *Gangster jente...* Dziewczyna gangstera.

Super.

Ależ mi łatkę dali. Pięknie, po prostu, kurwa, pięknie.

Nie odzywałam się aż do końca tego cyrku.

Następny protest wypłynął z moich ust, kiedy jeden z tych dziwaków przyniósł mi z garderoby sukienkę w ciemnym pokrowcu. Nie chciałam jej założyć, choć nawet nie zobaczyłam, jak wyglądała. Przywiozłam swoją i to w niej miałam zamiar zaprezentować się Arturowi.

Okazało się jednak, że życzenie gangstera było ważniejsze, cholera jasna.

Uległam. Znowu.

Musiałam jednak przyznać, że w chwili, kiedy zobaczyłam suknię, złość trochę mi przeszła.

Była zjawiskowa. A ja... wyglądałam w niej jak pieprzona księżniczka. Jeżeli to Artur wybierał tę kreację, miał naprawdę wyśmienity gust. Kiedy w końcu zostałam sama w sypialni, pozwoliłam sobie na odrobinę pychy. Stałam przed wielkim lustrem w garderobie i chłonełam widok. Nigdy nie byłam tak kobieca jak w tej chwili. Moje długie, rude włosy upięto w niski kok, a wokół twarzy wiło mi się kilka pojedynczych skrętów. Mocny makijaż dopełniał całości, choć nie był wulgarny. I tak największą uwagę przykuwały czerwone usta. A sukienka? Lała się po moim ciele, oblekając je jak druga skóra. Miała długie rękawy i dekolt zabudowany pod samą szyję, z głębokim pionowym rozcięciem od samej góry, aż poniżej piersi. Podobne rozcięcie znajdowało się na plecach i sięgało prawie do pośladków. Suknia była też długa do samej ziemi i rozszerzała się ku dołowi, nadając jej krój syrenki. W dodatku zrobiono ją z delikatnego jedwabnego materiału w złotym odcieniu.

Naprawdę wyglądałam jak milion dolarów. A moje poczucie wartości poszybowało do nieba.

– Izabelo, już czas... – Podskoczyłam na dźwięk cichego głosu Emmy.

Za bardzo odpłynęłam myślami i dałam się zaskoczyć. Cholera, musiałam się skupić, jeśli nie chciałam, by ten cały pobyt tutaj skończył się dla mnie źle.

Kiwnęłam dziewczynie głową i uśmiechnęłam się na widok uznania w jej oczach. Widziała to co ja. Miałam nadzieję, że Artur także zauważy, jak pięknie wyglądam. Dobra, to nie było może skromne, może wręcz zakrawało na arogancję, a poza tym było kompletnie idiotyczne, ale tak... zależało mi, by spojrzał na mnie z błyskiem pożądania w oczach.

Oby nie przyszło mi zapłacić najwyższej ceny za swoje głupie zauroczenie.

Zauroczenie, jasne... To było coś więcej i dobrze o tym wiedziałam.

W końcu włożyłam biały płaszcz i seksowne kozaki na szpilkach w cielistym odcieniu. Również były zasługą Artura, tak jak piękne złote kolczyki oraz cieniutka bransoletka. Przygotował wszystko. Także bieliznę... a w zasadzie kawałek koronkowego materiału, który wsunęłam na tyłek. Przy takiej kreacji mogłam zapomnieć o biustonoszu i zdawałam sobie sprawę, że nie był to przypadek.

Ostatecznie dałam się zaprowadzić do bmw, przy którym czekał ten sam mruk. Otworzył mi drzwi i szarmanckim, kompletnie nieprzystającym do niego gestem, zaprosił mnie do środka.

No to do dzieła, pomyślałam, modląc się cicho, bym dożyła następnego poranka.

Pocieszałam się jedynie myślą, że przecież Artur nie wydałby małego majątku na mój wygląd, gdyby chciał zboczyć tę piękną suknię krwią.

Podróżowaliśmy, cóż za szok, w ciszy. Obserwowałam krajobrazy za oknem auta, uznając, że mogłabym żyć w takim miejscu. Skandynawia napełniała mnie niewymuszonym spokojem, choć powinnam przecież drzeć ze strachu. Miałam wrażenie, że życie tutaj biegnie swoim torem, bez względu na wszystko i wszystkich. Widziałam pewną nadzieję w takiej stałości. Czułam, że wszystko może się jeszcze ułożyć.

W końcu dojechaliśmy na miejsce, jak przynajmniej sądziłam. Znajdowaliśmy się na parkingu tuż nad wodą. Mruk wypuścił mnie z auta i kiedy się rozejrzałam, zobaczyłam nad brzegiem jedynie coś na kształt małego promu. Spojrzałam na kierowcę z uniesioną brwią i facet w końcu wypowiedział pierwsze pełne zdanie, odkąd się poznaliśmy:

– Zapraszam. Przewiozę panią na drugi brzeg, a tam czeka już szef.

Super. Tak mnie zszokował, że jedynie mu kiwnęłam. Niech poczuje, jak to jest spędzać czas z komunikacyjnym impotentem...

Wsiadłam na to ustrojstwo z pomocą mruka, który chyba nie był zadowolony faktem, że musi mnie dotykać. Krzywił się przy tym jak nieboskie stworzenie, stękał i nie wiedział, gdzie podziać oczy. Ostatecznie nam się udało i dziękowałam Bogu za skrócenie tej nedorzecznie krępującej chwili.

Wypatrywałam drugiego brzegu jak Odyseusz swojej Itaki... I zachodziłam w głowę, kiedy tak bardzo zidiociałam. I to dla faceta. Czy już tykał mi zegar biologiczny? Cholera, do trzydziestki trochę zostało, więc bez przesady... A i z Artura nie był za dobry materiał genetyczny, musiałam być ze sobą szczerą. Psychopata, z ewidentnymi problemami behawioralnymi, prawdopodobnie skrzywiony przez wydarzenia z wczesnego dzieciństwa, a w dodatku maniak kontroli i dominacji nad światem? No proszę... Rzeczywiście, materiał na tatusia jak znalazł. A na Boże Narodzenie maleństwu kupimy laleczkę Chucky. Nada się jak nic.

Chryste... Znowu zaczynałam. Ironia i sarkazm lekarstwem na wszystko.

W końcu go zobaczyłam. Stał tam przy pomoście, pan i władca wszechświata. Tak jak zapowiedział, miał na sobie czarny frak i czerwoną różę w butonierce, która wyróżniała się na tle całego krajobrazu. Że też nie było mu zimno, cholera. Ja cała się trzęsłam. Artura zapewne napędzała przelana krew swoich ofiar. Ewentualnie wciągnął gacie z golfem...

Cholera, jaki on jest piękny, pomyślałam kompletnie bezwiednie, gdy byliśmy już blisko brzegu.

I tak, wiedziałam, że słowo „piękny” nijak pasuje do mężczyzny, ale naprawdę... Przypominał mi posąg herosa o idealnych proporcjach. W dodatku widziałam już to ciało, wiem, co skrywał ten frak. Artur był pieprzonym dziełem sztuki. Wysoki, o mocnej sylwetce i sile, która emanowała z jego postawy, stanowił moje pieprzone spełnienie marzeń. Nie odwracał ode mnie spojrzenia, gdy dopływaliśmy do brzegu. A ja nie mogłam przestać marzyć, by zatopić palce w jego brązowych włosach, które nawet targane przez

wiatr wydawały mi się wręcz idealne. Jego policzki jak zwykle pokrywał schludnie przycięty zarost. Nie za długi, nie za krótki. Taki, który w dotyku był już przyjemnie miękki, ale nadawał też twarzy Artura pewnej zadziorności.

Jednak tym, co hipnotyzowało mnie od początku, były jego oczy. Kiedy teraz podszedł do mnie, by pomóc mi zejść na ląd, nadal nie mogłam wyrwać się spod ich wpływu. Zielone, tak cholernie bystre, wypełnione blaskiem inteligencji, ostrzeżenia i pożądania. Mieszanka nie tylko wybuchowa, ale i idealna.

– Jesteś – szepnął, jakby mimo wszystko temu nie dowierzał.

Gdy tylko stanęłam na suchym lądzie, porwał mnie w ramiona i zaczął całować. Nie zapytał o pozwolenie, wiedział, że nie musi. Już po chwili jęknęłam mu prosto w usta i chciałam prosić o więcej.

– Artur... – sapnęłam, kiedy na chwilę się ode mnie oderwał.

Przez kilka sekund po prostu patrzyliśmy na siebie, resztę rozmowy prowadząc niemo. Mogłam tylko mieć nadzieję, że w jego spojrzeniu widziałam pragnienie mnie, a nie pragnienie mojej śmierci.

– Chodźmy, piękna Izabelo, za chwilę się zaczyna – powiedział i złapał mnie za dłoń, splatając nasze palce.

Gdy ruszyliśmy przed siebie, czułam na barkach ciężar ostatnich miesięcy. Nie wiedziałam, do czego zaprowadzi nas to wszystko, ale chciałam tam iść. Tak jak teraz. Trzymając dłoń Artura, chłonąc jego niebezpieczną siłę.

Między nami panowała cisza. Nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć, czy w ogóle powinnam jakoś zacząć rozmowę. Chryste, nie tak dawno strzelałam do mężczyzny idącego przede mną, a teraz trzymałam go za rękę. To było wprost niewiarygodne. Czy istniała jakaś etykieta na tak wyjątkowe okoliczności? Jak należało się zachować w towarzystwie zabójcy, kiedy samemu też miało się co nieco na sumieniu?

To. Było. Niedorzeczne.

Parsknęłam śmiechem, a Artur zerknął na mnie z wyraźną konsternacją.

– Mam się martwić? – zapytał.

No tak, taki psychopata jak on we wszystkim wietrzy problem bądź podstęp.

- Nie wiem. Chyba... Nie wydaje ci się to odrobinę irracjonalne?
- Co konkretnie?

Zamiast odpowiedzieć, wskazałam wolną ręką na nas i przestrzeń wkoło. Artur uśmiechnął się krzywo, przez co o mało nie upadłam. Złapał mnie mocniej, więc zauważył, że prawie poleciałam na pysk. No cóż, tak właśnie na mnie działał i z pewnością miał tego świadomość.

– Nie, Sarenko – szepnął, lekko się do mnie nachylając. – Wręcz przeciwnie. Teraz wydaje mi się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Nie miałam na to odpowiedzi. Chyba gdzieś podświadomie myślałam podobnie. Dlatego po prostu odwróciłam spojrzenie i od razu zobaczyłam ten zapierający dech w piersiach widok przed sobą.

– Boże, jak pięknie – szepnęłam.

Przyspieszyłam lekko kroku, by szybciej dotrzeć do dużego, białego zadaszenia rozstawionego na kamiennej plaży. Pomiedzy filarami, które utrzymywały konstrukcję w pionie, falował delikatny, przezroczysty materiał w odcieniu śnieżnej bieli. Gdzieś tam wisiały zielone wieńce z jakiejś rośliny, której nazwy nie znałam. Do namiotu prowadził drewniany pomost, dzięki czemu nie grzęzłam szpilkami w kamieniach. Stukot moich obcasów niósł się w przestrzeni, zagłuszając chwilowo odgłos rozmów dochodzący ze środka.

– Trzymaj się mnie, Sarenko. – Artur wyszeptał mi tych kilka słów, gdy wchodziliśmy do środka, przesuwając się pomiędzy delikatnymi sznureczkami wiszącymi u wejścia. Nie zdążyłam go zapytać, co miał na myśli, ale szybko moje wątpliwości zostały rozwiane.

Wnętrze prezentowało się równie pięknie. Jasna przestrzeń, białe, drewniane krzesła dla nielicznych gości, miejsce dla urzędnika z przodu i biały dywan ciągnący się od wejścia do samej ławki przyszłego małżeństwa. Wszędzie rozstawiono kwietniki z zielonymi roślinami, a naprzeciw wejścia ciągnął się niesamowity widok na wodę.

To wszystko zauważyłam zaledwie w ciągu chwili. Później całą moją uwagę skupiło na sobie towarzystwo... Kiedy weszliśmy, w namiocie zapadła cisza. Wszyscy wpatrywali się we mnie i dobrze wiedziałam, że mnie oceniali. Odruchowo uniosłam wyżej brodę

i uśmiechnęłam się lekko, nie z wyższością, raczej z pewnością siebie.

Już sobie obiecałam, że jeśli mam umrzeć, umrę dumna.

Artur podszedł ze mną do grupy mężczyzn stojących na samym przodzie. Wśród nich był też Robert i mimo wszystko zadrżałam pod wpływem jego spojrzenia. Zauważył moją reakcję i uśmiechnął się krzywo, przez co blizna na jego twarzy wykrzywiła się nieznacznie, nadając jemu całemu przerażającego wyglądu. Po raz kolejny pomyślałam, że naprawdę nie rozumiem, jak jakakolwiek kobieta mogłaby chcieć się z nim związać. I wcale nie chodziło mi o szramy, które wbrew pozorom wcale go nie szpeciły, raczej nadawały mu po prostu niebezpiecznego charakteru. Chodziło mi o oczy. Szare oczy szaleńca. Człowieka, który jest zdolny do wszystkiego.

– Izo, miło mi cię znów widzieć – rzucił i szarmancko ujął moją dłoń, którą od razu pocałował.

Bardzo starałam się jej nie wyrwać. Naprawdę bardzo.

– Chciałabym powiedzieć to samo, ale... no cóż – odparłam, czym wzbudziłam śmiech wszystkich zebranych. Robert zaczął po angielsku, więc przynajmniej mogłam powiedzieć cokolwiek.

Artur cały czas trzymał dłoń na mojej talii i zaborczo przyciągał mnie do swojego boku tak, że prawie nie miałam możliwości ruchu. Widziałam czujne spojrzenia pozostałych mężczyzn i naprawdę, gdybym spotkała taką grupkę w ciemnej ulicy, spieprzałabym w podskokach. Ta, nawet ja, nieustraszona Sarnecka, pogromczyni gwałcicieli.

Już nie mogłam się doczekać tej niezręcznej chwili wymieniania grzeczności z mordercami, doprawdy. Nie byłam głupia. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że mężczyźni stojący przede mną nie są informatykami, do cholery!

Na szczęście ktoś chyba nade mną czuwał. W tej samej chwili, w której Artur otworzył te swoje kuszące usta, by mnie przedstawić, przerwało nam zamieszanie u wejścia.

Nagle usłyszeliśmy delikatną muzykę i szybko zlokalizowałam jej źródło. W rogu namiotu stała skrzypaczka i magicznymi paluszkami wyprawiała cuda, uderzając w odpowiednie struny. Wówczas spojrzałam w stronę wejścia i zobaczyłam tam nietuzinkową parę.

Piękna, wręcz zjawiskowa kobieta była prowadzona pod ramię przez wysokiego mężczyznę o wyglądzie wikinga. Miał równie szalone i chłodne spojrzenie co Robert, więc siłą rzeczy, nie chcąc dokładać sobie atrakcji, po prostu przestałam na niego patrzeć i skupiałam się na pannie młodej. Była dość wysoka, z pewnością wyższa ode mnie. Jej nierealnie wręcz jasne włosy układały się kaskadą loków na piersiach, sięgając ud. Nigdy wcześniej nie widziałam tak długich włosów, miałam tego pewność. Na głowie nosiła coś, co przypominało koronę. Złotą obręcz wysadzaną... dzwoneczkami. Chryste, kiedy ruszyli, wyraźnie słyszałam dźwięk dzwoneczków.

Zdążyłam jeszcze obrzucić spojrzeniem jej suknię. Była długa aż do ziemi, a dziewczyna ciągnęła za sobą jeszcze dłuższy tren. Miałam problem z ustaleniem koloru tkaniny, ale gdy podeszli już bliżej, dostrzegłam, że była srebrna.

– Chodź, Sarenko. – Głos Artura sprowadził mnie na ziemię.

Ruszyłam za nim, kompletnie nie myśląc o tym, co robię. W mojej głowie widniał jedynie obraz twarzy Anne-Lise... Tak, właśnie tak miała na imię, w końcu wpatrywałam się w zaproszenie setki razy. Teraz zobaczyłam przyszłą żonę na żywo i... bałam się o nią. Bałam się, że Robert ją zniszczy. Wydawała mi się tak niewinna, tak nieskazitelna.

Jakby anioł zstąpił na ziemię i uraczył nas swoim towarzystwem.

W następnej chwili wiedziałam tyle, że stałam obok Artura, który nie pozwolił mi zająć miejsca z innymi. Zrozumiałam, że był świadkiem Roberta i nie do końca czułam się komfortowo, stojąc tak na świeczniku. Kiedy jednak obrzuciłam spojrzeniem pierwszy rząd krzeseł, nie żałowałam. Zdecydowanie wolałam stać obok jednej bestii, niż siedzieć z tuzinem kolejnych. I to w dodatku obcych. A tym bardziej nie chciałam znaleźć się koło mężczyzny, który wszedł jako ostatni w asyście kilku ochroniarzy. Wyglądał przerażająco. Wysoki, barczysty, o ostrym spojrzeniu i z cwany uśmiechem na twarzy. Jego siwe włosy były krótko przycięte, podobnie zarost. Instynktownie poczułam, że powinnam się go bać. Moje wrażenie podbiła reakcja Artura, który spiął się wyraźnie, jakby gotowy do ataku. Kiwnął mężczyźnie ledwie zauważalnym gestem. Miałam wrażenie, że nikt inny nie zwrócił uwagi na ten dziwaczny

peleton, który sunął bokiem namiotu kilka kroków za zmierzającą w naszą stronę parą. A może było to jedynie moje złudzenie?

Dopiero po chwili zauważyłam obecność urzędnika, który miał minę podobną do mojej. Wyrażała mniej więcej coś takiego: „co ja tu, kurwa, robię?” plus obawy o własne zdrowie i życie. *Witaj w klubie*, bracie, wysłałam mu nieme pocieszenie.

Później już skupiałam się na parze młodej. Stojąc obok Artura, miałam dobry widok na Anne-Lise i przyznam szczerze, imponowała mi swoją postawą. Gdzieś przez myśl przeszła mi sugestia, że być może ten związek nie jest tak do końca zawierany z jej woli. Cholera wie, jakimi prawami rządził się świat mafii. Postawa dziewczyny jednak nie utwierdzała mnie w tym przekonaniu. Patrzyła na Roberta pewnie, nie spuszczała z niego wzroku. Swoje kwestie wymawiała głosem dźwięcznym jak te dzwoneczki, które wypuszczały z siebie melodię, ilekroć Anne poruszyła głowę. Nie sprawiała wrażenia stłamszonej, zmuszanej do czegokolwiek. Choć jej uroda była delikatna, anielska, to postawą dorównywała najtwardszym babkom w historii tego świata.

Nie rozumiałam ani słowa, bo cała ceremonia odbywała się w języku norweskim, lecz chłonełam jej niepowtarzalną aurę. Obserwowałam ludzi, którzy przypominali mi przyczajone w ataku bestie. Kobiet było niewiele i miałam prawo przypuszczać, że tylko nieliczne naprawdę coś znaczyły w życiu obecnych mężczyzn. Na samą myśl, że niebawem będę musiała ich wszystkich poznać, aż mnie skręcało.

W końcu dotrwałam do najważniejszego momentu uroczystości. Anne-Lise i Robert stanęli naprzeciw siebie i ujęli swoje dłonie. Nie umknęła mi reakcja dziewczyny, drgnęła nieznacznie i jej przyszły mąż też to zauważył. Jednak się go bała. Po prostu potrafiła dobrze grać.

Słuchałam słów przysięgi, których nie rozumiałam. Robert i Anne nieprzerwanie patrzyli sobie w oczy. Byli skupieni, jakby wypowiedane zdania były najważniejszymi w ich życiu, jakby stanowiły kwintesencję ich egzystencji.

Przysięgali sobie miłość, choć nie widziałam jej w ich spojrzeniach. Wydawało mi się to na wskroś smutne.

Nigdy nie przywiązywałam większej wagi do tego momentu podczas ślubów. Dopiero teraz dostrzegłam w nim magię. Para, którą obserwowałam, wydawała się skupiona tylko na sobie. Jakby świat wokół nie istniał. Robert włożył dzisiaj czarny frak, a w butonierce podobnie jak Artur miał różę. Jego jednak była biała, jakby niewinna, czysta. Nijak nie korespondowało to ze srogą miną i twarzą przeoraną bliznami. Nijak miało się to wszystko do wyrazów, które wylewały się bez zawahania z jego ust:

– *Anne-Lise, la oss tenke på framtiden. Glemme fortiden. Du er ikke min første kjærlighet, men du er min siste. Ta den kjærlighet som jeg bringer, så skal jeg ha alt, så lenge jeg har deg.*

Nagle usłyszałam szept tuż przy uchu. Zerknęłam w bok, a Artur zaczął tłumaczyć mi te słowa. Czułam wzruszenie, a przecież nie należałam do tego typu osób. Jednak dobrze wiedziałam, że tradycyjna przysięga małżeńska brzmi zgoła inaczej, i właśnie dlatego ta chwila wydawała mi się jeszcze ważniejsza. Sami ułożyli słowa. Wypowiadali je, jakby w nie wierzyli, a przecież... Może jednak to wszystko były pozory? Może oceniałam ich przez swój pryzmat, przez to, że wiedziałam, w jakim świecie się znajduję? W świecie potworów, bestii, łowców, dla których każdy był ofiarą? Czy w takim świecie jest miejsce na miłość?

– Pomyślmy o przyszłości – słyszałam słowa wypowiedane z lekką chrypą, pod której wpływem przez moje ciało przeszedł dreszcz wcale niespowodowany kiepską aurą i chłodem przedzierającym się nawet przez płaszcz. – Zapomnijmy o przeszłości. Nie jesteś moją pierwszą miłością, ale jesteś ostatnią. Przyjmij miłość, którą ci daję. Wtedy będę miał wszystko, tak długo, jak będę miał ciebie.

Przełknęłam ślinę, a wraz z nią łzy, które cisnęły się do oczu. Czekałam na odpowiedź Anne-Lise, a ta przez dłuższą chwilę nie nadchodziła. Dziewczyna stała po prostu i wpatrywała się w oczy swojego przyszłego męża, jakby nie widziała jego blizn, jego skupionego wzroku, zaciśniętych ust. Nie wiedziałam, co jest powodem takiego zachowania Roberta, ale wyglądał w tej chwili jak kwintesencja ostrzeżenia. Jakby dawał swojej żonie ostatnią szansę.

W końcu z jej ust popłynęły słowa przysięgi:

– *Robert, i dag tar jeg deg for min mann. Jeg lover å elske deg uten forbehold, trøste deg i tider med nød, oppfordrer deg til å oppnå alle*

dine mål, ler med deg og gråter med deg, alltid være åpen og ærlig med deg, og verne om deg så lenge vi begge skal leve.

Spojrzałam na Artura, który na chwilę zamilkł. Wpatrywał się w swojego brata i miałam wrażenie, że wysyłał mu nieme ostrzeżenie, kiedy ich spojrzenia spotkały się na sekundę. Dopiero wtedy przetłumaczył mi słowa Anne-Lise:

– Robercie, dzisiaj biorę ciebie za męża. Obiecuję kochać cię bez wątpliwości, pocieszać w potrzebie, zachęcać do osiągnięcia wszelkich celów, śmiać się z tobą i płakać z tobą, zawsze być otwartą i szczerą, troszczyć się o ciebie, dopóki oboje żyjemy.

Zastygłam. Wśród zebranych zapadła cisza, która była więcej niż wymowna. Nic się jednak nie wydarzyło, a urzędnik po chwili poprowadził dalej ceremonię. Nie czekaliśmy długo, aż ogłosił, że Robert i Anne-Lise zostali małżeństwem.

Brakowało jednak tradycyjnego pocałunku i wolałam nie dopytywać, co było tego powodem. Wkrótce młodzi ruszyli w stronę wyjścia odprowadzani przez melodię wydobywającą się ze skrzypiec.

W takt ich kroków dzwoneczki na głowie Anne wypuszczały delikatne dźwięki. Niby wszystko odbywało się spokojnie, w swoim rytmie, niby tak to powinno wyglądać, a jednak wyczuwałam w powietrzu pewną nerwowość.

Może to zmysł córki policjanta. Może intuicja psychologa. Coś jednak mi podpowiadało, że lada moment wydarzy się coś złego.

Nawet nie zauważyłam chwili, w którym moja dłoń odszukała dłoń Artura.

I kiedy moje serce zaczęło nagle szybciej bić, usłyszałam pierwszy wystrzał.

31



*Never knew that I could fall so
Heavy when I met you,
I never knew I could fall so hard.
Christopher, Fall So Hard*

Wszystko wydarzyło się zbyt szybko.

Zbyt szybko, bym mógł odpowiednio zareagować. Zbyt szybko, bym mógł ochronić tych, którzy cokolwiek dla mnie znaczyli. W obliczu zagrożenia okazuje się, że człowiek jest w stanie przewartościować całe swoje życie. Myślałem, że jestem niezniszczalny. Myślałem, że nikt i nic nie może mi zagrozić. Myślałem, że nie żywię żadnych uczuć do nikogo. Myliłem się.

Wszyscy królowie kiedyś muszą upaść na kolana. Upaść po to, by powstać silniejszymi.

Nie sądziłem jednak, że ten upadek będzie tak bolesny.

Pierwszy strzał mnie zdezorientował, ale jedynie na ułamek chwili. Prawdziwy łowca jest zawsze gotów do ataku, zawsze gotów wyciągnąć broń. Tak też było ze mną. W mniej niż sekundę przeszedłem w tryb zabójcy.

– Artur! – Krzyk Sarenki przebił się do mojej świadomości spośród tysięcy innych dźwięków, które nie miały dla mnie znaczenia. Dopiero jej wołanie zwróciło moją uwagę.

Musiałem działać szybko. W takich chwilach nie ma czasu na zastanowienie.

Zasłoniłem Izabelę własnym ciałem, lustrując jednocześnie cały namiot. Nie do końca byłem pewien, skąd padł pierwszy strzał i jakim cudem, do cholery, padł w ogóle?! Wszystko sprawdziliśmy. Moi ludzie czekali we wszystkich pieprzonych zakamarkach tej wyspy, podobnie ochrona Hansena, a każdy z gości został dokładnie przeszukany. Jak widać, nie dość dokładnie. Jeśli jednak miałem obstawiać, strzelać zaczął... Robert.

Nasz stryj, który siedział w pierwszym rzędzie jak pieprzony król świata, właśnie krył się za plecami swoich ochroniarzy i stamtąd oddawał niecelne strzały. A przynajmniej miałem nadzieję, że były niecelne... Cholera, strzelał na oślep i nagle nabrałem pewności, że to nie on rozpoczął tę jatkę.

Mój brat z miną szaleńca, twarzą wykrzywioną potwornym uśmiechem zdejmował po kolei wszystkich ochroniarzy stryja. Sam miałem jeden cel: wyciągnąć z tego wszystkiego Sarenkę. Tylko to mnie obchodziło, wiedziałem w końcu, że Robert sobie poradzi. Odepchnąłem więc Izabelę, zmuszając, by zaczęła wycofywać się w kierunku pomostu, przy którym czekała łódź. Przezorny zawsze ubezpieczony, prawda?

Nagle ktoś zaatakował mnie z tyłu i wiedziałem już, że Norbert musiał mieć swoich ludzi w szeregach Aarrego. Wściekły rzuciłem się na faceta, który kilkadziesiąt minut temu przedstawiał się jako kuzyn panny młodej. Kiedy zobaczyłem w jego dłoni nóż, tak długo trzymana w zamkniętych zakamarkach mojego popieprzonego umysłu furia znalazła ujście. Odepchnąłem od siebie Izabelę i rzuciłem się na tego idiotę, który odważył się wymachiwać mi przed twarzą jakąś imitacją ostrza. Jednym płynnym ruchem wyciągnąłem swój nóż i atakując go bez zwłoki, wbiłem klingę po samą rękojęść w szyję gnoja. Krew trysnęła na mnie, aż przymknąłem oczy, czując gorące krople na twarzy. Gdy się odwróciłem, by sprawdzić co z Sarenką, zobaczyłem plamy na jej śnieżnobiałym płaszczu. Wpatrywała się we mnie szeroko rozwartymi oczami, w których nie widziałem przerażenia... W zasadzie nie miałem pojęcia, co w tej chwili czuła. Oddychała ciężko, wręcz spazmatycznie, jakby była w szoku. Ale jej oczy wpatrywały się we mnie pewnie. Wydawało mi się, że właśnie tego się spodziewała – bestii w ludzkiej skórze.

Później wszystko rozegrało się równie szybko. Krzyki. Strzały. Odgłosy walki. Krew, która lała się wszędzie. Wpadłem w amok. Nie wiedziałem, z kim walczę, kogo właśnie zabijam. Każdy, kto mnie atakował, zasługiwał na śmierć. I ją mu zadawałem. Bez skrupułów. Bez wahania.

Wydawałoby się, że to wszystko trwało wieki, a tak naprawdę minęło zaledwie kilka chwil. Nagle nastąpiła cisza. Cisza, której nienawidziłem i która zawsze zwiastowała coś złego.

Miałem wrażenie, że budzę się z jakiegoś snu. Oddychałem ciężko, łapiąc powietrze w płuca, które domagały się tlenu. Najpierw dostrzegłem swoje dłonie pokryte posoką. W jednej z nich trzymałem mój ulubiony nóż. Krew kapłała z niego wprost na drewniany podest ułożony specjalnie na tę okazję. Zauważyłem, że brunatna kałuża wokół mnie ma już całkiem słuszne rozmiary.

Dopiero po chwili podniosłem wzrok i zauważyłem leżące na podłodze ciała. Część z tych osób rozpoznawałem, części nie. Zastanawiałem się, jakim cudem niektórzy z nich się tutaj dostali. Ślub był strzeżony lepiej niż niejedna ceremonia w rodzinie królewskiej, a jednak znalazły się szczury.

Zanim jednak zająłem się tym syfem, musiałem sprawdzić, co z Sarenką. To jej bezpieczeństwo stało się dla mnie najważniejsze i ta świadomość mnie przeraziła. Wychwyciłem ją wzrokiem bardzo szybko. Jakby moje oczy same jej szukały, jakbym nie potrafił żyć bez niej... Wreszcie – jakby była centrum mojego pieprzonego świata.

Jednak widok, który zastałem, zmroził mi krew w żyłach.

Izabela klęczała tuż obok Anne-Lise. Śnieżnobiały płaszcz mojej Sarenki był pokryty krwią, która formowała się w bezkształtne plamy. Natomiast suknia pani młodej wciąż była nieskazitelnie srebrna. Jedynie na środku piersi widniał ciemnoczerwony zaciek.

– Kurwa... – zakląłem, rozglądając się wokół.

Robert stał nad naszym stryjem. Oszczędził go i naprawdę dobrze rozumiałem, w jakim celu to zrobił. Ten zanosił się jękiem nieprzystającym mężczyźnie, gdy mój brat zatapiał mu rozgrzaną lufę w dziurze po kuli widniejącej w kolanie tego gnoja.

– Zdradzili mnie – usłyszałem nagle Aarrego.

Odwróciłem się i spojrzałem w jego twarz naznaczoną kroplami krwi. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że zaledwie kilka osób uszło

z życiem.

– Zdradzili mnie – powtórzył, lecz tym razem jego głos rozbrzmiał ostrzeżeniem. Nie, wręcz groźbą.

Ktokolwiek zdradził Hansena, poniesie karę. Ktokolwiek zdradził mnie, już mógł kopać sobie grób.

Podszedłem do Sarenki, która pochylała się nad Anne-Lise. Mogłem jedynie błagać w myślach bóstwa, w które nie wierzyłem, by dziewczyna żyła.

– Musisz jej pomóc – powiedział Izabela, gdy tylko mnie zobaczyła.

Kiedy chciałem się zbliżyć, poczułem na swoim ramieniu dotyk Fina, który odepchnął mnie i podbiegł do swojej siostry. Zachował zimną krew tylko przez chwilę. Gdy sprawdził jej puls, z jego gardła wyrwał się wręcz nieludzki krzyk.

– Zabierzcie go do piwnicy – usłyszałem nagle za sobą Roberta, który po wydaniu rozkazów naszym ludziom, zbliżył się do mnie.

Obserwowałem, jak Aarre bierze na ręce bezwładne ciało swojej siostry. Jego twarzy wykrzywiało cierpienie, którego nie mogłem pojąć. Nie, poprawka. Rozumiałem je. Czułem to samo, gdy zrozumiałem, jak niewiele brakowało, bym stracił swoją Sarenkę.

– Chyba właśnie zostałem wdowcem – rzucił Robert, a ja spojrzałem na niego zaskoczony.

– Co...

– Nie martw się, braciszku – przerwał mi, zanim zdążyłem dokończyć zdanie. – Aarre ma jeszcze jedną siostrę – dodał, puszczając do mnie oko.

Obserwowałem go i nie mogłem zrozumieć, co dzieje się w jego głowie. Uśmiechał się. Kurwa, właśnie stracił żonę i uśmiechał się od ucha do ucha. Nagle poczułem, że coś mi umyka. Że nie znam wszystkich elementów tej układanki. Zanim jednak zdążyłem o cokolwiek zapytać, poczułem lekkie szarpnięcie.

– Nic ci nie jest? – Do moich uszu dobiegł jednocześnie głos Izabeli.

Odwróciłem się w jej stronę i najpierw obrzuciłem spojrzeniem całą jej sylwetkę.

– Jesteś cała? – zapytałem.

– To nie ja broczę we krwi, Bystry – warknęła.

Nie myślałem nad tym, co robię. Po prostu wciągnąłem ją w swoje ramiona i zatopiłem twarz w burzy loków, które pod wpływem tego szaleństwa wymknęły się z idealnie ułożonej fryzury. Zaciągnąłem się zapachem Sarenki i odetchnąłem z ulgą.

Była cała.

Wciąż żyła.

I za diabła nie wiedziałem, co z tym wszystkim zrobić.



*Oh, let the bullets fly,
Oh, let them rain.
My life, my love, my drive
it came from pain.
Imagine Dragnos, Believer*

Krzyki.

Tylko to słyszałam w swojej głowie. Tylko ten dźwięk odtwarzałam raz po raz. Zasłaniałam uszy, a one nadal tam były. Nie potrafiłam wyzbyć się ich z umysłu.

Na zewnątrz lało. Ostre smugi deszczu spływały po wielkich oknach w sypialni Artura. Tak, już nabrałam pewności, że to jego sypialnia. W końcu to tutaj mnie zaniósł, gdy zaczęłam... wariować. Na ciemnozielonej pościeli wciąż widniały ślady jego obecności. Krwawe, brunatne plamy, które powstały, gdy oparł ręce na łóżku. I czerwona róża. Jej kolor przypominał teraz bardziej czerń. Nie wiedziałam, czy przez ciemność zalewającą pomieszczenie, czy przez posokę, w której była skąpana. Nie mogłam oderwać od niej spojrzenia. A w mojej głowie nadal rozbrzmiewał ten krzyk.

Widziałam w życiu wiele gówna. Widziałam najgorszy rodzaj zła, jaki można sobie wyobrazić. Krzywdziłam ludzi. Zabiłam.

Ale na wczorajsze wydarzenia nie byłam gotowa. I czułam całą sobą, że to jeszcze nie koniec. Nie, to był dopiero początek.

Świadomość dotarła do mojego umysłu z prędkością kuli wystrzelonej z karabinu. Zrozumiałam, że już nie wydam się

z tego świata, że zostanę w nim na zawsze. Artur nie pozwoli mi odejść, nawet gdybym chciała.

A czy chciałam?

Nie mogłam odpowiedzieć na to pytanie. Za bardzo się bałam, że stracę do siebie resztki szacunku.

Tato, pomyślałam, pewnie przewracasz się w grobie, gdy widzisz upadek swojej córki.

Przymknęłam oczy choć na chwilę. Byłam wykończona, a zegar już dawno wybił północ. Sen jednak nie chciał nadejść, a może po prostu go do siebie nie dopuszczalam. Jeśli wczorajsze obrazy wciąż stawały mi przed powiekami, kiedy byłam świadoma, to co będzie, jeżeli pozwolę swojemu umysłowi na całkowitą swawolę w odmętach podświadomości? Chyba nie chciałam się przekonać...

Wszystko trwało kilka minut.

Wydarzenia rozegrały się na moich oczach, choć w duchu błagałam, by ktoś odciął mnie od tej jatki. Na nic jednak takie prośby zdawały się w prawdziwym życiu. Los lubi z nas drwić. I nawet w chwili, która powinna być wypełniona wzruszeniem i szczęściem, wszystko może się spieprzyć.

Zamiast pierwszego pocałunku pary młodej ujrzałam pierwszy wystrzał.

Robert nagle wyciągnął broń z kabury ukrytej pod frakiem, strzelił do kogoś, a zaraz potem wycelował w tego starszego mężczyznę, który siedział w pierwszym rzędzie. Jeden z jego ochroniarzy zdążył osłonić go własnym ciałem, samego siebie skazując na śmierć. Widziałam, jak kula zanurzyła się w czaszce mężczyzny. Widziałam, jak wszystko wkoło pokrywa posoka i kawałki mózgu. Mój popieprzony analityczny umysł, który wyćwiczyłam latami pracy w policji, od razu podsunął mi informację o rodzaju pocisków, które mogą zostawić takie ślady. To nie było jednak ważne. Po co w ogóle o tym myślałam?

Później ktoś mnie odepchnął. Poleciałam do tyłu, ledwie utrzymując równowagę, i wówczas zobaczyłam Bogu ducha winnego urzędnika, który pod wpływem kul poleciał na plecy. Przez ułamek chwili obserwowałam krew, która formowała się w ciemną plamę wokół ciała leżącego na drewnianym podeście.

Potem znów był krzyk. Krzyczały kobiety będące jedynie panienkami do towarzystwa dla większości tych mężczyzn. Od razu rozpoznałam, które z nich znają ten świat, a które były tylko nic nieznaczącą przygodą. Te pierwsze zachowały ciszę. Szybko znalazły drogę ucieczki i zniknęły tak nagle, jakby w ogóle ich tam nie było. Te drugie zginęły od kul, gdy w popłochu zerwały się do biegu. Być może nikt nie chciał słuchać ich krzyku... Być może dlatego posłali w ich kierunku serie z pistoletów.

I znów usłyszałam krzyk.

Tym razem był to wrzask wydobywający się z gardła Artura. Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam mężczyznę zmierzającego w moją stronę. Patrzył na mnie wściekle, jakbym była czemuś winna... A ja przecież nawet nie wiedziałam, kim był. Zanim do mnie dotarł, pomyślałam o całym swoim życiu. To nieprawda, że w chwili zagrożenia przeszłość przelatuje człowiekowi przed oczami w formie obrazków. W takich momentach nie masz na to czasu. Refleksja nad swoją egzystencją? Dobrze sobie... Jedyne, co masz w głowie, gdy widzisz wycelowaną w swoją głowę broń, to świadomość, że nie chcesz umierać. I jedno jest pewne, nigdy wcześniej nie czułam tak gorącej i obezwładniającej chęci życia.

Nie zdążył wystrzelić.

Artur znalazł się obok niego w ciągu sekundy i patrząc na mnie pustymi oczami, wbił mężczyźnie nóż w szyję po samą rękoność. Dopiero wtedy odniosłam wrażenie, że czas się zatrzymał. Widziałam bestię. Prawdziwego łowcę, który zaatakował bez zawahania. Obronił mnie. Uratował mi życie.

Nawet nie spojrział na swoją ofiarę. W następnej chwili usłyszałam jedynie odgłos upadającego na drewno ciała. A krwi wokół mnie pojawiło się jeszcze więcej. Rozejrzałam się i zobaczyłam Anne-Lise. Leżała nieruchomo, nie miałam pojęcia, czy w ogóle oddychała. I właśnie w tej chwili dotarło do mnie, że to wszystko nie miało prawa się wydarzyć. Na drżących nogach podeszłam do niej i uklękłam obok. Oddychała. Ledwie, ale wciąż oddychała. Nie byłam w stanie dostrzec zadanej jej rany, ale wyraźnie widziałam powiększającą się plamę krwi na srebrnym materiale. Jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to dzwoneczki na koronie, które już nie wydawały melodyjnego dźwięku.

– Zdradzili mnie – usłyszałam za sobą czyjś głos.

Zerknęłam za siebie i zobaczyłam Artura, którego twarz błyszczała od kropel krwi. Obok niego stał mężczyzna, którego w myślach zaczęłam nazywać wikingiem. Jego twarz wykrzywiała furia, a oczy błyszczały żądzą mordu.

– Zdradzili mnie – powtórzył.

– Musisz jej pomóc – szepnęłam, patrząc w oczy Artura. Oczy pozbawione jakichkolwiek emocji.

Wtedy mężczyzna stojący obok niego podbiegł do nas, rzucając się na kolana przy bezwładnym ciele. Gdy tylko przyłożył dłoń do szyi Anne-Lise, z jego gardła wydostał się dźwięk, który nie przypominał niczego, co może wydostać się z ludzkiego gardła. Sama sprawdziłam puls na przegubie dłoni. Żyła. Ale jej serce biło słabo, zbyt słabo. Obserwowałam, gdy mężczyzna gładził jasne włosy panny młodej dłońmi pokrytymi krwią. Chciałam krzyknąć, by przestał, by nie kalał jej piękna.

Wówczas dotarło do mnie, że wokół panuje cisza.

Do Artura w tej samej chwili podszedł Robert. Gdy tylko zobaczyłam jego twarz, zrozumiałam, że mam do czynienia z szaleńcem.

Uśmiechał się. Cholera, naprawdę się uśmiechał.

Wymienili kilka słów, a ja nie byłam w stanie wyczytać niczego z ich twarzy. Mężczyzna obok mnie wziął na ręce ciało Anne-Lise i wykrzykując jakieś rozkazy, odszedł w stronę pomostu. Dopiero wtedy zauważyłam cumującą przy brzegu małą łódź.

Skupiłam się jednak na Arturze, jakbym tylko jego w tej chwili potrzebowała, by nie postradać zmysłów.

Wstałam i zbliżyłam się do niego. Szarpnęłam napięte do granic możliwości ramię, a gdy się odwrócił, z całych sił próbowałam powstrzymać kotwiczący się w moim ciele strach.

Te oczy były puste. Pozbawione emocji. Pozbawione nadziei.

– Nic ci nie jest? – szepnęłam.

– Jesteś cała? – odbił pytanie.

– To nie ja broczę we krwi, Bystry – warknęłam, nie poznając swojego głosu.

Dopiero wtedy zobaczyłam w jego spojrzeniu... coś. Jakiś błysk uczucia, które było tak bardzo ukryte, że nie byłam pewna, czy

rzeczywiście je zobaczyłam, czy jedynie mi się wydawało.

Wówczas zrobił coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Objął mnie. Przytulając, położył jedną rękę na moim karku, a drugie ramię owinał wokół mojej talii. Pochylił się lekko i zanurzył twarz we włosach, które wysunęły mi się z misternego koka. Czułam, jak ciężko oddycha, jak próbuje się uspokoić i miałam wrażenie, że... że to on potrzebuje właśnie mnie.

Bardzo nie chciałam czuć tego, co wypełniało mnie w tamtej chwili.

Jednak uczucia nie są racjonalne, prawda? To, że nie chcemy kochać, jeszcze nie oznacza, że przestaniemy. W zasadzie to odnosiłam wrażenie, że miłość w tej chwili ze mnie zadrwiła.

Czy można pokochać potwora? Czy można zatracić się w spojrzeniu oczu pozbawionych litości?

– Zabiorę cię stąd – wyszeptał do mojego ucha.

Kiwnęłam głową i pozwoliłam, by wyciągnął mnie z tego piekła. Starłam się nie rozglądać, lecz zanim udało nam się opuścić namiot, w głowie skolekcjonowałam całkiem pokaźny zasób obrazów martwych ciał.

Przecież powinnam być przyzwyczajona, prawda? Przez pół życia katalogowałam w umyśle obrazy trupów i myślałam, że śmierć nie robi już na mnie wrażenia. Teraz jednak było inaczej. Wiedziałam, że te widoki pozostaną w mojej głowie już na zawsze.

Byłam psychologiem. Powinnam umieć sobie pomóc. Przepracować to, do czego doszło na moich oczach. Dobrze rozumiałam, jakie mogą być konsekwencje takiej... traumy. Jednak gdy czułam ciepło dłoni Artura na swojej skórze, odnosiłam wrażenie, że to wystarczy. Że obecność potwora mnie uleczy.

Żałosne. Śmieszne. Niemożliwe. Wręcz nieprawdopodobne.

Nie pamiętałam drogi powrotnej. Być może wpadłam w odrętwienie, może jakiś rodzaj szoku. Chyba po prostu musiałam odciąć umysł od bodźców i wrażeń. Udało się na krótką chwilę. Kiedy dotarliśmy do domu Artura, wszystko wróciło do mnie ze zdwojoną siłą. Tuż przed progiem zaczęłam krzyczeć, szarpać się. Byłam pewna, że przynajmniej kilka razy go uderzyłam, może nawet spoliczkowałam.

Przyjął wszystkie ciosy nad wyraz spokojnie. Pozwolił mi wyładować całą swoją złość, aż w końcu ramiona opadły mi bez siły i gdyby nie on, poleciałabym na białe kamienie, brocząc ich nieskazitelne piękno krwią, która, jak miałam wrażenie, otaczała mnie z każdej strony.

Czułam, że Artur mnie unosi i ze mną na rękach kieruje się do sypialni. Schowałam twarz w połach jego fraka i wdychałam metaliczny zapach posoki. W tamtej chwili miałam pewność, że już nigdy nie przestanę go czuć. Że zawsze będzie mi towarzyszył.

W końcu Bystry postawił mnie na ziemi, a ja nadal nie rejestrowałam gruntu pod nogami. Wciąż się chwiałałam, tak jak chwiały się w posadach cały mój system wartości.

Otworzyłam oczy. Pierwszym, co ujrzałam, była róża w butonierce. Złamana, ledwie trzymająca się w całości, poplamiona krwią. Taka sama jak ja.

Niewiele myśląc, wyjęłam ją i pozwoliłam, by kilka kolców wbiło mi się w palce. Zacisnęłam mocniej, czując ból, który kotwiczył mnie w rzeczywistości. Skupiałam się na kropelkach krwi spływających z zaciśniętej dłoni.

– Sarenko... – Głos Artura doszedł wtedy z oddali, ale wystarczył, by mnie przyzwać.

Posłusznie uniosłam głowę i napotkałam spojrzenie jego ciemnozielonych oczu. Wówczas zarejestrowałam, że rozplata moje palce i zabiera mi różę.

Rzucił ją na łóżko, o czym dowiedziałam się dopiero później, gdy padłam na pościel.

– Nie mogę, Artur – szepnęłam. – Nie potrafię, nie chcę... tak żyć – wydusiłam z siebie, choć każde słowo sprawiało mi ból. Szarpnęłam głową, by zerwać nasz kontakt.

Pozwolił mi na to, ale tylko na chwilę.

To było tak popieprzone.

Jednocześnie nie wyobrażałam sobie własnej egzystencji z dala od Artura i nie mogłam z nim być. Czy istniało jakiegokolwiek wyjście? Jakiegokolwiek inne niż moja śmierć?

– Skarbie, mówiłem ci to już. Jesteś moja. Czy tego chcesz, czy nie. Możesz walczyć, możesz krzyczeć, możesz próbować uciec. Zawsze

cię znajdę – wyszeptał, uniósłszy najpierw moją brodę, by móc ponownie spojrzeć mi w oczy.

Powinam się bać, prawda? Powinam zadrzeć ze strachu, próbować się wyrwać, uciekać, ratować swoje serce i duszę.

Drżałam.

Z miłości, która będzie moim końcem.

– Taki jestem – dodał po chwili. – Właśnie widziałas całą prawdę o mnie. Pogódź się z tym, Sarenko, bo prędzej umrę, niż pozwolę ci odejść.

Wówczas pochylił się i pocałował mnie delikatnie. Tak delikatnie, że nie współgrało to kompletnie z jego słowami. A ja przymknęłam oczy jak posłuszna kochanka. Jak posłuszna kochanka rozchyliłam wargi, by go posmakować. Jak posłuszna kochanka po chwili pozwoliłam mu odejść, nawet nie rozwierając powiek. Najpierw przestałam czuć jego usta, później dotyk. Po sekundzie zniknęło całe ciepło i nagle zadrżałam, lecz tym razem z zimna.

Upadłam na kolana, a wtedy wrócił. Cofnął się, by podnieść mnie po raz kolejny.

Otworzyłam oczy dopiero wówczas, gdy ułożył mnie na pościeli. Widziałam jego twarz bestii, widziałam oczy pozbawione ludzkich uczuć. I wiedziałam, że nie będę w stanie kochać go bardziej niż w tej sekundzie. Choć było to popieprzone. Choć właśnie sprzedawałam swoją duszę diabłu.

– Kocham cię i... nienawidzę cię kochać – wyszeptałam.

Nie odpowiedział. Nawet tego nie oczekiwałam. Po prostu pocałował mnie w czoło i odszedł. Ostatnim, co usłyszałam, był dźwięk przekręcanego w zamku klucza.



*Can you still see the heart of me?
 All my agony fades away
 When you hold me in your embrace.
 Within Temptation, All I Need*

Metr za metrem. Betonowa posadzka. Odgłos moich kroków, który niósł się po piwnicy. Nawet tutaj, pod ziemią, słyszałem krople deszczu uderzające o blaszany dach magazynu. Mogłoby się wydawać, że takie miejsca są domeną gangsterki. Było to jednak złudne, przecież nie chodziło o żadne fetysze. Chodziło o zastosowania praktyczne. Teraz znajdowałem się daleko od głównych arterii miasta. W zasadzie stare magazyny Aarrego położone były na obrzeżach Oslo w dzielnicy, do której nie zaglądali zwykli ludzie. Mówi się, że Norwegia jest pozbawiona przestępczości. Że to jeden z najbezpieczniejszych krajów w Europie. Cóż, powiedziałbym raczej, że jest jednym z najbardziej uporządkowanych. A niski odsetek przestępstw świadczył jedynie o kunszcie ludzi zaangażowanych w proceder.

Od czasów gangu Tveita Norwegowie nie zaznali prawdziwej przestępczości. Grupy z Afryki, Bałkanów, Litwini czy środowiska kurdyjskie – oni wszyscy byli jedynie pionkami na wielkiej szachownicy. Nic nie znaczyli. Handel narkotykami, sutenerstwo, wymuszenia... stanowiły zaledwie odsetek prawdziwej przestępczości. Tak naprawdę Norwegia to raj dla ludzi mojego pokroju. Kripas¹⁸ zajmował się głównie gangami motocyklowymi,

które jako jedyne się liczyły. I przy okazji skupiały uwagę, dzięki czemu Aarre i jemu podobni mogli działać bez przeszkód. Zresztą, czego można się spodziewać po kraju, który przez tyle lat nie miał nawet policyjnego wydziału zwalczającego przestępczość zorganizowaną...

W Norwegii w zasadzie nie funkcjonowało coś takiego jak mafia. Podobnie było w Polsce i w innych krajach, w których próżno byłoby szukać jakichś mafijnych rodzin. Nie było tradycji, nie było żadnej przysięgi składanej z dłonią na Biblii ani osławionych pięciu pocałunków¹⁹. W tym świecie liczyło się jedno: chęć przetrwania. W miejscu, w którym nie istniał żaden kodeks honorowy, trudno znaleźć ludzi godnych zaufania. Zdrajców – jak najbardziej. Na każdym kroku.

A teraz szedłem, by pozbyć się kilku z nich.

Nikt mnie nie zatrzymał, choć ludzie Hansena łypali na mnie, stojąc przy wejściu do pokoju, z którego nawet tutaj, za metalowymi drzwiami, słyszałem jęki ofiar i śmiech oprawców. Postawa żołnierzy Aarrego dała mi pewną nadzieję – być może jeszcze nie stracę życia. Nie miałem jednak takiej pewności. Anne-Lise nie żyła. Zginęła na własnym ślubie od kuli wystrzelonej z broni mojego stryja. Ktoś musiał ponieść za to karę i obawiałem się, że mogę to być ja. Lub Robert... Gdyby chociaż potrafił trzymać język za zębami, cholera. Miałem jednak wrażenie, że cała ta krwawa jatka po prostu go bawiła.

Wszedłem do środka i szybko rozejrzałem się po pomieszczeniu. Na środku stały dwa krzesła, a pod ścianą leżały zmasakrowane zwłoki jednego z ludzi mojego stryja. Gdy przyjrzałem się moim przyszłym ofiarom, uśmiech pojawił się także i na moich ustach.

W końcu go dorwaliśmy.

Norbert Bystrzycki.

Człowiek, który nigdy nie powinien był się urodzić, a całe jego życie sprowadzało się do gnębienia swoich chrześniaków. Mnie i Roberta.

– Gdzie mój brat? – zacząłem od tego najważniejszego pytania.

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć? – warknął Aarre i dopiero teraz dostrzegłem, jak bardzo cierpiał.

Może i nie odczuwałem emocji jak normalny człowiek, ale z pewnością potrafiłem je odczytać. Hansen stracił siostrę, którą, jak miemam, kochał.

– Najwidoczniej się obraził, gdy zgarnęliśmy mu sprzed nosa tego skurwiela – dodał, kopiąc w krzesło, na którym siedział mój stryj.

Był nieprzytomny, a krew ciekła chyba z każdego zakamarka jego ciała, jednak zderzenie z betonową posadzką skutecznie przywróciło mu świadomość.

– Ty... – warknął, wypluwając krew, gdy ujrzał mnie jednym okiem. Drugi oczodół był jedną, wielką krwawą miazgą. – Jak śmiesz...

Nie marnowałem czasu na odpowiedź. Nie po to się tu pojawiłem. Podszedłem do mężczyzny, który okaleczył mojego brata, i z niezdrową wręcz satysfakcją kopnąłem go w twarz. Odgłos łamanej szczęki był dla mnie cudowniejszy niż najpiękniejsza muzyka, a gdy ten sukinsyn stracił przytomność, odczułem niemałą satysfakcję. Czcze gadanie, jak bardzo skrzywdził mnie, a w szczególności Roberta, niczego by nie zmieniło. Zresztą nie potrzebowałem zmiany, nie potrzebowałem, by mój stryj zrozumiał swój błąd. Chciałem zemsty. Tylko jej.

Kiedy parę dobrych lat temu zebraliśmy się z Robertem w sobie i podjęliśmy decyzję o pozbyciu się ojca i stryja, wszystko zaplanowaliśmy z niemałą precyzją. Morderstwo ojca upozorowane na wypadek udało nam się bez najmniejszych przeszkód. Norbert jednak coś wyczuł, zrozumiał, że jego dni są policzone, i zniknął. Robert ścigał go przez całe swoje dorosłe życie. Aż do dziś. Musiałem jedynie dopilnować, by nasz kochany stryj zginął właśnie z jego rąk.

– Zostaw go dla mnie i mojego brata – poprosiłem Aarrego. Dobrze rozumiałem, że w mojej sytuacji żądania nie są najlepszym pomysłem.

– Dlaczego miałbym cię słuchać, co? – warknął i podszedł do stołu, na którym leżały wszelakie narzędzia tortur. Wybrał jeden z noży i obracając go w dłoni, podszedł do mnie. – Przez ciebie i twój kurewsko chujowy plan straciłem siostrę.

Z jego oczu buchała taka żądza krwi, że wiele mnie kosztowało zachowanie pozorów spokoju. Jeszcze parę miesięcy temu uśmiechnąłbym się i po prostu go zabił, nie zważając na nic. Dzisiaj

miałem wrażenie, że jestem innym człowiekiem. Nadal bezwzględny. Nadal bezlitosny. Jednak innym. Chciałem żyć, miałem dla kogo. Sarenka. To ona zmieniła mój sposób postrzegania świata, czy tego chciałem, czy nie. Teraz liczyło się dla mnie tylko jej bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo, którego jej nie zapewnię, jeśli będę martwy.

– To twoi ludzie zdradzili, Aarre – odparłem cicho.

Fin cofnął się o krok, więc uznałem, że mój ton nadal robił wrażenie na ludziach. Nie spuszczałem z niego wzroku. Wyraźnie widziałem wszystkie uczucia, które przemknęły przez jego twarz w ułamku chwili. Wiedział, że mam rację. Wiedział, że gdyby nie zdrada, do niczego by nie doszło.

– Nie taki był plan, Arturze. Mieliśmy zgarnąć waszego stryja po ceremonii. Wtedy, gdy moja Ana byłaby bezpieczna – rzucił, mrużąc oczy. – A twój brat pierwszy wyciągnął broń.

– Nieprawda – usłyszałem nagle głos Roberta, któremu towarzyszył dźwięk otwieranych drzwi. – Pierwszy broń wyjął on – dodał i podszedł ze swoim rewolwerem w dłoni do mężczyzny siedzącego na drugim krześle.

Nie byłem pewien, czy żył. Jego głowa zwisała bezwładnie, a z rany w klatce piersiowej nie sączyła się już krew.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Robert strzelił, rozbryzgując mózg zdrajcy na ścianie.

– I po kłopotcie – mruknął, przekrzywiając głowę, jakby chciał ocenić swoje dzieło zniszczenia.

– Ty... – warknął Aarre i rzucił się kompletnie bezmyślnie na mojego brata.

W tej chwili po raz kolejny zrozumiałem, że mój ojciec, choć był gnojem niewartym splunięcia, zawsze miał rację. Kiedy wpajał mi, że jedynie zachowanie spokoju może doprowadzić do zwycięstwa, nie mylił się. Tylko spokój, który ledwie utrzymywałem, uratował nas wszystkich od rzezi.

– Aarre! – ryknąłem, łapiąc Fina w locie. Od razu wytrąciłem mu z ręki nóż i płynnym ruchem wygiąłem mu ramię do tyłu, jednocześnie przykładając własne ostrze do jego krtani.

Obok siebie słyszałem odgłos odbezpieczanej broni i nie musiałem nawet patrzeć w tym kierunku, by wiedzieć, że to Oscar. Przez cały

ten czas stał pod ścianą i obserwował sytuację. Byłem jedynie ciekaw, czy robił to, by w razie czego mnie zabić, czy po to, aby powstrzymać swojego szefa przed popełnieniem największego błędu w swoim życiu. Brakowało tylko Bjørna i naprawdę nie chciałem zastanawiać się nad tym, co to oznaczało.

– Puść mnie – usłyszałem Hansena.

Na szczęście chłopak był na tyle mądry, że nie próbował się wyrwać. Mógłbym go przecież uszkodzić. Przez przypadek, oczywiście.

– Puszczę – odpowiedziałem. – Ale pamiętaj, przyjacielu – to słowo prawie wyplułem – że nigdy nie pozwolę skrzywdzić mojego brata. – *Ani Sarenki*, dodałem w myślach, choć tego nie musiał wiedzieć. Każda słabość może zostać wykorzystana przeciwko tobie, oto kolejna nauka mojego ojca. – Więc, proszę, zastanów się nad tym, co chcesz zrobić i czy to aby na pewno wróci życie twojej siostrze – dodałem, nie spuszczać z oczu Roberta. Wysyłałem mu niemą wiadomość, kładąc mu milczenie. Jeśli teraz wyskoczy z propozycją ożenku z drugą siostrzyczką, sam go zabiję.

Aarre był wielkim facetem. Dorównywał mi wzrostem, ale miał zdecydowanie więcej mięśni. Przez lata walczył w klatce, kiedyś dowodził gangiem motocyklowym, ale później zapragnął czegoś więcej. Wbił się w garnitur, jednak w głębi serca wciąż był niepokornym bikerem, żądającym krwi swoich wrogów. Potrafiłem zrozumieć, co czuł. Stracił siostrę. Kogoś, kogo chronił przez większą część życia. Kogoś, za kogo był gotów przelać własną krew. Spojrzałem znów na Roberta i dopiero wówczas w pełni zrozumiałem ból Hansena.

W naszym świecie nie było jednak miejsca na rozpacz i żalobę. Karuzela kręciła się dalej. Albo w niej siedziałeś, albo wypadałeś w otchłań, która ją otaczała, a stamtąd nie było już powrotu. Aarre to wiedział. Siedział w tym równie głęboko co ja.

Musieliśmy ruszyć dalej. Musieliśmy utrzymać ten sojusz. Zbyt wiele od tego zależało.

Dałem mu kilka chwil, by się uspokoił. Wkrótce jego mięśnie zaczęły się rozluźniać, a on powoli wyrównywał oddech.

– Straciłeś żonę i choć nie miałeś okazji jej poznać, musisz wiedzieć, że była wyjątkowa – powiedział do Roberta, który był na

tyle mądry, by po prostu kiwnąć głową. – A ja straciłem siostrę. Kochałem ją nad życie.

– Wiem, jak boli zdrada, Aarre – odparł mój brat. – Czuję jej smak, wiesz. I zrobię wszystko, by się zemścić – dodał, a ja odniosłem wrażenie, że coś mi umyka. Spojrzałem w stalowe oczy Roberta i zrozumiałem niemy przekaz, jaki mi wysłał.

Później.

Nie podobało mi się to, ale w tej chwili nie miałem wyjścia. Musiałem to zostawić. A gdy będziemy już sami, wyciągnę z niego wszystko, co wie. Choćbym miał go połamać albo zatłuc na śmierć.

– Tej zemsty dokonamy razem – oświadczył Fin i szarpnął ramieniem, chcąc się wyswobodzić.

Puściłem go i cofnąłem się o kilka kroków. Po chwili stałem już pod ścianą obok Oscara i obserwowałem wydarzenia, w których choć chciałem, nie mogłem wziąć udziału. Ta zemsta nie była moja. Nie mnie w udziale przypadnie jej wypełnienie.

– Gdzie Bjørn? – zapytałem cicho i zerknąłem na Oscara, który zanim odpowiedział, zacisnął na chwilę zęby.

– Nie wiem. I w chuj mi się to nie podoba.

Nie odpowiedziałem. Kiwnąłem jedynie głową na znak, że rozumiem. Jeśli Bjørn zdradził, ten koszmar jeszcze się nie skończył. Facet był maszyną do zabijania, w swoich morderczych zapałach równą Robertowi. Nie chciałem mieć w nim wroga. Czułem, że to wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane, niż wydawało mi się na pierwszy rzut oka.

Teraz jednak skupiłem wzrok na moim bracie. Kiedy doktorek Hansena zaczął cucić naszego stryja, Robert cofnął się o krok i zaczął rozpinać guziki białej koszuli. Wkrótce na ziemię poleciał krawat, a w następnej chwili mogłem znów zobaczyć dowody, jak wielkim skurwielem był Norbert.

Widziałem każdą bliznę na ciele brata. Przesuwałem spojrzeniem po śladach od papierosów. Patrzyłem na nierówne szramy po cięciach, które przez te wszystkie lata trzeba było zszywać. I czułem ten ból... Jak za każdym razem, kiedy przypomiinałem sobie nasze dzieciństwo.

Podczas gdy ojciec szkolił mnie na bezwzględного lidera, przywódcę i dyktatora bez uczuć, Robert był ćwiczony na zabójcę,

który na własnej skórze odczuje każdy rodzaj bólu. Torturował go Norbert. Od najmłodszych lat niszczył ciało mojego brata, tłumacząc mu na jego własnym przykładzie, jak męczyć człowieka, by zrobił i powiedział wszystko, czego tylko chciał jego oprawca. Kiedy się bardzo skupiłem, wciąż potrafiłem przypomnieć sobie, jak brzmiały krzyki Roberta. Przynajmniej w pierwszych latach. Później już milczał, znosząc tortury z godnością, jak mawiał nasz stryj, gdy dumny ze swego dzieła wychodził z piwnicy.

Blizny na twarzy brata również były jego dziełem. Nie pamiętałem dnia, gdy powstały. Byliśmy wtedy rocznymi brzdącami, które pewnie nie zdawały sobie sprawy, co ich czeka. Norbert stwierdził, że kolor oczu to za mało, by móc nas odróżnić. Po latach ojciec opowiadał mi z zachwytem chwilę, kiedy stryj naciął twarz Roberta, znacząc go na całe życie. Był z tego dumny. I choć nie mogłem znieść świadomości cierpienia, które sprawiali najbliższej mi osobie, powiedziałem wówczas, że to rozumiem, że był to dobry pomysł.

I zostałem nagrodzony przez ojca. Siedziałem wtedy na kanapie i jadłem pieprzonego pączka, słuchając krzyków dochodzących z piwnicy. Dobrze pamiętam, że wówczas modliłem się po raz ostatni w życiu. Naiwnie wierzyłem, że Bóg może spowodować moją śmierć. Prosiłem, bym zakrzusił się wielkimi kęsami, które brałem. Nic takiego jednak się nie wydarzyło, a moja wątła wiara wówczas umarła.

Teraz w końcu nadszedł czas, by Robert zaznał spokoju. Obserwowałem każdy jego ruch i dobrze wiedziałem, dlaczego tnie ciało stryja w ten, a nie w inny sposób. Oddawał mu każdą zadaną ranę. Nacinał skórę i patrzył na lejącą się krew. Zatapiał ostrze w mięśniach, rozrywał żyły. I napawał się krzykiem swojego oprawcy, który podłączony do kroplówki wciąż był przytomny.

Nie trwało to długo. Wkrótce cały tors Roberta pokrył się ciemną posoką naszego ojca chrzestnego.

– Ja pierdołę – usłyszałem tuż obok siebie zduszone przekleństwo i wkrótce Oscar wyszedł z pokoju, jakby się za nim paliło.

Zostałem ja, Robert, Aarre, który jak na razie wszystko obserwował, i doktor. Wiedziałem jednak, że echa tego wydarzenia szybko rozejdą się nie tylko na całą Norwęgę, ale i Europę. Prawie słyszałem powtarzane szeptem słowa o szaleńcu,

który morduje bez wahania, który torturuje dla przyjemności, który nie potrafi się powstrzymać przed przelewaniem krwi. I poczułem dumę.

Całe życie marzyłem, by zobaczyć tę scenę.

Ostateczny cios zadali razem. Patrząc sobie w oczy, Aarre i Robert jednocześnie wbili dwa ostrza w oczy Norberta, gasząc w nich życie już na zawsze. Dopiero wtedy nastąpiła cisza. I miałem wrażenie, że taka sama cisza zaległa w końcu w moim umyśle. W końcu nie słyszałem krzyków brata, które zagłuszałem muzyką przez całe życie. Wreszcie poczułem ulgę.



*Maybe I was born a sinner,
I might never be a saint.
It's ice cold in the shadows,
One foot in the grave.
CRMNL, Devil Inside*

Trwałam w dziwnym zawieszeniu. Nie zasnęłam, ale też nie byłam do końca przytomna. Po prostu leżałam z zamkniętymi oczami i próbowałam odciąć się od świata. Zapomnieć, że byłam świadkiem...

Właśnie, nie mogę o tym myśleć. Przepracuję to później, nie teraz. Teraz mogłabym tego nie przetrwać. Kto by mnie poskładał?

Zawsze myślałam, że jestem silna. Wszystkie doświadczenia składające się na moją osobowość doprowadziły mnie właśnie do tego miejsca. Do wczoraj miałam pewność, że poradzę sobie ze wszystkim. Teraz nie wiedziałam, czy będę w stanie zwlec się z łóżka.

A wszystko to dlatego, że nie potrafiłam podjąć decyzji. Nie umiałam zrezygnować z Artura. Nie mogłabym też być z nim i udawać, że nie widzę jego grzechów. Stałam w miejscu, a przede mną rysowały się dwie drogi, każda z nich zakończona ślepym zaułkiem. Zbyt wiele myśli tłoczyło się w mojej głowie, zbyt wiele emocji zalewało mi serce. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek spotka mnie sytuacja, w której nie będę miała pojęcia, co robić.

Takie rzeczy nie zdarzały się mnie, Izie Sarneckiej. Przecież radziłam sobie ze wszystkim, do cholery.

Drgnęłam nagle, usłyszawszy szcęk zamka.

Artur.

Wrócił.

Nie poruszyłam się nawet, udawałam, że śpię. Nie chciałam się z nim mierzyć. Chyba nie potrafiłam już patrzeć w oczy, które jednocześnie tak bardzo kochałam i nienawidziłam. To mnie przerastało.

Obserwował mnie. Czułam to wszystkimi zakończeniami nerwowymi. Staralam się oddychać spokojnie, udawać, że jestem pogrążona we śnie.

– Nie śpisz...

I to by było na tyle, jeśli chodzi o moją grę aktorską, pomyślałam.

Podszedł bliżej, słyszałam tylko szelest materiału. Nadal się nie odzywałam. Bałam się, że gdybym otworzyła usta, wydostałby się z nich jedynie krzyk.

Nagle poczułam na swojej twarzy jego dotyk. Był irracjonalnie delikatny, jakby ten mężczyzna wcale nie mordował ludzi na co dzień tymi samymi rękoma, którymi teraz odgarniał z mojej buzi zabłąkane kosmyki włosów. Dotarło do mnie, że nawet się nie rozebrałam. Nadal leżałam w zakrwawionym płaszczu, jeszcze bardziej brudząc pościel. Mimo to nadal ogarniało mnie zimno, tak przeraźliwe zimno. Chłód ten wypływał jednak z mojego wnętrza, nie miał nic wspólnego z aurą.

– Sarenko? – Niepewność w głosie Artura byłaby komiczna, gdybym tylko nie wiedziała, z kim mam do czynienia.

Nadal milczałam, nawet wtedy, gdy czułam jego palce przesuwające się na moją szyję.

Cholera... Czy on...

Chryste, sprawdzał mi puls. A po chwili, kiedy najwyraźniej poczuł nerwowe bicie mojego serca, usłyszalam, że z jego ust wydostał się jęk ulgi.

Nie byłam w stanie go rozgryźć. Zachowywał się, jakby mu zależało, a jednocześnie wiedziałam przecież, że był człowiekiem pozbawionym uczuć. Ktoś, kto mordował z zimną krwią, nie mógł czuć, prawda? Nie mógł... kochać.

Wtem poczułam, że Artur wsuwa swoje silne ręce pod moje ciało. Uniósł mnie, jakbym była ledwie piórkiem. Nie widziałam sensu w dalszym udawaniu. I tak znał prawdę... Miałam wrażenie, że zawsze wyprzedzał mnie o krok. Uniosłam powieki, oplatając ramiona wokół jego szyi i od razu poczułam też, że był nagi. Moja dłoń bezwiednie zsunęła się na jego tors, kiedy ruszył w stronę łazienki. Muskałam delikatnie włoski i nie potrafiłam odwrócić od nich spojrzenia.

Milczał, ale widziałam, jak gwałtownie unosi się jego klatka piersiowa. Oddychał ciężko, jakby tłumił w sobie wyjątkowo trudne emocje. Z pewnością jego przyspieszony oddech nie był wynikiem wysiłku. Żywiłam przekonanie, że mężczyzna taki jak on skrywał w sobie niezliczone pokłady siły. Nie tylko fizycznej. W końcu od samego początku zwróciłam uwagę na jego charakter, niesamowitą charyzmę i bogatą osobowość. Był cholernie inteligentny i zakrawało to na żart, że wcześniej nie połączyłam wszystkich kropek.

Chociaż, jeśli miałam być szczerą sama ze sobą, to gdzieś głęboko w podświadomości kiełkowała myśl, że to on. Że mój Duch mnie znalazł. W końcu, gdy prawda wyszła na jaw, nie byłam nawet specjalnie zdziwiona. Nie mogłam dłużej okłamywać samej siebie. Wiedziałam, że mam do czynienia z niebezpiecznym mężczyzną, i szłam w to kompletnie bezmyślnie, bez zawahania. Coś mnie do niego ciągnęło. Coś, z czym nie potrafiłam walczyć.

W końcu Artur postawił mnie na podłodze i bez słowa zaczął rozbierać. Poddałam się jego woli, obserwując, jak poszczególne elementy mojej garderoby opadają na kamienną posadzkę, którą była wyłożona łazienka.

Płaszcz. Buty. Suknia. Bielizna.

Po chwili stałam nago, ale w oczach Artura nie widziałam pożądania. Znajdowała się tam jedynie troska. Obrzuciłam spojrzeniem jego idealnie wyrzeźbione ciało. Krzywizny mięśni, drobne włoski na torsie i niżej, te układające się w wąską ścieżkę, mocno zarysowane biodra, twardy brzuch, silne ramiona i rozbudowane barki... ten mężczyzna był wręcz nieprawdopodobnie idealny. I wiedziałam, że powodem nie jest pycha. Wręcz przeciwnie, miałam pewność, że Artur dba o siebie tylko z jednego powodu – chce mieć wszystko pod kontrolą, nawet swoje ciało.

Chciał też mieć kontrolę nade mną, a ja... pragnęłam mu ją oddać. Pragnęłam raz w życiu zrzucić ze swoich barków ten ogromny ciężar, który zalegał tam, odkąd...

– Nie płacz, skarbie – usłyszałam jego szept, a zaraz potem poczułam delikatny dotyk na skórze. Artur stał mi z policzków łzy, o których istnieniu nie wiedziałam, dopóki on ich nie zauważył.

Wzięłam drżący wdech i kiwnęłam głową, zmuszając się do zachowania spokoju. Nie chciałam się rozklejać. Nie chciałam płakać nocą, która miała być naszą ostatnią. Nadal nie widziałam wyjścia z tej sytuacji. Wyjścia będącego szczęśliwym zakończeniem.

Artur znów wziął mnie na ręce i podszedł do otwartego prysznicza. Kiedy mnie postawił, odkręcił wodę, ustawiając jej strumień na swoje plecy. Kilka potwornie zimnych kropeł poleciało na moją twarz. Jemu jednak ta temperatura nie przeszkadzała, nie spuszczał ze mnie wzroku, stał niewzruszony i pewny. Jak skała, opoka, na której nagle zapragnęłam się oprzeć.

I to zrobiłam. Woda powoli się nagrzewała, a ja wtulałam się w tors Artura, czerpiąc od niego siłę. Uspokajałam oddech, kiedy gładził moje plecy, masował skórę głowy, rozplatając powoli resztki koka. W końcu przesunął się i pozwolił, by woda obmyła i mnie.

Delikatnie wyswobodził się z moich ramion jedynie po to, by sięgnąć po jakiś płyn, który wylał sobie na dłonie.

– Zamknij oczy, Sarenko – wyszeptał i jak zawsze go posłuchałam. Miał nade mną władzę, a kontrolę oddawałam mu bardziej niż chętnie.

Wtedy poczułam, że zaczął delikatnie zmywać mi z twarzy resztki makijażu. Opuszkami palców muskał moją skórę, a ja drżałam przy choćby najmniejszym dotyku. Później zaczął myć całe moje ciało, masując je, czym doprowadzał mnie do wrzenia. Oddychałam ciężko, gwałtownie. Zaczynało mi się kręcić w głowie, aż w końcu oparłam się o ścianę za sobą. Woda spływała po mojej skórze, muskała naprężone sutki, docierała do złączenia nóg... Byłam wrażliwa, tak bardzo wrażliwa na każdy, nawet najdelikatniejszy dotyk.

A jednocześnie byłam tak daleko od spełnienia. Chciałam je poczuć. Chciałam oddać Arturowi swoje ciało, chciałam, by sprawił, że zapomnę o tym wszystkim choć na chwilę.

Nagle przestał mnie dotykać. Rozwarłam powieki i to, co ujrzałam, wyrzyło się w mojej pamięci już na zawsze.

Obserwowałam, jak unosi rękę, by przeczesać mokre włosy. Przy tym nieznacznym ruchu napiął mięśnie, po których spływały krople wody. Chciałam je zlizać. Wszystkie. Artur spoglądał na mnie spod opuszczonych powiek, a jego klatka unosiła się w rytm spokojnych, pełnych oddechów.

– Jesteś nieskazitelnie piękna, Izabelo – wyszeptał, przesuwając spojrzeniem po całym moim ciele. Byłam pewna, że nie pominął żadnego miejsca, a sama czułam się tak, jakby już się ze mną... kochał.

Boże, tak, właśnie. Kochał. To słowo było kompletnie irracjonalne, nieprzystające do Artura i naszej sytuacji. Ale czułam, że tym razem będzie inaczej.

I nie wiedziałam, czy dam radę to znieść.

Drgnęłam, gdy nagle uklęknął i płynnym ruchem zarzucił sobie moje kolano na bark. Zachwiałam się, ale nie pozwolił mi upaść, tak mocno chwycił moje biodra. I zaczął mnie pożerać. Bez pozwolenia, bez wahania.

Krzyknęłam, gdy zanurzył język w moim wnętrzu. Lizał mnie, ssał, kąsał. Patrzyłam w dół na króla zbrodni, który upadł na kolana, by doprowadzić mnie do rozkoszy. W całym swoim życiu nie czułam się tak mocarna, jak w tej chwili.

Nie panowałam nad sobą. Jęczałam. Prosiłam o więcej. Wzywałam jego imię będące mi najśłodsza melodią. W końcu zacisnęłam palce na jego mokrych włosach i... doszłam. Tak mocno, tak długo...

W następnej chwili poczułam tylko, że Artur wstaje. Od razu zaczął mnie całować, a fakt, że czułam swój smak na jego ustach, doprowadził mnie do skraju po raz kolejny. Oderwał się ledwie na moment, by podnieść mnie i wyszeptać do mojego ucha słowa, które przypieczętował, wchodząc we mnie mocno i głęboko:

– Jesteś moja, Sarenko... – Jego zachrypnięty głos docierał do samego środka mego serca.

Tak, chciałam mu się oddać, chciałam, by...

– Zaopiekuję się tobą – dodał, jakby czytał mi w myślach. – Odsuść już... Jestem tutaj.

Każde słowo przypieczętował mocnym ruchem bioder. Zaciskałam dłonie na jego barkach, drapałam szyję paznokciami, krzyczałam jego imię, gdy czułam, jak wypełnia mnie centymetr po centymetrze. Ocierałam się plecami o kafle, a woda spływała z deszczownicy prosto na moją twarz. Zamknęłam oczy i tylko... czułam. Czułam, jak Artur łamie mnie i składa na nowo w całość. Jak odbiera cały mój ból, wypełnia sobą, przewartościowuje cały mój świat.

I zaczęłam dochodzić tak mocno, że zabrakło mi tchu. Nie krzyczałam. Nie byłam w stanie. Oparłam czoło na jego ramieniu, a prawie bezwładne ciało zaczęło istnieć jedynie dla naszej przyjemności. Przyspieszył, przedłużając mój orgazm, aż w końcu doszedł z moim imieniem na ustach...

Później przyszło otrzeźwienie. Wciąż trzymał mnie za pośladki silnymi rękoma, a ja pozwoliłam sobie nacieszyć się krzywizną jego mięśni, gdy przesuwając opuszkami palców po złocistej skórze, pozostawiając na niej ślad dreszczy. W końcu uniosłam głowę i napotkałam spojrzenie ciemnozielonych oczu.

Jak mogłam myśleć, że ten człowiek nie ma uczuć? Teraz w jego tęczęwkach widziałam cały ich kalejdoskop. Byłam jednak zbyt wielkim tchórzem, by skusić się choćby o próbę ich nazwania.

Kompletnie nie wiedziałam, jak się zachować. Okazało się jednak, że martwiłam się tym bez potrzeby. Artur zrobił to, co przed chwilą obiecał – zaopiekował się mną.

Postawił mnie na posadzce i po raz drugi mnie obmył. Później zakręcił wodę i po prostu wziął mnie na ręce. Myślałam, że zanieś mnie do łóżka, jednak on miał inny plan. Po chwili leżałam już na puszystym dywanie przed kominkiem, w którym wesoło buzował ogień. Trochę się opierałam, gdy zobaczyłam, dokąd mnie niesie, ale zapewnił mnie, że jesteśmy sami. Emma nie przebywała w domku, kiedy przyjeżdżał tutaj jego właściciel; właśnie się tego dowiedziałam i przyznam, ucieszyło mnie to.

Po chwili siedzieliśmy już razem, przytuleni jak kochankowie jakiejś komedii romantycznej. Zostawił mnie tylko na chwilę, by przynieść koc, w który zawinął mnie jak w naleśnik. Sam siedział nagi i w końcu musiałam go o to zapytać:

– Czy tobie nie jest nigdy zimno?

Zerknęłam w bok i zobaczyłam, że uśmiecha się krzywo. I nie był to uśmiech spowodowany miłymi wspomnieniami.

– Potrafię żyć w chłodzie – odparł zdawkowo, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek poznam go w pełni. Czy kiedykolwiek zdradzi mi o sobie coś więcej.

Głupia, zbeształam się też od razu. O czym w ogóle myślałam? O wspólnej przyszłości?! Na Boga, siedziałam sobie wygodnie obok człowieka, który nie dalej jak wczoraj mordował z zimną krwią, a planowałam... co? Rodzinę, gromadkę dzieci i domek z białym płotem na obrzeżach miasta?

– Słyszysz twoje myśli – rzucił nagle.

– Aż tak dobry nie jesteś... – sapnęłam, choć chyba nie zdziwiłoby mnie, gdyby potrafił też wnikać w umysły innych ludzi. I tak znał mnie lepiej, rozumiał lepiej, niż ktokolwiek inny.

– Założymy się? – szepnął, pochylając się do mojego ucha.

Jak na zawołanie drgnęłam, gdy pod wpływem jego głosu przez całe moje ciało przeszedł dreszcz.

– Wiem o tobie wszystko, Sarenko.

Zaśmiałam się. Nic nie mogłam poradzić, że takie słowa w ustach jakiegokolwiek mężczyzny zaleciałyby tanim romantyzmem. U Artura brzmiały bardziej jak groźba. Cholera, nie sądziłam, że kiedykolwiek w życiu będę miała swojego stalkera.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy dotarło do mnie, że z pewnością była jedna rzecz, której Artur nie wiedział. Nie mógł wiedzieć. Poczulałam głupią potrzebę podzielenia się z nim swoimi wspomnieniami, a raczej tym, co z nich zostało. Nigdy wcześniej nie chciałam o tym rozmawiać. Rozmawiałam, owszem, ale nie dlatego, że sama tak zdecydowałam.

– Jest coś, o czym nie wiesz – powiedziałam cicho.

Artur złapał mnie delikatnie za brodę i zmusił, bym podniosła głowę. Był delikatny, ale stanowczy. A ja poddawałam się mu za każdym razem, gdy tego wymagał.

– Zaskocz mnie – zamruczał i wyraźnie widziałam, że jest w świetnym humorze.

Uśmiechnęłam się krzywo. Sama drżałam, myśląc o niepewnej przeszłości. Wciąż roztrząsałam to, co wydarzyło się wczoraj. Nie potrafiłam poradzić sobie z uczuciami, jakie rozlewały się w moim

sercu. A on? Siedział sobie obok, w pełni zrelaksowany, jak król, który właśnie wygrał najważniejszą bitwę. Obejmował mnie ramieniem i delikatnie gładził skórę reagującą na najdrobniejszy dotyk.

Irracjonalnie jego obecność sprawiała, że czułam się bezpiecznie. Cholera, czułam się bezpiecznie przy zabójcy, to zakrawało na jakiś ponury żart.

– Ta historia nie należy do najprzyjemniejszych – rzuciłam niepewnie i wyraźnie poczułam, że Artur spiął się na ułamek sekundy. Równie szybko zmieniła się atmosfera. Nie czułam już tej lekkości, wręcz radości, którą emanował chwilę temu. Teraz był spięty, gotów do ataku, jak... bestia czająca się w mroku. Tylko że tej ofiary nie mógł już dorwać, nikt nie mógł.

– Chciałbym, żebyś mi zaufała, Izabelo – odparł i w tonie jego głosu nie słyszałam już tego rozbawienia.

– Mam zaufać mordercy? – parsknęłam. – Gangsterowi, którego próbowałam ścigać? Którego chciałam wsadzić do więzienia?

– Właśnie tak, Sarenko.

Właśnie tak, powtórzyłam w myślach. Czy to było w ogóle możliwe? Nie, nie, po stokroć tysięcy... nie.

– Artur, to się nie uda – sapnęłam. – Jak ty sobie to wyobrażasz?

– Najpierw ty. Opowiedz mi swoją historię, Sarenko. Cokolwiek wydarzy się później, chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Dałam sobie kilka chwil. Poukładałam w głowie myśli i zdania, jakie chciałam wypowiedzieć. Złapałam oddech, odsunęłam od siebie emocje, by nie dać im przejąć kontroli nad sobą. Ta metoda działała, to był jedyny sposób, który pozwalał mi opowiadać o tamtych wydarzeniach. Trochę tak, jakbym mówiła o doświadczeniach kogoś innego, jakbym to wcale nie ja tam była.

– Miałam wtedy siedemnaście lat – zaczęłam, skupiając się na buzującym w kominku ogniu i na delikatnych kólkach, które Artur kreślił na moim ramieniu. – Nie należałam do pokornych osób. W zasadzie to wciąż i wciąż sprawiałam rodzicom jakieś kłopoty. Wtedy wymknęłam się na imprezę razem ze znajomymi. Myślałam, że będzie to impreza życia... I po części była, tylko nie taka, jak zakładałam. – Przerwałam na chwilę. Obrazy zaczęły pojawiać się w mojej głowie, choć wcale ich nie chciałam. Urywki i migawki, tylko

tyle miałam, a wystarczyło, bym przeżyła najgorszy koszmar, jaki mogła przeżyć niewinna nastolatka. – Najgorsze jest chyba to, że nie pamiętam wszystkiego. A może najlepsze? Sama nie wiem – kontynuowałam. – Jakiś facet dosypał mi coś do drinka – rzuciłam na jednym wdechu i poczułam, że Artur spina się na tę informację. Cóż, mówiłam, że nie wie wszystkiego. – Zauważył to mój kolega i... – zaśmiałam się gorzko – nie raczył mi o tym powiedzieć. Patrzył, kiedy wlałam w siebie całą zawartość szklanki razem z tabletką gwałtu. A później, gdy zaczęła działać, zaoferował się, że odprowadzi mnie do domu. Udało mu się nawet pogonić tamtego kolesia, który tylko czekał, aż przestanę kontaktować. I tyle... Ostatnim, co pamiętam, był moment, kiedy wyprowadzał mnie z lokalu. Opierałam się o jego ramię i śmiałam, że chyba nie potrafię pić. – Tak bardzo zatraciłam się we wspomnieniach, że przestałam zwracać uwagę na Artura. Po prostu wyrzucałam z siebie słowa, szukając ukojenia właśnie w jego zrozumieniu i uwadze. – Ocknęłam się rano, w jego łóżku. Był starszy, od paru miesięcy wynajmował własne mieszkanie. Wtedy nie wiedziałam nawet, że do czegoś doszło. On... pożegnał się ze mną jak gdyby nigdy nic, odprowadził mnie do domu. Czułam się paskudnie, ale zwałałam wszystko na kaca. Zaniepokoiło mnie dopiero krwawienie, a dokładnie wiedziałam, że to jeszcze za wcześnie na okres... Później zadzwoniła do mnie przyjaciółka. Chciała wiedzieć, jak się czuję. A ja miałam w głowie jakieś migawki, dziwne wspomnienia, nie potrafiłam poskładać wszystkiego w całość. Byłam obolała i jeszcze ta krew... Cholera, przestraszyłam się. – Znow zamilkłam. Kontrola emocji właśnie poszła się jebać. Całą sobą czułam tamten ból na nowo. A przecież byłam pewna, że sobie z nim poradziłam.

– Sarenko... dokończ, proszę – ponaglił mnie Artur i zrozumiałam, że odpłynęłam na kilka dobrych chwil.

– Umówiłam się do ginekologa. Przyjął mnie prywatnie jeszcze tego samego dnia. I wówczas prawda wyszła na jaw... Artur, ja... przed tym... nigdy wcześniej nie... – Cholera, nie potrafiłam poskładać słów w sensowne zdanie.

– Podasz mi jego imię i nazwisko, skarbie... – przerwał mi, a jego głos ociekał taką furją, że sama zadrżałam.

Podniosłam głowę i napotkałam spojrzenie oczu prawdziwego łowcy. Kogoś, kto pragnie krwi.

– Nie ma takiej potrzeby, Bystry – odparłam, uśmiechając się krzywo. – Jego już nie ma. Zginął w więzieniu – dodałam. Nie wspominałam już, jaki udział w tym wszystkim miał mój ojciec. Zresztą nie mogłam mieć pewności, że tamta śmierć była spowodowana przez niego. Jednak podświadomie właśnie to czułam. I fakt, że przynosiło mi to ulgę, wystarczająco świadczył o mojej zachwianej moralności.

– Szkoda – usłyszałam. – Z chęcią zabiłbym go ponownie.

Spojrzałam w zielone oczy, które złagodniały, gdy w końcu napotkały moje. Artur powoli się rozluźniał i zaczęłam się zastanawiać, co dalej. Powiedziałam mu. I poczułam ulgę.

Po tamtych wydarzeniach, gdy prawda wyszła na jaw, rodzice zapewнили mi pomoc. Ojciec zajął się tym gnojem i szybko się dowiedział, że nie byłam jego jedyną ofiarą. Co prawda, zazwyczaj atakował obce dziewczyny, a przy mnie po prostu wykorzystał okazję. Natomiast mama załatwiła mi najlepszą psycholożkę w Warszawie, która latami składała mnie na nowo.

Kiedy zginął tata, decyzję podjęłam błyskawicznie. Skoro nie wyszło ze szkołą policyjną, wybrałam psychologię. Po części dlatego, że chciałam badać zawiłości umysłów przestępców, a po części przez własne doświadczenia. Dzięki studiom rozumiałam swój ból, przepracowałam traumę, wróciłam do względnej moralności.

Choć dobrze wiedziałam, że następstwa tamtego gwałtu będą się ciągnęły za mną do końca życia. Zdawałam sobie sprawę z własnych destrukcyjnych zachowań. Przygodny i ryzykowny seks, zachwiany system wartości, potrzeba igrania z niebezpieczeństwem, nawet śmiercią, brak możliwości stworzenia stałej relacji. Częściowo to wszystko wiązało się z moimi przeżyciami, częściowo z predyspozycjami i charakterem. Nikt przecież nie jest zerojedynkowy. Jesteśmy raczej sumą różnych doświadczeń, stanów emocjonalnych, poglądów i wyznawanych wartości. Każdy inaczej przeżywa traumę, każdy potrzebuje innej pomocy.

A ja? Właśnie rozumiałam, że potrzebuję Artura.

Po prostu.

Właśnie tak.

EPILOG



*We never shoot to stun, we're kings of the killing,
We're out for blood, we'll take them one by one,
We're kings of the killing, we're out for blood.
Ruelle, Monsters*

Skromna puszka. Trochę pyłu. Nic niewarty proch.

Tyle z niej zostało.

Kamienna płyta dumnie przedstawiała najważniejsze informacje o życiu. Tuż obok niej Aarre zostawił malutki posążek jaskółki. To wszystko było jedynym dowodem jej istnienia. Nic więcej nie pozostało.

Anne-Lise Hansen

Ukochana siostra

13 listopada 1999 r. – 13 listopada 2022 r.

Zawsze w naszej pamięci

W końcu po każdym z nas zostanie jedynie nagrobek. Marny ślad egzystencji wartej tyle co podmuch wiatru.

Znamienne. Umrzeć w dniu swoich urodzin. Umrzeć w dniu swojego ślubu. Jakby sama wybrała sobie taki los. Ustawiła zegar i kalendarz na odpowiednią datę. Obserwując takie zbiegi okoliczności, można byłoby uwierzyć, że mamy na cokolwiek wpływ. Że cokolwiek na tym marnym świecie zależy od nas.

Nie do końca miałem pewność, czy wierzyłem w los. W Boga nie wierzyłem zupełnie. Ze wszystkich tłumaczeń, jakie ludzkość tworzyła przez wieki, by mieć na kogo spychać własne niepowodzenia, odpowiadało mi tylko jedno. Fatum. Tragizm ciążyący na tych, którzy mieli pecha.

Dziewczyna umierająca w dniu swoich dwudziestych trzecich urodzin z pewnością wiedziała, co to fatum. Doświadczyła tej siły w najgorszy z możliwych sposobów.

– Chodźmy już – usłyszałem szept Sarenki i w tej samej chwili oplótła moje ramię swoją drobną dłonią.

Wciąż tutaj była. To także wydawało mi się nieprawdopodobne.

– Chodźmy – powtórzyłem, patrząc po raz ostatni na złote litery wygrawerowane w czarnym marmurze.

Do zobaczenia, szepnąłem, choć wiedziałem, że to głupie. Trupy nie mogą usłyszeć naszych myśli, a duchy nie istniały, prawda?

Pogrzeb skończył się dobrą godzinę temu. Czekałem w kaplicy, bo liczyłem, że Robert jednak się pojawi. Tak się nie stało. Obiecałem sobie, że wrócę tutaj za kilka tygodni, gdy Aarre będzie mógł przenieść prochy siostry na cmentarz wraz z tą tablicą²⁰. A może po prostu rozsypie je nad brzegiem morza? Nie wiedziałem, jakie ma plany. Nasze kontakty, odkąd zniknął mój brat, ograniczają się do minimum.

– Nadal się nie odzywa? – Izabela chyba czytała mi w myślach.

Ścisnąłem mocniej jej dłoń, gdy opuszczaliśmy teren cmentarza. Dopiero po paru dniach przyzwyczałem się do tego gestu. Był dla mnie dziwny, irracjonalny. Nigdy z nikim nie osiągnąłem takiego poziomu zażyłości i bliskości. Ale nie wyobrażałem już sobie, że mogłoby być inaczej.

A Robert? Przepadł tej samej nocy, podczas której wróciłem do Sarenki. Zostawił mi jedynie lakoniczną wiadomość na pocztce głosowej. Powiedział, że ma jeszcze jednego ptaszka do schwytania. Wolałem nawet nie zastanawiać się, co to może oznaczać. Wiedziałem jedno: w duszy mojego brata grały orkiestry zmarłych. Miał wielu wrogów. Wiele osób chciałoby oglądać go martwego.

Czułem jednak, że wciąż żył. Może to owiana sławą bliźniacza więź? Może jakieś idiotyczne przecucie... Sam nie wiedziałem. Robert zawsze chodził swoimi ścieżkami. Zawsze podążał własną

drogą. Mogłem mieć jedynie nadzieję, że w końcu się pojawi, bo sam chciałem jak najszybciej wrócić do Polski.

Miałem pewne... plany.

Kiedy przyjechaliśmy do domu, Izabela ruszyła do kuchni, by zaparzyć nam kawę. Czuła się tutaj już tak swobodnie, chyba w końcu przestała zwracać uwagę na zawiłości naszej relacji. Może się wreszcie z tym wszystkim pogodziła? A może coś kombinowała... W końcu to była moja Sarenka, chodzący wulkan emocji i niespodziewanych wrażeń.

– Musimy porozmawiać. – Zaburzyłem jej chwilowy spokój. Oczyma wyobraźni widziałem, jak odwraca się od ekspresu i obrzuca mnie zaniepokojonym spojrzeniem. Później przygryza wargę i pyta, czy to już koniec. Tak, tego właśnie się spodziewałem.

– No w końcu – mruknęła za to i z uśmiechem zerknęła na mnie przez ramię.

Z uśmiechem.

Och, Sarenko.

– Myślałam, że nigdy mi nie powiesz – dodała i podeszła do mnie, zarzucając mi ramiona na szyję.

Nawet nie myślałem nad tym, jak zareagować. Po prostu to zrobiłem. Objąłem ją, jakbym robił to codziennie.

– Twoja reakcja podpowiada mi, że się zgadzasz – szepnąłem, wciąż spodziewając się protestów.

– Właśnie tak – odparła. – Poza tym chyba nie mam wyboru, prawda? W końcu kupiłeś mi pieprzoną fundację – dodała i nagle oderwała się ode mnie, by wrócić do ekspresu, który pisnął, dając znać, że kawa jest gotowa.

Nagle zobaczyłem swoje odbicie w gładkiej tafli okna. Uśmiechałem się. Tak po prostu. Zwyczajnie. Jakbym nie był mordercą i przestępcą.

Właśnie tak.

Musiałem znaleźć rozwiązanie naszego problemu. Izabela nie mogła wrócić do policji. Nie byłem aż tak wielkim hipokrytą. Kiedy opowiedziała mi o tym, co ją spotkało, od razu wpadłem na pewien pomysł. Sarenka mogła pomóc światu w inny sposób niż podczas zabawy w mściciela rodem z Avengersów. Dlatego kupiłem jej fundację, która znajdowała się na skraju bankructwa, a zajmowała

się właśnie ofiarami gwałtów i przemocy seksualnej. Izabela stała się jej prezesem i do teraz myślałem, że zrobię jej tym niespodziankę. Ewentualnie, że znajdzie nowy powód, żeby do mnie strzelić, gdy się dowie.

Ale ona jak zwykle mnie uprzedziła. Nawet wolałem nie pytać, skąd się dowiedziała o moich planach.

Choć coś mi podpowiadało, że winowajcą był Loki. Zaprzyjaźnił się z Sarenką, i właśnie jego zaangażowałem w kwestie formalne, skoro moja prawa ręka postanowiła włóczyć się po świecie.

Izabela myślała, że wiem o niej wszystko. Nieprawda. Zaskakiwała mnie każdego dnia. A najbardziej tym, że wciąż patrzyła na mnie, jakby mnie... kochała.

Nie rozumiałem miłości, nie wiedziałem o niej nic. Była dla mnie abstrakcją, filozoficzną zagwozdką, nad którą nawet nie chciałem się zastanawiać.

Ale jeśli ktokolwiek zapytałby mnie, czy potrafię ją dostrzec, powiedziałbym, że tak. Widziałem ją za każdym razem, gdy patrzyłem w oczy Sarenki, a w ich odbiciu mogłem zobaczyć siebie.

Nie wiem, czy kiedykolwiek powiem jej, że ją kocham. Pewnie nie. Słowa są puste, warte tyle co nic. Mogę jej za to udowodnić, że jest dla mnie całym światem. Że liczy się tylko ona.

W końcu przecież jej nie zabiłem, prawda?

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Podziękowania



Cześć!

Znowu się spotykamy. Znowu nie dowierzam, że to wszystko się dzieje i... znowu piszę podziękowania pod wpływem chwili. Takie jednak są najlepsze, głęboko w to wierzę.

To zaczynamy.

Po pierwsze chcę podziękować moim bliskim. Gdyby nie mój wspaniały mąż, moi najlepsi pod słońcem rodzice i moje najwspanialsze dzieciaki – to wszystko nie dość, że nie miałyby sensu, to jeszcze w ogóle by się nie udało. Dobra, do tej paczki muszę dopisać też mojego brata. Choć, dupku, nie przeczytałeś ani jednej z moich książek, nadal Cię kocham. I uwierz mi, zemszczę się. Nie znasz dnia ani godziny, kiedy powstanie historia właśnie o Tobie.

Po raz pierwszy napisałam powieść o tematyce mafijnej. To było dla mnie duże wyzwanie, bo nie czułam się pewnie w tym motywie. Zagłębianie tematu zajęło mi... baaardzo dużo czasu. Naprawdę. Bardzo. Dużo. I chciałabym podziękować tym, którzy wspierali mnie w tym procesie.

Wiktorze, dzięki Tobie zainteresowania moich bohaterów mają sens. Dziękuję Ci za każdą sugestię, wręcz wspólne tworzenie niektórych fragmentów i... za to, że z dość niepokojącą satysfakcją potrafisz opowiadać o przeróżnych rodzajach broni.

Dziękuję też Paulinie Jurdze. Gdyby nie Ty, moi psychopaci nie byłiby tak świetnymi psychopatami. Coś jest w tym, że kręcą nas źli

chłopcy, prawda? ;) A nasze rozmowy o torturowaniu, mordowaniu i pozbywaniu się zwłok były naprawdę inspirujące.

Kamili i jej mężowi dziękuję za konsultacje... norweskie :D. Sprawiliście, że ostatecznie przestałam wierzyć w Wujka Google'a. Dziękuję także Gosi z bloga Gazela w Laponii, która podpowiadała mi na tysiące nurtujących mnie pytań.

Emilio, Tobie nie dziękuję :D, Ciebie podziwiam za to, z jaką wytrwałością czytasz te moje wypociny. Cudownie mieć kogoś, kto ochrzani Cię z byle powodu i wytknie najdrobniejszy błąd. A tak serio... budujesz moją pewność siebie każdego dnia na nowo.

Elwiro, Tobie też dziękuję. Najbardziej za te rozmowy samym spojrzeniem. Dobrze mieć przy sobie równie pochrzanioną osobę.

Marto, taaak, wiem. *A nie mówiłaś?*

W moim życiu jest wiele osób, które odegrały wyjątkowe role w kształtowaniu mnie jako autorki. Pozwolę sobie wymienić Was tutaj i z góry przepraszam, jeśli kogoś pominęłam (co pewnie się stanie, bo naprawdę piszę te podziękowania pod wpływem emocji związanych z zakończeniem redakcji książki).

Dziękuję autorkom, które mnie inspirują, wspierają, rozbawiają: Paulina Jurga, Agnieszka Lingas-Łoniewska, Monika Skabara, Ludka Skrzydlewska i wiele, wiele innych.

Dziękuję też reszcie #teamKoza ;) Tamto spotkanie było epickie! I wszystkim z #drinypotargach :D.

Poza tym dziękuję tym, którzy wspierają mnie w social mediach, a przede wszystkim moim najwspanialszym patronkom: Karolina z @zakochana_w_romansach, Ewelina z @ja.czytam, Karolina i Agata z @czarno.czerwone.cc, Marta z @moja_chwila_noca, Dominika z @ksiazkowy_dym, Karolina z @jadzka_czyta, Ewelina z @reading_with_flowers, Malwina z @pelnia_pasji, Sylwia z @prawiewymarlygatunek, Ania z @z_blizniakami_w_kuchni, Agnieszka z @zlotowlosa.i.ksiazki, Pati z @pati.books, Daria z @farmer_with_the_book, Kasia z @siedzewksiazkach, Ewelina z @gypsy_girl_recenzuje, Monika z @zmiosciomroku, Weronika z @zagubiona.w.slowach, Kamila i cała ekipa z @polska_literatura_kobieca, Marta z @martita_czyta.

W tej medialnej przestrzeni jest o wiele więcej osób, które chciałabym wymienić, ale wszystkich się po prostu nie da. Lecz

jestem, doceniam, dziękuję – pamiętajcie <3.

Czas na wymienienie najcudowniejszych ludzi, których poznałam w tym wydawniczym świecie.

NieZwykła ekipa. Boże, jak się cieszę, że na Was trafiłam.

Darek (od lat nie spotkałam człowieka z tak wielką pasją, z tak wielką radością płynącą z tego, co się robi), pani Basia (kobieta o najcudowniejszym, najbardziej empatycznym serduchu, jaką znam), Dawid (uwielbiam telefony od Ciebie xD), Weronika (mistrzyni TikToka, prasowania, szalonych fotek na targach i zaje... babeczek :D), Asia (uwielbiam nasze e-maile, a pokochałam Cię za poczucie humoru, które odkryłam na targach), Paulina (to jej zawdzięczam najlepsze okładki na świecie, wprawiające mnie w nieustanny zachwyt), Agata (która zawsze mnie rozumie, nawet wtedy, gdy ja sama nie rozumiem swoich wizji :D), Kasia (pokochałam za avatara na profilowym oraz „zwierzęce” rozmowy, kobieta-torpeda z cudownym poczuciem humoru), Edyta (cudownie ignoruje wiadomości, których nie chce i nie może czytać, a do tego jest prze-zaje-wspaniała :D), Estera (z cierpliwością godną anioła znosi miliony pytań :D), Mateusz (wiem, że składa moje historie w świetnie przygotowane książki), Patryk (mistrzu! po prostu :D) – to z Wami miałam przyjemność współpracować najczęściej i mam nadzieję, że jeszcze trochę się ze mną pomęczycie. Wiem, że za ten wydawniczy sukces, za jaki uważam całą swoją autorską drogę, odpowiedzialnych jest więcej osób, nie byłabym w stanie wszystkich wymienić... ale dziękuję! Naprawdę dziękuję i doceniam.

Szczególnie chcę podziękować Ali Chybińskiej – mojej cudownej redaktorce, która pierwsza czyta te podziękowania i jestem całkiem pewna, że nie wytknie mi żadnego błędu, a każdy jedynie uroczo obśmieje :D. Twoje komentarze sprawiają, że chcę po raz setny czytać własne teksty, właśnie – robię to tylko dla nich i gdyby nie Ty, zażądałabym zapisu w umowie, że nie muszę więcej patrzeć na swoje książki (serio, ile można?! :D). Wniosek z tego jest jeden – bierzemy autorsko-redaktorskie śluby wierności <3. Dziękuję też pani Kasi Chybińskiej, którą kopnął ten zaszczyt pracy nad korektą moich tekstów :D. Jestem pewna, że moje powieści są w dobrych rękach. I dziękuję też korektorkom, które dbały o szponarkowych bohaterów wcześniej – jesteście niezastąpione.

Wreszcie dziękuję NieZwykłym autorkom, które są najukochańsze w świecie. Nie zauważyłam między nami rywalizacji, wręcz przeciwnie – stanowimy fajną rodzinę. Agata Polte, Liliana Więcek, Sylwia Zandler, Katarzyna Małecka, Amelia Sowińska, Agnieszka Brückner, Meg Adams, Julia Popiel, Joanna Chwistek, Asia Balicka, Martyna Keller (poka okładkę xD), Julka Brylewska, Weronika Ancerowicz (którędy na te targi? :D), Anna Falatyn, Iga Daniszewska i wiele, wiele innych, których nie sposób wymienić. Wszystkie jesteście cudowne!

I przede wszystkim: dziękuję moim czytelnikom. Nie jestem w stanie wyrazić słowami tego, co czuję, kiedy dostaję od Was wiadomości, kiedy zaczepiacie mnie na targach, kiedy po prostu wiem, że mnie czytacie. Spełniacie moje marzenia, naprawdę. Kocham Was! I obiecuję trzymać poziom ;).

Dobra, dość tego słodzenia. Ile można :D.

Na koniec dziękuję też tym, którzy we mnie nie wierzą. Dzięki Wam czuję ogromną motywację do pracy – w końcu muszę udowodnić, że się mylicie, prawda?

Pewnie o kimś zapomniałam. Pewnie nie napisałam wszystkiego, co chciałam napisać. Ale cóż... nie ma ludzi nieomylnych, co nie? Wybaczcie i... dajcie znać, czy historia Sarenki oraz Bystrego przypadła Wam do gustu.

*Do zobaczenia następnym razem!
Wasza Magda*

-
- ¹ W Tworkach (dzielnica Pruszkowa) mieści się Mazowieckie Specjalistyczne Centrum Zdrowia im. prof. Jana Mazurkiewicza. Jest to szpital psychiatryczny, który został utworzony w 1891 roku. Znajduje się tam m.in. oddział psychiatrii sądowej o wzmocnionym zabezpieczeniu (przyp. aut.).
 - ² Wysoki wynik osiągany w testach na spektrum psychopatii oznacza jej obecność (przyp. aut.).
 - ³ *Zawsze byłem łowcą, nic mnie nie ograniczało. Jednak było w tobie coś takiego, wiedziałem, to może wszystko zmienić* (tłum. aut.) – Karliene, *Become the Beast*.
 - ⁴ *Stań się bestią, nie musimy się już chować. Czy cię przerażam? Czy czujesz, że żyjesz?* (tłum. aut.).
 - ⁵ 148 – numer paragrafu Kodeksu Karnego dotyczący zabójstwa (przyp. aut.).
 - ⁶ Podpis sprawcy – charakterystyczne i niezmiennie dla określonego zabójcy sposoby zachowania podczas popełniania zbrodni. Różni się on od *modus operandi* sprawcy właśnie niezmiennością. Według Tadeusza Hanauska *modus operandi* to *charakterystyczny i najczęściej powtarzalny sposób zachowania sprawcy przestępstwa, w którym przejawiają się jego cechy i właściwości. Jeśli modus operandi może ulec zmianie (przestępca „uczy się”, udoskonala swoją zbrodnię), tak podpis sprawcy zawsze zostaje ten sam (przy czym nie jest on zachowaniem koniecznym do popełnienia zbrodni, wręcz przeciwnie). Podpis daje sprawcy swego rodzaju satysfakcję emocjonalną* (przyp. aut.).
 - ⁷ Micarta – wynaleziony przez George’a Westinghouse’a w 1910 roku laminat żywiczny. Wysoce odporny na wodę i skrajne temperatury, co sprawia, że jest niekurczliwy. Dodatkowo ze względu na brak jakiegokolwiek możliwości wchłaniania materiał ten jest higieniczny (przyp. aut.).
 - ⁸ Głownia drop point – głownia o wyraźnie zaznaczonej krzywiźnie (wyraźnym łuku) brzuchu ostrza i łagodnym, lekko wypukłym spadku grzebienia w kierunku czubka. Wykorzystywana powszechnie w nożach myśliwskich (przyp. aut.).
 - ⁹ Stonewash – rodzaj obróbki ściernej klingi noża, w wyniku której ostrze staje się grubsze i bardziej matowe. Dzięki niej powłoka staje się nieprzywieralna do tego stopnia, że nawet odciski palców nie są na niej widoczne (przyp. red.).
 - ¹⁰ *Finis adest operi* (łac.) – koniec wieńczy dzieło. Cytat pochodzi z dzieła Owidiusza *O wojnie, wojsku i żołnierzach – dla żołnierzy* (przyp. aut.).
 - ¹¹ Petter R. Hansen – jeden z najpopularniejszych przestępców w Norwegii, członek gangu Tveita. Prawdopodobnie zaangażowany w kradzież *Krzyku* i *Madonny* Muncha z Muzeum Narodowego w Oslo. Działał w latach 90. ubiegłego wieku. Oskarżony z tzw. paragrafu mafijnego (czyli paragrafu 60a dotyczącego przestępczości zorganizowanej) (przyp. aut.).
 - ¹² Wojciech Fangor – malarz, rysownik, rzeźbiarz i plakaciarz. Współtwórca Polskiej Szkoły Plakatu. Urodzony 15 listopada 1922 r. w Warszawie, zmarł tamże 25 października 2015 r. Twórca obrazów abstrakcyjnych, dających wrażenie ruchu. Jako jedyny Polak miał indywidualną wystawę w nowojorskim

Muzeum Guggenheima. Jeden z jego obrazów pt. *M22* został wylicytowany za kwotę 7,3 miliona złotych (przyp. aut.).

¹³ Trollsky – twórca noży na zamówienie, pochodzący z Polski. Jego wyrobów nie można nabyć „zwykłą” drogą. Wykonuje broń tylko na zamówienie, która każdorazowo stanowi unikat na skalę światową (przyp. aut.).

¹⁴ Nóż o głowni spear point charakteryzuje się symetrycznym profilem. Krzywizny brzucha oraz grzbietu są identyczne i tworzą ostry czubek. Posiada najczęściej jedną krawędź tnącą, grzbiet pozostaje nienaostrzony lub jest ostry tylko na czubku noża (przyp. aut.).

¹⁵ *Gdy kłóć się strzelcy, niedźwiedź jest bezpieczny* (przysłowie norweskie) (przyp. aut.).

¹⁶ Dante Alighieri, *Boska komedia* (przyp. aut.).

¹⁷ Cytat pochodzi z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza (przyp. aut.).

¹⁸ Kripas – Narodowa Organizacja do Walki z Przeszłością Zorganizowaną działająca w Norwegii (przyp. aut.).

¹⁹ Mowa tutaj o przysięgach składanych przez osoby chcące wejść w struktury mafijne, takie jak ‘Ndrangheta czy Camorra. Pięć pocałunków wymienianych jest na powitanie oraz podczas ceremonii włączenia. Są to pocałunki za honor, sprawiedliwość, z szacunku, za rodzinę i „za naszą sprawę”. W tradycyjnych rodzinach związanych z tymi grupami przestępczymi unika się określenia „mafia”. W jego miejscu funkcjonuje „rzecz” (m.in. na Sycylii), czy „system” (Neapol). Według najnowszych badań w większości krajów europejskich istnieją jedynie większe lub mniejsze grupy reprezentujące szeroko rozumianą przestępczość zorganizowaną (przyp. aut.).

²⁰ W Norwegii bardzo popularna jest kremacja. W jej przypadku najpierw dochodzi do tzw. pogrzebu symbolicznego, podczas którego urna z prochami jest opuszczana na kilka centymetrów pod posadzkę domu pogrzebowego. Po kilku tygodniach rodzina zmarłego może pochować prochy na cmentarzu. W Norwegii można także uzyskać zgodę na umieszczenie urny z prochami gdzie indziej niż na cmentarzu lub na rozrzucenie prochów w wybranym miejscu (przyp. aut.).